
UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 01546824 2

KANCLERZ · KRZYSZTOF SZYDŁOWIECKI

Z · DZIEJÓW · KULTURY · I · SZTUKI ZYGMUNTOWSKICH · CZASÓW ·



JERZY · KIESZKOWSKI

KSIĄŻKĘ NINIEJSZĄ ODBITO W 850 NUMEROWANYCH

EGZEMPLARZACH.

№ 778

KANCLERZ KRZYSZTOF
SZYDŁOWIECKI



Opatów. Kościół koleg. św. Marcina.

Krzysztof Szydłowiecki, Kanclerz W. K., Kasztelan Krakowski.

Szczegół z bronzowej płyty nagrobkowej.

(Według odlewu gipsowego Muzeum Narodowego w Krakowie).

Żurno 1918

JERZY KIESZKOWSKI

KANCLERZ KRZYSZTOF SZYDŁOWIECKI

Z DZIEJÓW KULTURY I SZTUKI ZYGMUNTOWSKICH CZASÓW

160 FIGUR W TEKŚCIE,
56 TABLIC POJEDYNCZYCH, 5 TABLIC PODWÓJNYCH, 2 TABLICE
POTRÓJNE, 4 TABLICE CZTEROBARWNE I 1 TABLICA GENEALOG.

POZNAŃ
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO
1912



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

CIENIOM

UMIŁOWANEJ. NIEODŻAŁOWANEJ

MATKI



Fig. A. Herb Krzysztofa Szydłowieckiego,
Odrowąż ze smokiem.
Z wydawnictwa Tyt. hr. Działyńskiego, *Liber geneseos*.

WSTĘP.

O źródłach i literaturze przedmiotu.

Pół wieku z górą, jak wyszła w Paryżu *(Typis Crapelet, Via dicta de Vaugirard, 9)*, kosztem Tytusa hr. Działyńskiego, publikacya: *Liber geneseos Illustris familie Schidlovicie, MDXXXI*. Jak z tytułu już widać, była to historya rodu Szydłowieckich, ich kronika rodzinna, której oryginał, spisany na pergaminie, jaśniejący blaskiem miniaturowych portretów członków tego domu, pierwszorzędnej piękności, ze czcią

i z dumą przechowywał właściciel biblioteki kórnickiej, a wydawca wspomnianego rękopisu. Tekst oryginalny objaśnił wydawca przypiskami łacińskimi, przypominającymi współczesnym głośne w pierwszych trzech dziesiątkach lat XVI wieku imię kanclerza Zygmunta I. i sztuk miłośnika, Krzysztofa Szydłowieckiego.

Bo jakże wiedzieć coś więcej mogli o nim ludzie XIX wieku, jeśli już w drugiej połowie XVI stulecia, mimo dumnej przepowiedni Krzyckiego: *Carminibus vives saecula multa meis* [1]), prawie, że o nim nie pamiętano. Na Krzysztofie wygasł ród Szydłowieckich († 1532), pocóż więc wskrzesać na darmo życie i dzieła domu, którego żaden członek już nie żył, którego, jak mówi Działyński, powołując się na Paprockiego, wartoby sobie skaptować. Odezwie się o nim w skąpych słowach Heidenstein [2]), więcej wprawdzie poświęci mu miejsca Wapowski, ale już Paprocki liczy się ze słowami (i błędne czasem podaje szczegóły), wspomną o nim w XVII wieku Kasper Siemek [3]) i Starowolski, w XVIII w. Niesiecki. Oto prawie wszystko, co o Krzysztofie Szydłowieckim i jego domu od chwili zgonu kanclerza, trzy wieki pisały. Pamięć trwalszą przechowały, odwrotnie jak w Horacyuszowskim wierszu, pomniki bronzowe i marmurowe, budowle ceglane i kamienne, obrazy sztalugowe i miniatury. One na przekór grobowemu milczeniu ludzi głośno mówiły o kulturze i zasługach dla niej Szydłowieckich, a osobliwie Krzysztofa i w końcu zmusiły do zainteresowania się nimi i ich fundatorami.

To była geneza publikacyi *Libri geneseos* i dodanej do niej biografii najgłośniejszego z Szydłowieckich, Krzysztofa, mecenasa sztuki i literatury oraz wpływowego kanclerza Zygmunta I.

Po raz pierwszy zapoznali się czytelnicy z życiorysem Krzysztofa opartym na źródłach, na *Liber geneseos,* na niewydanych wówczas jeszcze *Tomicianach*, Heidensteinie, Andrzeju Krzyckim.

---

[1]) W *elogium* na śmierć królowej Barbary Zapolya, pierwszej żony Zygmunta I. (C. Morawski: *Andreae Cricii Carmina, Cracoviae 1888).*

[2]) *Cancellarius sive de dignitate et officio cancellarii regni Poloniae* (Brunsberg 1610).

[3]) *Civis bonus... (Crac. Andreovicu.* 1632).

Nie wyczerpywał on wprawdzie przedmiotu, zajmował się głównie publiczną i polityczną stroną działalności Krzysztofa, szczegółów familijnych i życia prywatnego prawie że nie podawał, o zasługach kulturalnych zawierał kilka wierszy, zwracał jednak uwagę na człowieka i jego ród, na pomniki, które jemu i domowi jego powstanie swe zawdzięczały. Apel ten jednak pozostał niemal bez odgłosu, bo nie wywołał studyów i prac bardziej wyczerpujących w powyższym kierunku. Bo jeśli Sobieszczański [4]) w kilka lat później (1852) zajmował się Szydłowieckimi, to mimochodem tylko, przy sposobności opisu dość powierzchownego pomników: Krzysztofa i dzieci jego w Opatowie, a brata Mikołaja w Szydłowcu, w których stylistyczny rozbiór wcale nie wchodził.

Dorywcze również tylko wiadomości podawały o Szydłowieckich illustrowane nasze tygodniki: *Kłosy* i *Tygodnik illustrowany* [5]), przeważnie jako krótkie objaśnienia do publikowanych na łamach ich drzeworytów. Szczupłą garść szczegółów o Szydłowieckich i historyę Szydłowca podał *Słownik geograficzny,* T. XII, 1892 (str. 100—1); X. Wł. Fudalewski w monografii: *Miasto Opatów,* 1895, oparł życiorys Krzysztofa Szydłowieckiego przeważnie na odnośnej biografii Działyńskiego, w opisie zaś pomnika Krzysztofa i córki jego Anny w kolegiacie opatowskiej nie pokusił się o ich determinacyę. Najbardziej wartościową, bo na źródłach opartą historyę domu Szydłowieckich podała *Encyklopedya Powsz. Orgelbranda (ed. cit.),* T. XXIV, str. 849—854 (artykuły Jul. B.) nie wchodząc jednak w stylistyczny opis pomników związanych z nazwiskiem tegoż rodu. W trzech tylko — o ile mi wiadomo — wypadkach, zajęto się bliżej sprawą oznaczenia wspomnianych pomników. Badaczami tymi byli: Gerson, który w opisie publikowanych przez siebie miniatur »św. Marcina« i »Krzysztofa Szydłowieckiego« zdobiących t. zw. »Przywilej opatowski«

---

[4]) *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony guberni radomskiej, odbyta we wrześniu 1851, Bibl. warsz.,* 1852; por. także artykuł jego (F. M. S.), *Szydłowiec* w *Encyklop. Powsz. Orgelbranda,* Warszawa 1867. T. XXIV, str. 846.

[5]) *Kłosy* R. 1867, T. V, str. 34, R. 1872, T. XV, str. 222—223; *Tyg. ill.* R. 1862. T. V, str. 220, R. 1862, T. VI, str. 224, R. 1880, T. IX, str. 157.

z r. 1519 (*Sprawozdania komisyi do badania hist. szt. w Polsce*, T. V), starał się oznaczyć ich twórcę. dalej Prof. Dr Jerzy hr. Mycielski, który w swej pracy: *Galerya obrazów przy Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie* wskazał na szkołę, z jakiej prawdopodobnie wyszedł obraz »Św. Anny Samotrzeciej« z klęczącym u stóp Jej Krzysztofem Szydłowieckim (dziś w pałacu JE. Z. hr. Tarnowskiego w Krakowie), wreszcie ś. p. nieodżałowany mój Mistrz, Prof. M. Sokołowski, który w artykułach: *Nagrobek Krzysztofa Szydłowieckiego i rzut oka na pochodzenie zabytków bronzowych u nas* oraz *Nagrobek Anny Szydłowieckiej i jej brata Ludwika-Mikołaja w Opatowie* (obie w *Sprawozdaniach komisyi do bad. hist. sztuki w Polsce*, T. VII), pierwszy poddał krytycznemu rozbiorowi powyższe dzieła sztuki i w każdym razie bliżej je oznaczył. Słowem nie zadano sobie dotychczas pracy, aby na podstawie źródeł, znajomości odnośnych pomników, a z uwzględnieniem dotyczącej literatury, dać możliwie wyczerpujący obraz życia i cywilizacyjnej działalności Szydłowieckich, a przed innymi Krzysztofa, który społecznem stanowiskiem i znaczeniem, jak niemniej zasługami na polu kultury i sztuki ponad innych członków swego rodu się wybił, a wśród współczesnych na polu mecenasostwa prym niemal trzymał.

Temat to pociągający. Zabrałem się do jego opracowania zachęcony przez ś. p. Maryana Sokołowskiego, który wobec ważności Szydłowieckich dla historyi i kultury w Polsce, zaznaczył niejednokrotnie potrzebę i pożytek takiej monografii.

Mówiąc o źródłach, na których ta praca się opiera, wyróżnić należy przedewszystkiem dwa jako najprzedniejsze. Jedno, to znany zbiór X. Stanisława Górskiego, t. zw. *Acta Tomiciana*, zarówno wydane tomy (12), jako też niewydane rękopisy, mianowicie: Nr. 266, 267, 268, 270 i 272 archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Wszędzie tu mnóstwo pierwszorzędnych wiadomości do politycznej działalności Krzysztofa Szydłowieckiego, wiele zaś informacyj do stosunków familijnych kanclerza i jego rodziny, wreszcie sporo przyczynków do kulturalnej jego działalności. Podnosić zresztą wartość i znaczenie zbioru wspomnianego zbyteczna, zatrzymać się natomiast dłużej wypada i z bliska

się przyjrzeć źródłu drugiemu, na które raz po raz przyszło mi się w ciągu pracy niniejszej powoływać, a na które małą dotychczas zwracano uwagę. Jest niem: *Liber geneseos Illustris familie Schidlovicie (sic) 1531*. Jest to z jednej strony zwięzła monografia możnego rodu, sięgająca do czasów ojca Krzysztofa, Stanisława, do czasów zatem, w których *domus Schidlovicia* wystąpiła na widownię dziejów polskich, z drugiej, że się tak wyrażę, inwentaryzacya mecenasowskiej i kulturalnej jego działalności. Pomnik zatem — jak widzimy — nie małej dla nas dzisiaj wagi, wówczas zaś, kiedy wyszedł ostatecznie z rąk illuminującego karty jego artysty, przedmiotem być musiał szczególniejszej dumy Krzysztofa i Mikołaja Szydłowieckich, bo zapisywał ku pamięci potomnych *unicum domesticum virtutis pariter et gloriae exemplum* [6]). Pojąć łacno, że ród, który w krótkim stosunkowo przeciągu czasu do niezwykłego doszedł w Rzeczypospolitej znaczenia i majątku, a o zasługach swoich wysokie miał wyobrażenie, pragnął imię swe i czyny utrwalić w pergaminowym kodeksie, blaskiem zaś zdobiących go miniatur przypomnieć *Nominis Majestatem* [7]).

Zanim przejdę do omówienia wartości źródłowej *Libri geneseos*, pragnę podać przedewszystkiem obfitujące w dramatyczne momenta koleje losów tego miniaturowego kodeksu i słów kilka poświęcić jego wydawnictwom oraz petersburskiemu egzemplarzowi pamiętnika Szydłowieckich. Jak wyżej wspomniałem, wydawcą *Liber gen.* był Tytus hr. Działyński z Kórnika (W. Poznańskie), właściciel oryginalnego kodeksu. Słusznem jest — zdaniem mojem — przypuszczczenie Dr. Zygmunta Celichowskiego, zasłużonego wydawcy *Tomicianów* i dyrektora archiwum i biblioteki w Kórniku, że kodeks ów, zanim przeszedł na własność hr. Działyńskiego (i jak zobaczymy innych przed nim posiadaczy), znajdował się w Nieświeżu. Za hypotezą tą przemawiają następujące fakta. Po śmierci Mikołaja Szydłowieckiego (w styczniu 1532 r.), Szydlowiec odziedziczył brat jego, Krzysztof, kanclerz w. k., po jego zaś zgonie (30/12 1532) dobra szydłowieckie otrzymała

[6]) Z wstępu *Lib. genes.*
[7]) *Lib. genes.*

ostatecznie najmłodsza jego córka »pogrobowiec«, Elżbieta. Przez jej małżeństwo z Mikołajem Czarnym Radziwiłłem, panem na Nieświeżu, Ołyce etc. w r. 1547, Szydłowiec dostał się w dom Radziwiłłów nieświeskich, a równocześnie zapewne i kodeks nasz *Liber geneseos*, odziedziczony niewątpliwie przez Krzysztofa po Mikołaju [8]).

Po śmierci ostatniego ordynata, Dominika Radziwiłła w r. 1813 [9]), kiedy Nieśwież zaczął upadać, dostał się kodeks ów do Warszawy, gdzie znalazł nabywcę w osobie Kajetana Kwiatkowskiego [10]), w którego posiadaniu znajdowały się — jak mnie informuje Dr Z. Celichowski — różne zabytki, pochodzące z Nieświeża...

»Przed laty około 30 — pisze Działyński w przedmowie do wydawnictwa swego *Libri geneseos*, pisanej w r. 1848 — nabyłem w Warszawie za sumę 2.000 dukatów starożytny i niezwykły skarb w postaci kodeksów-rękopisów do rzeczy polskich się odnoszących [11]). Ponad wszystko młodzieńczego umysłu gorącem pragnieniem była chęć wydania jednego osobliwie z kodeksów mej biblioteki — jaśniejącego od barw i złota, a noszącego tytuł *Liber geneseos* [12]). Nazwiska sprze-

---

[8]) Który, jak zobaczymy, był fundatorem kodeksu.

[9]) *Encyklop. Powsz. Orgelbranda*, Warszawa 1875, T. X, str. 22.

[10]) *Encyklop. Powsz. Orgelbr.* Warszawa, 1867, T. XXIV, str. 847.

[11]) Adam Tytus hr. Działyński, ur. w Poznaniu w r. 1797 † 1862. Miał zatem w chwili nabycia owego »skarbu« zaledwie 20 kilka lat. Rok nabycia: 1821 podaje *Encyklop. Powsz. Orgelbr.*, Warsz. 1874, T. VII, str. 47. Ze słów Wł. Łuszczkiewicza (w monografii jego *Kościół koleg. św. Marcina w Opatowie, Sprawozd. kom. do bad. h. szt. w P.*, T. VI, str. 37): »Z kościoła szydłowieckiego przeszedł on (tj. kodeks *Libri gen.*) w r. 1820 w ręce Tytusa hr. Działyńskiego, wydawcy kodeksu z r. 1848« wynikałoby, że hr. D. kodeks ów nabył wprost od zarządu kościoła w Szydłowcu; tymczasem hr. D. sam wyraźnie zaznacza w cyt. przedmowie, że go kupił w Warszawie, Dr Z. Celichowski zaś mówił mi (w styczniu 1911 r.), że hr. D. nabył *Liber gen.* wraz z innymi rękopisami około r. 1820 od »pewnego zbieracza w Warszawie«.

[12]) Cała przedmowa, jak niemniej »Dodatki«, pisane są w języku łacińskim, którym, jak wiadomo, hr. D. znakomicie władał. Ustęp wyżej tłomaczony brzmi w oryginale: *Juvenilem animum stimulabat insuper cupiditas ostentandi unum igitur e codicibus gazophilacii mei auro picturisque insignem, inscriptum »Liber geneseos«...*

dawcy Działyński nie podaje, z *Encyklopedyi powsz. Orgelbranda (ed. 1867, loco cit.)* dowiadujemy się natomiast, że był nim Kajetan Kwiatkowski, »historyk, ur. w r. 1770, szambelan króla Stanislawa Augusta, następnie członek warsz. Tow. przyj. nauk, ostatecznie dyrektor gimnazyum w Kielcach, zmarły w r. 1852 w Warszawie«[13]), właściciel pięknego zbioru książek polskich i ważnych rękopisów«[14]).

Działyński pragnął jeszcze przed r. 1830 wydać *Liber geneseos (Encyklop. powsz. Orgelbr. 1867, t. XXIV, str. 847)*, z powodu jednak powstania 1831 r. — jak mówi sam wydawca — »zamiar ten później dopiero uskutecznił« *(Encyklop. ed. et loco cit.)*. Jako datę wydania kodeksu naszego podają: *Encyklopedya powsz. Orgelbr. (ed. et loco cit.)* oraz katalog: *Nakłady Bibl. Kórnickiej* 1829—1910, str. 1, rok 1848, opierając się oczywiście na »Przedmowie« Działyńskiego do wydawnictwa jego *Libri gen.*, opatrzonej datą: »Kórnik anno MDCCCXLVIII«. Fakt ostatni jednak uprawnia tylko do wniosku, że w roku powyższym wydawca przedmowę swą pisał, publikacya zaś jego w roku tym już z tego powodu ukazać się nie mogła, gdyż na załączonej do niej rycinie, reprodukującej pomnik Mikołaja Szydłowskiego podaną jest data: *1849*. Sprzeczność tę zauważył widocznie autor artykułu »Działyński« w *Encyklop. powsz. Orgelbr.* (małej), Warszawa, r. 1873, T. III, str. 467, jako bowiem rok wydania podaje: »Paryż 1848 czy Poznań 1852«. Za datą ostatnią przemawiają następujące słowa Sobieszczańskiego *(op. cit.*, str. 69): »Wprawdzie grobowiec ten (tj. Krzysztofa Szydłowieckiego w Opatowie), rytował już doskonale w r. 1848[15]) nasz czcigodny artysta J. Piwarski do jakiegoś dzieła o Szydłowieckich, co od lat kilkunastu ma wycho-

[13]) [14]) *Encyklop. Powsz. Orgelbranda,* Warszawa, 1874, T. VII, str. 47. Był on także autorem *Próbki pióra bezstronnego obywatela nad stanem teraźniejszym i przyszłym Polski* (Warszawa 1791), *Dziejów narodu polskiego za panowania Wład. IV, króla polsk.* (Warszawa 1823) etc., przełożył Swetoniusza *Dzieje XII cesarzów rzym.*, 2 t. Wrocław 1826, obok tekstu łać., *(Encyklop. Pow. Org. ed. et loco est.)*

[15]) Mylnie — zamiast: 1847, o czem zresztą w dalszym ciągu będzie mowa.

dzić, lecz mała liczba osób rycinę tę widziała, dzieło zaś Bóg wie, czy i kiedy ujrzymy«. Oczywiście mowa tutaj o rycinie Piwarskiego z r. 1847, dołączonej do wydawnictwa *Liber geneseos*, który zatem jeszcze we wrześniu 1851 r., tj. kiedy Sobieszczański odwiedzał Szydłowiec[16]), nie wyszedł.

Powyższy mój domysł potwierdziły słowa listu p. Władysława Mickiewicza w Paryżu (z dn. 11/7 1911 r.), do którego zwróciłem się z prośbą o wyszukanie w bibliografiach francuskich właściwego roku wydania *Libri geneseos*. Oto co mi p. Wł. M. pisze: »Dzieło wyszło rzeczywiście w Paryżu. Czytam w *Biblographie de la France ou journal général de l'imprimerie et de la librairie et des cartes géographiques, gravures, lithographies et oeuvres de musique:*

»— 1361. Liber geneseos Illustris familie Schidlovicie MDXXXI in folio de 9 feuilles plus 16 planches et un fac-similé, impr. de Crapelet à Paris, p. 123 (...samedi, 3 Janvier 1852)«.

Z początkiem zatem stycznia 1852 r., tj. w tej samej chwili (o ironio losu!), kiedy ukazały się powyżej cytowane lamentacye Sobieszczańskiego[17]), ukończono druk publikacyi Działyńskiego, *Liber geneseos*.

Pamiętnik Szydłowieckich ukazał się w trzech wydaniach. W dwóch papierowych: *a)* małe *folio*, *b)* wielkie *folio* i *c)* w pergaminowem[18]). Wszystkie trzy zawierają – obok tekstu – 12 rycin odtwarzających miniatury oryginału. Cztery dalsze ryciny w »Dodatkach« zapoznawały po raz pierwszy szerszą publiczność z nagrobkami Krzysztofa i Mikołaja Szydłowie-

---

[16]) Por. wyżej, przyp. 4.

[17]) W *Bibl. Warsz.* 1852, styczeń.

[18]) Wydawnictwo pergaminowe ukazało się, jak mnie informuje Dr Z. Celichowski, jedynie w paru egzemplarzach. »Nie były one właściwie przeznaczone na zwykłą sprzedaż«, lecz na »wymianę na podobne, inne wydawnictwa«. Nie są też one »oprawne, lecz w luźnych kartach«, a od »zwyczajnych egzemplarzy różnią się tylko materyałem«. Dodać winniśmy, że pomniki Krzysztofa i Mikołaja S., medalion Krzysztofa i t. zw. »Lament«, odbito w perg. wydaniu kolorowo, tj. w barwach naśladujących bronz i marmur. »Lament« wreszcie publik. jest w 3 osobnych tablicach, a nie w jednej, potrójnej.

ckich (w Opatowie i Szydłowcu [19]) z medalionem Krzysztofa i jego pieczęciami, we *fac-simile* zaś dołączył wydawca dokument sojuszu »braterstwa« między kanclerzem polskim a ks. Albrechtem pruskim. Kartę tytułową wreszcie obu wydawnictw zdobi herb Odrowąż ze smokiem (por. fig. A), ostatnią zaś stronę tekstu widok »Kolegiaty św. Marcina w Opatowie«. Prócz tego sporządzić kazał hr. Działyński kilka egzemplarzy pergaminowych, zawierających obok tekstu (szwabachą) ręcznie malowane kopie miniatur i inicyałów *Libri genes.* [20]),

---

[19]) Pomnikowi Krzysztofa S. poświęcone są 2 tablice. Jedna odtwarza cały pomnik (wraz ze złączoną z nim płytą synka jego Zygmunta), druga, potrójna tablica, podaje t. zw. »Lament po śmierci Krzysztofa S.«, płaskorzeźbę zdobiącą jego nagrobek. (Por. wyżej, przyp. 18). Na miedziorycie przedstawiającym ten ostatni pomnik czytamy podpis: *I. F. Piwarski ad viv. del. et sculps. Vars. 1847.* Ten sam podpis znajdujemy na fragmencie z »sokołami« *Lamentu* z odmienną jednak datą: 1848. Na dwóch następnych fragmentach Lamentu niema wprawdzie podpisu Piwarskiego, stylistyczny ich jednak charakter, identyczny z traktowaniem pierwszego fragmentu świadczy o tym samym artyście. Na kilku miedziorytach, odtwarzających portrety miniaturowe Szydłowieckich czytamy podpis: *Caspar f.* Jest to niewątpliwie znany miedziorytnik Józef Caspar ur. 1799 w Rorschach (w Szwajcaryi) † 1880 w Berlinie, czynny (tamże) od r. 1826 aż do r. 1847, w którym to roku przerwał artystyczną swą działalność z powodu choroby ócz. Fakt ostatni pozwala zatem oznaczyć nam *terminum ad quem* wykonania powyższych rycin. Głównymi jego dziełami są między innymi miedzioryty: »św. Katarzyna« (podług Rafaela — 1827), »Madonna domu Colonna« (tegoż — 1830), »Córka Tycyana« (1835) etc. Ostatnią jego pracą był »portret Mendelssohna« podług Hensl'a. (Por. Thieme-Becker, *Allgem. Lexikon d. bildenden Künstler von d. Antike bis zur Gegenwart,* Leipzig 1912, T. VI, str. 120). W wspomnianem wyżej *fac simile,* pieczęć Krzysztofa S. (herb Odrowąż ze smokiem) wykonano w technice miedziorytniczej. Pod ryciną tą czytamy podpis: A. Féart *sc.*

[20]) Sposób wykonania tych ręcznych kopij i ich wartość stylistyczną i ikonograficzną omawiam w przyp. do R. VI tekstu, przy sposobności mianowicie rozbioru oryginalnych miniatur. Egzemplarze pergaminowe z ręcznemi kopiami etc. posiada Biblioteka Kórnicka oraz Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Rzecz jednak dziwna, że w kopii Kórnickiej nie ma inicyałów barwnych, którymi ozdobiony jest tekst kopii Muz. XX. Czart. W obu kopiach natomiast na karcie tytułowej herb Odrowąż ze smokiem, wykonany ręcznie w kilku kolorach, na końcu zaś tekstu jednobarwny (niebieski) widok

do których nadto dołączono reprodukcye, odtwarzające w miedziorycie te same miniatury[21]) oraz wyżej opisane cztery tablice i *fac-simile*. W jakim stanie konserwacyi nabył hr. Działyński illuminowany, pergaminowy kodeks *Libri geneseos* nie wiemy — dzisiaj miniaturowe portrety Szydłowie-

---

kolegiaty św. Marcina w Opatowie — podobnie zatem jak w opisanych wyżej wydawnictwach: a) b) c), z tą oczywiście różnicą, że w ostatnich trzech wydawnictwach są to tylko miedzioryty. Pod miedziorytem z widokiem kościoła św. Marcina w Opatowie czytamy podpis: *Ecclesia in Opatów* oraz *A. Racinet del. — A. La Vieille sc. (Albert Charles Auguste Racinet,* którego odróżnić trzeba od znanego autora *L'ornement polychrome, M. A. Racinet'a,* urodzony 1825 w Paryżu, rysował wzory dla wyrobów przemysłu artyst., kopiował stare sztychy etc. Por. H. W. Singer, *Allgem. Künstlerlexikon,* T. IV, str. 5). Zważywszy zupełną identyczność kompozycyi miniatury wyobrażającej kościół opatowski (w powyższych kopiach pergamin.) z odnośnym miedziorytem, przyjąć wypada, że twórcą jej był albo sam *A. Racinet,* albo jakiś, nieznany nam artysta, który poprostu przekalkulował rysunek *A. Racinet'a.* Co się tyczy herbu Odrowąż ze smokiem, pod którym w żadnem wydaniu nie ma podpisu artysty, jest on niewątpliwie, podobnie jak »kościół św. Marcina w Opatowie«, dodatkiem Działyńskiego, różni się bowiem najzupełniej od takiegoż herbu Krzysztofa Szydłowieckiego na miniaturowym jego portrecie *Libri genes.*, jak niemniej na obrazie »św. Anna Samotrzecia« z klęczącym u Jej stóp kanclerzem. (Por. tabl. XLII i XLIII z zał. fig. A.) i w ogóle od wszystkich znanych nam przedstawień »Odrowąża ze smokiem« z w. XVI, gdzie wszędzie smok ujmujący tarczę herbową przedstawiony jest heraldycznie wiernie, tj. tak, jak go widzimy na dyplomie ces. Maksymiliana I z r. 1515, przydającego »ozdobę« tę do herbu Krzysztofa S., a więc z głową w profilu (tabl. XXXIX). Tymczasem na kartach tytułowych wszystkich wymienionych wydawnictw *Libri genes.* łeb smoka przedstawiony jest niemal *en face* i nie wznosi się on nad tarczą herbową, lecz wyłazi z bocznego jej wykrojenia. Prócz tego między »smokiem« w wydawnictwach Działyńskiego a podobnemi kreacyami z w. XVI zachodzą dość znaczne różnice w rysunku cielska. Rysunek wreszcie lambrekinów tarczy herb. w opisanych wydawnictwach przypomina zbyt silne pseudo-gotyckie ornamentacye z pierwszej połowy XIX wieku. Nie ma w nich nic z *brio* ozdób tych z czasów K. Szydłowieckiego, nie warczą one w powietrzu, lecz są jakby wykrojone z drzewa i przylepione do tarczy herbowej. Przypatrując się »Odrowążowi ze smokiem«, w wydawnictwach *Libri genes.* Działyńskiego, odnosi się słowem wrażenie, że artyście chodziło jedynie o dekoracyjny efekt, a nie o heraldyczną ścisłość. Przyznać jednak trzeba, że sam smok rysowany z zacięciem, być

ckich, o których słusznie mówi wydawca (w *Adnotationes*), że zaliczyć je należy do »najprzedniejszych pomników ikonografii i miniaturowego malarstwa w Polsce«, są niestety z małymi wyjątkami bardzo zniszczone[22]), jednej nawet miniatury (portretu Jakóba Szydłowieckiego, podskarbiego w. k.), brak zupełnie. Stanowią one zbiór luźnych kart, o tekście zaś wszelki słuch zaginął.

Gdym w styczniu 1911 r. przybył do Kórnika, Dr Z. Celichowski oświadczył mi, że mimo najskrzętniejszych poszukiwań, nie udało mu się odnaleść tekstu w Kórniku, gdzie w ogóle tekstu owego nigdy nie widział, miniatury zaś znajdują się — według Dr C. — mniej więcej od roku 1840 w Kórniku.

Poszukiwania moje za tekstem, czynione w Paryżu i w Poznańskiem nie odniosły niestety żadnego skutku[23]).

---

może również przez A. Racinet'a, twórcy »kościoła św. Marcina w Opatowie«, lub też przez innego, jakiegoś Francuza, o którym zdaje się mówić właściwa Francuzom »wytworność« rysunku. Nie rysował go w każdym razie — jak sądzę — K. W. Kielisiński, który — jak wiadomo — przez lat 10 (1839—1849) pracował dla T. hr. Działyńskiego w Kórniku. Artysta ten, znany z odtwarzań (w rycinach) starych pieczęci, herbów, medali etc. (por. J. hr. Mycielski, *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce*, Kraków, 1897, str. 316—317), chociaż rysował płaskorzeźbę »Lament« z nagrobka Krzysztofa S. (Por. *Album K. W. Kielisińskiego*, Poznań, 1853), a nawet »z biblioteki sieniawskiej... wiernie i kunsztownie przekopiował rękopis sławnego dzieła »O sztuce wojennej« Albrechta Brandeburskiego jak niemniej liczne doń należące rysunki objaśniające« (*Album* etc.), nie rysował tak dobrze jak twórca opisanego »Odrowąża ze smokiem«, owszem nieraz twardo i błędnie. Herb zresztą powyższy oraz »kościół św. Marcina w Opatowie« powstał prawdopodobnie u samego kresu prac przygotowawczych do wydawnictw *Libri gen.*, tj. około r. 1851, Kielisiński zaś umarł już 2/I 1849 r. (Mycielski, *op. cit.*, str. 320).

[21]) Znane już nam z wymienionych wyżej wydawnictw a) i b).

[22]) Szczegółowy opis stanu zniszczenia podany jest w R. VI. nin. pracy.

[23]) Dr. Z. Celichowski wyraził wobec mnie przypuszczenie, że może tekst pozostał w Paryżu, w Hôtel Lambert jeszcze z czasów druku. Udałem się tedy do p. Wład. Mickiewicza w Paryżu z prośbą o łaskawe zbadanie, czy oryginalnego tekstu niema przypadkowo w Hôtel Lambert. W odpowiedzi zakomunikował mi p. Wł. M. (listem z dn. 11/7

Brak oryg. tekstu i smutny stan miniatur tłómaczy obecny właściciel Kórnika, Władysław hr. Zamoyski, w sposób następujący [24]:

..Po powstaniach 1831 r. i 1863 r. Prusacy szukając kompromitujących papierów, przetrząsali wszystkie książki w dosłownem tego słowa znaczeniu, tj. biorąc książkę za róg i trzęsąc nią w powietrzu, w nadziei, że może wypadnie z niej jaki podejrzany dokument. Przejrzawszy w ten sposób książki, rzucali je na środek pokoju. Utworzył się więc stos, w którym hr. Wł. Zamoyski odbierając Kórnik, znalazł mnóstwo porozrywanych ksiąg, pomiętych pergaminów, a wśród nich... brudną bieliznę i... but z ostrogami. To nie dosyć. Dach zamkowy zaciekał do tego stopnia, że ów stos książek etc. pokryła gruba pleśń, którą hr. Z. odwijał jak kożuch z mleka. Prawdopodobnie zatem obecny, smutny stan miniatur *Libri genes.* przypisać należy gospodarce pruskiej oraz wodzie lejącej się przez dziurawy dach zamku, pozostającego przez lata całe w zaniedbaniu.

A brak tekstu *Libri geneseos* tłómaczyć można faktem, że po r. 1863 Prusacy wywieźli z Kórnika do Poznania szereg pak z książkami i pergaminowymi rękopisami, które wprawdzie później zwrócono hr. Zamoyskiemu, nikt jednak nie wie, co się z niemi działo w czasie przechowania ich w Poznaniu. Nie jest wykluczonem, że wówczas zaginął i tekst *Libri genes.*, który mógł się znajdować wśród owych rękopisów — jeśli go w ogóle nie zniszczono wcześniej — tj. w czasie rabunku po r. 1863.

1911), że Biblioteka polska w Paryżu nie ma żadnej wiadomości o oryg. tekście *Libri gen.*, w pałacu ks. Adama Czartoryskiego zaś trudno było robić poszukiwań w nieobecności właściciela. »Przypuszczam — kończy p. Wł. M. — że wszelkie rękopisy tego rodzaju przewiezione zostały do Krakowa i że z zapytaniem zwrócić się należy do Muzeum XX. Czartoryskich«. W wymienionem na ostatku Muzeum oryg. tekstu — jak stwierdziłem — również nie ma. Kierownik wreszcie Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, prof. O. Collman, do którego udałem się równocześnie z odnośnem zapytaniem, odpowiedział mi pod dniem 11/7 1911: »*...der von Ihnen gesuchte Originaltext des Werkes Liber genes. Ill. fam. Schidlovicie 1531 ist in der Raczyński'schen Bibliothek nicht vorhanden*«.

[24]) Smutne te dzieje *Libri genes.* opowiadał mi hr. Z. w marcu 1911 r.

W T. XXIV, str. 847 *Encyklopedyi Powsz. Orgelbranda*, wydanym w Warszawie w r. 1867, znajdujemy wprawdzie wzmiankę, że »tekstu oryginalnego« jest »kart pięć«, być może jednak, że odnośny opis *Libri genes.* powstał na kilka lat przed wydrukowaniem powyższego tomu, jak zresztą niejednokrotnie się zdarza, że między zredagowaniem a publikacyą rękopisu dłuższy czas upływa. Czy tak, czy owak, wobec dzisiejszego braku tekstu oryginalnego *Libri geneseos*, oprzeć się musimy na tekście wydanym przez T. hr. Działyńskiego oraz na kopii pamiętnika Szydłowieckich, pochodzącej jeszcze z wieku XVI, a zachowanej szczęśliwym zbiegiem okoliczności do dziś dnia w »ces. Bibliotece publ.« w Petersburgu, pod tytułem *Liber gen. Ill. fam. Sidloviciae 1531* (sygnatura: Лат *(łacińskie)* Q — IV — 151) [25].

---

[25]) Wiadomość o istnieniu egzemplarza petersburskiego zawdzięczam Dr Józefowi Korzeniowskiemu w Krakowie i Dr Zygmuntowi Celichowskiemu w Kórniku. Twierdzenie mianowicie Dr K. (na pamięci tylko oparte), że w Petersburgu przechowany jest drugi egzemplarz *Libri genes.*, uzupełnił Dr C. łaskawie udzieloną mi informacyą, że w dawnych Swych notatkach znalazł następującą zapiskę: »pod Nr. 151 znajduje się w Bibliotece petersb. rękopis *Libri gen. ill. fam. Schidlov. 1531.* Zapiskę tę znalazłem w zeszycie, w którym robiłem wyciągi w archiwum głównem w Warszawie. W tymże zeszycie są także wyciągi z książeczki księcia Tad. Lubomirskiego o Tomicyanach w Bibliotece petersb. Książe T. Lubomirski udzielił mi tej książeczki — jeśli się nie mylę — w r. 1871 i być może, że w niej znalazłem szczegół powyższy o rękopisie Szydłowieckich... Niestety nie zanotowałem sobie, skąd ową wiadomość zaczerpnąłem. Interesowały mnie wówczas głównie materyały do Tomicyanów i o nich robiłem szczegółowe notatki — szczegół o Szydłowieckich zanotowałem mimochodem, osobno, na ostatniej stronie zeszytu«. Dr Celichowski, jak niemniej Dr Korzeniowski, zwrócili mi wreszcie uwagę, że dokładnej informacyi o wspomnianym, drugim egzemplarzu *Libri genes.* oraz o Bibliotece w Petersburgu, w której jest obecnie przechowany, mógłby mi udzielić od lat wielu tam zamieszkały Prof. Dr. Stanisław Ptaszycki, najlepszy znawca rzeczy polskich w petersburskich księgozbiorach. Uprzejmości Prof. St. Ptaszyckiego, do którego się w sprawie tej odniosłem, zawdzięczam powyższą wiadomość o drugim egzemplarzu *Libri gen.* Na tem więc miejscu niech mi wolno będzie wyrazić wymienionym znakomitym uczonym szczerą mą podziękę. Składam ją również p. Kazimierzowi Barańskiemu w Petersburgu, który za łaskawem pośrednictwem prof.

Brak tekstu oryginalnego a istnienie kopii petersburskiej nasunęły Dr Z. Celichowskiemu pytanie[26]) »czy hr. Tytus Działyński miał jaki rękopis tekstu, którego obecnie nie ma w Kórniku, czy też wydanie swoje złożył z tekstu petersburskiego i z rycin[27]) Kórnickich, które tak samo jak tekst petersburski pochodzą niewątpliwie z Nieświeża«.

Na to pytanie jasną daje odpowiedź sam wydawca *Libri geneseos*, Działyński w *Adnotationes* swej publikacyi. Mówi on tam wyraźnie, że w liczbie kodeksów-rękopisów, jakie nabył przed około trzydziestu laty w Warszawie, znajdował się kodeks, jaśniejący od barw i złota, zatytułowany *Liber geneseos*, że manuskrypt ten, w r. 1532 ukończony, pisany jest na pergaminie[28]). A dalej pisze Działyński: »autor książki jest nieznany i próżno dociekać jego nazwiska[29]), książkę zaś, tj. tekst, przeciwstawia miniaturom, na których »polega całe znaczenie kodeksu[30]). Książka ta — kończy Działyński — jest przedewszystkiem pomnikiem malarskim i ikonograficznym[31]). I dlatego miniatury *Libri genes.* »z całą wiernością«[32]) odtworzono w wydawnictwie, »w wydaniu zaś tekstu zachował« Działyński »pisownię (oryginału), aczkolwiek czasem mniej poprawną«[33]).

Dr St. Ptaszyckiego, podjął się skolacyonowania tekstu petersburskiego z tekstem wydanym przez Działyńskiego, a nadto udzielił mi szczegółowego opisu rękopisu petersburskiego.

[26]) W liście pisanym do mnie dn. 12/4 1911 r.

[27]) Raczej miniatur (uw. autora nin. książki).

[28]) *Codex manuscriptus, quem prelo mandari curavimus, anno 1532 absolutus*, in charta pergamena est exaratus.

[29]) Libri *auctor est ignotus neque in eo exquirendo morari visum.*

[30]) Codicis *meritum totum in tabulis positum, quae jure merito praestantissimus Poloniae Iconographiae monumentis adnumerari possint.*

[31]) *Quum liber hic praecipie iconographiae et pictoriae artis monumentum censendus est.*

[32]) *Tabulae ad fidem codicis accuratissime reditae.* Jak na owe czasy (1852 r.), reprodukcye miniatur Szydłowieckich wypadły udatnie, istotnie jednak daleko im do »zupełnej wierności« oryginałów, nad czem zastanawiam się bliżej w przyp. 66) do R. VI niniejszej pracy.

[33]) *In textu edendo quarumdam vocum scribendi ratio, etiamsi aliquando minus proba, servata est tamen.*

Z powyższych słów zatem wynika po pierwsze, że Działyński nabył kompletny kodeks pergaminowy, zawierający tekst i miniatury; po drugie, że szczególniejszą jednak wartość przykładał do miniatur; po trzecie, że tekst ów wydał drukiem w pisowni oryginału, a miniatury reprodukował, że zatem znany nam dziś, wydany przez Działyńskiego tekst *Libri genes.* opiera się na nabytym przezeń rękopisie, oczywiście oryginale, skoro stanowił całość z zachowanemi dotąd miniaturami, malowanemi na pergaminie, na którym również pisany był manuskrypt. Ile on zawierał kart, o tem Działyński nie mówi, skądinąd jednak wiemy, że miał »tekstu genealogicznego kart pięć« [34]), »rycin *(sic)* zaś oryginalnych« [35]) rękopisu jest 12. Są złotem i farbami malowane« [36]).

Pierwsza miniatura przedstawia fantastyczną całkiem scenę »Nadanie herbu protoplaście rodu Odrowążów«, następne zaś (11) są portretami członków »domu Szydłowieckich« [37]). Prócz tego tekst miał ozdobne inicyały, o których daje nam wyobrażenie ręczna kopia *Libri geneseos,* przechowane w bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie [38]). Że rzecz istotnie tak się miała, dowodem fakt, że znane nam ręczne kopie na pergaminie *Libri genes.* w Kórniku i w Muzeum XX. Czart. w Krakowie, posiadają również po 5 kart tekstu i po 12 miniatur.

Karty tekstu i miniatur kopii Muz. XX. Czart.

---

[34]) *Encyklop. Powsz. Orgelbranda,* Warszawa, 1867, Tom XXIV, str. 847.

[35]) [36]) *Ibidem.* W cyt. zdaniu użyto mylnie wyrazu »rycin« zamiast »miniatur; zamiast »rękopisu« czytamy w *Encyklop. O.* »rękopismów *(sic),* co jednak tylko jako błąd drukarski uważać należy.

[37]) Wspomnieliśmy już wyżej, że jeden z tych wizerunków, tj. portrecik Jakóba S. zaginął.

[38]) Nie są one dodatkiem wydawcy (jak np. »Herb Odrowąż ze smokiem« i »Kościół św. Marcina w Opatowie«), lecz kopią oryginalnych inicyałów, o czem świadczy stylistyczny ich charakter. Rozbiór ich znajdzie czytelnik w R. VI nin. pracy.

Jak już zaznaczyłem, kopia Kórnicka *Libri gen.* nie posiada tych inicyałów.

to małe *folio*, oryginał zatem posiadać musiał ten sam format, za czem również przemawia fakt, że wysokość największych z oryginalnych miniatur wynosi 30 cm., skoro zaś tworzyły z tekstem — jak starałem się wykazać jedną całość — to i karty tekstu oryginalnego musiały mieć ten sam wymiar, wymiar zatem małego *folio*.

Egzemplarz petersburski, noszący również jak kodeks oryginalny tytuł: *Liber geneseos Ill. familiae Sidloviciae 1531*, różnił się od oryginału przedewszystkiem materyałem i zewnętrzną formą. Jest to — jak mi łaskawie komunikuje Prof. Dr Stanisław Ptaszycki w Petersburgu [39]) — »małe papierowe *quarto* o 10 kartkach. Żadnych rysunków i wizerunków nie posiada« [40]).

Jest to — według udzielonego mi, uzupełniającego opisu p. Kazimierza Barańskiego w Petersburgu [41]) — rękopis dawny, nieoprawny, pochodzący prawdopodobnie z XVI w., »pisany na papierze — lecz wodne znaki są tak niewyraźne, że specyalista nawet nic konkretnego powiedzieć mi nie mógł... Początki rozdziałów i imiona własne początkowe pisane są literami większemi, żadnych wszakże winiet i ozdób nie mają. Nie ma też podpisu przepisującego, ani żadnych herbów, *ex libris'ów*«.

W opisie swym egzemplarza petersburskiego zaznaczył wreszcie p. K. Barański, który łaskawie podjął się skolacyonowania tekstu według wydania Działyńskiego i rękopisu »ces. Biblioteki publ.« w Petersburgu, że pisownia ostatniego »nie zdradza wielkich różnic« [42]).

Jak zatem widzimy, egzemplarz petersburski *Libri genes.* jest to stara kopia tekstu oryginału. Na czyje polecenie dokonano owego odpisu, czy któregoś z rodów spokre-

---

39) W liście z dnia 17/3 1911 r..

40) Rękopis ten nigdy ich widocznie nie posiadał, jak mi bowiem donosi p. K. Barański w Petersburgu (w liście z dn. 5/6 1911 r.) »nie ma żadnych śladów wyrwania miniatur«.

41) W listach z dn. 16/5 1911 r. i 5/6 1911 r.

42) W *Dodatkach* znajdzie czytelnik tekst *Libri gen.* według wyd. Działyńskiego, a obok zaznaczone różnice pisowni egzemplarza petersb.

wnionych z Szydłowieckimi, czy dla celów naukowych, nie wiadomo...

Zarówno wydany przez Działyńskiego jak i petersburski *Liber geneseos* nosi datę: 1531. Działyński jednak zauważył w *Adnotationes* do swego wydawnictwa, że oryginalny »kodeks« (a raczej tekst jego), ukończony został w r. 1532[43]). Daty ostatniej napróżno wprawdzie szukalibyśmy w tekście, nie jest ona atoli wykluczoną.

Liber geneseos bowiem wyraźnie mówi, że Krzysztof Szydłowiecki, ojcem był czterech synów: Ludwika, Zygmunta, Stanisława, »którzy pomarli nie osiągnąwszy nawet drugiego roku życia, Krzysztof jedynie, imiennik ojca, pozostał przy życiu« — i czterech również córek. Trzej pierwsi zmarli w czasie między 1525—1530, Krzysztof zaś oraz córka Dorota[44]) prawdopodobnie w połowie r. 1532[45]), jeśli więc *Liber geneseos* mówi o dzieciach tych kanclerza jako jeszcze żyjących, stąd wniosek, że tekst jego musiał być ukończonym przed tą epoką, a zatem w pierwszych sześciu miesiącach tego roku, w każdym zaś razie przed styczniem 1533 r., tj. przed urodzeniem piątej córki kanclerza, Elżbiety, o której jeszcze *Liber geneseos* nie wspomina[46]). Być może jednak, że tekst pamiętnika Szydłowieckich ukończony już był w r. 1531, wszystkie bowiem fakta, które omawia, wydarzyły się przed r. 1532.

Nazwisko autora *Libri geneseos* jest nieznane. *Libri auctor est ignotus* powiada Działyński w *Adnotationes*, a chociaż nie przywiązuje on — jak widzieliśmy — zbyt wielkiej wagi do rozwiązania tej zagadki, spróbujmy jednak odpowiedzieć na pytanie, kto był autorem owej monografii domu Szydłowieckich i na czyje zlecenie ona powstała?

---

[43]) *Codex manuscriptus... anno 1532 absolutus.*

[44]) Por. tabl. genealogiczną Szydłowieckich po »Przypiskach«.

[45]) Por. R. XV nin. pracy, str. 279 oraz przyp. 58 i 59 do tegoż rozdziału.

[46]) Por. R. XVII nin. pracy, str. 304 i przyp. 1 do tegoż rozdziału. Autorowi *Libri gen.* może jednak wiadomo było, że kanclerz spodziewał się nowego potomka, w tekście bowiem znajdujemy następ. zdanie: *Adhuc autem tum numeresiore prole augeri sperabatur*, które, jak widzieliśmy, odnosi się do Elżbiety, urodzonej już po śmierci Krzysztofa (1533).

Może nie będzie dalekiem od prawdy przypuszczenie, że tekst *Libri geneseos* wyszedł z pod pióra któregoś z duchownych, obsługujących kościół św. Zygmunta w Szydłowcu. Jeśli bowiem zwrócimy uwagę na fakt, że autor po każdej, krótszej lub dłuższej, w chronologicznym porządku ułożonej biografii członków rodu Szydłowieckich zapisuje skrzętnie najmniejszy nawet przedmiot sumptem ich dla kościoła w Szydłowcu sprawiony, podkreślając z naciskiem, że np.: Jakób podskarbi *templum hoc... ex fundamento erexit*, Piotr zaś *aedem hanc sacram ornavit*, lub Krzysztof taki a taki dar złożył *pro ornamento templi huius*, to dokładna ta inwentaryzacya kościelnych zabytków nasuwa domysł, że nikt inny jej nie przeprowadzał i nie spisywał, jak miejscowy prepozyt, lub też może któryś z mansyonarzy przy kościele służbę pełniących[47]). Za przypuszczeniem tem przemawia także sam tytuł: »Liber geneseos«, zapożyczony może przez autora-duchownego od tak dobrze mu znanej I księgi Pisma św. St. Zakonu: *Liber Genesis*?

Bo dlaczegoż nie znajdujemy w *Liber geneseos* żadnej wzmianki o darach i fundacyach Szydłowieckich na rzecz innych, patronatowi ich podlegających kościołów? Dlaczego autor jego milczy o kościołach w Ćmielowie i Opatowie? Czyżby chciał przez to powiedzieć, że owe pomniki i fundacye, dotyczące kościołów wymienionych nie mogą wchodzić w zakres jego pracy? Sądzę, że tak — a w takim razie i autorem życiorysów Szydłowieckich w *Liber geneseos*, musiał być ten sam pisarz, bo między biografiami a inwentaryzacyą najmniejszej nie ma stylistycznej różnicy. Jeśli autorem tekstu był duchowny miejscowy, to fundatorem, jak sądzę, pergaminowego, illuminowanego

---

[47]) Według dokumentu reformującego dawną fundacyę kościoła w Szydłowcu z r. 1511, publik. przez autora niniejszej pracy w *Sprawozdaniach kom. do bad. h. szt. w P.* T. VI, str. 358, a przedrukowanego w *Dodatkach* nin. pracy, mansyonarzy tych było sześciu. Dokument powyższy pochodzi – jak starałem się wykazać w przyp. 59) Roz. IV nin. pracy — z r. 1531, a nie z r. 1532, którą to ostatnią datę on nosi w cyt. mej publikacyi.

kodeksu *Libri Geneseos*, był Mikołaj Szydłowiecki, podskarbi w. k. Był on właścicielem Szydłowca i patronem tamtejszego kościoła św. Zygmunta[48]) i jako taki dał zapewne inicyatywę do spisania naszego pamiętnika.

Podnieść nadto należy, że podczas gdy życiorys Krzysztofa jest nadzwyczaj treściwy, powiedzmy nawet nazbyt treściwy, to biografia Mikołaja, którego życie nie obfitowało niemal wcale w ważne wypadki, jest stosunkowo o wiele dłuższą, dzięki widocznemu rozwodnieniu tematu, a tak pisać mógł tylko człowiek do pewnego stopnia zależny. Za fundacyą wreszcie Mikołaja przemawia fakt, że w szeregu miniatur zdobiących *Liber geneseos* znajduje się portrecik żony Mikołaja, nie ma zaś wizerunku małżonki Krzysztofa. Jakże bowiem przypuścićby można, aby Krzysztof zapomniał był o żonie, gdyby był sam kodeks fundował?

A teraz zastanówmy się nad wartością źródłową *Libri geneseos*. Czy fakta i charakterystyka osób w niej skreślone, potwierdzają inne współczesne a wiarogodne źródła? Otóż co do pierwszych nie można podnosić żadnych zarzutów. Tak np., jeśli *Liber geneseos* mówi, że monarchowie nie skąpili Krzysztofowi Szydłowieckiemi dowodów swej przyjaźni, to fakt ten znajduje potwierdzenie w dokumentach współczesnych (*Archiwum Sanguszków,* T. V. Nr. LXV, LXVI, LXXIII, oraz *Acta Tomiciana*, T. IX *ed. alt.*, str. 43, T. X, XI). Zanotowany przez *Liber gen.* fakt nadania przez ces. Maksymiliana I tytułu »hrabiego« oraz ozdobienie herbu jego Odrowąż orderem »smoka«, stwierdza dyplom tegoż cesarza z 2 sierpnia 1515 r., odkryty w »Archiwum król.« w Wrocławiu przez Prof. Dr Stanisława Krzyżanowskiego. Jeśli zaś autor *Libri gen.* podał, że Maksymilian I »nie wahał się odznaczyć Krzysztofa tytułem *comitis,* zamiast *baronis* (jak brzmi odnośny ustęp wspomnianego dyplomu), to jest to raczej prosty *lapsus calami* pisarza, który nie mając pod ręką oryginalnego dokumentu, łatwo mógł się pomylić. Charakterystyka osób oczywiście nie jest bez zarzutu. Jest mianowicie jednostronną. tj. podnosi tylko cnoty i zalety, o wadach zupełnie milczy

[48]) *Ibidem*, str. 356 i 358.

i gdzie tego nie czyni (tj. gdzie nie chwali), tam słusznie dopatrywać się można milczącej krytyki (np. mówiąc o Janie, przyrodnim bracie Krzysztofa Szydłowieckiego). Trudno też szukać krytyki wyraźnej w księdze, którą Szydłowieccy dla unieśmiertelnienia swego domu spisać kazali.

Inaczej jednak rzecz się ma z pochwałami, jakiemi *Liber geneseos* obsypuje Mikołaja i Krzysztofa Szydłowieckich. Brzmią one istotnie czasem aż niesmacznie, ale prawda i to, że jeden i drugi miał wybitne zalety (obok i wybitnych wad), które zaświadczają fakta i słowa ludzi współczesnych. Więc ich sławiona dobroć i hojność istotnie zaznaczała się w fundacyach na rzecz kościołów (Kieszkowski, *Z wycieczki do Radomia i Szydłowca ed. cit.),* w wsparciach i darach przesyłanych uczonym (Kopera, *Dary z Polski dla Erazma z Rotterdamu, Sprawozd. kom. d. bad. hist. szt. w P.* T. VI, str. 110—138), o popieraniu zaś przez nich literatury i nauki świadczą dedykacye ofiarowanych im przez autorów książek.

Za wartością Krzysztofa Szydłowieckiego jako człowieka, przemawia z pewnością niemniej wymownie gorąca przyjaźń, jaką otaczał go mąż tej miary, co biskup krakowski Piotr Tomicki. (We wszystkich tomach Tomicyanów mnóstwo listów Tomickiego do Krzysztofa Sz., trudno je więc tutaj wyliczać; por. także skąpego w pochwałach, sąd B. Wapowskiego, *Kronika,* wyd. Szujskiego, str. 242).

Liber geneseos mieniąc matkę Krzysztofa Sz. panią *rarae probitatis, pietatis* mówi prawdę, zachował się bowiem dokument, dający świadectwo jej zacnemu sercu. *(Arch. Sanguszki,* T. II, Nr. CLXXV).

Przyjąć zatem można, że i charakterystyka innych członków domu Szydłowieckich, o których ze względu na skromniejsze ich w państwie stanowiska, brak nam szczegółowszych wiadomości w wiarogodnych, współczesnych źródłach, jest również w istocie swej prawdziwą, chociaż niewątpliwie przesadną. Pod jednym natomiast względem jest *Lib. genes.* najzupełniejszym panegirykiem, tj. w sądzie o zasługach domu Szydłowieckich.

Zdanie takie jak: *Schidlovicia domus unicum domesticum virtutis pariter et gloriae exemplum* lub *Reliquas has Poloniae*

familias quamlibet illustres non aequans solum, verum etiam ipso speciminis fulgore longe a tergo reliquens, są co najmniej śmiałe, czemś więcej, niż *oratio pro domo sua.* Jakkolwiekbądź, źródło to pierwszorzędnej wagi i o ile mi wiadomo jedyna monografia wybitnego rodu polskiego z czasów Zygmuntowskich.

Ostalo się natomiast do naszych czasów inne, dla pracy niniejszej ważne źródło: dyplom Maksymiliana I, datowany z Wiener Neustadt 2 sierpnia 1515 r., którym cesarz zaliczył »Krzysztofa Szydłowieckiego, dzieci, dziedziców i potomków jego z prawego łoża pochodzących i zrodzić się mających« w szeregi baronów, a nadto przydał do rodowego herbu kanclerza Odrowąż, »szczególniejszą ozdobę« w postaci »złotego, zieloną barwą prześwietlającego smoka«[49]). Dokument ten przechowuje »król. pruskie Archiwum państwowe« w Wrocławiu, gdzie go odkrył Prof. Dr Stanisław Krzyżanowski i wiadomość o nim wraz z odnośną fotografią udzielił łaskawie piszącemu[50]). Pochodzi on, jak świadczy jego sygnatura, z *Oels* = Oleśnicy na Śląsku pruskim, z tej samej Oleśnicy, na której w XVI w, panował Jan książe na Ziembicy, a małżonek trzeciej z rzędu córki Krzysztofa Szydłowieckiego, Krystyny. Po śmierci książęcej pary i wygaśnięciu rodu książąt na Ziembicy i Oleśnicy w XVII w. przechodziło księstwo oleśnickie różne koleje, aż wreszcie przypadło Prusom i przydzielone zostało do rejencyi wrocławskiej. Przy tej sposobności zapewne zawędrował także dyplom ów Maksymiliana I, odziedziczony niewątpliwie przez księżnę Krystynę po ojcu, Krzysztofie Szydłowieckim, do archiwum państwowego w Wrocławiu. Okazały ten dokument pergaminowy, o dług. 69·5 a szer. 54 cm., nosi sygnaturę: *Rep,* 132e *Oels — nicht schlesische Urkunden. Dep.* 210, na odwrotnej zaś stronie opatrzony jest następ. napisem (gotyckiemi literami

---

[49]) Rozbiór treści tego dokumentu, publikowanego po raz pierwszy w niniejszej pracy (w *Dodatkach)* znajdzie czytelnik w Rozdz. X, str. 200—205.

[50]) Por. Roz. X, str. 200 i przyp. 45) do tegoż rozdziału.

o wyblakłym dziś atramencie): *Adelsbrief K. Maksimilians-Chriph. Sydlow.* Stan jego zachowania wcale dobry [51]).

Tekst pisany jest gotyckiemi minuskułami i czarny ongi atrament przybrał dziś barwę ciemno, miejscami jasno-brązową. Inicyał M złoty; złote również początkowe majuskuły w pierwszym wierszu tekstu (tytulatura) słów: *Romanorum, Imperator... Hungariae... Rex, Archidux... Burgundiae... Etc.* Tekst ujmują z trzech stron, tj. od góry i z obu boków listwy pokryte wspanianiałym od barw i złota ślniącym, arabeskowym ornamentem w technice miniaturowej, w której również wykonany herb Odrowąż ze smokiem, zajmujący środek dokumentu (por. tabl. XXXVII i XXXIX) [52]).

Dyplom ten dopiero wyjaśnił nam ustęp *Libri geneseos* o odznaczeniu Krzysztofa Szydłowieckiego przez Maksymiliana I tytułem »hrabiego« (por. wyżej str. XIX); jest to krom tego — jak to podniósł Prof. Dr Stanisław Krzyżanowski [53]) — pierwsze, o ile wiadomo, nadanie Polakowi zagranicznego tytułu przez cesarza rzymskiego.

Dokument ów ma wreszcie wielką dla nas doniosłość ze stanowiska heraldycznego. Na miniaturze bowiem, zdobiącej jego środek spotykamy się po raz pierwszy z owym skrzydlatym smokiem, który powtarza się na wszystkich niemal pomnikach, związanych z imieniem Krzysztofa Szydłowieckiego. Jest to zatem heraldyczne źródło dla wszystkich późniejszych kompozycyj herbu kanclerza.

---

[51]) Po lewej (heraldycznej) trzy większe, żółte plamy w tekście, z prawej zaś kilkanaście takichże małych plam. Prócz tego w kilku miejscach małe dziurki, jakby od drobnego śrutu. Naprzód jedna w samym środku, na miniaturze z herbem Odrowąż ze smokiem, a mianowicie na końcu lewego ramienia strzały Odrowąża (por. fig. 83 i tabl. XXXIX), poza tem 12 podobnych dziurek rozsianych w tekście w różnych miejscach. Na białych marginesach spotykasz tu i ówdzie te same dziurki. W ostatnim wierszu tekstu, po lewej stronie, przedarte słowa: *Austriae, die secunda mensis.* Długość przedarcia tego wynosi 6 cm., a szerokość miejscami 3 mm. (por. tab. XXXVII). Poniżej wreszcie tekstu, w samym środku cztery trójkątne otwory, przez które dawniej przewleczony był sznurek pieczęci.

[52]) Opis i rozbiór stylistyczny z powyższych miniatur podałem w *Objaśnieniach*, na końcu nin. książki.

[53]) Por. R. X, str. 200 i przyp. 45) do tegoż rozdziału.

Obok powyższych źródeł głównych, korzystałem, acz oględnie, z t. zw. *Tek Naruszewicza*, przechowanych w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie. Przejrzałem oczywiście wszystkie tomy odnoszące się do czasów działalności Krzysztofa S. i jego domu (1500—1532), czerpałem jednak z niewielu tylko objętych nimi aktów, nie wzbudzających uzasadnionych wątpliwości.

W listach oryginalnych Dantyszka (ks. 243 i 247 arch. XX. Czart. w Krakowie) nie znalazłem pożądanych dla pracy mej szczegółów, nie wiele zaś w rękopisie Ks. 284 tegoż archiwum: *Acta sub Sigismundo I.* (1528—48). Natomiast sporo ważnych wiadomości zawierają księgi 17, 23, 24, 27, 30, 33, 35 i 48 *Metryki koronnej* w »Archiwum głównem« w Warszawie oraz *Księga wydatków i dochodów Mikołaja Szydłowieckiego z r. 1518,* przechowana w temże archiwum (Ms. 47).

Kilka cennych wiadomości odnośnie do Szydłowieckich, zaczerpniętych z niewymienionych wyżej rękopisów *Metryki koronnej* oraz z *Aktów grodzkich radomskich*, zawdzięczam ś. p. Adamowi Bonieckiemu, zasłużonemu autorowi i wydawcy *Herbarza* oraz p. Arturowi bar. Rayskiemu, któremu na tem miejscu za okazaną mi uprzejmość serdeczne składam podziękowanie. Kilkadziesiąt wreszcie dokumentów, zachowanych w *Aktach grodzkich krakowskich* dozwoliło mi odtworzyć obraz majątkowych stosunków Mikołaja i Krzysztofa Szydłowieckich. Nakoniec zaznaczyć należy, że udało mi się zebrać obfity zasób informacyj, zwłaszcza o kulturalnej działalności Krzysztofa S. i jego domu oraz do charakterystyki Szydłowieckich pod tym względem, w źródłach wydanych i znanych powszechnie. Źródła te uzupełniły niejako *Tomiciana*, na podstawie których kreśliłem przedewszystkiem historyczne tło i polityczną rolę kanclerza, jakoteż cenne szczegóły *Libri geneseos*, dotyczące stosunków rodzinnych i mecenasostwa panów na Szydłowcu.

Korzystałem tedy z Długosza: *Historiae Poloniae L. XII.* (wyd. A Przeździeckiego, Kraków 1878), oraz *Liber beneficiorum* (wyd. Przeździecki, 1863—4), z Decyusza: *De Sigismundi Regis temporibus Lib. III,* Kromera: *De origine et rebus gestis Polonorum L. XXX. (Basileae,* 1568), B. Wapowskiego: *Kroniki*

(wyd. Szujskiego, nakł. Akad. Um., 1874). Nie jedną przysługę oddały mi zbiory dokumentów: *Monumenta Poloniae historica, Codex diplomaticus (Varsaviae,* 1873), *Archiwum Sanguszków* (Sławuta, T. I, II i III), dalej: *Liber quitanciarum Alexandri Regis ab a. 1502—1506.* (Teki Pawińskiego, T. I. Warszawa. 1897), *Przywilej opatowski z r. 1519* (publik. przez Prof. M. Sokolowskiego w *Sprawozd. kom. d. bad. hist. szt. w P.* T. VI, str. 104—106), *Jura Ecclesiae parochialis Schidloviecensis* (publ. przez J. Kieszkowskiego w *Sprawozd. d. bad. hist. szt.* T. VI), *Katalog Kraj. archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie,* wyd. przez Dr Stanisława Kutrzebę *(Teka Grona Konserwatorów Galicyi zach.* T. III).

Z cennej publikacyi T. Wierzbowskiego: *Matricularum Regni Poloniae Summaria Excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, Pars IV Sigismundi I regis tempora complectens* (1507—1548) *Vol. I, Acta cancellariorum* 1507—1548) *Varsoviae,* MCMX, korzystać mogłem tylko częściowo, w chwili bowiem ukazania się jej (koniec 1910 r.) rękopis mej pracy w znacznej już części znajdował się pod prasą.

Wiele ciekawych szczegółów do charakterystyki Krzysztofa Szydłowieckiego znaleść można w utworach literatury pięknej wieku XVI, zwłaszcza w *Andreae Cricii Carmina* (ed. C. Morawski, *Crac.,* 1888), w *Petri Royzii Maurei Carmina* (ed. B. Kruczkiewicz, *Cracoviae,* 1900), w *Des. Erasmi Roterodami Epistolarum opus (Basileae,* 1538), oraz w dedykacyi tegoż autora poświęcającej Krzysztofowi dziełko *Lingua... opus novum et hisce temporibus aptissimum (Basileae,* 1525), oraz w dziełku: *Stanislai Sachariae Italici, Descriptio duorum certaminum, quae Serenissimi et Illustriss. Sigismundi Regis Poloniae milites cum Petro Jon Palatino Moldaviae et eius exercitibus Deo Optimo adiutore, habuerunt (Cracoviae,* 1531).

Nie pozbawione wreszcie pewnej doniosłości szczegóły znalazły się w drukach okolicznościowych, dedykowanych Krzysztofowi Szydłowieckiemu:

1) *Hymnus de diuo | presule et Mar | tyre Stanislao tutelari Polo | niae patrono per Rudolphum Agricolam poe | tam a Caesare laureatum aeditus (Crac.,* 1519);

2) *Andreae Cricii Episcopi Praemislensi Ad Joannem Ant. Pulleonum... ...de negotio Prutenico epistola* (*Crac.*, 1525);

3) *De vita et gestis Divi Hyacinthi opusculum Nicolai Hussoviani... (Crac.*, 1525);

4) *In Augustissimu Sigismundi Regis Pol. et reginae Barbarae connubium A. Crici.... carmen. Cracoviae...* 1512 (z dedykacyą Jana Sylvius'a Amatus'a);

5) *Varini Camertis Apophtegmata ad bene beateque vivendum... Cracoviae*, 1538 (z dedykacyą Decyusza);

6) *Fortuny i cnoty różność, Jeronim Wietor Impressor...* (wydał St. Ptaszycki w *Bibliot. pis. polsk. Akad. Um., Kraków*, 1887).

Nakoniec źródłem nieraz ważniejszem od literackich są zabytki sztuk plastycznych z nazwiskiem Szydłowieckich związane. Dostarczyły mi one z jednej strony danych do opisu postaci niektórych członków domu, z drugiej zaś napisy umieszczone na tych pomnikach zawierają nie jeden cenny szczegół do ich życiorysów.

Opracowań, na które się w ciągu mej pracy powołuję, nie wymieniam tutaj; znajdzie je czytelnik w *Przypiskach* niniejszej książki.

Praca niniejsza otrzymała w r. 1904 drugą nagrodę na konkursie im. J. U. Niemcewicza, rozpisanym przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Od tego czasu jednak uległa ona bardzo znacznym przeróbkom i uzupełnieniom. Prócz bowiem zmiany konstrukcyi książki, objętość jej poważnie się wzmogła, książka bowiem na 516 stron tekstu, liczy 247 stron tekstu zupełnie nowego. Uzupełnione mianowicie zostały Rozdziały: IV (»Mienie Mikołaja Szydłowieckiego« o 5 str.), V (»Mikołaj S. i sztuka — Architektura kościelna i świecka« o 19 str.), VI (»Mikołaj S. i sztuka c. d. Rzeźba i Malarstwo« o 62 str.), X (»Kongres wiedeński« o 4 str.), XVI (»Mienie Krzysztofa S.« o 2 str.), XVIII (»Krzysztof Szydłowiecki i humaniści. — Jego biblioteka« o 10 str.), XIX (»Krzysztof S. i sztuka. — Architektura kościelna i świecka. — Rzeźba — pomniki metalowe« o 86 str.) i XX (»Krzysztof S. i sztuka c. d. — Rzeźba — pomniki marmurowe i kamienne. – Malarstwo. — Wyroby złotnicze« o 59 str.).

Przybyło nadto: bardzo wiele »Przypisków«, nowe są dalej wszystkie *Objaśnienia niektórych illustracyj oraz tablic, nie będących przedmiotem osobnego rozbioru w tekście* w **Dodatkach**, wreszcie publikuję po raz pierwszy »Dyplom ces. Maksymiliana I z 2/8 1515 r., nadający Krzysztofowi S. tytuł barona i przydający do herbu jego Odrowąż »smoka«.

Plan niniejszej monografii przedstawia się w sposób następujący. Zadaniem jej: odpowiedzieć na pytanie, jakim był Krzysztof Szydłowiecki mężem stanu i dyplomatą, jakie były jego stosunki rodzinne i majątkowe, skreślić obraz jego dworu i stosunku do przyjaciół, przedewszystkiem atoli zdać sobie dokładną sprawę z roli jego w ruchu artystycznym i humanistycznym epoki Zygmuntowskiej i zasług jego, położonych na tem polu.

Oczywiście nie mogłem wyłączyć z tak zakreślonego tematu dziejów jego przodków, rodziców i rodzeństwa. I dlatego, gdy części II i III poświęcone są w całości Krzysztofowi Szydłowieckiemu (cz. II: Krzysztof S. Jego życie publiczne i prywatne«, cz. III: »Humaniści i sztuka w życiu Krzysztofa S.«), w części I (»Szydłowieccy«) znajdzie czytelnik skreślony bieg życia — chociaż bynajmniej nie wyczerpujący — dziadów, rodziców, braci i sióstr Krzysztofa ze szczególnem uwzględnieniem stosunków ich majątkowych oraz działalności w dziedzinie kultury i sztuki. Nie zajmuję się natomiast ocenieniem zasług braci kanclerza Szydłowieckiego: Jakóba i Mikołaja, obu podskarbich w. k., na polu skarbowości polskiej. Przedmiot to bowiem zupełnie odrębny, nie wchodzący w zakres niniejszej pracy, w której obok głównego bohatera pragnąłem tylko naszkicować otoczenie, najbliższe środowisko, z jakiego wyrósł, w którem żył i działał Krzysztof Szydłowiecki.

Kreśląc zaś dzieje kanclerza, chodziło mi w pierwszej linii o możliwie wyczerpujący obraz mecenasowskich jego zasług około sztuki i kultury. Tem się też tłómaczy stosunek ustępów poświęconych sztuce i kulturze do tła historyczno-politycznego i prawno-prywatnego. Ustępy pierwsze zajmują 222 stron, drugie zaś 131 stron. Z całego

zaś tekstu o 516 stronach przypada 336 stron na sztukę (286) i kulturę (50) — a 180 na tło wyżej wspomniane.

W rozbiorze pomników sztuki miałem przedewszystkiem na uwadze kwestyę formy, starając się — wobec braku źródłowych danych — w drodze stylistycznego porównania z pokrewnemi dziełami, oznaczyć ich twórców względnie warsztaty, z których wyszły. O ile w dzisiejszym stanie wiedzy naszej o zabytkach rozsianych na obszarze dawnej Polski było możliwem, dążeniem mojem było określić miejsce, jakie dane dzieło zajmuje w rozwoju swego twórcy i odnośnej gałęzi sztuki w Polsce.

Zadanie to było niełatwem i nie zawsze wykonalnem wobec faktu, że znaczna jeszcze liczba zabytków sztuki, pomimo *Sprawozdań Komisyi do bad. hist. szt. w Polsce* i *Tek Grona Konserwatorów Galicyi zach.* (T. I i II), pomimo różnych publikacyj (A. Przeździeckiego i E. Rastawieckiego: *Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki Odrodzenia po koniec w. XVII w dawnej Polsce*, Warszawa i Paryż, 3 serye, 1853—62, Cerchów i Kopery: *Pomniki Krakowa*, *Roczników* i wydawnictw *Tow. mił. hist. i zabytków m. Krakowa* i publikacyj podobnych towarzystw we Lwowie i w Warszawie, oraz wydawnictw *Tow. opieki nad polskimi zabytkami kultury i sztuki* i t. d) nie tylko nie jest opracowaną, ale nawet nie publikowaną.

Oznaczywszy — o ile dane pozwoliły — twórcę lub warsztat, któremu przypisać należy opisany pomnik, starałem się wreszcie umieścić je na tle współczesnej sztuki europejskiej.

Kładąc główny nacisk na kwestyę formy, wytężyć musiałem wszystkie starania, aby bogaty materyał illustracyjny objaśniał i uzupełniał słowo pisane i pozwolił czytelnikowi sprawdzić czynione spostrzeżenia i wnioski.

Przed innymi pomnikami chodziło mi o wierną ile możności publikacyę miniaturowych wizerunków Szydłowieckich, zdobiących zaginiony dziś tekst *Libri geneseos.* nie tylko dla ich wartości ikonograficznej, ale przedewszystkiem jako pierwszorzędnego pomnika miniaturowego malarstwa w Polsce w trzydziestych

latach XVI wieku, dotąd wcale nie opracowanego. A chociaż, jak wspomniałem, Działyński w znanych już nam wydawnictwach załączył reprodukcye bądź w miedziorycie, bądź nawet ręcznie kolorowane, nie dostarczył przez to jednak historykowi sztuki potrzebnego do studyów stylistycznych materyału. Reprodukcye bowiem ostatnie — jak wyżej starałem się uzasadnić — odbiegają do tego stopnia od oryginałów, że nie mają prawie żadnej wartości stylistycznej, a nawet ikonograficznej. Mimowolnych tych korektur i dodatków lub samowolnych zmian reprodukcye załączone nie mają — jako oparte na technice mechanicznej: autotypii i czterobarwnym druku — niezależne przeto od ręki ludzkiej, nieraz mogącej zadrgać lub posunąć się dalej, niż na to oryginał pozwalał. Dając trzy barwne reprodukcye miniatur Szydłowieckich, pragnąłem jedynie dać wyobrażenie niejakie o rodzaju i świetności barw, zdając sobie dobrze sprawę, że dzisiejszy stan techniki barwnych reprodukcyj bardzo wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Jeśli np. nawet 30-barwne druki Angerera i Göschl'a w Wiedniu pomimo, że na pozór osiągają wrażenie barw oryginału, w istocie nie oddają wszystkich delikatnych odcieni, przejść i walorów, tem mniej można wymagać, aby załączone tutaj czterobarwne druki, wykonane w krakowskim zakładzie Jabłońskiego i Sp., były zupełnie bez zarzutu.

Z tego samego również zakładu pochodzi czterobarwny druk »Herb Odrowąż ze smokiem« (tabl. XXXIX)[54]. Resztę illustracyj wykonano w autotypii w zakładach Jabłońskiego i Sp. w Krakowie, oraz Angerera i Göschl'a w Wiedniu. Oparte są one bądź na illustracyach umieszczonych już w innych publikacyach, bądź na fotografiach, wykonanych umyślnie dla niniejszej książki. Przeszło 80 zabytków publikowanych jest tutaj w ogóle po raz pierwszy. Oznaczone są one * w spisie figur i tablic — nie wymieniam ich zatem na tem miejscu, natomiast pragnę podać kilka słów objaśniających odnośnie

---

[54]) Ten sam herb znajdzie czytelnik w autotypii pod fig. 83. W pierwszym wypadku chodziło mi o barwy heraldyczne, w drugim o większą wyrazistość rysunku.

do niektórych z nich, po raz pierwszy w ogóle tutaj publikowanych.

Architektura. Kościołom patronackim Szydłowieckich w Szydłowcu i w Ćmielowie oraz tamtejszym ich zamkom, poświęcono 8 figur i 10 tablic. Ruiny zwłaszcza lepiej zachowane zamku w Szydłowcu oraz jego wnętrza odtwarza 10 reprodukcyj, opartych na umyślnie wykonanych fotografiach Zakładu fot. Józefa Grodzickiego w Radomiu. Podają one wszystkie ważniejsze szczegóły tej dawnej siedziby panów na Szydłowcu, a jeśli nie uzupełniają ich rzuty poziome i przekroje, to jedynie z powodu, nad którym bliżej się rozwodzę w przyp. 98 do R. V niniejszej pracy.

Rzeźba. Pomnik bronzowy Krzysztofa Szydłowieckiego i złączona z nim bronzowa płyta synka jego Zygmunta, wzięte jako całość, były już, jak wspomniałem, kilka razy poprzednio publikowane. Natomiast szczegóły z tych nagrobków znajdzie czytelnik tutaj po raz pierwszy podane w 8 reprodukcyach. Ponadto t. zw. »Lament«, z pomnika Krzysztofa S., znany nam z miedziorytu wydawnictwa Działyńskiego *Libri geneseos*, wzięty jako całość, publikowany jest również po raz pierwszy w znacznie wierniejszej reprodukcyi, tj. w autotypii na większą skalę w załączonej tablicy XLIX. To samo odnosi się do szczegółów marmurowych pomników Anny i Ludwika-Mikołaja Szydłowieckich (fig. 151, 153), tabl. LII zaś z bocznym widokiem tychże nagrobków odtwarza płytę marm. z napisem, poświęconym pamięci Krzysztofa S., wyjętą później z nagrobku jego i wmurowaną w cokół pomników dzieci. Na tabl. potrójnej LIa znajdzie czytelnik pod A, B. i C. reprodukawane kamienne szczegóły z prawdopodobnego, pierwotnego obramienia nagrobku Mikołaja Szydłowieckiego w Szydlowcu; na tabl. XLIV i XLV niezmiernie ciekawe szczegóły kamiennego grobowca zięcia Krzysztofa S., księcia Jana na Ziembicy i Oleśnicy oraz małżonki jego Krystyny.

Malarstwo. Pentaptyk otwarty z kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu (tabl. VII A) publikowałem już poprzednio w *Sprawozdaniach kom. do bad. h. szt. w P.* T. VI[55]).

---

[55]) W pracy, *Z wycieczki do Radomia i Szydłowca* fig. 6.

Pod B. natomiast powyższej tablicy podaję ten sam pentaptyk częściowo zamknięty oraz osobno jego predellę (fig. 11). Wspomniany wyżej illuminowany dyplom ces. Maksymiliana I z r. 1515 odtwarzają 2 tablice (XXXVII, XXXVIII)[56]) i 2 figury (83 i 159).

Obraz »św. Anny Samotrzeciej« z klęczącym Krzysztofem Szydłowieckim reprodukuje po raz pierwszy tablica XLIII, przypuszczalny zaś dar kanclerza dla kolegiaty opatowskiej, obraz »N. P. Maryi z Dzieciątkiem« Timote'a Viti (?) odtwarza fig. 155. Miniatury t. zw. »Przywileju opatowskiego znane z chromolitografii *Sprawozdań,* T. V[57]) w sposób znacznie wierniejszy, bo w autotypii, podaje tabl. LIII, szczegóły prócz tego zawierają tablice LIV i LV. Po raz pierwszy również zapozna się czytelnik z niektóremi miniaturami kodeksu, ongi należącego do Krzysztofa S., *Legenda aurea,* przechowanego dziś w »Bibl. Zamoyskich w Warszawie« (fig. 122. 123, 124, 125, 127, 128, 130 i tabl. LVI), jego zaś *Ex-libris,* na tymże kodeksie umieszczone, odtwarza fig. 129.

Do ikonografii »domu Szydłowieckich« odnoszą się szczegóły z wspomnianego pentaptyku: Jakób Szydłowiecki i jego żona, Zofia z Półkoziców, jako »donatorzy« (fig. 8 i 9), wizerunki dalej: Barbary, córki Jakóba, Spytkowej Tarnowskiej (fig. 10), oraz zięcia Krzysztofa Szydłowieckiego, ks. Mikołaja Czarnego Radziwiłła i jego małżonki, Elżbiety (fig. 118 119). Przypuszczalne portrety: matki Krzysztofa i Mikołaja, Zofii z Goździkowa i Pleszowa, oraz tego ostatniego, odtwarzają fig. 15 i 58.

Tak zw. przemysł artystyczny.

Na tabl. LVIII i LIX publikuję po raz pierwszy kielich srebrny, złocony i jego szczegóły, fundacyi Krzysztofa Szydłowieckiego. Fig. 33 i tabl. XIV odtwarzają wreszcie okładki ksiąg rachunkowych Mikołaja Szydłowieckiego.

W ciągu rozbioru pomników sztuki, fundacyi Szydłowieckich, przyszło mi się raz po raz powoływać na dzieła pokrewne krajowe i zagraniczne i przeprowadzać między

---

[56]) W autotypii — nadto czterobarwny druk, wyżej omawiany

[57]) Jako illustracya pracy W. Gersona, *Przywilej Opatowski.*

nimi styliczne porównania. Drugą zatem grupę illustracyj stanowią reprodukcye na ostatku wymienionych pomników, objaśniające lub uzupełniające słowo pisane, a zarazem pozwalające czytelnikowi sprawdzić słuszność spostrzeżeń i wniosków autora.

Oczywiście, że książka niniejsza nie zawiera tych wszystkich dzieł sztuki, z którymi zestawiam pomniki fundacyi Szydłowieckich, chcąc bowiem dokładność posunąć tak daleko, by podać wszystkie owe dzieła, należałoby ilość illustracyj powiększyć o sto kilkadziesiąt figur, przez coby znacznie wzrosły: objętość — i tak już nie mała — książki, oraz koszta — i tak już znaczne — wydawnictwa. Znajdzie zatem czytelnik reprodukcye jedynie tych pomników, na których zestawieniu z opisywanymi w niniejszej pracy, szczególniej mi zależało Załączyłem przeto: płytę bronzową Bernarda Lubrańskiego z katedry poznańskiej (tabl. XLVII, B.), medale i medaliony Zygmunta I (tabl. XLVII[a]), wypukłorzeźby marmurowe: Andrzeja Verocchio »Zgon Franciszki Tornabuoni« (tabl. XLIX[a] A. i B.), oraz Jana Maryi Padovano i Piotra Pawła Stelli »Cud ze szklanką« (tabl. LVII), szczegóły z tryptyku św. Stanisława biskupa, dzieła Stanisława Stwosza w kościele N. P. Maryi w Krakowie (tabl. XLVII[b]), szereg dalej miniatur z illuminowanych kodeksów: *Żywoty arcybiskupów gnieźń. i biskupów krak.* z »Bibl. hr. Zamoyskich« w Warszawie (tabl. XXVII) i z *Liber Evangeliorum* biskupa Tomickiego (tabl. XXVIII i fig. 45, 46, 47, 48), rysunki wreszcie Hans'a Dürera z *Modlitewnika ces. Maksymiliana I.* (fig. 55, 56 i 57).

Jak wyżej wspomniałem, działalność Krzysztofa Szydłowieckiego, jako mecenasa sztuki i literatury, starałem się przedstawić na tle historycznych wydarzeń, w których on, jako kanclerz w. koronny, tak wybitną, nieraz przodującą odegrał rolę. Sądziłem przeto, że nie bez interesu będą dla cierpliwego czytelnika monumentalnej tej — objętością — książki i pewnem wytchnieniem dla oka, wizerunki tych wszystkich wybitnych osobistości, z któremi łączyły Krzysztofa Szydłowieckiego z jednej strony stosunki dworskie i polityczne, z drugiej przyjacielskie. Zdawało mi się dalej, że opowiedziane w tekście historyczne wydarzenia i wspo-

mniane w nim miejscowości, z którymi one są związane, oraz rzeczy odnoszące się do tych wydarzeń, zyskują na plastyce, skoro czytelnik spojrzeć będzie mógł na obok umieszczone reprodukcye dzieł sztuki, przedstawiających onych ludzi, owe wydarzenia i miejsca historyczne.

Czasy chłopięce Krzysztofa Szydłowieckiego przypomną: medal Kallimacha (fig. 60), oraz u nas nieznane, szczególniej cenne wizerunki Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety rakuskiej z drzewa genealogicznego »Ces. nadw. Muzeum« w Wiedniu (tabl. XXX), pary królewskiej, na której dworze chował się młodziutki Krzysztof z rówieśnikiem swoim, późniejszym Zygmuntem Starym. Swobodne wczasy, spędzone wraz z królewiczem Zygmuntem na Węgrzech i Śląsku, przywodzą na pamięć wizerunek (w drzeworycie) króla Aleksandra (fig. 61), katedra i ratusz w Wrocławiu (fig. 63 i 64), oraz po raz pierwszy również publikowany tutaj portret królewicza Zygmunta (tabl. XXXII).

Początki już publicznej służby zetkną Szydłowieckiego z »kuzynem« Zygmunta I, ces. Maksymilianem I, którego głowę pełną charakteru, odtwarza bronzowy biust z »Ces. nadw. Muzeum« w Wiedniu (fig. 65), oraz subtelny rysunek A. Dürera z *Albertin'y* (fig. 66). Oblicze pośrednika cesarskiego w układach o przyjście do skutku wiedeńskiego zjazdu 1515 roku, wiedeńskiego burmistrza i humanisty, Kuspiniana, wygląda z pysznego portretu B. Strigla z »Muzeum ces. Fryderyka« w Berlinie (fig. 67), sam zaś kongres illustruje cały szereg reprodukcyj z pierwszorzędnych, współczesnych pomników sztuki (fig. 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 84, oraz tabl. XXIV, XXIVa, XXV i XXVI), wśród których znajdują się dzieła, nigdzie dotąd nie publikowane. Matrymonialne starania króla Zygmunta (fig. 88), w których i Krzysztof nie małą grał rolę, illustruje przepyszny portret, niedoszłej małżonki Zygmuntowej, księżniczki Eleonory burgundzkiej z »Ces. nadw. Muzeum« w Wiedniu (fig. 87), drugą zaś z rzędu jego małżonkę, Bonę, drzeworyt z Deciusa *Contenta de vetustatibus Pol.* (fig. 89).

Bratańca Zygmunta Starego, Ludwika II, króla węgierskiego, w sprawach którego Krzysztof w r. 1519 posłował do

Wiener-Neustadt (fig. 92), ulubionej tej niegdyś siedziby ces. Fryderyka III (fig. 91), odtwarza po raz pierwszy również tutaj publikowany portret, pochodzący podobnie jak powyższy, królewicza Zygmunta, ze zbiorów JE. Leona hr. Pinińskiego we Lwowie. Dwa drzeworyty (fig. 86 i 98), oraz portret olejny z »Galeryi król. w Brukseli« (fig. 97), przedstawiają również tego króla w rozmaitych okresach jego życia.

Postać małżonki Ludwika, arcyksiężniczki Maryi, stawiają nam przed oczy: drzeworyt (fig. 85) i portrecik ze znanego zbioru arcyksięcia Ferdynada tyrolskiego (fig. 93), oblicze zaś siostry Ludwika, Anny, żony późniejszego ces. Ferdynanda I, wygląda z rysunku Franciszka Terzio (fig. 90), i z olejnego portreciku (fig. 99) ze wspomnianego co dopiero zbioru, z którego pochodzi również wizerunek księcia Albrechta pruskiego, hołdownika Zygmunta (fig. 94).

Do walki między królem Ferdynandem (późniejszym cesarzem) a Janem Zapolyą (wybuchłej bezpośrednio po tragedyi mochnackiej 1526 r.), do której Krzysztof Szydlowiecki wmieszany był jako pośrednik między walczącymi »królami«, odnoszą się: wizerunek antagonistów o koronę węgierską, Ferdynanda (fig. 101) i medal Zapolyi (fig. 102). Galeryi zaś tej dopełnieniem są portrety Henryka VIII angielskiego (fig. 103), kanclerza tegoż, kardynała Wolsey'a (fig. 104), króla »arcychrześcijańskiego« Franciszka I (fig. 105), z którymi kanclerz polski pozostawał w korespondencyi, Karola V (fig. 105), którego »życzliwości się polecal«, królowej Bony (fig. 109), której niełaski on jeden z rzadkich dostojnikow państwa umiał uniknąć, przyjaciela wreszcie politycznego i »brata«, księcia Albrechta pruskiego (fig. 112).

Humanistów, z którymi Szydłowiecki zażyłe utrzymywał stosunki, reprezentuje Erazm z Rotterdamu, według drzeworytu Holbeina młodszego (fig. 126), grono zaś serdecznych przyjaciół szlachetna postać biskupa krak., Piotra Tomickiego, spoglądająca na nas łagodnym wzrokiem z cennego portretu Hansa Dürer'a w krużgankach klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie (tabl. XLI)[58].

---

[58]) Powyższy komentarz do illustracyi nie obejmuje wszystkich

Słowa — na koniec — gorącej podzięki dla wszystkich, którzy mnie w ciągu niniejszej pracy, czy radą, czy wskazówką, czy w jakikolwiek inny sposób wspierali. A przed innymi myśl moja zwraca się do Tego, który nie tylko poddał mi sam temat niniejszej monografii, lecz nadto żywo interesował się każdym postępem pracy, nie skąpił uwag i wskazówek i jeszcze w ostatnich miesiącach życia Swego objawiał szczerą radość, iż rzecz wreszcie ukaże się w druku. Składam więc na tem miejscu hołd głębokiej wdzięczności i czci Cieniom Maryana Sokołowskiego, drogiego mego Mistrza, który też pierwszy kierował ongi studyami mymi w Krakowie, w umiłowanej przezemnie dziedzinie.

Wobec P. Radcy Dworu, Prof. Dr. Wincentego Zakrzewskiego, poczuwam się do głębokiej wdzięczności za wszystkie tak bardzo dla mnie (jako nie historyka z zawodu) ważne wskazówki odnośnie do historyczno-politycznej części niniejszej pracy. A jeśli mimo wszystko znajdą się tu i ówdzie usterki, to niech je pobłażliwie wybaczyć raczy piszącemu, który w książce tej miał przedewszystkiem na oku: zasługi Krzysztofa Szydłowieckiego i jego rodziny na polu sztuki i kultury, oraz styliczną ocenę pomników, z ich imieniem związanych.

Za niejedną podnietę w tym ostatnim kierunku serdeczne me dzięki niech przyjmie Prof. Dr. Jan Bołoz Antoniewicz we Lwowie — za przyjacielską zaś radę co do podziału materyału niniejszej pracy Dr Lucyan Rydel w Krakowie.

Badania me ułatwili mi znacznie łaskawem dostarczeniem materyału naukowego pp.:

Dr Jan Ankwicz w Wiedniu, Kazimierz Barański w Petersburgu, Prof. Dr Becker w Wrocławiu, Bolesław Biskupski w Krakowie, Dr Zygmunt Celichowski w Kórniku, Dr Adam Chmiel w Krakowie, X. kanonik R. Cieszkowski w Opatowie, Dr Albert Gárdonyi, archiwaryusz m. Budapesztu, Dr Maryan Gumowski w Krakowie, Zygmunt Kieszkowski w Sanoku, Sta-

---

figur i tablic, lecz jedynie najważniejsze. Spis zupełny figur w tekście i tablic znajdzie czytelnik na końcu nin. książki, jak niemniej szczegółowy opis w *Objaśnieniach* illustracyj, nieuwzględnionych w tekście.

nisław-Henryk Kieszkowski w Rzeszowie, Prof. Dr Feliks Kopera w Krakowie, Dr Józef Korzeniowski w Krakowie, Prof. Dr Stanisław Krzyżanowski w Krakowie, Dr Henry Martin, dyrektor *Bibliothèque de l'Arsenal* w Paryżu, Władysław Mickiewicz w Paryżu, Prof. Dr Stanisław Ptaszycki w Petersburgu, Prof. Dr Juljusz Schlosser w Wiedniu, Dr Szalay, dyrektor »Węg. Muzeum Narodowego« w Budapeszcie, X. Dr Stanisław Targowski w Opatowie, X. Dr Weingartner w Wiedniu, Prof. Dr Teodor Wierzbowski w Warszawie.

Fotografij, rysunków i odlewów gipsowych względnie klisz użyczyli mi najuprzejmiej: pp.: Dr Karol Domanig w Wiedniu, Edmund Engemann w Szydłowcu, Dr Gustaw Glück w Wiedniu, Dr Menadier, dyrektor gab. numizmat. w »Muz. ces. Fryderyka« w Berlinie, JE. Leon hr. Piniński we Lwowie, JW. Pani Jadwiga hr. Tarnowska w Śniatynce, Towarzystwo mił. hist. i zabytków Krakowa, oraz Mieczysław Węglewicz, alumn Akademii duch. w Petersburgu.

Osobne, gorące podziękowanie składam JWP. Władysławowi hr. Zamoyskiemu w Zakopanem, nie tylko za łaskawe ułatwienie mi studyów nad miniaturami *Libri geneseos* w Kórniku, ale co więcej za pełne życzliwości zezwolenie na sprowadzenie do Krakowa bezcennego tego pomnika miniaturowego malarstwa w Polsce, na ręce Świetnego Zarządu Akademii Umiejętności, celem wykonania z nich zdjęć fotograficznych i barwnych. Za ochotne przyjęcie miniatur wspomnianych w depozyt Akademii najgłębsze dzięki niechaj przyjąć raczą: Czcigodny Jej Prezes, JE. Stanisław hr. Tarnowski i p. Sekretarz generalny, Prof. Dr Bolesław Ulanowski.

Możliwość wykonania w Krakowie zdjęć fotograficznych i zdjęcia barwnego z wyżej wspomnianego »Dyplomu illuminowanego ces. Maksymiliana I z r. 1515«, zawdzięczam uprzejmości dyrektora »Król. państwowego Archiwum« w Wrocławiu, tajnego radcy Meinardus'a, który cenny ten dukument przesłał w tym celu na ręce Dyrekcyi Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Za łaskawe przyjęcie go w depozyt wy-

mienionej książnicy i to na dłuższy przeciąg czasu, szczere dzięki składam pp.: Dyrektorowi Dr Fryderykowi Pappée'mu i Dr Józefowi Korzeniowskiemu.

Uprzejmego zezwolenia na zdjęcie i publikowanie odnośnych dzieł sztuki udzielili mi: Dyrekcya »Muzeum Narodowego« w Krakowie, Dyrekcya »Muzeum XX. Czartoryskich« w Krakowie, Dyrekcya »Biblioteki im. Ossolińskich« we Lwowie, Dyrekcya »Archiwum głównego aktów dawnych w Warszawie«, Dyrekcya »C. i k. Biblioteki fideikomisowej« w Wiedniu, Dyrekcya oddziału renesansowych zabytków w »Ces. nadw. Muzeum« w Wiedniu, Dyrekcya »Albertiny« w Wiedniu, p. Edmund Engeman, właściciel zamku w Szydłowcu, Kapituła katedralna w Krakowie, dalej zakład J. Löwy'ego w Wiedniu, *Photographische Gesellschaft* w Berlinie, Rada miejska (Stadtrad) w Wiedniu, JE. Zdzisław hr. Tarnowski w Dzikowie, Zarządy rz.-kat. kościołów paraf. w Ćmielowie, Opatowie i w Szydłowcu.

Słowa żywej wdzięczności za pomoc w zebraniu materyału illustracyjnego niechaj przyjmą pp.: Bolesław Biskupski w Krakowie, Stanisław Cercha w Krakowie, *Signorina* Laura Frilli we Florencyi, X. Dr Julian Gołąb w Krakowie, p. dyrektor Tadeusz Korzon w Warszawie, Prof. Dr Jerzy hr. Mycielski w Krakowie, Dr Payer von Thurn, kustosz »C. i k. Bibl. fideikom.« w Wiedniu, Dr Kurt Rate (asystent) »Gabinetu rycin« przy »C. i k. Nadw. Bibliotece« w Wiedniu, X. Prałat Dr Czesław Wądolny w Krakowie.

Wysokiemu c. k. Ministerstwu W. i O. głębokie składam podziękowanie za udzielenie mi subwencyi na częściowe pokrycie kosztów połączonych z niniejszem wydawnictwem.

Spełniam wreszcie drogi sercu memu, synowski obowiąwiązek, dziękując Ojcu memu, Czesławowi, za walną pomoc w tak żmudnej pracy, jaką było ułożenie załączonych trzech indeksów.



CZĘŚĆ PIERWSZA

SZYDŁOWIECCY

ROZDZIAŁ I.

Przodkowie Krzysztofa Szydłowieckiego.



Fig. 1. Inicyał z kopii *Libri geneseos*.

Stare to gniazdo, z którego wiedli swój ród *fratres armorum et domus Odrowąsinae*[1]). Zaliczali się oni już na początku wieku XII[2]) do najpotężniejszych rodów małopolskich, uposażonych w znaczne dobra w ziemi sandomierskiej[3]). — Herbowe ich godło dziwne miało szczęście. Wszak dwóch Odrowążów wyniósł kościół na ołtarze, a czcigodne imię stryja ich, biskupa Iwona, który świecił *velut lampas charitatis ardore*[4]), przechowały z miłością następne wieki jako tego, z którym na zawsze złączony Maryacki w Krakowie kościół, Mogiła, św. Jakób w Sandomierzu.

W kilkanaście lat po jego zgonie »wzięt był na biskupstwo«[5]) inny Odrowąż, Prandota z Białaczewa, ten »kwiat sprawiedliwości«[6]), postać ascetycznej niemal surowości, w wieku XV zaś dwóch Janów ze Sprowej[7]) nowego przydać miało blasku domowi Odrowążów. Jeden na kresach Rusi arcybiskup lwowski, drugi prymas, arcybiskup gnieźnieński, *splendor gloria gentis*[8]).

A równocześnie z nimi małą pieczęć koronną dzierżył Piotr ze Szczekocin Odrowąż[9]), Jakób zaś ze Szczekocina *alias* Dębno zajmował godność podskarbiego koronnego i dworu królewskiego[10]), najprzedniejszym był podczaszym. Szeregiem wyższych i niższych dostojników kraju, a ludźmi prawymi, poszczycić się mogła także ta Odrowążów gałąź, która, jak tradycya niesie, od jednego ze swych przodków, kochającego się w drobnych pieniążkach, nazwisko swe przybrała[11]).

Tym samym herbem pieczętowała się, do tejże należała dzielnicy i rodzina Szydłowieckich. Dom ich nie wydał biskupów, ani dzielnych rycerzy, szczycił się natomiast najwyższymi godnościami w państwie i na dworze i na innem, idealnem polu, wielkie położył zasługi, jako szerzyciel prawdziwej w Polsce kultury.

A chociaż zdanie wypowiedziane o jednym z Szydłowieckich, Krzysztofie, że: *nomen Polonum, quod antea subobscurum ferme et tenebrosum erat, solus illustravit*[12]), uważać — jak sądzimy — należy za mocno przesadne, to jednak przyznać trzeba, że tak on jak i cała jego rodzina niemałym blaskiem otoczyła własny swój ród i naród.

Żywot tego domu był niedługi, trwał zaledwie sto trzydzieści kilka lat, ale to zaznaczyć wypada, że od pierwszych niemal lat swego istnienia zajął poważne stanowisko w urzędzie i zasłużonych rzędzie, że się utrzymał na niem przez cały okres swego istnienia, aż wygasł na W. Kanclerzu kor., Krzysztofie (1532).

Tragiczne niemal zjawisko raz jeden więcej powtarza się w dziejach domu Szydłowieckich.

Dom, który liczył cały szereg męskich potomków przy końcu XV i na początku XVI wieku, który, zdawało się, że nie wygaśnie i na ostatnim z nich, Krzysztofie, ojcu trzech synów, nie miał na dalsze wieki przedłużyć swego żywota[13]). Śmierć czterech synów W. Kanclerza kor. na zawsze przecięła pełne chwały i sławy dni panów na Szydłowcu, Opatowie i Ćmielowie.

* * *

Wśród lesistych wzgórz radomskiej ziemi, nad rzeczką Korzeniówką, rozłożyło się gniazdo domu Szydłowieckich, Szydłowiec [14]).

Był on od wieków w posiadaniu rodu Odrowążów. Na początku XIII wieku panem na Szydłowcu był Dobiesław Odrowąż, właściciel prócz tego Chlewisk i Gór [15]). W ciągu następnych stu kilkudziesięciu lat przeszły Góry w dom Odrowążów-Pieniążków. Kiedy ta zmiana własności nastąpiła,



Fig. 2. Ogólny widok Szydłowca.

trudno bliżej oznaczyć, tyle tylko wiadomo, że w roku 1362 Andrzej Pieniążek, kasztelan Sandomierski, pisał się *haeres in Gory* [16]), a zarazem i *de Szydlowiecz* [17]), jakby dla zaznaczenia wspólnej z innymi gałęziami Odrowążów i drogiej im wszystkim kolebki [18]).

Szydłowiec przez dłuższy okres niż Góry utrzymał się w rękach potomków Dobiesława. Za Kazimierza Wielkiego należy on wraz z Chlewiskami do kompleksu dóbr rozległych trzech Odrowążów, braci rodzonych: Mikołaja, Piotra i Jakóba [19]) i dopiero w następnej generacyi w drodze rodzinnych

działów przypadł Szydłowiec[20]) bocznej linii Odrowążów, którzy odtąd mienili się dziedzicami na Szydłowcu. Chlewiska zaś dostały się synowi wspomnianego wyżej Jakóba, Dobiesławowi, kasztelanowi Czechowskiemu, który od nich nazwał się Chlewickim[21]).

Tymi pierwszymi Szydłowieckimi byli — jak zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości — Jakób i Sławko — *fratres et haeredes de Schydlowiec* — jak mówi akt erekcyjny kościoła parafialnego w Szydłowcu[22]) z roku 1401. Ostatnie zatem dziesiątki lat XIV wieku i data założenia kościoła w Szydłowcu (1401) tworzą granice czasu, wśród których nastąpił powyższy rodzinny dział i przybranie nazwisk »Szydłowieckich« — »Chlewickich«[23]).

Pierwszym wiadomym nam aktem Jakóba i Sławka Szydłowieckich było założenie w r. 1401 kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Zygmunta w Szydłowcu — »z miłości — jak pięknie mówi dokument erekcyjny[24]) — ku Bogu, N. P. Maryi i św. Zygmuntowi królowi« — a za pozwoleniem biskupa krakowskiego, Piotra Wysza.

Obdarowali tedy fundatorzy ten »swój« nowy kościół czterema łanami pola, łąką, stawem, — nie brakło i kawałka lasu z pasieką i dwóch kramów, dziesięciny zaś z dóbr Dąbrowa, Prędocin, Grabowa i Koliszowa[25]), które dotychczas dawali »wolnie« do »innego«[26]) kościoła, przeznaczyli odtąd również dla szydłowieckiego domu bożego.

Hojność Jakóba i Sławka dla św. Zygmunta w Szydłowcu nie ograniczyła się jednak na pierwszej dotacyi. Oto bowiem w 32 lata później, w roku 1433, nie mniej wspaniale pamiętali o »swoim« kościele. Byli już wówczas wyłącznymi współwłaścicielami Szydłowca, jeszcze bowiem w roku 1413 części na Szydłowcu i Grabowej nabyli od siostry swej Małgorzaty, żony Piotra z Thilkowic[27]).

Prócz dwóch, w pierwszej fundacyi darowanych kościołowi kramów, nowych mu pięć (w Szydłowcu leżących) przydali, a nadto z dziesięciu własnych przeznaczyli po jednym groszu na rzecz kościoła.

Grunta leżące w mieście i obok niego, rzeczka Korzeniówka z obu brzegami[28]), płynąca między ogrodami miejskimi



Fig. 3. Szydłowiec — Kościół św. Zygmunta. Widok południowo-zachodni.

a polami Woli Szydłowieckiej, i lasu kawałek z pasieką stanowiły uzupełnienie tej drugiej już z rzędu donacyi.

Odtąd stanie się św. Zygmunt w Szydłowcu przedmiotem szczególniejszej troskliwości wszystkich niemal członków *Domus Schidloviciae,* a dla ich prochów jakby rodzinnem mauzoleum.

Równocześnie prawie z drugą dotacyą kościoła szydłowieckiego w r. 1427 podniesiony zostaje Szydłowiec za staraniem Jakóba i Sławka do rzędu miasteczek. Czy data powyższa jest zupełnie ścisłą [29]), na to odpowiedzieć nie umiemy,

to jednak jest pewnem, że w roku drugiej donacyi Jakóba i Sławka dla kościoła św. Zygmunta (1433), Szydłowiec już był miasteczkiem, fundatorzy bowiem w dokumencie donacyjnym (1433) nazywają wyraźnie mieszkańców Szydłowca: *oppidani*. Na kilkadziesiąt jednak lat przedtem, zanim mieszkańcy Szydłowca zwać się mogli »mieszczanami«, miejscowość ta lokowaną już była na prawie niemieckiem.

Świadczy o fakcie tym przywilej Kazimierza Wielkiego, którym Szydłowiec [30]) i inne włości [31]) znanych nam już braci Jakóba, Mikołaja i Piotra z Chlewisk, przenosi z prawa polskiego: *in jus theutonicum, quod vulgariter srzedzkie dicitur.* A że rzeczywiście Szydłowiec tego prawa używał, dowodem znowu fakt, że kiedy w r. 1433 Szydłowieccy nową utworzyli dla kościoła w Szydłowcu donacyę, przeznaczając dlań między innymi i 5 kramów, w tymże samym dokumencie zrobili zastrzeżenie, aby szynkarze na równi z mieszczanami »byli wolni« i tem samem co i oni bronili się *Jus Theutonicale* [32]).

O Sławku nic nam więcej nie wiadomo. O Jakóbie natomiast przechowały nam źródła wiadomość, iż prócz dóbr wyżej wspomnianych, właścicielem był wsi Demby [33]), którą w r. 1414 zastawia na lat sześć Stanisławowi Mazurowi z Łażniewa [34]). Czy udało mu się następnie majątek ten wykupić, nie wiemy.

Jakób z Szydłowca uchodził za »dzielnego rycerza« [35]). Być może, że sławę tę zdobył sobie na polach Grunwaldu, niewątpliwie bowiem brał udział w tej bitwie z Krzyżakami.

Kiedy Jakób wszedł w bliższe stosunki z Wojciechem Jastrzębcem, od r. 1412—1423 biskupem krakowskim, nie umiemy powiedzieć — dość, że pod r. 1421 nazywają go akta radomskie [36]) »domownikiem« biskupa, którego też bratanicę albo może dalszą krewną z rodu Jastrzębców pojął za żonę [37]).

Małżeństwo to pobłogosławił Bóg licznem potomstwem: trzema synami i dziewięciu córkami. Najstarszym był Stanisław, drugim z rzędu był Piotr, trzecim Mikołaj. Z wyjątkiem Stanisława, o którym wiadomo, że urodził się w r. 1405 [38]), nie znamy dat urodzin jego braci [39]) i sióstr, jak nie mniej imion tych ostatnich, z wyjątkiem jednej Barbary [40]). W serca synów wszczepiać musieli rodzice przywiązanie do Kościoła



Kornik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Stanisław Szydłowiecki.

Miniatura z *Liber geneseos*.

a miłosierdzie dla biednych, tymi bowiem cnotami mieli się później zawsze odznaczać [41]).

Kształcenie umysłu w nie mniejszym stopniu leżeć musiało na sercu Jakóba z Szydłowca, za lat bowiem swej dojrzałości męskiej słynął najstarszy syn jego Stanisław ze znajomości prawa [42]), młodszy zaś Piotr, oddawał się naukom teologicznym [43]).

Gdzie jednak młodzi Szydłowieccy odbywali swe wyższe studya, nie wiemy.

Wcześnie stosunkowo odumarli liczną gromadkę rodzice, pozostawiając opiekę nad nią najstarszemu — zapewne — Stanisławowi, ten bowiem zajął się wychowaniem a później wyposażeniem wszystkich swych dziewięciu sióstr [44]). Jedna z nich wyżej wspomniana Barbara, wyszła około r. 1449 za Stanisława ze Szydłowa [45]), któremu Stanisław Szydłowiecki w r. 1473 wypłacił posag [46]). Czy również łożył na studya dla braci swoich, nie wiadomo. Zamilcza o tem *Liber geneseos*, ten tylko ciekawy o braciach Stanisława podając szczegół, że takie ich z nim łączyło podobieństwo, że »nie rzadko w braterskich wyręczali się obowiązkach na podobieństwo Herkulesa, za Atlanta podtrzymującego sklepienie niebieskie«.

O kilka mil od Szydłowca byli wówczas panami na Starosiedliczach, Orońsku, Kowalach i Zębocinie, Starosielscy herbu Abdank [47]). Z tego to domu wziął sobie Stanisław Szydłowiecki pierwszą żonę Barbarę [48]) a z nią w posagu dobra: Kowale i Zębocin [49]).

Weselne gody odbyły się prawdopodobnie w roku 1449, t. j. w roku, w którym Stanisław zapisał żonie swej 180 grzywien oprawy [50]).

Jaka to była kobieta, jaka żona i matka, o tem najmniejszej nawet wzmianki nie znajdujemy w *Liber geneseos*. Z kart natomiast tego pamiętnika rodzinnego patrzy na nas plastyczny jej, miniaturowy portret.

Z pod białej zasłony okrywającej głowę i czoło a spadającej poniżej ramion, wygląda szczupła, blada twarz kobiety, mniej więcej w latach pięćdziesiątych, o oczach wielkich, jasno-niebieskich, w których przebija się pogoda, nosie długim, prostym, ale bardzo kształtnym, ustach wreszcie ma-

tych ale dziwnie pięknie zarysowanych. W rękach trzyma koralowy różaniec. Jak długo z pierwszą żoną swą żył Stanisław, nie wiadomo. Wiemy tylko, że miał z nią czterech synów: Jana, Jakóba i dwóch Stanisławów, oraz córkę Katarzynę [51]). Z tych dwaj ostatni poumierali zdaje się w dzieciństwie, a niebawem umarła i matka, ojciec zaś około r. 1464 [52]) w powtórne wszedł związki małżeńskie z Zofią z Goździkowa [53]), herbu Łabędź, córką Andrzeja Łabędzia i Sulimianki z Pleszowa [54]). Czy i jaki wziął za nią posag, nie wiadomo.

Z tego małżeństwa pochodziło siedmiu synów i nie mniej jak ośm córek [55]). Najstarsi, Andrzej i Jan, młodo pomarli [56]), trzeci z rzędu, Krzysztof, urodził się w r. 1467 [57]), potem szedł Piotr, urodzony 1477 [58]), następnie Paweł, ur. w r. 1478 [59]), w dalszym ciągu Mikołaj, który ujrzał światło dzienne w r. 1480 [60]), wreszcie Marcin, o trzy lata od Mikołaja młodszy [61]).

Z córek przechował nam *Liber geneseos* imiona jedynie trzech. Są to: Anna, Barbara i Elżbieta, o czwartej wiemy tylko, że później żoną była Dunin Wolskiego [62]), o pozostałych zaś czterech panuje w źródłach głuche milczenie [63]).

Matka tej licznej gromadki kobietą była żywej wiary i wielkiego serca, czuła na każdy widok ludzkiej niedoli, dla której chętnie pozbywała się swych zasobów i dochodów [64]). Wspierała również hojnie cały szereg krewnych swoich, pod dach własny ich garnąc [65]), a musiała być ich nie mała liczba, kiedy w kilka lat po ślubie, gdy zdaje się już miejsca dla nich na stały pobyt w szydłowieckim dworcu zabrakło, zawarła z braćmi swymi, Andrzejem, Piotrem i Janem co do utrzymania wujá Stanisława Pleszowskiego i ciotki Anny Kościuszkowej *(sic)* tego rodzaju umowę, że kolejno każde z rodzeństwa zobowiązało się przez rok w domu swoim ich utrzymywać, pozostali zaś bracia (względnie i siostra) mieli w roku tym przyczynić się pewnymi kwotami i płodami gospodarskimi do utrzymania wuja i ciotki [66]).

Nie kłamie też miniaturowy jej wizerunek w *Lib. genes*, na którym widzimy starszą już kobietę w złocistej sukni i we wdowim fioletowym płaszczu lamowanym futrem. Z pod białych fałdów chusty okrywającej czoło, wychyla się jakby w aureoli jakiejś pogodna, o pięknych rysach twarz Zofii



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Barbara Abdank Starosielska, pierwsza żona Stanisława Szydłowieckiego.

Miniatura z *Liber geneseos.*

z Pleszowa. Czarne oczy zlekka w górę zwrócone, ustami zaś zdaje się szeptać *Pater* i *Ave* różańca, który w rękach trzyma.

A w wielkich czarnych, poczciwych oczach jej męża Stanisława, malowała się owa dobroć serca, a zarazem prawość charakteru [67], o których tyle nam mówi *Lib gen.* Cechowało go życie czyste [68], obejście proste i łatwe [69], usposobienie łagodne i miłujące spokój — wielkie zwłaszcza poczucie ludzkości. Nie lenił się Stanisław Szydłowiecki w obronie stawać krzywdy ludzkiej, nie wahał się na »pełnym sądzie królewskim« [70] »patronem« [71] być pokrzywdzonych biedaków, dla których sam grosza nie żałował [72]. Nie ulega zatem wątpliwości, że i najlepszym był mężem i ojcem.

Kiedy syn Jan, z pierwszego małżeństwa, ukończył lat 18, zapisał go ojciec na letnie półrocze 1468 r. na wydział teologiczny Akademii krakowskiej [73], w trzy lata zaś później, drugiego, Jakóba, również z pierwszego zrodzonego małżeństwa, zapisał do tejże wszechnicy [74].

Fakt ten świadczy nadto o jego kulturze umysłowej, za którą przemawia również znajomość *legum iuriumque* [75].

Prawdziwie zbożne wychowanie otrzymać musieli młodzi Szydłowieccy (z II małż.), jeśli się wszyscy w następnem swem życiu silną i żywą wiarą odznaczać mieli [76].

W parze z tem wychowaniem religijnem, ręką matki zapewne głównie kierowanem, szło umysłowe, a obok niego fizyczne, więc zapasy i gonitwy rycerskie, ćwiczenia we władaniu włócznią, w których ponad wszystkich swych starszych braci szczególnie celował Mikołaj [77], w innych zaś najmłodszy Marcin [78], który od wieku chłopięcego oddawał się *praeclaris militiae studiis* [79]. Do nauk zdaje się najwięcej z nich ignął Paweł, późniejszy kanonik krakowski. Takie było najbliższe kółko rodzinne Stanisława Szydłowieckiego. O dziewięciu siostrach jego — jak już wspomnieliśmy — to tylko nam wiadomo, że je wyposażył i że jedna z nich, Barbara, wyszła za Stanisława z Szydłowa, który w r. 1473 kwituje szwagra z odbioru posagu [80].

Nieco więcej szczegółów przechowały nam źródła o jego braciach, Piotrze i Mikołaju. Pierwszy poświęcił się stanowi duchownemu, nie szukał w nim jednak godności i bogatych



Fig. 4. Kraków. — Dom Długosza.

prebend, lecz w służbie bożej »dniem i nocą« [81]) pełnionej, znaleść mu przyszło jedyne i najwyższe zadowolenie.

Jaką zaś odznaczał się surowością życia, świadczy o tem najlepiej lakoniczna zapiska *Libri genes.*: »rad poprzestawał w zimie na futrze baraniem, w lecie na sukiennem okryciu«.

Drugi, Mikołaj, zostaje w r. 1463. podstarościm krakowskim [82]), w r. 1466. nabywa za roczną rentę 12 grzywien od Bodzenty z Siedlec burgrabstwo krakowskie... [83])

Rok 1467 ważną sprowadził zmianę w życiu Stanisława Szydłowieckiego. Oto powołał go król Kazimierz Jagiellończyk na marszałka swego dworu i ochmistrza synów swoich [84]).

Równocześnie Długosz objął obowiązki nauczyciela królewiczów. Pod ich opiekę dostali się dwunastoletni wówczas Władysław, dziewięcioletni Kazimierz, ośmioletni Jan Olbracht i Aleksander, który siódmą liczył wiosnę. Pod kierunkiem Długosza nauczycielami młodych Jagiellonów byli prócz tego — nieco później — Kallimach i magister Wels [85]).



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Zofia z Goździkowa i Pleszowa, herbu Łabędź, druga żona Stanisława Szydłowieckiego.

Miniatura z *Liber geneseos*.

W chwili nominacyi Stanisława Szydłowieckiego i Długosza, Zygmunt był jeszcze w kolebce (ur. w r. 1467), Fryderyk w rok później się dopiero urodził.

Gdy Długosz zaprawiał królewiczów do studyów, Stanisław Szydłowiecki wdrażał ich zapewne do rycerskich zapasów i innych fizycznych ćwiczeń.

Ważniejsze jednak jeszcze zadania spełniać przyszło ochmistrzowi królewiczów. Kazimierz Jagiellończyk pragnąc najstarszemu synowi swemu, Władysławowi, zapewnić następstwo na tronie czeskim, wysyła w roku 1470 do Czech Stanisława Szydłowieckiego, oraz Jakóba Dębińskiego, kanclerza w. k., którzy nakłonić mieli Jerzego Podjebrada do wspomnianego Kazimierzowego planu i uzyskać jego zgodę na koronowanie Władysława jeszcze za jego życia królem czeskim [86]). Zaledwie jednak posłowie polscy ruszyli w drogę, Podjebrad umarł, a Czesi powołali na tron królewicza Władysława, któremu towarzyszył do Pragi Długosz. Wkrótce potem (1471 r.) widzimy Stanisł. Szydłowieckiego na Węgrzech, w orszaku królewicza Kazimierza. — Wyprawa ta nastąpiła wskutek prośby poselstwa węgierskiego, przybyłego wówczas do króla Kazimierza, aby dał Węgrom za władcę drugiego z rzędu syna i uwolnił w ten sposób kraj od rządów tyrana [87]), Macieja Korwina.

Ale w Węgrzech spotkać miał wielki zawód królewicza. Król Maciej umiał sobie zjednać wrogie mu dotychczas stronnictwo



Fig. 5. Kraków, kośc. XX. Dominikanów. Kallimach. Szczegół z bronzowego jego nagrobka.
(Klisza »Tow. mił. hist. i zab. Krakowa«).

panów węgierskich, tak, że żaden z nich nie pokazał się u Kazimierza, w Nitrze obozem rozłożonego. Gdy następnie z jednej strony Sykstus IV nakłaniał króla polskiego do zgody, z drugiej zaś zaciężne wojska, z powodu zaległych żołdów, opuściły królewicza, nie pozostawało mu nic innego, jak, pomimo oporu St. Szydłowieckiego i dowódców polskich [88]), powrócić do kraju.

Prócz godności dworskich, ochmistrza królewiczów i marszałka dworu król., piastował Stanisław Szydłowiecki od 22 listopada 1462 [89]) urząd ziemski kasztelana żarnowskiego, od 1 października 1478 r. zaś, kasztelana radomskiego [90]).

W roku 1471 odstępuje Szydłowieckiemu Zawisza z Borzykowic burgrabstwo krakowskie za sześć grzywien rocznej renty [91]), wreszcie 6 lutego 1490 r. zostaje Stanisław starostą krakowskim [92]). Był także starostą iłżeckim [93]).

Czy i jaką grał rolę polityczną w kraju, w szczególności, czy brał udział w owych walkach możnowładztwa z królem, zakończonych w roku 1453 podpisaniem w Piotrkowie przez Kazimierza Jagiellończyka i zaprzysiężeniem przezeń przywilejów szlachty, nie nam nie wiadomo. Wiemy tylko, że jako kasztelan żarnowski »obradował z królem na sejmie korczyńskim w lipcu 1475« (*Cod. Rzyszczewskiego*, t. II, str. 563) [94]), że w lutym 1476 bawił z Kazimierzem Jagiellończykiem w Sochaczewie i podpisał razem z innymi panami przywilej wcielenia księstwa Sochaczewskiego do Korony (*Cod. Lubomirskiego*, str. 268) [95]), że wreszcie w r. 1485 był — już jako kasztelan radomski — na sejmie w N. mieście Korczynie (*Pam. rel.* 1862, t. I, str 404) [96]), w dwa lata później na sejmie styczniowym w Piotrkowie (Hier. Łabędzki: *Górnictwo w Polsce*, t. I, str. 168) [97]), w r. 1491 zaś, na zjeździe w Radomiu (*Pam. rel.* 1862, t. I, str. 405) [98]).

Ostatnie dni swego życia spędził Stanisław Szydłowiecki na dworze biskupa krakowskiego i kardynała, Fryderyka Jagiellończyka [99]), któremu umierający król Kazimierz przydał Szydłowieckiego jako najzaufańszego doradcę [100]).

Na tym też dworze, w czerwcu 1493 r. [101]) zakończył długi swój żywot kasztelan radomski. Zwłoki jego złożyły dzieci w południowej kaplicy kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu [102]), kto wie, czy nie przez niego samego właśnie wzniesionej [103]).

Daty śmierci żony Stanisława, Zofii z Pleszowa nie znamy, w każdym jednak razie umarła przed 14 marca 1502 r.[104]). Pochowano ją z synem Piotrem i córką Barbarą w kościele parafialnym w Szydłowcu, *in choro ad manum dextram (Lib. gen.)*[105]).



Fig. 6. Św. Kazimierz. — Miedzioryt z XVII w.

Jaki majątek pozostawił Stanisław Szydłowiecki i jak go między swe dzieci rozdzielił?

Jak już wspomnieliśmy, gniazdo rodzinne. Szydłowiec był od r. 1413 wyłączną, wspólną własnością Jakóba i Sławka, t. j. ojca i stryja Stanisława Szydłowieckiego. Po śmierci

Sławka, Szydłowiec przeszedł na własność Jakóba, po którym dobra te odziedziczyli wspólnie synowie ostatniego, Stanisław, Piotr i Mikołaj [106]). Prócz tego, każdy z nich inne jeszcze otrzymał majątki. I tak Stanisław Ciechostowice, Szydłówek, Wolę korzeniowską i Grabowę [107]), Piotr na wspólną własność ze Stanisławem Dziurów [108]); ten ostatni zapewne dlatego szczuplejszą otrzymał ojcowiznę, gdyż poświęcił się stanowi duchownemu. Mikołajowi wreszcie przypadły wsie: Pogorzały ad Chlewiska, Skarzyska książęce, Prędocinek ad Radom [109]). Część, jaką miał Piotr na Dziurowie zapisać musiał bratu Mikołajowi, ten bowiem jest współwłaścicielem dóbr wspomnianych w r. 1474 [110]) i jako taki sprzedaje w roku tym wraz z bratem Stanisławem, Dziurów, opatowi klasztoru świętokrzyskiego, Mikołajowi [111]). Część zaś Piotra na Szydłowcu, po śmierci tegoż, przypadła Stanisławowi i Mikołajowi Szydłowieckim, ze zgonem zaś ostatniego część tegoż na Szydłowcu oraz inne jego wspomniane majętności przeszły na Stanisława, który w ten sposób przyszedł do bardzo znacznego majątku.

Kasztelan radomski umierając, rozporządził mniej więcej w sposób następujący swoim majątkiem. Szydłowiec z przyległościami [112]) odziedziczył Mikołaj [113]), Ćmielów, jak nie mniej dobra posagowe po pierwszej żonie: Kowale i Zębocin zapisał Stanisław najstarszemu Jakóbowi [114]), który również dostał Pogorzały i Skarzyska książęce [115]),

Młodszym synom zapisał Stanisław prawdopodobnie części na Szydłowcu z przyległościami [116]) i Ćmielowie, oraz kwotę 30 grzywien uzyskaną ze sprzedaży części swej na Dziurowie, córkom wreszcie pewne sumy posagowe z dóbr ojczystych i macierzystych, które wypłacić mieli bracia [117]).

Ale wcześniej niż na łożu śmierci zapragnął Stanisław Szydłowiecki pozostawić pamiątkę i temu w rodzinnem gnieździe kościołowi, pod którego sklepieniem uczył się dzieckiem modlić, darowując do jego skarca srebrną monstrancyę, takiż pacyfikał, srebrny, wyzłacany kielich, dwie srebrne puszki i ornat [118]), jako żywe świadectwo swej pobożności i przywiązania do rodzinnych tradycyi.



Fig. 7. Kollegium Jagiellońskie, od strony południowej, według akwarelli Wł. Łuszczkiewicza.
(Klisza »Tow. Mil. hist. i zab. Krakowa«).

ROZDZIAŁ II.

Bracia Krzysztofa Szydłowieckiego: Jan, Jakób, Piotr, Paweł, Marcin.

Z pierwszego małżeństwa z Jastrzębcówną ze Starosiedlicz i Orońska zostawił Stanisław Szydłowiecki dwóch synów, Jana i Jakóba. Jan zapisał się w r. 1468[1]) na uniwersytet krakowski; jako ksiądz piastował urząd proboszcza w Wysokiej[2]) oraz godność scholastyka katedry sandomierskiej[3]).

Nie przyniósł on widocznie zbyt wiele sławy rodowi swemu, skoro pamiętnik rodzinny *(Liber genes.)* w tych tylko kilku słowach streszcza całą działalność jego i charakterystykę: *homo staturae procerae ad us quosvis non ineptus, qui fastidiato convictu aulico, domi se cohibuit.*

Inaczej rzecz się ma z Jakóbem. I on także w parę lat po bracie wstąpił (w r. 1471) na uniwersytet krakowski, ale

odtąd nic o nim nie słychać przez lat wiele, aż dopiero w r. 1496 znajdujemy go jako dworzanina na dworze Jana Olbrachta[4]), którego łaskę umiał sobie zjednać. Byli zawistni, którzy pod Jakóbem dołki kopali, dokonali jednak tylko tego, że król coraz większem zaufaniem go obdarzał[5]), już w r. 1497 nadał mu urząd podskarbiego nadwornego oraz starostwo sochaczewskie[6]), w rok później daje mu w zastaw starostwo bolimowskie[7]), w końcu 20 marca 1501 r. mianował go król podskarbim W. Kor.[8]) Król Aleksander pozostawił go na tym urzędzie i odtąd Jakób Szydłowiecki coraz bardziej rósł w znaczenie i dostojeństwa, majątek zaś jego powiększały wciąż dochody z coraz to nowych starostw. I tak w r. 1503 przybyło mu starostwo łęczyckie[9]), następnie kazimierskie[10]), krzeszowskie[11]), 15 marca 1506 zaś zostaje kasztelanem i starostą sandomierskim[12]).

Jako podskarbi W. Kor. utrzymywał w rachunkach prawdziwy ład i porządek[13]), a niemniej gospodarnym okazał się jako najwyższy kierownik mennicy, czego nie omieszkał uznać raz po raz Aleksander, pieniężną gratyfikacyą[14]) wynagradzając »wierną i pilną służbę«[15]) jego dla króla i państwa.

Zapobiegliwość i porządek panowały również w administracyi własnego majątku, który musiał być znaczny, jeśli pan podskarbi koronny nieraz *ex propriis pecuniis*[16]) ratował chudy skarb królewski.

I tak w r. 1504 wyłożył ze swoich pieniędzy na opędzenie wydatków królewskich 1.152[17]) zł., w roku zaś 1505 — 2.000 zł. i 20 groszy[18]), które król z początkiem roku następnego wyrównywał. I jak skarb koronny doprowadzić się starał do ładu, tak zapewnić pragnął swemu Ćmielowowi rozwój ekonomiczny w przyszłości, postarawszy się w r. 1505 u króla Aleksandra o przywilej, wynoszący dotychczasową wieś na miasto[19]).

Jakób Szydłowiecki był wzrostu średniego, o twarzy ściągłej i czarnych oczach, z któremi miły kontrast stanowiły jasne blond włosy, spadające mu na ramiona[20]).

Ożenił się prawdopodobnie w r. 1493 — w tym bowiem roku zabezpieczył żonie posag[21]) — z Zofią, z rodu Półkozic ów[22]). Synów nie miał z nią żadnych, córek zaś trzy[23]):



Kraków. Muzeum XX. Czartoryskich.

Jakób Szydłowiecki.

Według kopii zaginionej dziś miniatury *Libri geneseos*.

Annę[24]), Zofię[25]) i Barbarę[26]). Umarł w czerwcu 1509 r.[27]) Zwłoki jego złożono w kaplicy południowej kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, w bronzowem mauzoleum[28]), zaopatrzonem w *epitaphium*[29]), do którego to grobowca przeniesiono



Fig. 8. Szydłowiec, kościoł św. Zygmunta. Jakób Szydłowiecki. Szczegół z pentaptyku.

również prochy ojca, Stanisława. Wzniósł go ojcu i bratu późniejszy kanclerz w. kor., Krzysztof Szydłowiecki[30]).

O najstarszej córce Jakóba, Annie, wiadomo tylko, że zmarła panną i że pochowaną została wspólnie z ojcem i z dziadkiem, Stanisławem, w wspomnianej wyżej kaplicy szydłowieckiego kościoła[31]).

Druga córka Jakóba, Barbara, ukazuje się w miniaturowym portreciku rodzinnego pamiętnika jako osoba średniego wzrostu, o twarzy owalnej, kształtnym nosku i wielkich, czarnych oczach, w których przebija się rozum i dobroć. Taką



Fig. 9. Szydłowiec, kościół św. Zygmunta. Żona Jakóba Szydłowieckiego, Zofia z Półkoziców z dwoma córkami. Szczegół z pentaptyku.

być musiała w r. 1510 [32]), kiedy wychodziła za Jana Spytka Tarnowskiego, pana na Wielowsi i Dzikowie, kasztelana (w r. 1525) żarnowskiego, podskarbiego w. k., wkońcu wojewodę sieradzkiego. Napis jej grobowy w Częstochowie mówi, że była: *spectatae pudicitiae faemina* [33]).

Trzecia córka podskarbiego, Zofia, wyszła w r. 1519 za



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Barbara, córka Jakóba Szydłowieckiego, żona Jana Spytka Tarnowskiego.

Miniatura z *Liber geneseos.*

Stanisława Lasockiego, pana na Brzezinach, podkomorzego poznańskiego [34]).

Jaki był los spuścizny po Jakóbie? Oczywiście, że majątki odziedziczyły pozostałe dwie córki — które jednak dobra przeszły na własność Barbary, a które odziedziczyła Zofia, co zapisał Jakób żonie, a co braciom, niewiadomo. To tylko pewne, że Barbara i Zofia sprzedały swoją ojcowiznę i macierzyznę stryjom, Krzysztofowi i Mikołajowi, każda za 3.885 zł. 22 gr.[35]). W ten sposób rodzinne dobra Szydłowieckich pozostały przy nazwisku.

Daty śmierci wdowy po Jakóbie, Zofii, nie znamy. Wiemy tylko, że żyła jeszcze w dniu 1 czerwca 1519 r.[36]) t. j. w roku wydania za mąż córki, Zofii.



Fig. 10. Dzików, Zbiory JE. Zdzisl. hr. Tarnowskiego. — Barbara z Szydłowieckich Tarnowska. Miniatura olejna na blasze.

Powyższy wizerunek Jakóba Szydłowieckiego uzupełnić nam jeszcze wypada skreśleniem kulturalnej jego działalności. Ten jakby się na pozór zdawało pozytywny umysł, zapobiegliwy administrator skarbu państwowego i własnego majątku, był zarazem człowiekiem o niemałej kulturze umysłowej i artystycznej.

Uczeń krakowskiego uniwersytetu, dbał później o wychowanie i wykształcenie innych, biednych scholarów, którzy dzięki jego pomocy wyrastali na ludzi, wyższe nawet w kościele piastowali godności. Do tych ostatnich należał Rafał Wargowski, kanonik krakowski, kustosz wrocławski, »wychowaniec domu naszego Szidlovyeczkiego«, jak kilkadziesiąt lat później pisać do niego będzie w nad wyraz ciepłym tonie córka Jakóba, Barbara Spytkowa Tarnowska, podskarbina w. kor. [37])

O wiele wybitniejsze jednak zasługi położył podskarbi około sztuki. Kościół w Szydłowcu »od fundamentów restauruje«[38]), pokrywa chór nowym dachem, jak niemniej południową kaplicę[39]) pod wezwaniem N. P. Maryi, o pięknem, gwiaździstem sklepieniu z herbem Odrowąż w zworniku[40]). Od strony północnej wreszcie przybudował Jakób zakrystyę[41]) i sklepiony skarbiec żelaznemi zaopatrzył drzwiami[42]).

Piękne gotyckie okno o oślim grzbiecie, w ścianie, na prawo od wejścia zachodniego wybite[43]), jest — prócz innych — po czasy dzisiejsze, wymownem świadectwem tego dzieła »odnowienia« Jakóba Szydłowieckiego, który pragnąc restaurowany kościół przyozdobić dziełami malarstwa, sprowadza doń z Flandryi obraz »N. P. Maryi Bożej Rodzicielki«[44]) a następnie wielki, zamykany pentaptyk, *imaginem duplatam*[45]), z główną środkową sceną »Wniebowzięcia N. P. Maryi« i oba obrazy umieszcza w wspomnianej południowej kaplicy[46]).

Obraz pierwszy zaginął, drugi natomiast dar Jakóba, wielki, składany ołtarz do naszych zachował się czasów[47]). Jest to pentaptyk o poważnych rozmiarach, wysokość bowiem jego wynosi 2·60 m., szerokość zaś, po otwarciu podwójnych skrzydeł, 1·10 m.[48]). Na dwóch zewnętrznych skrzydłach t. j. gdy ołtarz zupełnie jest zamknięty, wyobrażeni są następujący święci: Wawrzyniec i Szczepan, Jan Chrzciciel i Jan Jałmużnik na jednem, śś. Wojciech i Wacław, Floryan i Stanisław Szczepanowski na drugiem. Po otwarciu podwójnych skrzydeł poliptyka, uderza nas w samym środku wielka scena »Wniebowzięcia«, po prawej zaś i lewej widzimy sceny z »Męki Chrystusa«, a wreszcie święte: Barbarę i Elżbietę, Katarzynę Aleksandryjską i Agnieszkę. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, iż obraz uległ wandalicznemu zniszczeniu.

Wszystkie sceny okropnie olejno przemalowane, tak, że nie dojrzysz w nich śladu nawet dawnych złoceń, pozostawiono tylko nietknięte części srebrzone np. zbroje. Podobny los spotkał ramy, obrazy te obejmujące. Wyciśnięte na nich złocone dawniej arabeski, dzisiaj na olejno, na czerwono-popielaty kolor, marmur naśladować mający, przemalowano.

Pomimo jednak tak smutnego stanu obrazu, dziś jeszcze stwierdzić na nim można z dobrej szkoły pochodzącego arty-

Szydłowiec. Kościół św. Zygmunta, kaplica południowa.

A. Obraz środkowy pentaptyku: Wniebowzięcie N. P. Maryi. U góry: Św. Agnieszka i Katarzyna Aleks., Barbara i Elżbieta; u dołu: Zdjęcie z Krzyża i Zmartwychwstanie.

[illegible] Polsce



Szydłowiec. Kościół św. Zygmunta, kaplica południowa.

B. Pentaptyk częściowo zamknięty ze scenami z Męki Chrystusa Pana.
U dołu *predella*: św. Rodzina *(Die heilige Sippe)*.

stę. Rysunek jego, z wyjątkiem rąk, więcej niż poprawny. O kolorycie i modelunku, po wspomnianej restauracyi, oczywiście nie sposób dzisiaj sądu wydać; to, czego jednak zatrzeć nie zdolano, z dawną niemal przemawia do nas siłą, t. j. wewnętrzna przedstawień tych dramatyczność, życie z postaci tych tchnące.

W tem wszystkiem tkwi już zapowiedź odrodzenia. O gotyckiej jednak jeszcze (u nas oczywiście) epoce mówi nam kątowatość draperyi, tu i owdzie pewien ascetyczny wyraz twarzy, stroje wreszcie z końca XV w. Z tych zatem premis wniosek, że oltarz nasz odnieść należy do ostatnich lat XV lub samego początku XVI wieku [49]), a wyszedł zapewnie z krakowskiego warsztatu, pędzel bowiem i styl cały przypominają krakowskie, malowane tryptyki z tego czasokresu. Zresztą nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że poliptyk wspomniany powstał w Krakowie, tutaj bowiem była siedziba urzędowa podskarbiego w. kor., Jakóba Szydłowieckiego.

Z ołtarzem tym jedną całość stanowi *predella*, wyobrażająca św. Rodzinę *(die heilige Sippe)*, między dwoma herbami: Orłem białym i Odrowążem. Jak na miejscu od zakrystynina słyszałem, wydobyto ją z za kanapy w skarbcu kościelnym i połączono z pentaptykiem. Że ona i dawniej doń należała, świadczy z jednej strony jej wymiar długości, zgodny z wymiarem środkowego, głównego obrazu, z drugiej zaś herb Odrowąż, mówiący o fundatorze poliptyku, Jakóbie S. Herb ten związać należy — jak sądzę — jedynie z wymienionym donatorem, a nie np. z następnym właścicielem Szydłowca, również podskarbim w. k., Mikołajem Szydłowieckim, gdyż styl figur *predelli* jest identyczny ze stylem postaci pentaptyku, niewątpliwie zatem z tej samej, co i on wyszła pracowni. Malowana jest na podkładzie gipsowym *atla tempera,* podobnie jak sam poliptyk; wzorzyste tło było dawniej złocone, dziś pomalowane na niebiesko. Całość wogóle dość dobrze zachowana [50]).

Obok powyższych dwóch dzieł sztalugowego malarstwa obdarował Jakób kościół w Szydłowcu wielkim mszałem *picturis solemnioribus ornatum* [51]), oraz drugim, drukowanym, bogato oprawnym [52]), skarbiec zaś kościelny zapełnił pan pod-

skarbi całą kolekcyą ornatów[53]), kap, antependyów, srebrnymi, złoconymi naczyniami, na ołtarzu postawił srebrne kandelabry i jak całe wieki średnie, do których jeszcze latami swymi należał, przejęty szczególniejszem nabożeństwem do relikwij świętych, pacyfikał *cum reliquiis divorum variis*[54]).



Fig. 11. Szydłowiec, kościół św. Zygmunta. P

Funduje wreszcie Jakób Szydłowiecki dla wymienionego kościoła dwie mansyonarye, przeznaczając na ich uposażenie po sześć grzywien rocznie[55]), na użytek kościoła zaś dwie grzywny rocznie[56]).

Czy i jakie dary złożył podskarbi kościołowi w Ćmielowie, nie wiemy, przypuszczamy tylko, że ofiarował dlań obraz, sprowadzony jak się zdaje z Flandryi, »Wniebowzięcie N. P. Maryi«, znajdujący się dzisiaj (w stanie bardzo zniszczonym) w kruchcie tegoż kościoła. Jest to dzieło o wybitnym flamandzkim charakterze, z początku mniej więcej XVI w. Jeśli zaś je łączymy z imieniem Jakóba Szydłowieckiego, to z uwagi na znany już nam fakt, że podskarbi sprowadził z Flandryi obraz dla kościoła w Szydłowcu. Zdaje się zatem nie ulegać wątpliwości, że fundatorem niegdyś bardzo nieposledniego a i dziś jeszcze ślady nie małej piękności wykazującego, ćmielowskiego obrazu, był Jakób Szydłowiecki, *vir summae solertiae*[57]).

*
* *

Z drugiej żony, Zofii z Pleszowa, miał Stanisław Szydłowiecki siedmiu synów: Andrzeja, Jana, Krzysztofa, Piotra, Pawła, Mikołaja i Marcina.

Pierwszy w r. 1463 był uczniem Akademii krakowskiej[58]), zmarł jednak, podobnie jak i drugi z rzędu, Jan, w młodym wieku[59]). Piotr był w r. 1491 chorążym nadwornym[60]), w cztery lata potem został burgrabią krakowskim, od 13 kwietnia zaś 1501 r. piastował godność podkomorzego krakowskiego[61]). Za Jana Olbrachta pełnił także przez krótki czas funkcye krajczego koronnego[62]). W r. 1502 wydzierżawia od króla starostwo



a poliptyku, fundacyi Jakóba Szydłowieckiego.

gostyńskie za 200 zł. rocznej tenuty[63]), był prócz tego starostą innowrocławskim[64]). Podpisywał on akt elekcyi króla Aleksandra (Karnkowski, *De primatu*[65]), podpisał się również »na końcu przywileju Unii Litwy z Koroną, na sejmie piotrkowskim z d. 3/X 1501 jako najniższy stopniem z obecnych panów Korony, sam jeden nie senatorskiego rodu« *(Cod. Rzyszcz.*, T. I, str. 357[66]). Zażywać też musiał niemalej powagi w radzie królewskiej, chociaż nie senator, gdy bowiem z »Janem Olbrachtem jeździł do Torunia po hołd od w. mistrza, tam znowu podpisany na przywileju zastawnym Raciąża, wyżej jak kasztelanowie mazowieccy« *(Cod. Lubom.* str. 320[67]).

Godności te i urzędy, którymi Piotra łaska królów: Olbrachta i Aleksandra obsypywały, nie naraziły go jednak jak brata jego przyrodniego Jakóba, na pociski i zakulisowe intrygi kamaryli dworskiej[68]). Czyżby przypisać to umiejętności obcowania z ludźmi, czy może rzadkiej, rzeczywistej dobroci serca?

Tę dobroć, miłość dla ludzi, zwłaszcza dla upośledzonych, malująca się w czarnych, wielkich oczach i na całem zresztą pogodnem jego obliczu[69]), odziedziczył po swej matce, przyjaciółce ubogich, Zofii z Pleszowa i po ojcu, orędowniku uciśnionych. Dlatego to, gdy sprawił dzwon dla kościoła w Szydłowcu, polecił, aby nawoływał do modlitwy wiernych, ilekroć »biedak jakiś ze świata tego zejdzie«[70]).

Piotr Szydłowiecki żonaty był z Barbarą, córką Erazma Krupki, mieszczanina krakowskiego[71]). Ślub odbył się prawdopodobnie w r. 1502, w tym bowiem roku zabezpiecza żonie posag w kwocie 1.000 dukatów[72]). Potomstwa zdaje się nie miał żadnego, nie znaleźliśmy bowiem pod tym względem w źródłach najmniejszej wzmianki. Nie wiadomo, jakie dobra wchodziły w skład jego majątku, jakimi rozporządzał kapitałami, nie wiemy także dokładnie, co odziedziczył po swym ojcu[73]). Musiał jednak wcale pokaźny posiadać majątek, jeśli zabezpieczyć

mógł żonie tak znaczną sumę, jeśli, jak wspomnieliśmy, wydzierżawiał od króla starostwa. Za hypotezą powyższą przemawia wreszcie fakt, iż w r. 1498 kupił część Pleszowa od Jana Łabędzia za 2.400 zł. [74]) jak nie mniej hojność jego względem kościoła w Szydłowcu. Ofiarował dłań cenne ornaty, wśród których zwracał uwagę ornat z wizerunkiem Ukrzyżowanego, perlami szyty, bogate kapy i dalmatyki, dalej baldachim, złoty kunsztownej roboty krzyż, srebrne aparata kościelne [75]), psałterz pisany [76]) (zapewne illuminowany), a obok tego »tureckie kobierce« [77]), złotem przetykane zasłony i opony, któremi na sposób rzymski przystrajać miano ściany i pilastry kościoła w dnie świąt uroczystych [78]). Nie możemy podać dokładnej daty śmierci Piotra. Prawdopodobnie jednak umarł w r. 1507 lub 1508 [79]). Ciało jego złożyło rodzeństwo w kościele rodzinnego gniazda w Szydłowcu, w chórze po prawej ręce [80]). Spoczął w kamiennym, bogato rzeźbionym w stylu włoskiego odrodzenia [81]) grobowcu, w którym pochowano również zwłoki matki jego oraz siostry Barbary [82]).

Wdowa po Piotrze, Barbara, wyszła w jakiś czas po śmierci męża za Hieronima z Kurozwęk [83]); kiedy umarła nie wiemy.

Nie wiedzieć, czy z woli zgasłego rodzica, dość, że w rok czy dwa po jego śmierci, piąty z rzędu syn Stanisława Szydłowieckiego i Zofii z Pleszowa, Paweł, zdąża do bolońskiej wszechnicy [84]), aby tam kształcić się w prawie a potem z czasem duchownemu poświęcić się stanowi.

Przybywszy na miejsce, młody Szydłowiecki zapisał się jednak nie tylko na wykłady prawnicze, ale nie zapomniał również o literaturze pięknej, o autorach rzymskich i o ćwiczeniu się wreszcie w wykwintnym stylu i wytwornej swadzie. Do nauk przykładał się nietylko pilnie, ale jeśli wierzyć można Beroaldusowi, z prawdziwym nawet zapałem, który go wbrew pierwotnie powziętemu zamiarowi dłużej w Bolonii zatrzymywał [85]).

Prócz publicznych wykładów, uczęszczał nadto na lekcye jednego z uniwersyteckich profesorów, Filipa Beroalda, które odbywały się w domu profesora [86]). Na tych poufałych więcej godzinach wyrabiać się musiała między mistrzem a uczniem



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Piotr Szydłowiecki.

Miniatura z *Liber geneseos.*

przyjaźń, której nie przerwie i wyjazd Pawła z Bolonii, owszem po dwuletniem już rozstaniu się przyszle mu dawny nauczyciel dziełko swe z ciepłą dedykacyą [87]). Odezwie się w niej ta sama przyjaźń, a zarazem będzie hymnem pochwalnym, nie bez realnego zapewne powodu wdzięczności, na cześć całego domu Szydłowieckich. Ale miał także przyjaciół wśród humanistów miejscowych, których zjednał sobie swem zamiłowaniem autorów, to też nic dziwnego, że dom jego stał się



Fot. Alinari.

Fig. 12. Podwórze uniwersytetu w Bolonii.

officina et conciliabulum politioris litteraturae [88]). Po sześcioletnim pobycie w uczonem mieście powraca Paweł Szydłowiecki z dyplomem doktora »obojga praw« [89]) do kraju, *acerrimus litterarum studiis eruditus* [90]), obdarzony wielką swadą mowca [91]), który równą łatwość i wytworność posiadać miał w piórze [92]). Nie dziwna więc, że kiedy królewicz Zygmunt Jagiellończyk w r. 1501 wyruszył do Głogowa, aby objąć rządy nad odstąpionem mu przez brata, Władysława, księstwem opawskiem i głogowskiem, wziął także ze sobą kanclerza Pa-

wła Szydłowieckiego, być może, że już wówczas także proboszcza bialskiego [93]). Przez lat pięć bawi Paweł na dworze Zygmunta, co roku jednak odwiedza z nim Kraków [94]), towarzyszy mu także w wycieczkach jego do Wrocławia [95]), we wrześniu 1503 roku zaś jedzie z królewiczem do Budzynia na ślub króla Władysława z Anną de Foix [96]). Funkcye kanclerza spełnia widocznie ku wielkiemu zadowoleniu swego pana, jeśli już w r. 1502 jest proboszczem szredzkim [97]) w roku zaś 1504 otrzymuje prezentę na probostwo poznańskie [98]).

Jak Paweł Szydłowiecki w tych czasach szląskich wyglądał, o tem daje nam wyobrażenie niezmiernie interesujący, miniaturowy portret jego w »Liber geneseos« [99]). Przedstawia ón w stroju kanonika, blisko trzydziestoletniego mężczyznę, o starannie wygolonych, dość pełnych policzkach. Oczy wielkie, niebieskie, z poważnym bardzo wyrazem, nos nieładny, bo bardzo długi i na końcu spiczasty, usta lekko na prawo skrzywione.

Pomimo jednak tych wszystkich usterek piękności, postać to pełna wytworności, którą zapewne wraz z wiedzą przywiózł z bolońskiego gymnasium.

Słowem typ, w każdym calu wykwintnego, współczesnego humanisty.

Ale nie było przeznaczonem Pawłowi położyć zasług na niwie naukowej, ani też zająć wybitnego stanowiska w hierarchii i dziejach naszego kościoła. Drugiego czerwca 1506 r.[100]) zdala od kraju na bawarskiej ziemi, w Auriacum [101]) (Herzogen-Aurach) kończy życie 28-letni Paweł Szydłowiecki [102]). Nie umiemy wyjaśnić, dla braku szczegółowych danych, jakie losy zagnały Pawła aż w norymberskie strony, skoro przecież według *Liber geneseos* wysłany miał być właśnie na Litwę: *non in contemnendis rebus*. Czy mowa tu o tej chwili, kiedy z końcem sierpnia 1506 r. wysłał królewicz Zygmunt po śmierci Aleksandra na Litwę posłańców? Być może, że w delikatnych sprawach zabiegów o tron, pomyślał Zygmunt o obytym między ludźmi i rozumnym swym kanclerzu, Pawle, kustoszu już krakowskim i kanoniku sandomierskim [103]) i gdy tego nie stało, wysłał na jego miejsce księcia Jerzego Aleksandrowicza [104]). Zmarłemu bratu postawili Krzysztof i Mikołaj w tej katedrze,



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Paweł Szydłowiecki.

Miniatura z *Liber geneseos.*



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Marcin Szydłowiecki.

Miniatura z *Liber geneseos.*

której był kustoszem, pomnik opatrzony napisem [105]), z uczuciem braterskiem sławiący jego cnoty, zasługi i naukę, po którą jeździł niegdyś do włoskiego miasta, tem się chełpiącego, że *docet*.

O Marcinie Szydłowieckim nie wiele mamy do powiedzenia. Jako czternastoletnie pacholę, w charakterze już jednak komornego, *sine equo* [106]), towarzyszy królewiczowi Zygmuntowi do Głogowa [107]) i bierze udział w dorocznych jego wycieczkach do Krakowa, jak nie mniej w innych jego podróżach [108]). Tego jednak, pełnego rycerskości młodzieńca, który na dolegliwości nigdy się nie skarżył [109]), zabiera śmierć w samej wiośnie życia. Wskutek nieszczęśliwego skoku [110]) umiera 18-letni Marcin 19. marca 1505 w Opawie [111]). Był to przedewszystkiem z krwi i kości żołnierz od chłopięcia, *praeclaris militiae studiis deditus* [112]), marzący jedynie o sławie wojennej. Takim też chwackiego rycerza przedstawia nam portrecik jego w »Liber geneseos« [113]). W ciemnej zbroi, z hełmem na głowie, z krótkim mieczykiem u lewego boku i w lewem ręku dzierżąc drzewce czerwonej chorągwi, kroczy czarnooki młodzieniaszek, jakby się na jakieś zapasy wybierał.

Patrząc na tę postać pełną życia i młodzieńczej werwy chętnie przyznaje się słuszność pamiętnikowi rodzinnemu, że, »gdyby nie śmierć, to niewątpliwie okazałby się kiedyś godnym rodu, który go wydał«.

ROZDZIAŁ III.

Mikołaj Szydłowiecki. Życie jego publiczne i prywatne.

Kiedy w r. 1496 bracia Mikołaja Szydłowieckiego, Jakób i Krzysztof byli już dworzaninami królewskimi, Piotr zaś piastował urząd chorążego nadwornego, Mikołaj był jeszcze »młodzieniaszkiem« [1]), do którego »uśmiechała się łaska królewska« [2]). Ale niebawem i on jako dworzanin Jana Olbrachta bierze udział *vix ex ephibis egressus* [3]) w tej nieszczęśliwej wyprawie bukowińskiej, w której odniósł wprawdzie rany [4]), ale jak z dumą stwierdza pamiętnik rodzinny, »pokazał co umie« [5]), był bowiem w ramieniu silny, a w ruchach szybki zwinny i zręczny [6]), we władaniu zaś włócznią przewyższał tak braci jak i wielu swych towarzyszy [7]).

Podobnie jak Jakóbowi Szydłowieckiemu tak i Mikołajowi okazywał Olbracht szczególniejszą swą życzliwość [8]), a kiedy w czerwcu 1501 r. powalił króla paraliż, czuwał nad łożem umierającego Mikołaj [9]), któremu król rodzinę swoją polecał, pragnąc w ten sposób raz jeszcze świadectwo dać swego doń przywiązania [10]).

Po śmierci Olbrachta powołał Mikołaja na dwór swój królewicz Zygmunt [11]), bawiący wówczas już trzeci rok na Węgrzech, z którym też 29. listopada 1501 r. wyruszył w powrotną drogę do Krakowa. Przybywszy na miejsce, królewicz rozpoczął niebawem układy z królem Aleksandrem o udział swój w ojcowiźnie litewskiej.

Po wielu targach zawarli wreszcie bracia w kwietniu 1502 r. ugodę, mocą której Aleksander przyznał Zygmuntowi



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Mikołaj Szydłowiecki.

Miniatura z *Liber geneseos*.

30.000 dukatów [12]). Z sumy tej połowę miał królewicz otrzymać w gotówce, drugą zaś połowę miano mu zabezpieczyć na zastawie dóbr królewskich [13]), Ale wolnych dóbr i nieobciążonych starostw nie było, postanowiono tedy spłacić wierzycieli trzech dzierżaw królewskich: Biecza, Kazimierza nad Wisłą i Olsztyna. Ponieważ zaś ani król ani Zygmunt nie mieli pieniędzy, ułożył się ten ostatni z Bonerem o pożyczkę, za którą wykupił z zastawu powyższe starostwa.

Zanim jednak podpisał z królem ugodę, jak zawsze przezorny, wysłał w marcu 1502 r. do Olsztyna, Mikołaja Szydłowieckiego dla sporządzenia opisu stanu starostwa. Po pięciomiesięcznym pobycie w Krakowie wyrusza Zygmunt, od 8/XII 1501 już jako i pan na Opawie [14]), do Głogowa, towarzyszy mu także w 6 koni młody Mikołaj Szydłowiecki [15]). Z początkiem czerwca 1502 [16]) stanęli u kresu podróży. Odtąd przez lat sześć dzieli Mikołaj losy królewicza Zygmunta na Szląsku, bierze udział w jego wycieczkach do Wrocławia, Krakowa, na Węgry [17]), wysyła go też Zygmunt w lipcu 1503 roku na Litwę, do króla Aleksandra z przypomnieniem danej królewiczowi obietnicy, co do spłaty ojcowizny [18]). Ale misya ta z powodu wynędznienia skarbu koronnego, pozostała bez skutku.

W r. 1503 zostaje chorążym nadwornym [19]), w rok zaś po wstąpieniu na tron Zygmunta Starego, otrzymuje urząd podkomorzego nadwornego król. [20]) oraz starostwo radomskie [21]), równocześnie zaś brat Piotr odstępuje mu urząd krajczego koronnego [22]). W roku 1508, po śmierci brata Piotra, został burgrabią krakowskim [23]), w rok później zaś piastuje już godność kasztelana radomskiego [24]). Do tych urzędów i godności przybyło w krótkim czasie (1510) podkomorstwo krakowskie, odstąpione mu przez brata Krzysztofa [25]), w r. 1511 zaś otrzymał konsens król. na wykupno starostwa lelowskiego z rąk Nawojki z Koniecpola [26]). Innego rodzaju odznaczenie spadło nań w r. 1512.

Król Zygmunt wstępujący właśnie w związki małżeńskie z Barbarą Zapolya wysyła z listem zapraszającym panów węgierskich na weselne gody nie kogo innego, jak Mikołaja Szydłowieckiego [27]). Towarzyszy on oczywiście swemu panu

i na ów sławny zjazd wiedeński w r. 1515 [28]), a po powrocie zeń, w październiku tegoż roku spada na Mikołaja godność podskarbiego w. k. [29]), osierocona przez śmierć Andrzeja Kościeleckiego. Równocześnie nadaje mu król starostwo sandomierskie, oraz godność kasztelana tejże ziemi, opróżnioną wskutek mianowania brata Krzysztofa wojewodą i starostą krakowskim [30]). Do powyższych urzędów i godności przybyły jeszcze z czasem [31]) starostwa grodowe: oświecimskie i zatorskie. Obowiązki swoje podskarbiowskie spełniał Mikołaj z wielką sumiennością [32]), podnieść atoli należy, że miał niemałą pomoc w zarządzie skarbem koronnym w żupniku wielickim Janie Bonerze [33]), który wprawdzie z urzędu Szydłowieckiemu przydzielonym nie był, faktycznie jednak, dzięki swym wpływom i stanowisku na dworze królewskim, którego był dostawcą i bankierem [34]), w niejednej sprawie podskarbiego wyręczał, a nawet w czasie wojny pruskiej 1520 r., przez rok przeszło, zastępuje Mikołaja Szydłowieckiego [35]).

Liczne, wspomniane wyżej urzędy i godności Mikołaja świadczą wymownie o życzliwości i zaufaniu doń Zygmunta Starego, który chcąc nadto okazać mu szczególniejszą swą łaskę, solennie mu przyrzekł, że do końca dni jego pozostawi go w używaniu wszystkich urzędów i starostw, że go zwalnia od obowiązku pospolitego ruszenia, aby zupełnie już poświęcić się mógł podskarbiowskim swoim czynnościom [36]). Ale nietylko zaszczytami obsypywał król Szydłowieckiego. Okazywał mu bowiem na każdym kroku niezwykłą serdeczność, nie tając szczególniejszej przyjemności, jaką sprawiało mu towarzystwo podskarbiego [37]).

Jest też Mikołaj nieodstępnym towarzyszem króla. Gdy Zygmunt jedzie na Litwę, przy jego boku jest także Mikołaj Szydłowiecki, gdy wyrusza na wojnę z Albrechtem (1519), nie odstępuje go również [38]), jak niemniej w r. 1526, kiedy król wybrał się do Gdańska [39]), dla uśmierzenia powstałej tam rebelii na tle socyalno-religijnem. Żaden z senatorów, z wyjątkiem jednego brata Mikołaja owego — kanclerza — poszczycić się nie mógł, aby król częściej i chętniej tak długie i poufałe prowadził rozmowy [40]), jak z Mikołajem Szydłowieckim, który żywością i barwnością słowa [41]) więził uwagę Zygmunta,



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Anna z Tęczyńskich Mikołajowa Szydłowiecka.

Miniatura z *Liber geneseos*

otwartością zaś i szczerością w wypowiadaniu swego zdania coraz to wyższą zyskiwał sobie jego sympatyę[42]). O stosunku jego do Bony nie wiele możemy powiedzieć. Zdaje się, że był on wcale dobry, z tonu bowiem listów jego do królowej, przypuszczaćby należało, że w przeciwieństwie do Krzysztofa, cieszył się jej łaską[43]). Było snać jego zasadą nie zadzierać z nikim, żyć w zgodzie ze wszystkimi i w ten sposób stosunki z ludźmi dostrajać do własnej, wewnętrznej harmonii, do własnej natury, której cechą była »prawość, roztropność, niewzruszona wierność dla króla i ojczyzny, usłużność dla przyjaciół[44]).

Żonaty był Mikołaj Szydłowiecki z Anną Tęczyńską, wojewodzianką ruską[45]). Ślub odbył się prawdopodobnie w latach 1502-3[46]). Dorodna to była para. On, słusznego wzrostu o ciemnych, wielkich oczach, nosie prostym a dolnej wardze lekko wydętej[47]), miał pewien wdzięk, na który się składała powaga a zarazem pogoda malująca się na jego pięknem, owalnem obliczu. Ale większą jeszcze krasą i powabem odznaczała się pani Anna. Twarzyczka o szlachetnym, pełnym owalu, oczy niebieskie, pełne życia i wesołości, nos klasycznie niemal prosty, usta maleńkie, prawie jak u dziecka[48]).

Posagu wniosła mężowi 2.000 zł.[49]), którą to sumę zabezpieczył jej Mikołaj w r. 1516[50]).

Piękna i cnotliwa[51]) Anna Szydłowiecka, była damą dworu królowej i z tego tytułu wypłacał jej mąż (jako podskarbi w. k.) roczną pensyę w kwocie 30 zł.[52]).

Ze związku tego miał Mikołaj pięcioro dzieci: trzy córki i dwóch synów[53]). Imię jednej tylko córki jest nam wiadome. Była to panna Zofia, która w r. 1518 jest »dworką[54]) królowej, pobierającą 8 zł. pensyi rocznej«[55]). Zmarła ona w młodzieńczym wieku podobnie jak jej rodzeństwo[56]), tak, że kiedy Mikołaj w styczniu 1532 r. śmiertelnie zachorował, żadne już z dzieci nie otaczało jego łoża.

Umarł prawdopodobnie w połowie tegoż miesiąca, w każdym jednak razie przed 29. lutego 1532 r.[57]).

Jeszcze za życia wyraził Mikołaj S. życzenie, aby pochować go obok »ołtarza Eucharystyi«, *apud altare Eucharisticum ... juxta quod funerari destinavit (Lib. gen.)* kościoła św. Zygmunta

w Szydlowcu. Tam też zapewne t. j. w podziemiach presbiteryum, w którem stał ołtarz wspomniany, złożono na wieczny spoczynek jego zwłoki. I jak ongi »ojcu i bratu Jakóbowi« [58]) wzniósł Krzysztof Szydłowiecki *mausoleum aereum* [59]), tak teraz świeżo zgasłemu Mikołajowi wystawił w wspomnianym kościele wspaniały marmurowy grobowiec [60]), pełen szlachetności, jak rycerz, który snem wiecznym na nim zasnął. W *Liber geneseos* znajdujemy nietylko piękny miniaturowy portret Mikołaja Szydłowieckiego, ale i nie mniej ujmujący duchowy jego wizerunek.

»W lecie pierwszy brzask dnia zastawał go już na nogach, w zimie, wśród ciemnej jeszcze zrywał się nocy, aby w tem większej ciszy i odosobnieniu zgiąwszy kolana, długie, czyste i szczere modlitwy zanosić do Boga. Gdy mu je kto przerwał, sprawiał mu niczem niepowetowaną przykrość, a przed mszą świętą, której codziennie słuchał, nigdy nawet najpilniejszych spraw nie rozpoczynał, słuchał zaś jej z takiem skupieniem, że snadnie poznać mogłeś, iż usta i cały układ rąk w zupełnej są zgodzie z sercem«. Miał prócz tego, to polskie, gorące nabożeństwo do N. Panny [61]), a z uczuciem religijnem łączył wielkie miłosierdzie względem ubogich [62]) a dobroć serca i cnotę sprawiedliwości, względem rodziny, domowników i poddanych [63]). »Ucieczką strapionych« *asilum afflictorum* zwie go Tomicki [64]).

Będąc wiernym synem Kościoła katolickiego, odznaczał się jednak tolerancyą wobec protestantów [65]). Stosunki z Albrechtem pruskim musiały się do tego nie mało przyczynić, z drugiej zaś strony humanistyczne prądy czasu nie mogły również nie pozostawić śladu na wrażliwej jego duszy. Usposobienia był wogóle łagodnego a obejścia wytwornego [66]), nie dziwna więc, że przy wszystkich tych zaletach obdarzali go znajomi i przyjaciele istotnem zaufaniem. Kiedy w r. 1526 umierała w Krakowie Anna z Jarosławia, wdowa po Mikołaju Jordanie z Zakliczyna, ustanowiła Mikołaja Szydłowieckiego opiekunem syna swego z drugiego małżeństwa, Spytka, upoważniając go zarazem do uregulowania wszelkich długów oraz podjęcia wierzytelności [67]). A niezamożny podstarości radomski, Jakób Krogulecki skromną kwotę 40 grzywien, jaką pozosta-



Kraków. Muzeum XX. Czartoryskich.

Anna z Tęczyńskich Mikołajowa Szydłowiecka.

Według kopii zaginionej dziś miniatury *Libri geneseos*.

wił dzieciom swym, Stanisławowi, Małgorzacie, Annie i Katarzynie, oddał Szydłowieckiemu w przechowanie z prośbą, aby schedę tę wypłacił dzieciom jego z chwilą dojścia ich do pełnoletności [68]).

Był to zatem człowiek na wskróś zacny i szlachetny, umysł jednak mało przenikliwy i bystry, ludziom łatwo dający wiarę [69]).

Słowem Mikołaj Szydłowiecki nie odznaczał się wybitniejszą indywidualnością, dzięki atoli swoim zaletom, które stanowczo nad wadami brały górę, był dla swego kraju i króla prawdziwie pożytecznym.



Mikulasz z Sszydlowcza kasstellan Sędo-
mirskj kralie[stwie] polskie[go] nawyssy pod-
skarbie Radomskj, krzepiczkj, Olsstynskj
y na grodku na kxyezesztwie Oswietim
skye[go] y Zatorskyego Starosta. (1532)

Fig. 13. Pieczęć podskarbiowska Mikołaja Szydłowieckiego.
Z wydawnictwa Działyńskiego, *Liber geneseos.*

ROZDZIAŁ IV.

Mienie Mikołaja Szydłowieckiego.

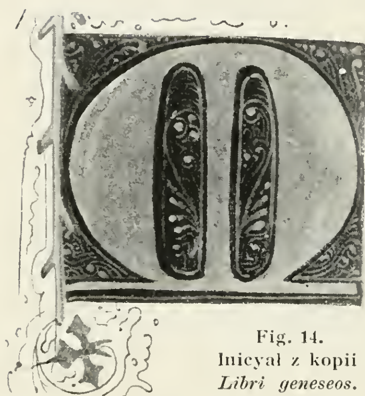


Fig. 14. Inicyał z kopii *Libri geneseos.*

ikołaj Szydłowiecki był panem pięknego majątku. Jak już wspomnieliśmy, po ojcu odziedziczył gniazdo rodzinne, Szydłowiec z przyległościami, za żoną zaś wziął 2.000 zł. posagu. To była podstawa jego majątku, który z biegiem lat przez rozmaite operacye finansowe znakomicie się powiększył.

Pierwszym, wiadomym nam nabytkiem, było kupno Ćmielowa, dóbr niegdyś podskarbiego Jakóba Szydłowieckiego, które sprzedały Mikołajowi córki Jakóba, Zofia i Barbara, za 3.885 zł. 22 gr. [1]), kupno zaś Chlewisk w roku 1522 od »herbowego brata« Chlewickiego [2]), prócz pomnożenia ziemi, przyniosło mu zapewne zadowolenie, iż odwieczne dobra Odrowążów nie przejdą do obcej rodziny, lecz przy nich zostaną. W trzy lata później sprzedaje panu podskarbiemu Paweł ze Sadów wieś swą Sady [3]), poprzednio zaś nabywa od nieznanego nam również bliżej Hieronima z Czernichowa, dobra Czernichów i Przeginię za 500 zł. [4]).

Od innego »herbowego brata«, Hieronima ze Sprowy, wydzierżawia Mikołaj Szydłowiecki w r. 1517 dobra jego, wzglę-

dnie części jego na dobrach: Karniowice, Łuczyce, Deszno i Wążlin [5]), wydzierżawiający wyłącza jednak dla siebie pewne czynsze pieniężne z dóbr tych mu się należące.

Znakomite jednak powiększenie dochodów swoich zawdzięczał pan podskarbi przedewszystkiem umiłowanemu swemu panu, królowi.

Pamięta on przy każdej sposobności o swoim towarzyszu młodości, obdarzając go już to nieruchomościami, już to wypuszczając mu w dzierżawę intratne starostwa lub pobory państwowe.

W r. 1510 otrzymuje Mikołaj w darze od Zygmunta Starego plac i dworek na przedmieściu w Piotrkowie [6]), może na rezydencyę podczas zebrań sejmowych — w r. 1508 wydzierżawia mu król starostwo olsztyńskie [7]), w trzy lata później nadaje mu konsens na wykupno starostwa lelowskiego [8]).

Na tem nie koniec. Przywilejem wydanym w Krakowie we wrześniu 1521 r. wydzierżawił król podskarbiemu Szydłowieckiemu starostwo niegrodowe krzepickie z należącemi doń okolicznemi wsiami [9]). Starostwo wspomniane wykupił Mikołaj za sumę 4.000 zł. z rąk Barbary, córki nieżyjącego już Stanisława z Kurozwęk, starosty wieluńskiego i krzepickiego, król zaś oddaje mu je: *in tenutam et administrationem ad vitae suae tempora possidendum,* z prawem nieograniczonego niczem gospodarowania na niem i użytkowania go, z zastrzeżeniem atoli, że po śmierci Mikołaja dobra powyższe powrócą do korony bez zwrotu ze strony króla wspomnianej ceny wykupna starostwa. O jednej jeszcze dzierżawie królewskiej należy nam wzmiankę uczynić. Było to niegrodowe starostwo gródeckie [10]), kiedy jednak je Mikołaj otrzymał, nie wiemy.

Starając się usilnie o podniesienie handlu w rodzinnym majątku, Szydłowcu, wyrobił sobie Mikołaj w r. 1508 u króla przywilej na tygodniowe, piątkowe targi w Szydłowcu [11]), w którym dotychczas na mocy przywileju króla Aleksandra z r. 1505 odbywały się tylko dwa roczne jarmarki: na św. Wawrzyńca (10/8) i w czwartek przed niedzielą kwietnią [12]) — w roku zaś 1512 Zygmunt I również na prośbę Mikołaja Szydłowieckiego potwierdza przywilej Aleksandra, wynoszący

Ćmielów na miasto [13]). W jaki sposób zarządzał ziemskim swoim majątkiem Mikołaj Szydłowiecki? Czy liczne swe dobra administrował we własnym zakresie, czy też je wydzierżawiał? Zdaje się, że w części przynajmniej dóbr gospodarował sam, dowiadujemy się bowiem z aktów grodzkich krakowskich, że sprzedawał owce po 4 względnie po 4 i pół groszy za sztukę żydkom krakowskim na Kazimierzu [14]) i że naodwrót sam kupował barany, których np. 27 sztuk sprzedał mu w r. 1512 Rafał Wielopolski [15]).


Fig. 15. Mikołaj Szydłowiecki (?) Współczesny drzeworyt.

Ale pan podskarbi nie zadawalniał się samymi dochodami ziemi. Jego zmysł do interesów kazał mu szukać dochodu wszędzie, gdzie się tylko dało. I tak w r. 1525 bierze w dzierżawę pobór cła w ziemi lubelskiej na lat cztery za czynszem rocznym 4.000 zlp. [16]), w r. 1530 zaś wydzierżawia pobór cła z ziemi krakowskiej [17]). Liczne dobra i przedsiębiorstwa Mikołaja Szydłowieckiego znaczne mu przynosić musiały dochody, jeśli na szeroką skalę trudnić się mógł operacyami kredytowemi, pożyczając braci szlachcie mniejsze lub większe sumy na ich majątki ziemskie. W aktach grodzkich krakowskich znajdujemy od r. 1511—1532, a więc aż do roku śmierci podskarbiego, cały szereg ugód o pożyczkę.

Przychodziła ona w ten sposób do skutku, że dłużnicy zabezpieczali sumę pożyczoną na swych dobrach, zobowiązując się — w razie, jeśliby do oznaczonego terminu długu nie zwrócili — wprowadzić wierzyciela (Szydłowieckiego) w fizyczne ich posiadanie *(Realis intromissio)* na tak długo, dopóki

pożyczka nie będzie zupełnie spłaconą. A pożyczali krewni, przyjaciele i znajomi.

Do pierwszych należał siostrzeniec, Marcin Zborowski [18]), któremu w r. 1517 pożyczył Mikołaj 100 zł. na dobra Nazów i część dóbr »Bolyów« [19]).

Ugoda ta umocniona była nadto przez *vadium* tejże samej wysokości. Większy nierównie dług zaciąga u podskarbiego mąż siostrzenicy jego Zofii (córki Jakóba), Stanisław Lasocki, pan na Brzezinach, podkomorzy poznański i starosta rawski, bo aż 600 dukatów oraz 1.120 złp. [20]). Sumę tę zabezpiecza Lasocki Mikołajowi na dobrach Peleżnica [21]) i zobowiązuje się zwrócić ją na Boże Narodzenie 1529 r. Braciom Piotrowi i Stanisławowi Kmitom pożycza Szydłowiecki w r. 1511 500 zł. na dobra »Gethicze« i Biernaszowice z przyległościami [22]).

Tenże Piotr Kmita, marszałek nadworny i starosta przemyski, w 8 lat później zastawia Mikołajowi Szydłowieckiemu dobra swe Kurów za 1.000 zł. [23]), równocześnie jednak wydzierżawia dobra te na krótki czas t. j. do Wielkiejnocy r. 1520 [24]), poczem w razie niespłacenia długu objąć je miał podskarbi i dzierżyć aż do zupełnego wyrównania swej wierzytelności [25]).

Stanisławowi z Kurozwęk pożycza Mikołaj w r. 1512 600 zł. na połowę wsi Mydlniki, w powiecie krakowskim oraz na połowę młyna, tamże położonego [26]). Jan Pilecki, starosta lubelski, zabezpiecza Szydłowieckiemu sumę 200 zł. na dobrach »Pilcza, Uderz i Thczissa« [27]), umacniając ponadto ugodę powyższą *vadium* 200 zł. [28]), w roku zaś 1531 pożycza od Mikołaja znacznie większą sumę, bo 900 zł. [29]). Jan Wieczwieński, kasztelan płocki, zadłuża się w r. 1518 u podskarbiego na 500 zł., zabezpieczając kwotę tę na dobrach swych, Wieczwna, Kulany, Pogorzel, Pepłowo [30]), oraz na dobrach: Sokołowo, Jankowo i »Nyczadze« [31]). W roku następnym, na św. Jana (24/6), suma ma być spłaconą, w przeciwnym razie *vadium* 500 zł. doliczone będzie do właściwej wierzytelności, tak, że dług wzrośnie do 1000 zł. [32]). Dowiadujemy się w dalszym ciągu z aktów grodzkich krakowskich, iż w r. 1522 ma Mikołaj Szydłowiecki 300 zł. na wszystkich dobrach w ziemi

krakowskiej Jana Dłuskiego, starosty lipowskiego, oraz na majątku Iwanowice, których pan starosta był tylko *tenutarius et possesor* [33]). W roku następnym Erazm Odrowąż Szczepanowski zobowiązuje się wprowadzić podskarbiego w posiadanie wsi Sprowa, jeśliby na Wielkanoc 1524 r. nie zwrócił mu 100 grzywien [34]). Szlachcic [35]), Zbigniew Bank, pożycza 1529 r. 49 zł. na dobra swe Grotkowice [36]), bracia zaś Andrzej i Piotr Rudzcy zabezpieczają Mikołajowi 700 zł. na dobrach swych »Ostalowi« [37]).

Na dworze królewskim ma Szydłowiecki również dłużników. Należał np. do nich Wojciech Zawski, dworzanin królewski, któremu pożycza podskarbi 100 zł. na dobra Owczary [38]).

Jaki procent pobierał Mikołaj Szydłowiecki od udzielonych przez się pożyczek? Na to pytanie akta grodzkie krakowskie nie dają nam odpowiedzi. Dowiadujemy się z nich natomiast, że niektórzy dłużnicy spłacali sumy pożyczone, niektórzy jednak nie byli w możności dotrzymać terminu i wtedy oddawali dobra swe, na których wierzytelność była zahipotekowaną, w fizyczne posiadanie podskarbiego. Wspomniany już wyżej Jan Wieczwieński, nie uiścił wprawdzie na termin t. j. w r. 1519 500 zł., spłacił je jednak zupełnie w 5 lat później, otrzymując równocześnie pokwitowanie od Szydłowieckiego [39]). Mniej szczęśliwym był Stanisław z Kurozwęk, któremu — jak widzieliśmy — pożyczył Mikołaj 600 zł. na połowę wsi Mydlniki. Dłużnik ten, zdaje się, zawiadomił Mikołaja, iż gotów jest spłacić powyższą kwotę, podskarbi bowiem zamianował (1513 r.) pełnomocnika, w osobie Jana Pieniążka z Krużlowej, do odebrania wierzytelności i pokwitowania jej odbioru [40]), tymczasem widocznie pożyczki nie spłacił, gdyż w r. 1529 tytułuje się Mikołaj Szydłowiecki »dziedzicem« [41]) na Mydlnikach.

W podobny sposób wszedł podskarbi w posiadanie wsi Różnicy i Nowejwsi, których właściciel, Paweł Gniewiacki, długu swego (wysokości jego nie znamy) w terminie nie uiścił, pragnąc atoli przy ziemi swej się utrzymać, wydzierżawia wsie powyższe na jeden rok od Mikołaja, po upływie zaś tego czasu miał albo sumę pożyczoną zwrócić, albo oddać na własność majątek wierzycielowi [42]).



Kraków. Muzeum Narodowe.

Okładka skórzana księgi rachunków Mikołaja Szydłowieckiego
jako starosty krzepickiego i olsztyńskiego z r. 1529.

Większych sum Mikołaj Szydłowiecki pożyczać nie chciał a może też i nie mógł, pod rokiem bowiem 1517 czytamy w cytowanych już aktach, iż podskarbi na wspól ze Stanisławem ze Sprowy, kasztelanem żarnowskim, są: *tenutarii bonorum, Piasek oppidi, Ropczcice etiam oppidi ac totius villae Góra* z przyległościami [43]). Dobra te były własnością Janusza Świrczeskiego, kasztelana bieckiego i starosty sandomierskiego, który w r. 1517 pożyczył od obu Odrowążów poważną sumę: 3.200 zł. z obowiązkiem zwrócenia sumy na »św. Bartłomieja« 1518 r. [44]). Gdy w terminie jej nie spłacił, wierzyciele objęli w posiadanie dobra wspomniane, równocześnie jednak wydzierżawili je dłużnikowi [45]).



Fig. 16. Ratusz w Szydłowcu.

Ale nietylko z bracią szlachtą wchodził Mikołaj Szydłowiecki w interesa pieniężne. W aktach grodzkich krakowskich dochowało się kilka kontraktów cesyi, zawartych między podskarbim a mieszczanami krakowskimi. W r. 1524 Jan Bank przelał na Szydłowieckiego wierzytelność swoją 500 zł., zabezpieczoną na dobrach: Domaniowice, Załaże i Skoroszowa [46]), w dwa lata jednak później ceduje sumę tę podskarbi Sewerynowi Bonerowi, żupnikowi i burgrabiemu krakowskiemu, staroście bieckiemu i rapsztyńskiemu [47]).

W r. 1528 ceduje znowu Szydłowiecki temuż Bonerowi połowę wsi Mydlniki [48]), którą — jak już wiemy — zmuszony mu był odstąpić tytułem długu, Stanisław z Kurozwęk.

Cesya ta nastąpiła prawdopodobnie wskutek dłużnej przez podskarbiego, Bonerowi, sumy 426 zł., którą jednak Szydłowiecki musiał zwrócić, gdyż już w roku następnym (1529) odstępuje mu Boner napowrót powyższy majątek [49]), na to tylko, aby jeszcze w tym samym roku przeszedł w posiadanie Andrzeja Górki, syna Łukasza, kasztelana poznańskiego i generalnego starosty Wielkopolski [50]).

Inny mieszkaniec Krakowa, *nobilis Carolus alias* Karzeł (nazwiska nie znamy) rajca miejski, ceduje Mikołajowi Szydłowieckiemu w r. 1530 dożywocie na dobrach Wilków, jakie zapewnił mu imieniem klasztoru tynieckiego, zmarły opat tegoż zakonu, Baranowski [51]).

O trzech jeszcze operacyach kredytowych podskarbiego, dokonanych w Krakowie, winniśmy wspomnieć. Tym razem rozchodziło się jednak nie o ziemię, lecz o kamienice.

Andrzej Kościelecki, poprzednik Mikołaja Szydłowieckiego w urzędzie podskarbiowskim, pożyczył od niego na dom swój obok kościoła św. Andrzeja, kwotę 2.000 zł. Sumy tej widocznie Kościelecki nie spłacił, dom bowiem przeszedł na własność Mikołaja, który w r. 1525 podarował go, względnie zapisaną na nim sumę — z bliżej nieznanych powodów — królowi Zygmuntowi I, zastrzegając sobie tylko dożywotni jego użytek [52]). Król przyjmując z wdzięcznością darowiznę, odstępuje nawzajem podskarbiemu 20 grzywien rocznego dochodu z opłat *(stacio)* klasztoru w Wąchocku a nadto (o czem już wspomnieliśmy) zwalnia go z obowiązku pospolitego ruszenia i przyrzeka do końca życia pozostawić go w używaniu wszystkich jego urzędów i starostw [53]).

Podobnie rzecz się miała i z drugą realnością przy ulicy Kanonnej. Był to dawny dom Różyców z Kurozwęk, który Hieronim Łaski i żona jego, Anna z Kurozwęk, zastawili w r. 1530 Mikołajowi Szydłowieckiemu i żonie jego, Annie za 3.000 złp. [54]). Długu jednak widocznie nie zwrócili, Mikołaj bowiem rozporządza tą kamienicą, względnie ciążącą na niej sumą, w swoim testamencie [55]), jak niemniej sumą 600 zł., którą swojego czasu pożyczył Hieronimowi Szafrańcowi z Pieskowej Skały na dom jego przy ulicy Brackiej oraz na dobra tegoż: Milówki i Wielmoża [56]). Dopiero w r. 1533 a więc już

po śmierci Mikołaja oraz Krzysztofa Szydłowieckiego, złożył Szafraniec kwotę powyższą do depozytu starostwa krakowskiego na rzecz spadkobierców kanclerza [57]).

* * *

Jest jakiś tragiczny rozdźwięk między tą wciąż wzrastającą fortuną Mikołaja Szydłowieckiego a jego troską — tj. brakiem syna, dziedzica. Dwóch synów i trzy córki, zmarli — jak wiemy — w dzieciństwie. Najbliższym spadkobiercą był więc jedyny jeszcze przy życiu pozostały brat Krzysztof. Nie dziwna więc, że w r. 1511. kiedy widocznie stracił już nadzieję otrzymania potomka, rezygnuje z Ćmielowa na rzecz Krzysztofa [58]), nie dziwna, że hojnie łoży na kościoły — i jak zobaczymy — na dzieła sztuki.

O pieczy podskarbiego o dobre uposażenie proboszcza i ustanowionych przy kościele w Szydłowcu sześciu mansyonarzy, jak nie mniej o zapobiegliwości około pomnożenia i uświetnienia tamtejszej służby bożej, świadczył akt »reformacyi« dawnej erekcyi kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, spisany w Krakowie 25. marca 1531: *in curia episcopali in platea canonicorum sub arce sita*, a potwierdzony przez biskupa Piotra Tomickiego [59]).

Treścią aktu była przedewszystkiem zamiana czynszów na dziesięciny. W miejsce mianowicie czynszu rocznego 15 grzywien, zapisanego niegdyś mansyonarzom przez Jakóba Szydłowieckiego na wsiach Skarżyska, Pogorzały, Ciechostawice, i na młynie i stawie tamże położonych, oraz czynszu 12 grzywien z połowy Szydłowca i Woli korzeniowskiej zakupionego swego czasu na rzecz kościoła przez wykonawców testamentu Hinczy Spota z Krajowa, odstępuje Mikołaj Szydłowiecki równowartościowe dziesięciny z Grabowej i Grabowskiej Woli, wsi archidyecezyi gnieźnieńskiej, uzyskane niegdyś w drodze zamiany za wójtowstwo i młyn w Łążynie od arcybiskupa Jana Laskiego i kapituły gnieźnieńskiej, jak nie mniej dziesięciny z łąk w Szydłowcu i Szydłowku (wartości 10 grzywien) oraz dwie grzywny z owych 20 grzywien, jakie król w r. 1525 zapisał podskarbiemu na opłatach *(stacio)* klasztoru w Wą-

chocku. Ponadto, resztę z onych 20 grzywien, t. j. 18 grzywien zapisuje Szydłowiecki również mansyonarzom, wkładając natomiast na nich obowiązek płacenia z powyższych ich dochodów oraz z dziesięciny ze wsi Broniów, ustanowionej swego czasu na rzecz kościoła przez biskupa Jana z Konar i kapituły krakowskiej, remuneracyi rektorowi szkoły miejscowej, organiście, zakrystyanowi, etc.

W dalszym ciągu normował akt szczegółowo obowiązki kleru obsługującego kościół, ilość i rodzaj nabożeństw etc.

W jaki sposób rozporządził Mikołaj Szydłowiecki ogromnym swoim majątkiem?

Jak wspomnieliśmy, podskarbi nie pozostawił żadnych potomków, dobra więc ziemskie a przedewszystkiem Szydłowiec z przyległościami odziedziczył jedyny pozostały brat Krzysztof, gotówkę zaś, jaką miał u siebie, względnie u swych dłużników, zapisał Mikołaj bratu a nadto — gdy widocznie i siostry już nie żyły — najbliższym swym krewnym, tj. Barbarze, córce przyrodniego brata Jakóba, żonie Jana Spytka z Tarnowa, podówczas kasztelana zawichojskiego, oraz dzieciom zmarłej już Zofii, córki również Jakóba, a żony Stanisława Lasockiego, podkomorzego poznańskiego [60]). O dwóch takich sumach, zaległych u dłużników Mikołaja a odziedziczonych przez wspomnianych jego spadkobierców, znajdujemy wzmiankę w aktach grodzkich krakowskich. Jedna, to 700 grzywien, pożyczonych braciom Andrzejowi i Piotrowi Rudzkim, którzy wkrótce po śmierci podskarbiego ją spłacili [61]), druga to 600 zł. u Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały [62]).

Wdowa po Mikołaju, Anna z Tęczyna, zabezpieczony miała jeszcze w r. 1516 przez męża posag [63]), ponadto posiadała na domu wyżej wspomnianym przy ulicy Kanonnej, dożywocie [64]).

Ale Mikołaj Szydłowiecki pamiętał nie tylko o rodzinie. Wymownem świadectwem jego dobroci i szlachetności jego serca, które tak podnosi pamiętnik rodzinny *(Liber geneseos),* jest następujące postanowienie testamentu Mikołaja. Bracia, Andrzej i Piotr Rudzcy mieli trzy siostry: Annę, Katarzynę i Barbarę. Sami nie bogaci (jeśli się — jak widzimy — zadłużali), nie byliby zapewne w możności odpowiednio siostry

wyposażyć, gdyby nie pomoc pana podskarbiego, który z dłużnej mu przez Rudzkich sumy 700 grzywien, 150 grzywien przeznacza na posag dla trzech sióstr tychże [65]). Tak więc zamiast 700, tylko 550 grzywien otrzymali spadkobiercy Mikołaja i z odbioru tej kwoty Rudzkich pokwitowali [66]).



Fig. 17. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta.
Malowana rozeta na chórze.

ROZDZIAŁ V.

Mikołaj Szydłowiecki i sztuka.

Architektura kościelna i świecka.

Nicolaus, quo nihil elegancius... Tak zaczyna *Liber geneseos* życiorys Mikołaja Szydłowieckiego. Jeżeli był »wytworny«, to duch jego nie mógł obcym być pięknu, jak tego zresztą oczekiwać należało u męża, dworzanina naprzód królewicza Zygmunta, lubującego się w rzeczach sztuki[1]), a następnie świadka szerokiej mecenasowskiej działalności Zygmunta Starego i całego tego artystycznego ruchu, jaki w pierwszych zwłaszcza trzech dziesiątkach lat kupił się około dworu królewskiego i dworów ówczesnych polskich możnowładców, żeby tylko wspomnieć brata podskarbiego, Krzysztofa[2]), i serdecznego przyjaciela obu, biskupa Piotra Tomickiego[3]).

Śladem zwłaszcza Zygmunta I, który według świadectwa Deciusa wzniósł na wawelskiem wzgórzu rezydencyę, będącą »podziwem dla świata całego«[4]), wytężył Mikołaj Szydłowiecki przedewszystkiem wszystkie swe siły, aby zniszczone lub nawet walące się w swych dobrach kościoły i zamki dźwigać i naprawiać, a upiększać inne. W rozległych włościach podskarbiego najczcigodniejsze miejsce zajmował kościół św. Zygmunta w Szydłowcu — *inter alias ecclesias illius territorii Schydlovecensis insignior*[5]) — fundacyi jeszcze pradziadów Mikołaja, Jakóba i Sławka. Budowę jego rozpoczęto w r. 1401, zakończono zaś w r. 1433[6]). W kilkadziesiąt jednak już lat po ukończeniu budowy restaurował kościół — jak widzieliśmy —



Fig. 18. Szydlowiec — kościół św. Zygmunta. Widok północny.

Jakób Szydłowiecki, dokończył zaś dzieła restauracyi Mikołaj Szydłowiecki [7]), wznosząc »boczny dach« [8]) oraz obwarowując go *culminibus* [9]).

Dzisiejszy wygląd kościoła (fig. 18) pochodzi w głównym swym zrębie z czasów Mikołaja Szydłowieckiego i jego przodków. Przypatrzmy się zatem naprzód jego zewnętrznej postaci [10]).

Kościół jednonawowy, zbudowany z dzikiego [11]) kamienia szydłowieckiego, o długości 33·64 m., szerokości 15·37 m. a wysokości (nawy) 14·5 m., jest oryentowany, t. z. mający prezbi-

teryum zwrócone na wschód, front zaś na zachód, od której to strony dawniej główne znajdowało się wejście, dzisiaj zamknięte kruchtą [12]). Narożniki i lica szkarp są z ciosu [13]).

»Osobliwie oryginalną jest jedna ze skośnych szkarp przy ośmioboku absydy, która, trafiając na ścianę zakrystyi, topi się w niej i wygląda, jakby ją obcięto od dołu i w wysokości drugiego piętra wsparto na olbrzymiej konsoli, złożonej z 3 kamieni nad sobą ułożonych i bardzo sztucznie wykrojonych. Jest koło tej szkarpy w górnej części szczytowej ściany zakrystyi obramienie okienka kamienne, o oryginalnym rysunku. Na ciosach szkarp i ścian kościoła nad cokołem, widzimy mnóstwo inskrypcyi, wypiłowanych końcami grotów lub żelaznymi gwoździmi w dawnych wiekach. Są tam podpisy, herb Odrowąż, rysunki, fasada jakiegoś kościoła o dwóch wieżach; przy wielu data, najstarszy rok widziałem 1595« [14]).

Fasadę zachodnią kościoła stanowi trójkątny, zazębiony fronton, który u szczytu pod krzyżem mieści dwa herby: Jastrzębiec [15]) i Szreniawa [16]). Fronton ten z cegły [17]) oddzielony jest od dolnej części fasady kamiennym gzymsem.

Na prawo od wejścia, pod gzymsem powyższym uderza bardzo piękne okno gotyckie z końca XV wieku — ujęte zatem w łuk t. zw. »ośli grzbiet«. Widocznie to przeróbka pierwotnego okna a raczej może późniejszy dodatek.

Spiczasty dach nad nawą, kryty czerwoną dachówką, z którym malowniczą całość stanowi jego barokowa, blachą miedzianą obita sygnaturka, zamknięty jest od wschodu, podobną jak na stronie zachodniej, trójkątną zazębioną ścianą, o herbach Odrowąż i Łabędź. Łączy się z nią, a raczej z jej podstawą, ostry dach o wiele niższego od nawy presbiteryum, podpartego sześciu szkarpami; pięć z nich zachowanych dobrze, szósta zaś od spodu urwana. Od strony północnej, dostawiona do presbiteryum zakrystya, w której murze ładne, proste gotyckie okno kamienne — a dalej, do ściany już nawy przylegająca, mała kruchta z wewnętrznem krzyżowem sklepieniem, zwornikiem zamkniętem. Do południowej ściany nawy przybudowana kaplica pod wezwaniem N. P. Maryi [18]), dług. 8·12 m., szer. 6·38 m.

Kościół zatem w głównym swym zrębie pochodzi z róż-

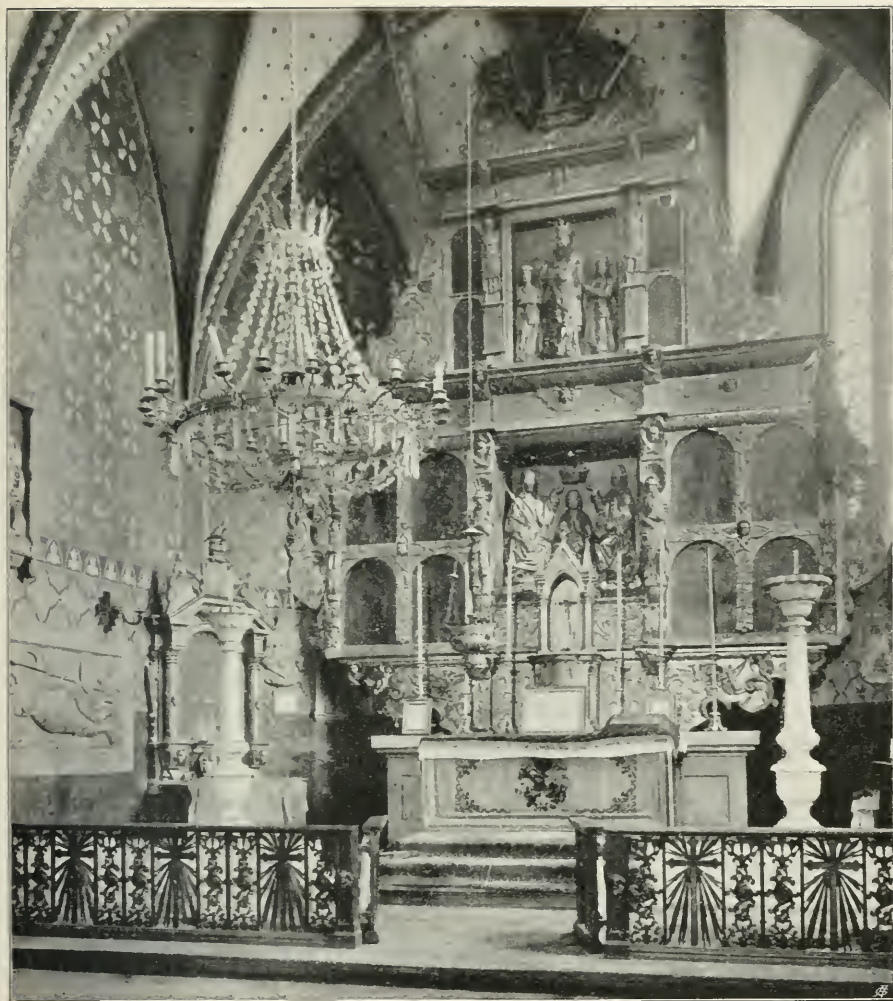


Fig. 19. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta. Presbiteryum z pomnikiem Mikołaja Szydłowieckiego.

nych epok XV i początku XVI w. Sylwetka jego o wysokim spiczastym dachu przypomina współczesne budowle czeskie (Pardubitz).

Wnętrze kościoła (fig. 19) świadczyło na każdym kroku o szczególniejszem przywiązaniu Mikołaja Szydłowieckiego do fundacyi swych przodków. Wchodziło się (i dzisiaj się wchodzi)

do kościoła przez portal zachodni albo też przez północny, o bardzo szlachetnych, gotyckich liniach z pierwszej połowy XV w. (profil gruszkowy).

Tuż przy wejściu głównem, zachodniem, padał wzrok na snycerskiej, zdaje się roboty, grupę: Chrystusa krzyż dźwigającego i podążający za Nim tłum na Golgotę [19]). Obok zape-



Fig. 20. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta.
Kamienna chrzcielnica, fund. Mikołaja i Anny Szydłowieckich.

wne stała kamienna Chrzcielnica (fig. 20), fundacyi Mikołaja i Anny Szydłowieckich, jak o tem świadczą tarcze z herbami, wyrzeźbione na górnej krawędzi: Łabędź, Odrowąż, Odrowąż i Topór. Pomiędzy nimi następujący napis *(antiqua):* NIMIKI IHS. Na nodusie wyryty napis:

SPERAVI IN TE DOMINE NON CONFUNDAR [20]).

Wszedłszy przez żelazne drzwi [21]) do wnętrza gotyckiej świątyni, miałeś przed sobą prostokątną, obszerną nawę, w głębi zaś krótsze nieco od niej presbiteryum. Na lewo od wejścia, do ściany północnej przypierał ołtarz tytułu śś. Piotra i Pawła i świętych: Józefa, Mikołaja, Jana Jałmużnika, Leonarda i Dyzmy [22]).

Dalej, tuż obok kaplicy południowej, stał fundowany przez Annę z Tęczyńskich, Mikołajową Szydłowiecką ołtarz o mensie kamiennej, z herb. Topór z wznoszącem się na nim *retabulum*, pokrytem scenami z życia św. Adryana, dzieło wrocławskiej zapewne sztuki [23]). »W środku kościoła« [24]), zapewne zatem przy ścianie wschodniej, przerwanej łukiem tryumfalnym, wznosił się ołtarz poświęcony czci św. Anny [25]) oraz świętych: Jakóba Starszego, Jadwigi i Elżbiety [26]).

Na poprzecznej belce łuku tryumfalnego wznosił się krucyfiks z Chrystusem Ukrzyżowanym między dwoma łotrami; u stóp Chrystusowego krzyża stały, zdaje się, figury N. P. Maryi i św. Jana Ewangelisty [27]). Od strony zachodniej miałeś chór dla śpiewaków, którego spód był i jest dziś jeszcze zdobny

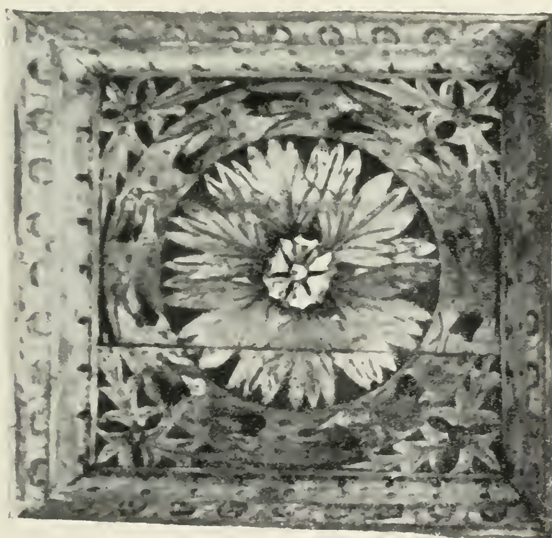


Fig. 21. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta.
Malowana rozeta na chórze dla śpiewaków.

w ośm na niebieskiem i czerwonem naprzemian tle, wśród wieńców zielonych malowanych rozet[28]) (fig. 21), od południa zaś chór dla misternie zbudowanych organów[29]). Nad tem wszystkiem zaś rozpościerał się drewniany, płaski sufit, pięknie pomalowany i złotem podtrzymany[30]). Pawiment wyłożony był płytami z piaskowca, pokrytemi rytym ornamentem[31]).

W presbiteryum do obu jego ścian przyparte były stalle, w środku między niemi pulpit dźwigał kancyonał[32]), w głębi zaś wznosiło się *retabulum* wielkiego ołtarza z wyobrażeniem Trójcy św.[33]). Po prawej stronie w. ołtarza, przy ścianie południowej postawiono ołtarzyk tytułu śś. Stanisława biskupa[34]), Wojciecha, Walentego, Zofii i Jedenastu tysięcy Dziewic[35]), obok niego zaś bielił się wielkich rozmiarów kamienny, wspólny grobowiec Piotra Szydłowieckiego, siostry jego Barbary[36]) oraz matki ich Zofii z Pleszowa. Po stronie przeciwnej, obok w. ołtarza, wmurowane było w ścianę kamienne, renesansowe *ciborium,* do dziś dnia zachowane, przed niem zaś stał ołtarz tyt. św. Krzyża oraz śś. Męczenników Fabiana i Sebastyana[37]).

W kaplicy północnej św. Stanisława biskupa stał ołtarzyk tyt. śś. Barbary, Katarzyny (fig. 22), Perpetuy, Felicyty i Doroty[38]). Przytykająca od południa kaplica N. P. Maryi, zachowała do dziś dnia sklepienie gotyckie, gwiaździste, z herbem Odrowąż w zworniku. Żebra podtrzymują w narożnikach cztery herby: Odrowąż, Radwan, Jastrzębiec, Janina. Stał w niej bronzowy grobowiec Stanisława Szydłowieckiego i syna tegoż Jakóba, który ojcu i bratu wzniósł Krzysztof. *(Mausoleum aereum patri et Jacobo fratri in sacello fabricari curavit et locavit, Lib. gen.).* Do ściany zaś, naprzeciw wejścia, przyparty był ów polyptyk, fundacyi Jakóba Szydłowieckiego (wyżej opisany[39]).

W skarbcu kościelnym przechowane były liczne a nieraz tak bogate dary wszystkich niemal Szydłowieckich. Wspomnieliśmy już o całym szeregu aparatów, pochodzących z zapisu Stanisława, Jakóba, Piotra i Pawła; z niemniejszą hojnością pamiętał o kościele swoim Mikołaj Szydłowiecki. Jemu zawdzięczał skarbiec kościelny najcenniejszą pamiątkę, srebrną hermę z relikwiami św. Zygmunta, a przyszedł w jej posiadanie w sposób następujący.



Ćmielów. Kościół parafialny.

W praskiej katedrze, w kaplicy św. Zygmunta złożone było ramię świętego, burgundzkiego króla, sprowadzone ongi z Francyi przez cesarza Karola IV [40]). Nie miał dotychczas cząsteczki nawet z tych relikwij kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.



Fig. 22. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta. Drewniane figury śś. Katarzyny Alex. i Barbary.

Mikołaj Szydłowiecki, korzystając zatem z pobytu w Pradze Jana Tarnowskiego i brata swego, Krzysztofa, bawiącego tam w r. 1527 w sprawie układów o pokój między królem Ferdynandem a Janem Zapolyą, postarał się o uzyskanie za pośrednictwem brata i Tarnowskiego cząstki świętej relikwii [41]). Jeśli uprzytomnimy sobie tę wielką cześć, jaką dla relikwij miały wieki średnie i początek nowożytnych, jeśli zważymy, jak wysoko ceniono sobie ich posiadanie, dla osiągnięcia których nie wahano się poświęcić znacznych nawet ofiar [42]), domyślić się nam łacno, że szczerze radować się musiał kanclerz, uwożąc z sobą z Pragi świętą partykułę z ciała Patrona szydłowieckiego kościoła, i że nie mniejszą musiała być radość właściciela Szydłowca, patrona tamtejszego kościoła, Mikołaja Szydłowieckiego. Więc godnie pragnąc przechować dar tak zacny, sprawia dlań »srebrną głowę«, na której skroniach lśnił »złocony dyadem« [43]), relikwiarz zatem w kształcie popiersia czyli hermy, do której prócz cząstki z ramienia świętego, składa przywiezione na-

stępnie relikwie z głowy tegoż świętego, w Płocku przechowanej [44]).

Z daru Mikołaja Szydłowieckiego pochodziły dalej dwie srebrne puszki, jedna na Najśw. Sakrament, druga na Krzyżmo święte, srebrna patyna, »na której podawano choremu Krew Pańską« [45]), dwie większe, srebrne, złocone ampułki, ornat z kosztownej weneckiej materyi [46]). Ofiarował następnie podskarbi kościołowi w Szydłowcu dwie dalmatyki, trzy bogate antependya, oraz do dziś zachowaną figurę Zmartwychwstałego Chrystusa, stawianą na wielkim ołtarzu w Niedzielę Wielkanocną [47]), a prawdopodobnie także i drewniany, złocony, do dziś dnia zachowany lichtarz do paschału (fig. 23). W czasie kościelnych procesyj niesiono chorągwie z czerwonej, złotem haftowanej materyi, a kiedy parafianie zginali kolana, by hołd oddać wystawionemu Najświętsz. Sakramentowi, wówczas celebrujący kapłan srebrną łyżeczką sypał wonne zioła do srebrnej również kadzielnicy, z daru Mikołaja pochodzącej [48]).



Fig. 23. Szydłowiec — kościół ś. Zygmunta. Drewniany, złocony lichtarz do paschału.

Hojność Mikołaja Szydłowieckiego nie ograniczyła się jednak do restauracyi i upiększenia kościoła w Szydłowcu. Na miejscu drewnianego zapewne, domu ojcowskiego, wznosi podskarbi szpital i kościół św. Ducha [49]), przy którym ustanowił kapelana, a dla szpitala obszerne uzyskał odpusty. I ten także kościół odznaczał się zapewne pięknem wewnętrznem urządzeniem, którego ślad zachował się w krucyfiksie artystycznej roboty, dziś znajdującym się na składzie kościoła św. Zygmunta [50]).

W drugim swoim majątku, w Ćmielowie, nabytym jak wiemy od spadkobierców Jakóba Szydłowieckiego, restauruje Mikołaj w latach 1509–1510 [51]) tamtejszy kościół parafialny (tabl. XV), budowę gotycką, jednonawową, o płaskim (jak w Szydłowcu), drewnianym suficie. Świadczą o tem do dziś dnia godła herbowe podskarbiego: Odrowąż, Łabędź, Jastrzę-



Ćmielów. Kościół parafialny.

Wnętrze i odrzwia z herbami Mikołaja Szydłowieckiego.

biec, Sulima [52]), umieszczone u szczytu ciosowego, gotyckiego portalu kościelnego o oślim grzbiecie (tabl. XVI), jak niemniej w presbiteryum, tuż obok w. ołtarza, herb Odrowąż na ciosowych również ale już renesansowych odrzwiach, o prostym, szlachetnym rysunku.

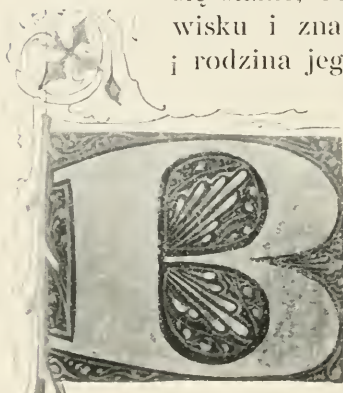
Czy Mikołaj Szydłowiecki, jako kasztelan i starosta radomski, restaurował kościół farny pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Radomiu, którego presbiteryum o pięknem, gotyckiem, krzyżowem sklepieniu sięga XV w., nie wiemy. Milczą o tem źródła. Być może, że fundatorem był nader pięknych, z kutego żelaza drzwi, umieszczonych w odrzwiach z szydłowieckiego kamienia, z końca XV lub początku XVI w., prowadzących z presbiteryum (na lewo od w. ołtarza) do zakrystyi [53]). Powierzchnia drzwi tych, podzielona listwami na romby, w których ładne, późno-gotyckie rozety; w środku orzeł polski, nad nim monogram Chrystusa, pod orłem zaś herb Odrowąż z odłamanem lewem ramieniem [54]).

Ale mecenasostwo Mikołaja Szydłowieckiego oraz zamiłowanie jego do przepychu pełnego barw i bogatych ozdób okazały się dopiero w pełni na budowie zamku w rodzinnem



Fig. 24. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta. Malowana rozeta na chórze dla śpiewaków.

jego gnieździe, Szydlowcu. Bo też nic dziwnego, że jak dbał o kościół i miasto samo, które »licznemi wolnościami obdarował«[55]) i postarał się o zaprowadzenie w niem wodociągów[56]), podobnie i o przodków swych domostwo. »Ojcowski dworzec«, *curia paterna*, jak mówi *Liber gen.*, musiał się już chylić ku starości, a może i zgorzał, jeśli podskarbi postanowił wznieść na jego miejsce, jak wyżej wspomnieliśmy, szpital i kościół św. Ducha[57]). Zresztą skromna zapewne budowa jego drewniana, choćby nawet w dobrym jeszcze znajdując się stanie, nie odpowiadała już wysokiemu stanowisku i znaczeniu, jakie podskarbi Szydlowiecki i rodzina jego w kraju i na dworze zajęli[58]).


Fig. 25. Inicyał z kopii *Libri gen.*

uduje więc nowy, okazały i jasny gmach[59]), pięknym ozdobiony portykiem, a chcąc jego świetność podnieść, pokrył go dekoracyą malarską[60]) i wogóle z »przedziwną« urządził okazałością[61]).

Czy zamek ten zachował się do dziś dnia, czy choćby ruiny jego mówią o jego dawnej świetności? Z zamku, jakim go stawiał Mikołaj Szydłowiecki, »godnego tak znakomitego rodu« *(Liber gen.)*, zachowały się do czasów naszych okazałe ruiny (tabl. XVII), świadczące wymownie o pierwotnej jego wspaniałości. W dawniejszej literaturze utworzyła się około tych ruin legenda, że zamek ten zbudowali Radziwiłłowie. W r. 1862 pojawił się mianowicie w *Tyg. Illustr.* (T. V, str. 212) artykuł »Ratusz w Szydłowcu« (z ryciną podług rys. Fabiańskiego), przypisujący Radziwiłłom zasługę wzniesienia szydłowieckiego zamku »na początku XVII wieku«. Do Radziwiłłów przeszedł Szydłowiec drogą spadku po kanclerzu K. Szydłowieckim (o czem w dalszym ciągu tej pracy będzie mowa), którego córka Elżbieta, wychodząc za mąż w połowie XVI wieku za Mikołaja Czarnego Radziwiłła, wniosła ostatecznie w dom mężowski szydłowieckie państwo.

W posiadaniu rodu tego pozostawać miał Szydłowiec do początku XIX w. Nabyła go wówczas księżna Sapieżyna[62]), która go następnie odstąpiła rządowi. Dziś właścicielem zamku jest p. Engemann[63]), do którego także należy obok położony browar. Ale powróćmy do Radziwiłłów.

Otóż na początku XVII w. właścicielem Szydłowca był ks. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zw. Sierotka (ur. 1549 † 1616), syn Mikołaja Czarnego i Elżbiety z Szydłowieckich. Portret



Fig. 26. Tablica żelazna ks. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zw. Sierotka z r. 1585, pochodząca z zamku w Szydłowcu.

jego w miedziorycie zawiera publikacya z drugiej połowy XVIII w., Wobe'go, kierownika archiwum nieświeskiego, pod tytułem: *Icones Familiae Ducalis Radvilianae*, zawierająca wizerunki rodu tego, wykonane na podstawie oryginalnych, z dawna pochodzących malowideł, zachowanych w Nieświeżu a objaśnionych »napisami historyczno-genealogicznymi, opartymi na autentycznych dokumentach«[64]). O wartości źródłowej dat i faktów podanych w napisach pod portretami Mikołaja Czarnego i żony jego Elżbiety, mieliśmy sposobność się prze-

konać — nie mamy zatem powodu wątpić, że i wzmianka w napisie pod wizerunkiem ks. Mikołaja Krzysztofa Sierotki, odnosząca się do działalności jego mecenasowskiej, odpowiada prawdzie i jest wyczerpująca. Dowiadujemy się zatem z owej »legendy« pod wspomnianym na ostatku portretem, że książę ten, pielgrzym do Ziemi św., »rycerz i prokurator św. Grobu jerozolimskiego«[65]), znany ze swej pobożności, był fundatorem wielu kościołów i szpitali (dokładnie w napisie wymienionych), założycielem zamku w Nieświeżu oraz wskrzesicielem tamtejszej parafii rzym.-kat.[66]) W napisie zaś tym niema najmniejszej wzmianki ani o budowie ani nawet o restauracyi zamku w Szydłowcu. Szczegółu zaś tego z pewnością nie pominąłby bibliotekarz książęcy (Wobe), gdyby istotnie Sierotka wzniósł był lub restaurował zamek w Szydłowcu, tak jak nie omieszkał zapisać faktu budowy zamku w Nieświeżu, i jak zresztą starannie notuje każdą budowę i restauracyę radziwiłłowską[67]).

W pięć lat po ogłoszeniu wspomnianego artykułu, *Kłosy* (1867, T. V, str. 304), podając drzeworyt z widokiem ruin szydłowieckiego zamku, dodały doń objaśnienie, że zamek ów zbudował w r. 1629 ks. Albert Władysław Radziwiłł. To samo twierdzą: *Encyklopedya powsz. Orgelbranda* (1867, T. XXIV, str. 846) oraz *Słownik geograficzny* (Warszawa 1892, Tom XII, str. 100—101), nie cytując źródła, na jakiem wiadomość powyższą opierają. Niewątpliwie autorowie ostatnich dwóch artykułów mieli na myśli napis w łacińskich majuskułach wyryty na kamiennej tablicy, umieszczonej nad herbem, zdobiącym wspaniały portal szydłowieckiego zamku, napis, na który też wyraźnie *Kłosy* się powołują, a którego brzmienie jest następujące:

Albertus — Wladislaus — Radzi-
Wil — Dei Gra — Dux In Olica — Et
Nieświesz — S. R. J. P. Comes in Schi-
Dlowiec Et MHIR — Castellanus
Trocensis Capitaneus Szere
Szowiensis... AD. 1629.

Otóż napis ten bynajmniej nie mówi o »zbudowaniu« samego zamku przez ks. Alberta Wład. Radziwiłła, lecz tylko



Szydłowiec. Zamek.

Widok północno-zachodni.



Szydłowiec. Zamek.

Widok od zachodu i od południa.

o wzniesieniu portalu. Napis prócz tego umieszczony pod portretem (w miedziorycie) wymienionego księcia, w cytowanem wydawnictwie (*Icones etc.*), ani słowem nie wspomina o budowie zamku w Szydłowcu, jako o jego dziele[68]).

Ale może ktoś powie, że zamek w Szydłowcu jeszcze w XVI w. budowali względnie odrestaurowali Radziwiłłowie. Otóż tak nie jest; o faktach tych bowiem nie wspominają napisy umieszczone zarówno pod portretem wspomnianym Radziwiłła Sierotki (ur. 1549 † 1616), jak niemniej pod wizerunkiem ojca jego, Mikołaja Czarnego, przez małżeństwo z Elżbietą Szydłowiecką właściciela Szydłowca, gdy przeciwnie napis pod ostatnim portretem wyraźnie zaznacza, że Mikołaj Czarny był »fundatorem zamku w Olyce i kaplicy wileńskiego pałacu, restauratorem zamku w Brześciu«. Niepodobna zaś przypuścić, aby w razie budowy lub restauracyi szydłowieckiego zamku przez Mikołaja Czarnego miał zamilczeć o nich napis wspomniany, tem więcej, że mąż Szydłowieckiej otrzymał w r. 1553 od Ferdynanda I. tytuł »hrabiego na Szydłowcu« [69]).

Jakżeby tedy autor *Icones* pominąć mógł zanotowanie faktu restauracyi lub budowy wspaniałego zamku przez nowego »hrabiego na Szydłowcu!«

Tak przedstawiają się w świetle źródeł wiadomości o budowie zamku w Szydłowcu na początku XVII w. względnie w r. 1629. Ale nawet gdybyśmy się na źródłach oprzeć nie mogli, sam styl zamkowych ruin usprawiedliwiłby w zupełności twierdzenie nasze, że budowa w głównym swym zrębie pochodzi z pierwszej połowy XVI w., że jest zatem fundacyą Mikołaja Szydłowieckiego, z wyjątkiem kilku szczegółów, pochodzących już z w. XVII a do Radziwiłłów się odnoszących.

Zamek w Szydłowcu (tabl. XIX) leży tuż pod miastem, przy drodze prowadzącej z rynku do browaru p. Engemanna. Dawna rezydencya Szydłowieckich wznosi się na wyspie, oblanej dzisiaj jeszcze wodą. Wyspa jest mało co większa od gmachu samego, od zachodu szczupły tylko pas ziemi oddziela zamek od wody, przez której koryto, w tem miejscu najwęższe, przerzucono drewniany mostek, łączący ląd stały z terytoryum zamku.

Dzisiejsza budowa, aczkolwiek bardzo zniszczona, daje jeszcze dobre wyobrażenie o dawnej świetności zamku i panów na Szydłowcu. Umiejętna restauracya stworzyćby jeszcze dziś mogła wspaniałą rezydencyę potomków naprzykład po kądzieli Krzysztofa Szydłowieckiego, książąt Radziwiłłów linii nieświeskiej, w których rękach — jak wspomnieliśmy — do końca XVIII wieku Szydłowiec pozostawał. W każdym razie zabytek ów zasługuje w całej pełni na należytą konserwacyę, którąby przedewszystkiem rozpocząć należało od naprawy dzisiejszego, miejscami strasznie zniszczonego dachu. Pierwotny dachówkowy dach zachował się jeszcze częściowo na skrzydle zachodniem, na połowie korpusu środkowego, począwszy od murowanego występu, widocznego od podwórza (tabl. XVIII i XX) i na skrzydle wschodniem (tabl. XX). Druga połowa środkowego korpusu pokryta jest gontem, część zaś zachodniego skrzydła i dach wieży, blachą (fig. 27). Zapewne z tej części środkowej gmachu, dziś pokrytej gontem, zerwano, jak pisze St. Tomkowicz w cyt. pracy (szp. 196), dachówkę i pokryto nią sąsiedni kościółek w Chlewiskach, jeden zaś z okolicznych dworów ma być cały przyozdobiony marmurami i rzeźbami, wyrwanymi w zamku w Szydłowcu, którego pozbawiono nawet dawnych kamiennych schodów, przenosząc je do owego dworu [70]). Jak świadczy wreszcie X. kanonik Rokoszny z Sandomierza, w posiadaniu jednego z tamtejszych księży znajdują się dwa obrazy, św. Sebastyana i Karola W. (czy Konstantyna?), nabyte przed kilkudziesięciu laty z szydłowieckiego zamku. Zaszedł tu zatem fakt podobny, jak w Laszkach murowanych (w Galicyi, dzisiejszy powiat samborski), których właściciel, w pierwszej połowie XIX wieku, Zerboni, Włoch, ogołocił doszczętnie dawną, tamtejszą wspaniałą rezydencyę Tarłów i Mniszchów, sprzedając nawet kamienne i marmurowe kominki sąsiednim dworom [71]). Jeden z nich widziałem w Felsztynie, wmurowany w ścianę jednej ze sal dworu.

Ale wracam do zamku w Szydłowcu. Jest to imponujących rozmiarów gmach, zbudowany w podkowę, której skrzydła boczne wznoszą się na zachód i wschód, od południa zaś zamyka obszerne podwórze zamkowe mur, sięga-



Szydłowiec. Zamek.

Część korpusu środkowego i skrzydło wschodnie z portalem ks. Alberta Wł. Radziwiłła (widok od podwórza).

jący do wysokości okien pierwszego piętra. Gmach składa się z piwnic, parteru i dwóch piąter — wysokość muru aż do dachu wynosi — na oko zdaniem St. Tomkowicza — 18—20 m.[72]) Duże okna, niektóre podwójne, jak w zachodniem bocznem skrzydle, ujęte są w kamienne ramy bądź



Fig. 27. Szydłowiec, zamek Mikołaja Szydłowieckiego. Skrzydło zachodnie z basztą wjazdową.

o całkiem gładkich renesansowych profilach, jak w skrzydle ostatniem, bądź o profilach na pół jeszcze gotyckich, z którymi w harmonijną całość łączą się konsole i gzymsy renesansowe. Ramę taką z epoki przejściowej ma okno na wieży, nad bramą wjazdową. Wieża ta przypiera do zachodniego skrzydła gmachu, przewyższając go wysokością.



Fig. 28. Inicyał z kopii *Libri gen.*

Jak już zauważył St. Tomkowicz, któremu zawdzięczamy pierwszy dokładny opis ruin zamkowych w Szydłowcu (w cytow. pracy), front główny stanowiła zewnętrzna ściana środkowego korpusu gmachu, którą u narożników podpierają skośne, grube szkarpy. Podzielam zdanie wymienionego szanownego autora, że dzisiaj jeszcze zachowane dwa podmurowania dźwigały podest na wysokości I-go piętra i że ślady arkadowania, widoczne w tem miejscu na ścianie I-go piętra, odnoszą się do dobudowanej od zewnątrz logii, zajmującej część szerokości fasady. Cała ta wystawa była niewątpliwie owym portykiem, o którym wyraźnie mówi *Liber genes.*[73]), opisując zamek w Szydłowcu. Skrzydła zachodnie i wschodnie nie mają żadnych występów ani też szkarp w narożnikach. Do skrzydła zachodniego przybudowana jest wysoka wieża (fig. 27), wsparta w narożnikach szkarpami, podpierającemi wieżę również od strony podwórza. Nad bramą wjazdową, ostrolukiem zakreśloną, znajduje się owo wyżej już wspomniane okno o charakterze gotycko renesansowym, nad niem zaś między I-em a II-em piętrem widać okrągłe okno, wpuszczone w głęboką framugę. Należy ono do kaplicy w tej wieży umieszczonej. Pod samym wreszcie dachem dwa otwory strzelnic. Minąwszy powyższą bramę gotycką, w której zachowały się ślady (zawiasów?) mostu zwodzonego, stajemy w sieni o beczkowem sklepieniu z lunetami i przez drugą wewnętrzną, również ostrolukową bramę wchodzimy na obszerne podwórze (tabl. XX). Z tej strony widzimy jeszcze na wieży, nad bramą, zamurowane okno o renesansowych kamiennych ramach, nad niem zaś kamienny otwór okna kaplicy w głębokiej framudze (tabl. XX) oraz pod samym już dachem dwa otwory strzelnic jak od strony wjazdu. Od strony wreszcie południowej wieży (t. j. od strony muru obronnego), na półpiętrze, okno renesan-



Szydłowiec. Zamek.

Widok od południa.

(Według pocztówki, nakł. J. Słusarskiego w Warszawie).

sowe, umieszczone jednak nie w środku (jak na ścianie zachodniej i wschodniej wieży), lecz z boku, bliżej szkarpy zachodniej (tabl. XVII), nad niem zaś znowu okrągły otwór okienny kaplicy i tuż pod samym dachem dwa otwory strzelnic. Stanąwszy w obszernem podwórzu, uderza przedewszystkiem wielkie zniszczenie, jakiemu i z tej strony uległ zamek. Dach na skrzydle wschodniem (w lewym rogu) częściowo zerwany, cała lewa strona potężnego podmurowania w rodzaju szkarpy przy skrzydle zachodniem sypie się w gruzy (tabl. XX), mury odrapane, u pięciu okien wyrwane (tabl. XVIII) piękne, ciosowe, renesansowe obramienia, dwa wreszcie okna parterowe i drzwi II-go piętra skrzydła wschodniego oraz jedno okno II-go piętra środkowego, północnego korpusu zamurowane (tablica XVIII). Ale mimo śladów tych: zębu czasu i wandalizmu ludzkiego, to, co pozostało, daje jeszcze wyobrażenie o dawnej wspaniałości i monumentalności budowy.

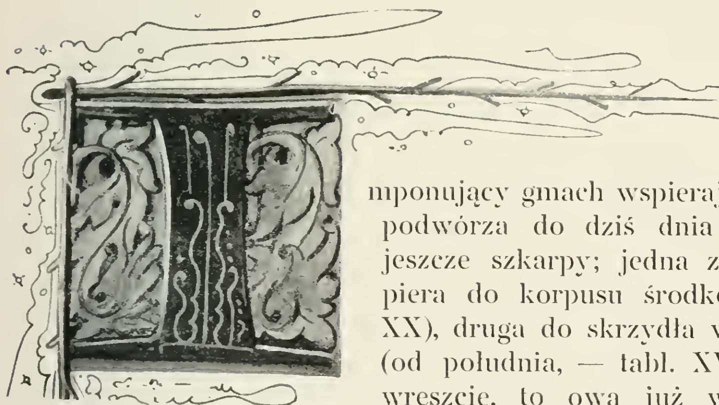


Fig. 29. Inicyał z kopii *Libri gen.*

mponujący gmach wspierają od strony podwórza do dziś dnia zachowane jeszcze szkarpy; jedna z nich przypiera do korpusu środkowego (tabl. XX), druga do skrzydła wschodniego (od południa, — tabl. XVII), trzecia wreszcie, to owa już wspomniana, częściowo zrujnowana szkarpa, biegnąca wzdłuż zachodniego skrzydła, od prawego jego narożnika aż do baszty wjazdowej (tabl. XX). Od południa zamyka podwórze wysoki, gruby mur bez krenelaży, który, jak to już zauważył St. Tomkowicz *(op. cit.,* szp. 194), ma na poziomie I-go (nie II-go) piętra odsadzkę na drogę straży, nad którą w cieńszym parapecie są strzelnice. Na drogę straży wchodziło się z jednej strony z I-go (nie z II-go) piętra w skrzydle wschodniem (tabl. XVII). Ściana

środkowego korpusu przerwana jest niedaleko prawego jej narożnika dobudowaną wieżą na planie kwadratowym, do której prowadzą drzwi od podwórza (tabl. XVIII). Liczne jej okna ujęte były w ciosowe obramienia, z których kilka ostało się dotąd; zachowały się też cztery piękne renesansowe gzymsy. Między tą wieżą a wschodniem skrzydłem znajdowały się ongi na poziomie I-go i II-go piętra prawdopodobnie logie; zdają się o nich świadczyć ślady murowanej posadzki na I-em piętrze, której zewnętrzne pendentiwy, utworzone przez łuk podmurowania (tabl. XVIII) oraz belki sterczące na wysokości II-go piętra do dziś dnia są widoczne. Wejście do logii I-go piętra było (i jest dziś jeszcze) w skrzydle wschodniem, do logii zaś II-go piętra prowadziły dawniej drzwi w temże samem skrzydle, dziś w dwóch trzecich częściach (od dołu) zamurowane (tabl. XVIII).

Wielka ilość okien musiała czynić istotnie wnętrze zamku »jasnem« *(Lib. gen.)* [74]) a pobyt w tem pięknem podwórzu, w jesiennej i zimowej porze i na wiosnę, ogrzewanem przez południowe słońce, musiał niewątpliwie być »miłym« *(Lib. gen.)* [75]), a dodajmy i wesołym, jeżeli ściany jego pokrywała barwna dekoracya, o czem mówić się zdaje pamiętnik rodzinny [76]), a której fragmenta choć w skromnej tylko mierze zachowały się ponad gzymsami dwóch okien zachodniego skrzydła. Jest to fryz malowany, w kształcie warkocza z gwiazdkami w pojedynczych ogniwach, widoczny jeszcze nad oknem pierwszem i drugiem, licząc od bramy wjazdowej (tabl. XX), ślady zaś jego zachowały się między oknem drugiem a trzeciem tej samej ściany. Biegł on zapewne w około całego zamku.

Wejście doń było zapewne przez zamurowany, barokowy portal, dziś jeszcze sprawiający imponujące wrażenie, pomimo braku prawej kolumny i prawego pilastru (fig. 30).

Na gzymsie jego wsparły się dwa kamienne, heraldyczne lwy wykonane z prawdziwem, artystycznem zacięciem trzymające wielki, barokowy kartusz, uwieńczony książęcą mitrą. Służy on za tło tarczy o skombinowanych herbach oraz trzem szyszakom z lambrekinami i orłami z koron ich wyrastającymi. W tarczy herbowej jest naprzód Radziwiłłowski orzeł, na piersiach zaś jego mniejsza tarcza, podzielona na cztery pola,



Szydłowiec. Zamek.

Skrzydło zachodnie z wieżą oraz część korpusu środkowego (widok od podwórza)

w której widać następujące herby: u góry Trąby (Radziwiłłów) i Odrowąż ze smokiem Krzysztofa Szydłowieckiego [77]), na dole herb, zdaje się Wiśniowieckich [78]), i prawdopodobnie Ślepowron [79]). Poniżej tarczy herbowej wmurowaną była tablica kamienna, ujęta w proste ale o szlachetnym rysunku ramy (fig. 30), na której wyryty jest ów wyżej podany napis, świad-

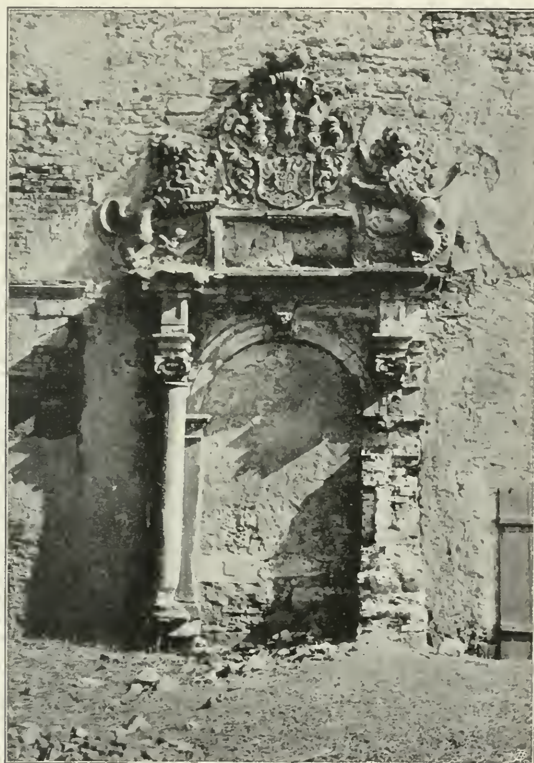


Fig. 30. Szydłowiec, zamek.
Portal ks. Alberta Wład. Radziwiłła z r. 1629.

czący, że portal fundował książę Albert Władysław Radziwiłł w r. 1629. Był on synem księcia Mikołaja Krzysztofa Sierotki i Elżbiety Eufemii Wiśniowieckiej [80]), wnukiem zaś Mikołaja Czarnego i Elżbiety, córki Krzysztofa Szydłowieckiego. Do niego zatem odnoszą się powyższe herby. Tablica ta, jak wyżej wspomnieliśmy, znajduje się dzisiaj na składzie miej-

scowego browaru p. Engemanna. Całość, dzieło nieposledniego artysty baroku, monumentalna w częściach dolnych a tak wspaniale piętrząca się w części górnej — mająca przytem szczegóły (lwy, orły, szyszaki i kartusz) wykonane z prawdziwą werwą i technicznem opanowaniem form, zasługiwałaby na jak najrychlejszą restauracyę i umiejętną następnie konserwacyę. Wieje z nich wielka pompa bez przesadnej ornamentacyi i *brio* wczesnego baroku, z którego jeszcze przemawia renesansowy spokój i renesansowa przejrzystość kompozycyi.



Fig. 31. Inicyał z kopii *Libri gen.*

Portal ten Radziwillowski jest jedynym śladem baroku na licu zewnętrznych ścian szydłowieckiego zamku. Gdyby Albert Władysław Radziwiłł budował lub nawet tylko restaurował był dawną rezydencyę Szydłowieckich, jak to twierdzą autorowie wyżej cytowanych artykułów, byłby to niewątpliwie uczynił był w stylu swego czasu, który podobnie jak poprzedzające go epoki, tworząc nowe monumenta, przechodził nad przeszłością do porządku dziennego, burzył nawet jej zabytki, własne zaś potrzeby i budzące się pragnienia w nowe ubierał formy. Tymczasem poza owym portalem niema na licu zewnętrznych fasad zamku nic, coby o baroku mówiło, przeciwnie, to, co się ostało, świadczy o renesansowej budowie. Imponuje ona monumentalnymi swymi rozmiarami. Gmach wznosi się na planie podkowy, zamykającej bardzo obszerne podwórze, »gdzie — jak pisze St. Tomkowicz *(op. cit.* szp. 194) — można wjechać i wygodnie nawracać czwórką«. Na tak szeroko zakreślonym planie wznoszą się trzy skrzydła o wielkiej wysokości piąter, o dość wielkich, w znacznej od siebie odległości

rozmieszczonych oknach, ujętych w ciosowe, z szydłowieckiego kamienia, wczesno renesansowe obramienia, gzymsami opatrzone. Jeśli dodamy, że od strony północnej dobudowana była do środkowej, zewnętrznej fasady logia na arkadach się wznosząca, że podobne dwie logie zdobiły także podwórze, jeśli okazałą tę, pełną światła i powietrza rezydencyę uprzytomnimy sobie w krasie malarskiej dekoracyi, której ślad zachował się w postaci wspomnianego wyżej fryzu od strony podwórza, to chyba wniosek dozwolony, że twórcą na tak wysoką skalę pomyślanej rezydencyi mógł być tylko architekt Włoch.

Jakiemi drogami zawitał ten włoski renesans do Szydłowca? Aby na pytanie to odpowiedzieć, cofnąć się musimy nieco wstecz.

Jak już wyżej wyraziliśmy przypuszczenie, pierwotna siedziba Szydłowieckich, owa *curia paterna*, o której mówi *Liber geneseos*, była budową drewnianą, chylącą się do upadku i dlatego zapewne Mikołaj Szydłowiecki, odziedziczywszy po ojcu Szydłowiec, rozebrał ją i na jej miejsce postawił kościółek i szpital św. Ducha. Z pierwotnej więc rezydencyi ojców nic się nie ostało [81]. W innem natomiast miejscu, na wyspie, do dziś dnia zachowanej, postanowił Mikołaj wznieść od fundamentów nowy, »murowany« zamek [82], zaczynając od zachodniej narożnej wieży. Że od niej budowę rozpoczął, świadczą dwie jej ostrołukowe bramy, jedyna niemal pozostałość z najwcześniejszej epoki zamku. Działo się to prawdopodobnie w samym końcu XV [83] lub z początkiem XVI w., w r. 1502 bowiem wstępuje Mikołaj w poczet dworzan królewicza Zygmunta, z którym przez następnych lat cztery przebywał na Szląsku, w Głogowie. Okoliczność ta spowodowała prawdopodobnie przerwę w dalszej budowie zamku, której część nawet, może razem z wieżą rozpoczęto, w jednej ze szkarp bowiem zachowało się obramienie ostrołukowe jakiegoś wejścia, podobno do lochów więziennych [84]. Przyszły potem inne czasy. Tam w Głogowie był Mikołaj świadkiem restauracyi zamku – acz w skromnych rozmiarach – dokonywanej na rozkaz królewicza [85], tam przyglądał się niewątpliwie owym »wizerunkom (widokom) pałaców włoskich« [86], które Zygmunt

nabył jeszcze za czasów pobytu w Budzyniu[87]), a kiedy pan jego wstąpił na tron, patrzał na ową wspaniałą budowę zamku na Wawelu, na dzieło Franciszka Włocha, na ów cudowny, w oczach jego wyrastający dziedziniec z krużgankami Franciszka della Lora[88]). Przykład taki nie mógł nie działać na Mikołaja Szydłowieckiego, wielkiego, jak się później przekonamy, lubownika budownictwa, i zapewne nasunął mu myśl, aby wykonanie planów dalszej budowy zamku swego w Szydłowcu powierzyć jednemu z architektów włoskich zajętych na Wawelu. Sądzimy, że tym, który plany te dawał, względnie pod którego nadzorem je wykonano, był Franciszek della Lora.

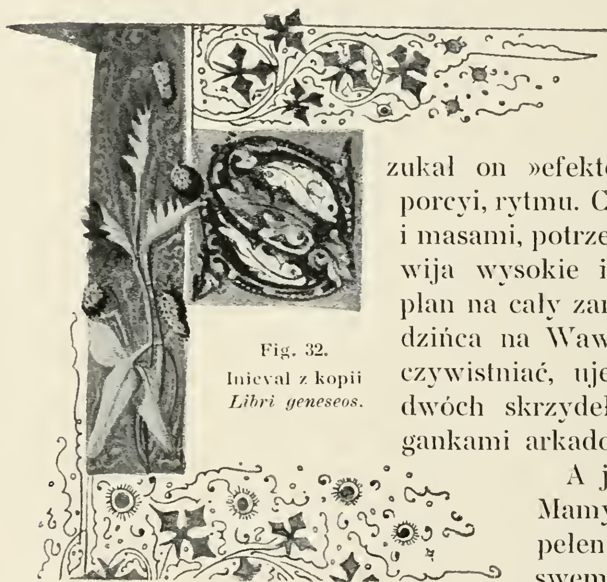


Fig. 32. Inicyał z kopii *Libri geneseos*.

zukał on »efektów światłocienia, proporcyi, rytmu. Chce działać kontrastami i masami, potrzebuje przestrzeni... rozwija wysokie i szerokie fasady, robi plan na cały zamknięty prostokąt dziedzińca na Wawelu i zaczyna go urzeczywistniać, ujednostajniając wymiary dwóch skrzydeł i obwodząc je krużgankami arkadowymi«[89]).

A jak jest w Szydłowcu? Mamy więc gmach wielki, pełen proporcyi, imponujący swemi masami, zamek o włoskich logiach zamiast arkadowych krużganków, o wielkim kwadratowym dziedzińcu, zamkniętym od południa murem obronnym, o wczesno renesansowych, kamiennych obramieniach okien, w których odzywają się jeszcze jakby echa gotycyzmu. Podobieństwo między obydwoma powyższymi planami, jak niemniej analogia między tym przejściowym, gotycko-renesansowym stylem, będącym charakterystycznym rysem pierwszej i drugiej budowy zamku wawelskiego (t. j. dzieła Franciszka Włocha i Franciszka della



Szydłowiec. Zamek.

Wnętrze hali z barokowym kominkiem.

Lora [90]) a szczegółami architektonicznymi w Szydłowcu, zwłaszcza w gzymsie i w konsoli okna nad ostrołukową bramą wjazdową, są, zdaniem mojem, widoczne, utwierdza zaś mnie w tej hypotezie fakt, że nie tylko zewnętrzne ściany zamku w Szydłowcu ale i jego wnętrze pokrywała dekoracya malarska [91]), która tak ważną grała rolę na Wawelu. Franciszek della Lora »kupował mnóstwo farb i złota, kazał rzeźbić stropy może i malować ściany, i sądzimy, że jemu przypisać należy zasługę urządzenia wewnętrznego« [92]) zamku na Wawelu. Myśl więc zapewne dekoracyi malarskiej zamku w Szydłowcu od niego również wyszła, wykonaną zaś zapewne już została po śmierci della Lory, w roku 1526, przez malarza »Piotra«.

Nazwiska tego malarza nie znamy, wiemy tylko, że Mikołaj Szydłowiecki łożył na jego artystyczne wykształcenie [93]) i że zanim przeszedł na luteranizm, był katolickim kapłanem [94]). Ścigany za odstępstwo przez władze kościelne, udał się do Prus i wstąpił do służby księcia Albrechta. Przypomniał sobie o nim pan podskarbi w. k., kiedy w r. 1526 postanowił przystąpić do malarskiej dekoracyi swoich rezydencyi, *seiner Baulichkeiten* [95]). Sądzę, że może tu być mowa jedynie o zamkach w Szydłowcu i Krzepicach, o nich bowiem tylko wspomina *Liber geneseos*, jako pokrytych dekoracyą malarską, inne zaś źródła żadnej pod tym względem nie przekazały nam wiadomości. *Maler Peter* [96]) bawił wprawdzie wówczas na dworze Albrechta w Królewcu — ale mniejsza o to — wszak brat Krzysztof i on sam zresztą, żyją w przyjaźni z księciem, poprosić go więc tylko o przysłanie na czas pewien malarza, a z pewnością nie odmówi. Równocześnie tedy prawie [97]) udaje się kanclerz i Mikołaj z listowną prośbą do księcia o przysłanie »malarza Piotra« a podskarbi przyrzeka zarazem Albrechtowi, że da artyście porządne utrzymanie i obiecuje mu nie wydać byłego księdza kościelnej władzy.

Uprzejmy a raczej dbający o jak najlepsze stosunki z Szydłowieckimi (o czem się w następnych rozdziałach przekonamy) »książę königsberski«, zdaje się, że musiał zadość uczynić życzeniu Mikołaja i dlatego przypuszczamy, że był on twórcą jedynych nam przez źródła przekazanych dekoracyi

malarskich w Szydłowcu i w Krzepicach. Fragmenta jej w Szydłowcu są przeto zapewne dziełem jego ręki. Jeśli rzecz istotnie tak się miała, w takim razie rok 1526 musimy uważać za rok ostatecznego dokończenia budowy zamku w Szydłowcu, roboty malarskie bowiem musiały oczywiście być ostatnie [98]. W trakcie budowy renesansowego zamku musiano zapewne wspomnianemu wyżej oknu nad gotycką, bramą wjazdową dać ów ozdobny, renesansowy gzyms, okno zaś wieży od strony podwórza, również renesansowem acz znacznie skromniejszem zaopatrzyć obramieniem, aby sharmonizować w ten sposób wieżę o ostrolukowych bramach, z nową, włoską szatą reszty zamku.

Reasumując rzecz, nie twierdzę, aby Franciszek della Lora sam budował zamek w Szydłowcu, lecz, że prawdopodobnie dał nań plany lub też może właściwy twórca planów był pod wpływem znakomitego Włocha. Słusznie pisze Pawiński [99]: »Przykład króla, który budował jak niegdy Salomon, działał na otoczenie niby słońce, które rzuca w około promienie, ożywia, podnieca i ku niebu podnosi. Poszli tą drogą możni panowie, poszli Szydłowieccy, owi towarzysze lat młodych króla, jego satelici nieodłączni, poszedł Kmita, Bonar i inni. Nie tylko Kraków stroił się w zamki i kaplice królewskie, ale i inne siedziby, w których Zygmunt przebywał, więc Niepołomice, więc Piotrków, Lublin, Sandomierz, szczególniej zaś Wilno. Król stawał się sprężyną artystycznego ruchu, nie tylko w Krakowie, ale i w innych miastach«. Do tych ostatnich należał niewątpliwie Szydłowiec. Jak Mikołaj Szydłowiecki wzorował się na królu, tak później biskup Tomicki powierzy twórcy zygmuntowskiej kaplicy, Berecci'emu, budowę własnej swej kaplicy w katedrze wawelskiej [100] i poleci wykonanie swego portretu temu samemu Hansowi Dürerowi [101], który pozostawał w usługach dworu królewskiego [102], liczne na zamku krakowskim wykonując malarskie roboty.

Jak wspomnieliśmy, wejście główne do zamku, przez ów Radziwiłłowski portal, jest dziś zamurowane. Wchodzi się doń przez sionkę, na lewo od portalu położoną, skąd prowadzą wąskie schody, być może, że dla komunikacyi służbowej [103]. Oczywiście, że dawniej musiała być inna, więcej okazała klatka



Szydłowiec. Zamek.

Drewniany, polichromowany pułap z kasetonami w sali na I piętrze.

schodowa, przypuszcza to także St. Tomkowicz[104]), że zaś tak istotnie było, dowodem opis zamku w Szydłowcu w *Encyklopedyi powsz. Orgelbranda* (1867, T. XXIV, str. 846), gdzie czytamy: »Osobliwością w tym zamku są schody, tak mało spadziste i o tak niskich stopniach złożone, że po nich konno a nawet pojazdem na I. piętro dostać się było można«. Wynika z tego, że klatka schodowa była bardzo obszerna, co tak godziło się z jednej strony z duchem baroku i ze wspaniałym portalem, z drugiej zaś odpowiadało dostojeństwu domu. Niskie stopnie schodów są również charakterystyczne dla tej epoki, nie tylko kochającej się w pompie, ale lubującej się także w wygodzie. Przykład podobnych schodów mamy do dziś dnia na Wawelu, z czasów mniej więcej tych samych, bo Zygmunta III[105]). Owe schody paradne istniały zatem jeszcze w r. 1867, p. Engemann zaś, dzisiejszy właściciel zamku w Szydłowcu, świadczy[106]), że główne schody prowadziły do hali, do dziś dnia znajdującej się na wysokim parterze, do klatki schodowej zaś wchodziło się przez wspomniany, barokowy portal. Hala owa (tabl. XXI), to bardzo obszerna izba, której sklepienia krzyżowe wspierają się na ogromnym, środkowym filarze i na impostach. W ścianie jej zachodniej było wejście na schody główne. W rogach ściany wschodniej widać dwie nyże i na tej samej ścianie dwa ogromne okna, w głębokich framugach, dziś zamurowane. Na ścianie północnej wybite dwoje drzwi o gładkich, renesansowych gzymsach. Wielką tę przestrzeń ogrzewał kominek wmurowany w ścianę zachodnią. Na dwóch konsolach ujmujących dawniej ognisko (dziś niemal w całości zamurowane), wspiera się profilowany gzyms, nad którym w barokowym kartuszu unosi się Radziwiłłowski orzeł, podobnie jak »Snop« Wazów nad kominkiem Zygmunta III. na Wawelu[107]). Ramę herbu stanowią esownice, dźwigające drugi, również profilowany gzems. Całość wieńczy dekoracya o wybitnym, barokowym charakterze, złożona z esownic i z festonów (tabl. XXI). Posadzka wyłożona płytami kamiennemi, w wielu miejscach zrujnowana, przy kominku leży kupa gruzów — na ścianie zaś zachodniej tynk całymi płatami poodpadał. Hala ta jednak pomimo dzisiejszego zniszczenia imponujące sprawia wrażenie. Jak zaś z powyższego

opisu widać, jest ona zabytkiem jeszcze epoki pierwszej połowy XVI w., w którym konstrukcya krzyżowych (renesansowych) sklepień łączy się harmonijnie z renesansowymi pilastrami i gzymsami drzwi. Jest to zatem budowa Mikołaja Szydłowieckiego, którą następny właściciel, zapewne fundator portalu, Albert Wład. Radziwiłł, przystroił barokowym kominkiem a sklepienie gipsaturami (XVII w.) delikatnej roboty[108]).

Obok hali znajduje się niezbyt wielka, prostokątna izba; nad drzwiami jej wybitemi w krótszej ścianie (prostokąta) zachowały się dwie belki wpuszczone w dłuższe ściany, które zdaje się dźwigały jakiś chórek, może kapeli nadwornej, przygrywającej biesiadnikom do stołu, co, jak wiadomo, od średnich wieków począwszy, było zwyczajem na dworach książąt i wielkich panów. Wizerunki podobnych sal z chórkami na muzykę przechowały nam drzeworyty współczesne[109]). Byłaby to zatem sala jadalna, za czem przemawia także fakt, że naprzeciw tego dawnego chórku na ścianach głębokiej framugi okna zachowały się resztki dawnych malowań, przedstawiające beczki na wino.

Przechodzimy na I. piętro skrzydła środkowego i północnego. Jest tam sala również na ścianie prostokątu, z zachowanym po dzisiaj, drewnianym, renesansowym pułapem o 18 kasetonach (tabl. XXII). Był on dawniej polichromowany, o czem świadczą ślady malowanych, sczerniałych dziś rozet oraz renesansowej ornamentacyi pokrywającej głębokie ścianki »skrzyńców«. Przypuszczam, że autorem tej malarskiej dekoracyi jest ów wspomniany wyżej »malarz Piotr«, o którego przysłanie Mikołaj Szydłowiecki prosił księcia Albrechta pruskiego. Rzecz jednak dziwna, że wbrew zasadzie renesansu: *varietas delectat*, wszystkie malowane rozety są jednego typu, jakby stylizowanej, rozpłaszczonej dzikiej róży. Ten sam prawdopodobnie malarz pokrył pułap drewniany chóru dla śpiewaków w kościele w Szydłowcu (tabl. XVII) malowanemi rozetami, o których wyżej była mowa, nie przypuszczam bowiem, by Mikołaj Szydłowiecki, wzywając malarza dla dekoracyi »swych budowli«, powierzał komu innemu podobną robotę w swoim patronackim kościele. O ile tam jednak malowane rozety chóru zadziwiają przedziwną rozmaitością



Szydłowiec. Zamek.

Wnętrze kopuły kaplicy.

(różne stylizowane kwiaty, wirujące kosze i rogi obfitości z owocami, por. tabl. XVII), to na pułapie sali zamkowej w każdym kasetonie ta sama różyczka. Czyżby mniemać, że sam mistrz zajęty wówczas w kościele, dekoracyę sali tej powierzył swemu pomocnikowi o mniej bogatej fantazyi artystycznej? Prócz pułapu zachowały się w sali tej dwa ciosowe odrzwia (w ścianach: wschodniej i północnej) z renesansowymi gzymsami. W sali sąsiedniej był również dawniej drewniany pułap, dziś jest on odkryty i przez otwory belek widać podobnie jak w poprzedniej sali, odrzwia kamienne, renesansowe, izby II-go piętra. W korpusie głównym zachowała się bardzo dobrze wielka sala, służąca zapewne dawniej na uroczystości — dziś odbywają się w niej różne amatorskie przedstawienia mieszczan Szydłowca [110]). Musiała być ona w ciągu wieków niewątpliwie kilka razy gruntownie restaurowaną, przyczem zapewne zatarto dawny jej charakter, dziś bowiem nie widać śladów pierwotnego jej wyglądu.

Z sali wspomnianej jest przejście do kaplicy leżącej na I-em piętrze baszty wjazdowej, nad bramą ostrołukową. Jest to budowa na planie kwadratu bez bębna. Ze ściany jej o półokrągłych wnękach wyrasta płaska kopuła; od zachodu, wschodu i południa wybite są okrągłe lunety (okna), ujęte w podwójne listwy gipsowe, o motywach wolego oka i liścia akantu (tabl. XXIII). Od północy zaś, zamiast lunety wybito w murze lożę, w której właściciele zamku mszy św. słuchali. W pendentiwach, między lunetami, widać ślady tarcz z herbami, z których ostał się w dobrym stanie jedynie herb »Lis« w późno barokowym kartuszu (tabl. XXIII). Na łukach lunet wspiera się płaska kopuła, ujęta w bogatą, profilowaną ramę stiukową, w której powtarza się motyw wolego oka, poniżej zaś różyczki między liśćmi stylizowanymi. Kopuła cała podzielona listwami stiukowemi, znowu o motywie wolego oka, które przecinając się w środku, tworzą figury geometryczne, ujęte jakby w wieniec wielkich serc (tabl. XXIII). Uzupełnieniem dekoracyi kaplicy są tu i owdzie rozmieszczane na ścianach skrzydlate główki aniołków. Na ścianie wschodniej kaplicy znajduje się głęboka, w murze wybita nyża, której sklepienie zdobi rozeta renesansowa [111]).

Kaplica sama jest niewątpliwie pierwotną budową Mikołaja Szydłowieckiego; trudno też pomyśleć, aby nie było jej w zamku tego, o którym *Liber geneseos* mówi, że: *Domino diu multumque orabat,* podnosząc z naciskiem gorącą jego pobożność. Z dawnej natomiast dekoracyi, prócz, jak sądzę, renesansowej rozetki na sklepieniu wyżej wspomnianej nyży, nic się nie dochowało. Stiukowe, dzisiejsze ornamentacye są fundacyą zapewne Radziwiłłów (może także ks. Alberta Władysława z pierwszych trzech dziesiątek lat w. XVII), do bardzo zaś późnej już epoki należy kartusz z herbem »Lis« Sapiehów, spokrewnionych z Radziwiłłami [112]). Drugie piętro jest w daleko gorszym stanie, tak, że przejść nawet trudno. St. Tomkowicz widział jeszcze »wielką frontową salę, w której nawet zachowała się dębowa posadzka w kwadraty, układane w dwóch naprzemian kierunkach, tak, że tworzą szachownicę. W innych salach, są już tylko belki, w innych i tych niema« [113]).

Tak przedstawia się dziś dawna, świetna rezydencya Mikołaja Szydłowieckiego. Obraz to smutny, pomimo wszystko jednak głośno on mówi o dawnym splendorze. Oby nie dozwolił Bóg, aby i te cenne ślady zniszczały; jeśliby już zamku z jakichkolwiek powodów zakonserwować się nie dało, to uratować trzebaby przynajmniej to, co dziś się ostało, więc ów drewniany pułap z kasetonami, kominek i portal z herbami Radziwiłłów, tablicę z napisem ks. Alberta Wład. Radziwiłła.

Jak w rachunkach skarbu i w administracyi własnych swoich dóbr zaprowadził Mikołaj Szydłowiecki wzorowy porządek, tak w nadawanych mu z biegiem lat starostwach z całym zapałem brał się do dźwigania nadpsutych murów zamkowych, czy też do wznoszenia nowych gmachów i przyozdabiania ich mniej lub więcej bogato. Zamek w Radomiu od dawna zniszczony i do mieszkania niezdatny, zrestaurował i różnemi zabudowaniami upiększył, w koło zaś wielkie założył stawy i innemi ulepszeniami starostwo to wzbogacił [114]). Stary, drewniany zamek oświecimski w przeważnej części przebudował na murowany [115]), gródecki, grożący zawaleniem się, zupełnie zrestaurował [116]). Zamek w Krzepicach »niemal





Szydłowiec. Kościół św. Zygmunta.

Malowane rozety na chórze dla śpiewaków (szczegół).

(Fot. Grodzickiego w Radomiu, własn. Gab. hist. sztuki Uniw. Jagiell.).





Szydłowiec. Kościoł sw. Zygmunta.

Malowane rozety na chórze dla śpiewaków (szczegół).

(Fot. Grodzickiego w Radomiu, własn. Gab. hist. sztuki Uniw. Jagiell.)

od fundamentów z cegły wybudował i zrestaurował« [117]), chcąc zaś podnieść piękność nowo wybudowanego gmachu, fasadę jego jak nie mniej komnaty pokrył malarską dekoracyą [118]): *ut prorsus nova atque invisa eius facies cerneretur* [119]). Jak już



Warszawa. Archiwum gł. akt dawn.
Fig. 33. Okładka księgi dochodów i rozchodów dworu król. za rok 1518, prowadzonej przez Mikołaja Szydłowieckiego.

wyżej wyraziliśmy przypuszczenie, twórcą ostatniej dekoracyi malarskiej był znany już nam »malarz Piotr«.

Starościńską swoją rezydencyę w Zatorze również gruntownie odbudował i wystawił w niej kuchnię z wodociągiem,

na wzór tej, którą w Nowem Mieście, Korczynie, u brata Krzysztofa wszyscy podziwiali [120]). Opuszczony wreszcie, brudny i »na pół cuchnący zamek w Olsztynie, podobny raczej do ciemnej jaskini Plutona« [121]) w wspaniałą i wdzięku pełną zamienił siedzibę, utworzywszy z niej prawdziwy »przybytek gracyi« [122]).

Jaki był dalszy los tych zamków, nie wiadomo. Żałować także wypada, że źródła podały nam o nich tak szczupłą garść szczegółów. Jakkolwiekbądź, pozwalają nam one odtworzyć sobie, choć w ogólnych zarysach, wizerunek człowieka, dbającego — jak na syna Odrodzenia przystało — zarówno o piękno i okazałość swych budowli, jak o wygodne ich urządzenie. Pod obu względami musiał Mikołaj Szydłowiecki niewątpliwie działać uświadamiająco na brać szlachtę i na tem polega nie mała jego, kulturalna zasługa.



Fig. 34. Zygmunt Stary.
Drzeworyt z *Musaei Ioviani Imagines*.

ROZDZIAŁ VI.

Mikołaj Szydłowiecki i sztuka.

B. Rzeźba i malarstwo.

Hunc vero pietatis ac religionis sue (sic) monumenta sane tanto vira digna accipies... »A oto pomniki wiary i pobożności, zaiste godne tak znakomitego męża«. Temi słowy rozpoczyna *Liber geneseos* długą listę hojnych darów, jakie Mikołaj Szydłowiecki złożył w ofierze kościołowi w Szydlowcu, którego, jak wiemy, był patronem. Wśród nich znajdowały się i wyżej wspomniane (w Rozdz. V) rzeźby snycerskiej roboty »Chrystus krzyż dźwigający wśród tłumu towarzyszącego Mu na Golgotę«, większa zatem grupa, ustawiona w kościele tuż przy samej głównej bramie [1]); w środku kościoła, prawdopodobnie pod łukiem tryumfalnym, zawisł »Chrystus Ukrzyżowany między dwoma łotrami« [2]); z daru podskarbiego w. k. pochodził następnie wielki tryptyk »Trójcy Przenajświętszej« [3]), dalej »Chrystus Zmartwychwstający« [4]) i »inne rzeźbione figury« [5]).

Grupa na początku wspomniana nie ostała się do naszych czasów, natomiast sądzimy, że ocalałe rzeźby snycerskiej roboty, będące częściowo dotąd na miejscu, częściowo w innych zbiorach, wolno nam związać z imieniem Mikołaja Szydłowieckiego. Zaczynamy od wielkiego tryptyku »Trójcy Przenajświętszej«. Tryptyku z głównem, środkowem przedstawieniem Trójcy św. dziś wprawdzie niema w wielkim ołtarzu i wogóle

w kościele szydłowieckim, nie wątpię jednak, że *Liber geneseos* ma tu na myśli do dziś dnia w w. ołtarzu tegoż kościoła zachowaną rzeźbę z drzewa, przedstawiającą koronacyę N. P. Maryi przez Trójcę Przenajświętszą (fig. 35). Zważywszy, że postacie Boga Ojca i Chrystusa są większe od siedzącej między Nimi Matki Najświętszej, że zatem wysuwają się na pierwszy plan i zwracają przedewszystkiem na się uwagę, łatwo pojąć, że autor *Libri gen.* nazwy ołtarza nie wywiódł od t r e ś c i w ł a ś c i w e j przedstawienia (Koronacya N. P. M.) lecz od osób Trójcy św. główną rolę w scenie tej grającej. Styl dalej rzeźby tej mówi o pierwszym dziesiątku XVI w., o czasie zatem, w którym Szydłowiec własnością był Mikołaja S. Dziś »Koronacya N. P. M. przez Trójcę św.« nie jest tryptykiem, lecz zdobi okazały, wielki ołtarz w stylu flandryjskiego renesansu, fundacyi ks. Alberta Wład. Radziwiłła i pierwszej jego żony, Sapieżanki, o czem świadczą umieszczone na nim herby: orzeł z 3 trąbami i Lis[6]) (fig. 19). Na skrzydłach jego wymalowani byli po lewej, na dole: śś. Krzysztof i Floryan, śś. Wojciech i Stanisław-biskup; po prawej, na dole: śś. Marcin na siwym koniu i Jan Chrzciciel, śś. Mikołaj i święty jakiś biskup (odwracający się do dziecka); w częściach górnych zaś skrzydeł, po lewej śś. Kazimierz[7]) i Barbara (b. niewyraźna), po prawej śś. Ludwik i Franciszek. Przypuszczam, że albo dawny tryptyk doznał pewnych uszkodzeń albo raczej wydawał się późniejszemu właścicielowi Szydłowca, ks. Albertowi Wład. Radziwiłłowi, jak na wielki ołtarz za mało okazały, zbudował więc dzisiejszy, pompatyczny w. ołtarz, tak dobrze odpowiadający epoce wczesnego baroka, w której powstał. W nowym ołtarzu umieścił jednak dawny tryptyk, oddzieliwszy część jego środkową od skrzydeł figurami śś. Piotra i Pawła, tak, że dzisiaj trudno się domyśleć, że mamy przed sobą przecież dawny tryptyk, wtłoczony w późniejszy ołtarz. Postaci świętych, malowane na drzewie, są niestety okropnie olejną farbą przemalowane, jak nie mniej piękny, niegdyś z pewnością złocony, wyciskany arabeskowy wzór, stanowiący tło świętych (od ramion w górę[8]). Przemalowanie to nie pozwala zdać sobie należycie sprawy z wartości artystycznej postaci owych świętych, pod warstwą późniejszych warstw

olejnych i kurzu mało widocznych; — prawdopodobnie były one malowane pierwotnie *alla tempera,* że zaś niektóre części były złocone, dowodem tego ślady złoceń na krzyżu św. Jana Chrzciciela i na jabłkach św. Mikołaja[9]). Wobec zatem dzisiejszego, smutnego stanu dawnych skrzydeł tryptyku, ograniczyć się musimy na analizie samego głównego przedstawienia, wykonanego w technice snycerskiej.



Fig. 35. Szydłowiec, — kościół św. Zygmunta. Koronacya N. P. Maryi przez Trójcę świętą. Szczegół z W. Ołtarza.

Kompozycya cała (fig. 35) mieści się w kwadratowej niemal, nie zbyt głębokiej, drewnianej framudze, do której bocznych ścian przylegają postaci: Boga Ojca i Chrystusa. Bóg Ojciec z brodą złożoną z bogatych kędziorów, prostokątnie uciętą i z włosami opadającymi na ramiona, po lewej N. Panny, Chrystus zaś, o brodzie spiczastej i z lokami opadającymi na ramiona, po prawej, przedstawieni są w postawie siedzącej, twarzami prawie w profilu do widza zwróceni. Postaci ich okrywają szaty o bogatych fałdach, z pod których widać lewą nogę Boga Ojca i prawą Chrystusa. Bóg Ojciec opiera lewą rękę na kuli, Chrystus dzierży w prawicy berło, obaj zaś podtrzymują końcami prawej względnie lewej ręki, koronę ponad klęczącą między Nimi N. Panną, *en face* do widza zwróconą, ze złożonemi do modlitwy rękoma. Rozpuszczone włosy okrywają plecy Jej i ramiona i dwoma lokami spadają na piersi. Nad postacią N. Dziewicy unosi się gołąb Ducha św.; nimbusy

otaczające głowy Boga Ojca, Chrystusa i N. Panny wyciśnięte są w tle gipsowem, złoconem, dziś jednak zewnętrznymi obwodami swymi dochodzą zaledwie do skroni N. Panny, do bród Boga Ojca i Chrystusa. Widocznie, że skoro rzeźbę tę wyjęto z pierwotnego ołtarza, należącą do niej tylną ścianę (z wyciskanymi na gipsowym podkładzie nimbusami), może z powodu zniszczenia, od dołu obcięto i wstawiono w nowy, do dzisiaj zachowany ołtarz i w ten sposób nimbusy nie znalazły się na właściwej wysokości. Fakt ten zarazem popiera nasze twierdzenie, że grupa opisywana z dawniejszego pochodzi ołtarza. Szaty są złocone, twarze zaś i ręce naturalistycznie pomalowane — zdaje mi się jednak, że pierwotnie nie brakło także polichromii w szatach i że pokryto ją pozłotą z chwilą przeniesienia grupy do nowego ołtarza w końcu XVI wieku, w epoce zatem nie lubiącej żywości barw, kochającej się natomiast w jednostajności złota.

Jest rzeczą uderzającą, że Bóg Ojciec i Chrystus nie mają koron na głowach. We wszystkich, znanych nam tego rodzaju przedstawieniach snycerskich, szczegół ten zawsze znajdujemy, że wymienię tylko rzeźby w berl. Muzeum Ces. Fryderyka, w Muzeum Germ. w Norymberdze, w ołtarzu Maryackim Stwosza, kamienną wreszcie grupę Adama Krafta w norymberskiej *Frauenkirche*. Na jednej z grup berlińskich N. P. Marya ma ręce rozwarte, na drugiej skrzyżowane na piersiach, w Germańskiem Muzeum zaś i w grupie Krafta jak nie mniej u Wita Stwosza złożyła Matka Najświętsza ręce do modlitwy. Ale nie tylko ten ostatni szczegół pozwala na analogię ze Stwoszem. Gdyby odwrócić do widza, *en face,* postacie Boga Ojca i Chrystusa (w Szydłowcu), wtedy spostrzeglibyśmy, że skomponowane one zostały niewątpliwie pod wpływem Wita Stwosza. Obie nasze figury łączy ze stwoszowskiemi kreacyami żywy naturalizm, ale przedewszystkiem identyczne prawie traktowanie włosów spadających lokami na plecy — zwłaszcza bród, które w obu postaciach Boga Ojca złożone są z fryzowanych, równoległych loków, przybierających *en face* sylwetę prostokąta, u obu zaś postaci Chrystusa brody są spiczaste, loki wreszcie spadające z głowy Jezusa pod kątem ostrym, rozdzielają się poniżej ucha, spadając na plecy i piersi.

Prawda, że budowa czaszek, wybitnie spiczastych, na naszych figurach jest odmienna, nie zapominajmy jednak, że szczegół ten rzuca się zwłaszcza w oczy wobec braku koron, które, sądzę, pierwotnie głowy okrywały. Budowa głowy N. Panny z grupy w Szydłowcu, o wynioslem, wypukłem czole, silnie zakreślonych łukach brew i rozpuszczonych włosach, przypomina również Madonnę z koronacyi na krakowskim ołtarzu W. Stwosza. Na obu wreszcie przedstawieniach Bóg Ojciec przytrzymuje kulę lewą ręką. Niespokojne, kątowate załamania fałdów, zwłaszcza na szacie Chrystusa (w Szydłowcu), dopełniają wrażenia analogii, jaka zdaniem naszem między obu grupami zachodzi. Nie chcę przez to powiedzieć, że grupa w Szydłowcu wyszła z warsztatu Wita, niewątpliwie jednak autor jej, nieznany nam z nazwiska, pozostawał pod wpływem Wita Stwosza, dzieło zaś swe wykonał zapewne w pierwszych latach XVI wieku.

Jak wiemy, kościół w Szydłowcu poświęcony był nie tylko św. Zygmuntowi, ale i Trójcy św. i N. P. Maryi. Widzieliśmy, że w W. ołtarzu przedstawienie pierwotne Trójcy św. koronującej N. P. Maryę, łączące w ten sposób oba tytuły, ostało się do naszych czasów. Niewątpliwie, że dawny tryptyk musiał posiadać oprócz powyższej, głównej, rzeźbionej sceny i figurę św. Zygmunta, jak zresztą i na dzisiejszym, przez Radziwiłłów wzniesionym W. ołtarzu, widzimy ponad koronacyą N. Dziewicy, w prostokątnej framudze, św. Zygmunta, króla, pomiędzy dwoma swymi synami. Jest to jednak już rzeźba znacznie późniejsza, zapewne z drugiej połowy XVI wieku pochodząca, z czasu zatem, kiedy Szydłowieckich nie było już na świecie, wobec czego nie zajmujemy się nią tutaj bliżej.

»Chrystusa na osiołku« (tabl. XXV) nie wymienia wprawdzie *Liber geneseos* wśród darów Mikołaja Szydłowieckiego dla kościoła św. Zygmunta, zważywszy jednak, że rzeźba ta, w snycerskiej technice wykonana, pochodzi z samego końca XV lub z początku XVI wieku, kiedy Mikołaj Szydłowiecki był już właścicielem Szydłowca, nie ulega wątpliwości, że on był jej fundatorem. Zmienne były koleje jej losu. Przeznaczona do kościoła parafialnego w Szydłowcu [10]), przeszła z czasem w dom Radziwiłłów, a mianowicie w posiadanie

ks. Michała Radziwiłła z Nieborowa [11]), który niewątpliwie otrzymał rzeźbę tę w darze od Radziwiłłów z Nieświeża, jak wiemy, spadkobierców Szydłowca. Po śmierci ks. Michała, wdowa po nim darowała ją w r. 1904 Muzeum Narodowemu w Krakowie [12]). Rzeźba ta miała całkiem specyalne przeznaczenie, obwożono ją mianowicie po kościele podczas procesyi w Niedzielę palmową na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Zwyczaj ten, pozostający niewątpliwie w związku z średniowiecznemi misteryami i przedstawieniami pasyjnemi, rozpowszechniony był nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. »W Polsce znajduje się — o ile dotychczas wiadomo — tylko jeszcze jeden tego rodzaju zabytek, ale późniejszy, mianowicie w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu« [13]). Na Śląsku znany był również »osiołek palmowy« — jak o tem świadczy rzeźba z pierwszej połowy XVI wieku, umieszczona w przedsionku *Schlesisches Museum für Kunstgewerbe und Altertümer* w Wrocławiu.

Najdawniejszą tego rodzaju rzeźbą ma być *Palmesel* w Muzeum ces. Fryderyka w Berlinie, z połowy mianowicie XIII w., ze szkoły dolno-bawarskiej [14]); z początku XV w. pochodzi »osiołek palmowy« ze szkoły norymberskiej w Muzeum Germańskiem w Norymberdze, gdzie nadto znajdują się trzy podobne rzeźby: jedna z końca XV w. ze szkoły W. Stwosza, druga z początku XVI w. ze szkoły bawarskiej, trzecia z pierwszej ćwierci XVI w. ze szkoły środkowo-frankońskiej [15]).

Na północy Niemiec, w Holsztyńskiem, w kościele klasztornym w Preetz spotykamy również »Chrystusa na osiołku«, bez większej jednak artystycznej wartości [16]); na południu, w zamku hr. Wilczka, Kreuzenstein (koło Korneuburga), znajdują się aż dwie tego rodzaju rzeźby z XVI w., również techniką snycerską wykonane, mniejsze jednak i znacznie słabsze od krakowskiego »osiołka palmowego«.

Że zwyczaj, o którym mowa, panował także w Anglii, świadczy »Chrystus na osiołku« błogosławiący prawą ręką, darowany niedawno przez kapitana H. B. Murray'a do *Victoria and Albert Museum* w Londynie.

W dyecezyi krakowskiej zwyczaj obwożenia »osiołka palmowego« przetrwał do r. 1780; władza dyecezyalna zabro-



Kraków.

Muzeum Narodowe
(dawniej w kościele św. Zygmunta w Szydłowcu).

Chrystus na osiołku.

Rzeźba drewniana, polichromowana.

niła wówczas »dziwacznego strojenia jasełek, rzucania owsem i obwożenia P. Jezusa na osiołku po kościele, gdyż gawiedź pozwalała sobie przy tej sposobności na różne wybryki« [17]).

Przypatrzmy się bliżej naszej rzeźbie. Figura Chrystusa siedzącego na osiołku (wys. całej rzeźby 1·30 m., dług. osiołka 1·64 m.) spoczywa na wózku sosnowym ujętym po rogach w klamry żelazne. Koła w żelaznych obręczach są miejscami przez robaki stoczone, o czem świadczą liczne, znajdujące się na nich dziurki, widoczne również na platformie wózka. Z przodu i z tyłu platformy (dług. 1·49 m.) wpuszczone są po dwa żelazne kółka, przez które przeciągano sznury do ciągnięcia wózka.

Figura Chrystusa składa się z dwóch części. Pierwsza od głowy do bioder, druga do nóg; ta ostatnia złączona jest organicznie z korpusem osiołka, t. j. wyrzeźbiona z jednego kawałka drzewa. Stopy Chrystusa przybite są gwoździami do wewnętrznej strony dolnej draperyi sukni. Stan konserwacyi rzeźby jest niestety bardzo smutny. U prawej ręki, którą Chrystus podniósł do błogosławieństwa, brak trzech palców, lewe ramię popękane, jak niemniej dolna część sukni okrywającej lewą nogę. Bardziej jeszcze zniszczona część sukni okrywająca prawą nogę, największe jednak zniszczenie widać *en face;* od połowy piersi aż do prawego uda biegnie szerokie, w dolnej części aż do 1·3 cm. sięgające pęknięcie. Na plecach, tuż pod nasadą szyi, widać małą naprawkę: wstawiony kawałek drzewa; suknia wreszcie na plecach w kilku miejscach popękana.

Że rzeźba była dawniej polichromowaną, świadczą ślady, acz bardzo skromne, barw oraz kawałki płótna okrywającego dawniej rzeźbę stanowiącego podłoże dla warstwy gipsu.

Z pierwotnej polichromii twarzy Chrystusa (fig. 36) zachowała się tylko czarna barwa na włosach, wąsach i brodzie, oraz czerwona na ustach. Źrenic, dawniej również malowanych, dziś niema, wskutek czego wyraz twarzy jest martwy. Na prawej ręce zachowały się ślady czerwonej polichromii, która na lewej ręce jest niemal tego samego ciemnego tonu, co polichromia szaty. Osiołek pomałowany na kolor ciemnopopielaty; po prawej jego stronie widać kilka pęknięć, więcej



Fig. 36. Szczegół z »Chrystusa na osiołku«. Kraków, Muzeum Narodowe.

natomiast po lewej stronie. Ogon urwany, nie ma też »uzdy i lejec, które niezawodnie były ze skóry« [18]).

W figurze Chrystusa uderzają dwa odmienne style: podczas gdy twarz jest pełna, a wyraz jej pełen spokoju i nie bez pewnego liryzmu; nogi Jego suche, kościste, o silnie na zewnątrz występujących wielkich palcach, przypominające bardzo podobne traktowanie nóg Chrystusa i apostoła Jakóba w kamiennej rzeźbie »Chrystus w Ogrojcu« Wita Stwosza, znajdującej się od niedawna w Muzeum Narodowem [19]). Ręce Chrystusa (na osiołku) nie są wprawdzie tak suche i nerwowe jak u Wita Stwosza, ale o wyraźnym kościoskładzie. Fałdy sukni jeszcze mocno kątowate, znacznie jednak już spokojniejsze, niż u wspomnianego mistrza. Słowem, dwa wpływy odbiły się — zdaniem mojem — na rzeźbie naszej: echo szkoły starego Wita, oczywiście daleki odgłos tylko, odzywający się w traktowaniu nóg i fałdów draperyi, i spokój, liryzm szkoły dolno-frankońskiej, widoczny w twarzy, tak dalekiej nie tylko w typie samym ale i w szablonowem traktowaniu włosów od naturalistycznych i pooranych brózdami postaci Stwoszowskich. Typ twarzy Chrystusa — acz o podobnym, spokojnym wyrazie co kreacye Stanisława Stwosza, nie przypomina jednak w niczem tego ostatniego, u którego twarze są więcej szerokie i spłaszczone. Co do osiołka, widoczna, że nie studyowany z natury; jest bowiem stosunkowo za długi i o stanowczo za wielkiej głowie.

Te wszystkie wyżej wyłuszczone cechy każą odnieść nam rzeźbę naszą do schyłku w. XV lub samego początku XVI w. Jakie wówczas istniały w Krakowie warsztaty snycerskie?

Była przedewszystkiem pracownia Stanisława Stwosza, syna Wita, czynna w latach »1496—1527, jeśli pod kierunkiem jego wdowy, nie dłużej. Przez ten czas mógł jednocześnie istnieć i działać od r. 1494 warsztat Jorga Hubera (współpracownika W. Stwosza przy grobowcu Kazimierza Jagiellończyka), ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tylko do pierwszych lat XVI wieku. O Piotrze z Biecza, a tembardziej o snycerzu bezimiennym, którego akta pośrednio wzmiankują, jeśli ten nie był z tym ostatnim jedną i tą samą osobą, są wiadomości tak skąpe i niewiele mówiące, że obaj w obecnym stanie naszej wiedzy w rachubę wchodzić nie mogą« [20]). Jorg Huber, autor górnych części wspomnianego grobowca królewskiego, wykonanych prawdopodobnie według rysunków Wita Stwosza, oraz nieistniejących już dziś szczegółów drewnianych tegoż pomnika [21]), nie może tu oczywiście, jako uczeń Wita Stwosza, wchodzić w rachubę; poza tem cała jego działalność w Krakowie nie jest dotychczas zbadaną. Pozostaje zatem warsztat Stanisława Stwosza — z tej jednak pracowni rzeźba nasza nie wyszła; już samo traktowanie nóg i rąk, więcej mięsistych u ostatniego, oraz typy twarzy przeciw temu przemawiają. Autor zatem »Chrystusa na osiołku« jest dla nas w całem znaczeniu tego słowa *Ignotus*, snycerz, który znał dzieła wielkiego Stwosza, a z drugiej strony ulegal zapewne wpływom dolno-frankońskim. Może on pochodził z nad Wisły i pracował czas jakiś w Würzburgu, albo może tam odebrawszy naukę, przesiedlił się dla chleba do Krakowa [22]).

Bliższym szkoly Wita Stwosza jest Chrystus na krzyżu (wys. krzyża 2·50 m., figury 60 cm.). Ciało Chrystusa traktowane z wielkim realizmem, zwłaszcza nogi, których muszkulatura wybornie oddana; z prawego boku sączy się krew. Zasłona biodra opasująca czerwona, nad głową bardzo piękny, renesansowy kartusz z mogramem I. N. R. I. [23]). Rzeźba zapewne z pierwszego dziesiątka lat XVI w. zdobiła — jak wyżej (w R. V) wyraziliśmy przypuszczenie — może łuk tryumfalny kościoła św. Zygmunta.

Niemniejszym realizmem odznacza się figura Chrystusa Ukrzyżowanego (dziś krzyża brak — wys. figury 1·30 m) nie polichromowana, pochodząca ze spalonego dziś kościoła świę-

tego Ducha w Szydłowcu. Odnieść ją zapewne należy, jak i poprzednią do jednego z warsztatów krakowskich, w których żywą jeszcze była tradycya Stwoszowska, pochodzi zaś zapewne z pierwszych lat XVI wieku [24]).



Fig. 37. Św. Anna Samotrzecia. Sandomierz, Muzeum dyecezyalne.

Przechodzimy obecnie do drugiej kategoryi rzeźb snycerskich, w których inne wpływy — jak sądzimy — dominującą grały rolę. Należą do niej: grupa św. Anny Samotrzeciej, N. P. Maryi z Dzieciątkiem i św Barbara. Wspomniana grupa (wys. 1·09 m.) niestety bardzo zniszczona: Dzieciątku brak lewej rączki, u prawej zaś ocalało tylko ramię do łokcia; — u lewej ręki N. Panny odłamany palec środkowy. Z dawnej polichromii pozostały tylko ślady: barwy niebieskiej na sukni św. Anny, czerwonej na szacie N. Dziewicy; wobec odpadnięcia farb, wszędzie widać podkład gipsowy. Lepiej zachowała się pozlota płaszczów św. Anny i N. Panny [25]). Na okrągłej niemal twarzy św. Anny maluje się powaga matrony, w postaci jednak całej jest już pewna ociężałość formy, jak słusznie zauważył M. Sokołowski [26]). Niezaprzeczony natomiast wdzięk bije z dziewiczej postaci N. Panny (fig. 37) stojącej obok swej matki, na której kolanach oparła książkę, przytrzymując karty jej lewą ręką o palcach pięknych, wydłużonych, dziwny stanowiących kontrast z grubsza tylko obrobioną prawą ręką św. Anny.

Pendent ten uroczej postaci N. Panienki stanowi piastowane przez św. Annę śliczne Dzieciątko, spoglądające na Matkę Bożą. Grupa ta wypełniała może środek ołtarza św. Anny,

o którym mowa była w rozdz. V; dziś znajduje się w muzeum dyecezyalnem w Sandomierzu.

Wdzięk i piękność form widzimy także w następnej rzeźbie (wys. 83 cm.) N. P. Maryi z Dzieciątkiem (fig. 38), na której zachowały się ślady polichromii. W figurze natomiast św. Barbary (wys. 93 cm.) uderza żywy realizm, oparty widocznie na studyum modelu, wrażenie zaś to potęguje jeszcze współczesny, niemiecko-renesansowy strój o bufiastych rękawach sukni, długim bogatym płaszczu i bucikach o tępo zakończonych szpicach. Z pierwotnej polichromii zostały dziś tylko ślady; widać je na twarzy, w oczach i we włosach, stanik był niegdyś czerwony, wypustki w rękawach i podszewka złoconego płaszcza, łamiącego się w bogatych fałdach, niebieska. Bogate pukle włosów okrywają skronie i uszy — na głowie spoczywała prawdopodobnie dawniej drewniana złocona korona, zastąpiona później barokową, ciężką koroną z blachy [27]). W lewej ręce trzyma święta kielich, z którego jednak ostała się tylko nóżka. Postać cała tchnie wytwornością pełną prostoty.

Przypatrując się trzem opisanym rzeźbom [28]), stwierdzić przedewszystkiem należy wspólny ich typ. Twarze pełne, niemal okrągłe, o naprzód podanym, silnie zaokrąglonym podbródku, usta małe, misternie wykrojone, nosy proste; — z głów N. Panny (fig. 37 i 38) spływają na ramiona w długich kędziorach włosy. Główki Dzieciątka (fig. 37 i 38) kształtne, ciałka zaś miękko modelowane. Fałdy sukien bogate, małowniczo się łamiące, w których jednak już niema ostrej, niespokojnej kątowatości Stwoszowskiej szkoły. Z wszystkich postaci wieje wielki spokój a na twarzech maluje się pewien liryzm, nawet na realistycznie bardzo traktowanem obliczu św. Barbary. Ten wdzięk, niepozbawiony istotnego liryzmu, każe nam przypuszczać, że autor owych rzeźb ulegał wpływom dolno-frankońskiej szkoły. Zwłaszcza zaś N. P. Marya z Dzieciątkiem i N. Panna w grupie św. Anny Samotrzeciej są jakby echem owych Madonn Tilmana Riemenschneider'a w Creglingen i w Muzeum m. w Würzburgu (t. zw.



Fig. 38. Madonna z Dzieciątkiem. Kość. św. Zygmunta w Szydłowcu.

»*Doppelmadonna*«) jak niemniej Ewy z południowego portalu kościoła Maryackiego w Würzburgu oraz św. Elżbiety w Germ. Muzeum w Norymberdze,

Nasza Madonna z Dzieciątkiem nie tylko typem twarzy przypomina wymienione rzeźby, ale nadto kompozycya jednej z nich, mianowicie owej Madonny, zw. *Doppelmadonna*, której Dzieciątko w rączce trzyma kulę, jest niemal identyczna z układem naszej figury. Obie Madonny ubrane w suknie do piersi przylegające z wycięciem u szyi, spadające następnie w równoległych fałdach aż do nóżek Dzieciątka, w fałdach, przeciętych w tem miejscu, na poprzek bogatą draperyą płaszcza. Obie na lewem ręku piastują Dzieciątko, o podobnym typie twarzy, w lewej rączce trzymające kulę. Dzieciątko w grupie św. Anny Samotrzeciej jest również pokrewne typem Dzieciątku powyższej würzburskiej Madonny. Św. Barbara w końcu, przywodzi szczególniej na pamięć postać cesarzowej Kunegundy, dwukrotnie wyrzeźbionej na kamiennym jej i jej męża, ces. Henryka II sarkofagu w katedrze bamberskiej — również Riemenschneider'a — i to zarówno charakterem rysów twarzy jak i puklami włosów okrywających skronie i uszy [29]). Autor zatem rzeźb naszych był snycerzem nieposledniej miary, opanowujący technikę swą z łatwością, przechodzącą — prawda — czasem w pobieżność (jak w prawej ręce św. Anny). Z jakiego czasu rzeźby nasze pochodzą? Przy opisie każdej z figur wspomnianych zaznaczyliśmy, że były one polichromowane, na grupie zaś św. Anny Samotrzeciej i św. Barbary zachowały się nadto pewne partye złocone. Użycie zaś polichromii obok złota, dowodzi, że rzeźby nasze powstać musiały najpóźniej z końcem mniej więcej r. 1510, w drugim bowiem dziesiątku lat XVI wieku polichromia zaczyna znikać, ustępując miejsca samemu złotu, »przy pozostawieniu w naturalistycznym charakterze części nagich i użyciu niekiedy co najwięcej lazuru, dla odróżnienia zagiętych fałdów i podszewek« [30]). Jeśli istotnie rzecz tak się miała, to autorem nie mógł być Hans Czimerman, snycerz, zdaje się rodem z Wrocławia, prawdopodobnie kształcący się w Berlinie, o którym Sokołowski mówi, że z jego warsztatu rzeźby nasze »mogłyby może pochodzić, ale nie mamy na poparcie tego przypuszczenia żadnego dowodu« [31]).



Szydłowiec. Kościół św. Zygmunta.

Św. Barbara.

Rzeźba w drzewie.

Nie mógł zaś być ich autorem dlatego, że przybył do Krakowa dopiero na lat kilka przed r. 1532 [32]). Z drugiej strony wiemy, że stosunki Mikołaja Szydłowieckiego z Wrocławiem datowały jeszcze z czasów pobytu jego na dworze królewicza Zygmunta w Głogowie, któremu towarzyszył w wycieczkach jego do miasta wspomnianego [33]); dowiadujemy się następnie z *Liber geneseos*, że żona Mikołaja, Anna z Tęczyna, fundowała w kościele św. Zygmunta w Szydłowcu ołtarz, który stał obok kaplicy (N. P. Maryi) i ozdobiła go »*imaginibus Divi Adriani faberimme factis ex Wratislavia adductis omnique simul altaris ornatu*«, prawdopodobnie zatem tryptykiem snycerskiej roboty [34]). Zdawałoby się zatem, że sprowadzenie rzeźb naszych z Wrocławia nie byłoby może wykluczone. Sądzę jednak, że one stanowczo stamtąd nie pochodzą, gdyby bowiem tak było, to *Liber geneseos* nie omieszkałby zaznaczyć, że z »Wrocławia je przywieziono«, tak jak fakt ów wyraźnie podnosi przy powyższym darze Anny szydłowieckiej, *ex Wratislavia adductis.* Wprawdzie *Liber genes.* w ogóle rzeźb naszych nie wymienia, chociaż one jako powstałe w początku XVI w. niczyją inną, jak tylko Mikołaja S. musiały być fundacyą, gdyby jednak istotnie tam je nabyto, pamiętnik rodzinny podniósłby był bez wątpienia ów fakt, jak się zdaje, wyjątkowy wobec istnienia znanych, snycerskich warsztatów w Krakowie. Z tych zatem premis może wolno wyciągnąć wniosek, że autorem rzeźb naszych był snycerz, pracujący w Krakowie, podlegający dolnofrankońskim wpływom, z nazwiska jednak, jak wielu innych, współczesnych mu, nieznany.

Przejściem do grupy następnej, o bardziej dekoracyjnym charakterze, jest figura drewniana »Chrystusa zmartwychwstałego« (fig. 39), przechowana w kaplicy (skarbcu) kościoła w Szydłowcu. *Liber geneseos* wymienia wyraźnie między darami Mikołaja S. dla wymienionego kościoła: *Item symulachrum (sic) Ressurrectionis Dominicae,* niewątpliwie zatem mamy przed sobą ową z hojności Szydłowieckiego pochodzącą rzeźbę. Ciało Chrystusa (wys. 1·08 m.) okrywa czerwono polichromowany płaszcz, na piersiach otwarty, przerzucony następnie przez prawą, do błogosławieństwa wzniesioną, rękę Chrystusa. Na głowie korona, złożona z obręczy i liści styli-



Fig. 39. Chrystus Zmartwychwstały. Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

zowanych, rzecz na figurach Zmartwychwstającego Chrystusa ikonograficznie rzadka. Polichromia płaszcza bardzo dobrze zachowana, zniszczona natomiast na prawej ręce; prócz tego brak u lewej nogi czterech palców. Twarz Chrystusa okolona lokami spadającymi na szyję, o krótkiej brodzie, uderza szlachetnością rysów, bije zarazem z niej, miłością opromieniony majestat Boskiego Nauczyciela przynoszącego »dobrą nowinę«. Twarz wybornie modelowana; o wielkiej również znajomości anatomii świadczą odkryte piersi Chrystusa, pod których epidermą czuć wyraźnie kościoskład. Ręce natomiast i nogi traktowane szablonowo, bez tego indywidualnego akcentu, widocznego w głowie i w umiejętnem modelunku piersi Chrystusa. Liryczny nastrój, jak niemniej podobieństwo typu o pięknym owalu twarzy, nosie prostym i małych bardzo ustach pozwala — jak sądzę — widzieć w figurze Chrystusa rękę, względnie warsztat ten sam, z którego wyszły wyżej opisane rzeźby. Rzeźbę tę odnieść można do pierwszego dziesiątka XVI wieku. Artystycznie biorąc jest figura ostatnia od tamtych słabsza, wyżej jednak stoi od grupy następnej rzeźb, i dlatego powiedzieliśmy, że stanowi między obiema grupami przejście. Jest jednak w każdym razie bez porównania lepsza samą techniką i wyższa nastrojem od podobnej figury, dziś przechowanej w Muzeum Narodowem w Krakowie, a publikowanej przez Dr. J. Muczkowskiego w *Sprawozdaniach* (T. VIII, Z. I i II, fig. 45).

Jak zatem widzimy, twórczość artystów, którym rzeźby powyższe zawdzięczamy, obracała się w sferze wpływów norymberskich (W. Stwosza) i dolno-frankońskich Mogli się nimi snycerze nasi przejąć w ciągu swych *Lehr und Wanderjahre* i w ciągu wędrówek swych po kraju, gdzie w farze kaliskiej podziwiać mogli Madonnę z Dzieciątkiem i świętych: Jana

Ewangelistę i Bartłomieja — dzieła prawdopodobnie Tilmana Riemenschneider'a — jak to wykazał Sokołowski w znakomitej swej cyt. pracy [35]) albo może z Würzburga przesiedlili się do Krakowa i tutaj, nowym wpływom podlegając, pracowali jednak w duchu stron ojczystych.

O przeważnie dekoracyjnym charakterze są trzy wypukłorzeźby, do dziś dnia zdobiące kościół św. Zygmunta w Szydłowcu. Są to półfigury, t. zw. *Wandbüsten* po stronie odwrotnej zupełnie gładko sheblowane: N. P. Maryi z Dzieciątkiem na półksiężycu, św. Zygmunta i św. Mikołaja. Pierwsza umieszczona jest za w. ołtarzem [36]), druga po stronie Ewangelii tegoż ołtarza, trzecia po stronie przeciwnej, t. j. Epistoły. Były one prawdopodobnie przeznaczone dla dekoracyi ścian kościelnych, podobnie jak półfigura króla Dawida w berl. *Kaiser Friedrich Museum* [37]) lub też może wypełniały zaplecki stal »dla duchownych«, stojących w chórze (presbiteryum), fundowanych, jak świadczy *Liber geneseos*, przez Mikołaja Szydłowieckiego ...*item in choro stalla exteraque parte pro sacerdotibus*. Przykład tego rodzaju zdobienia stal mamy w 28 półfigurach, przedstawiających Apostołów i Proroków, z końca XV wieku, dłuta Erazma Grasser'a, umieszczonych na zapleckach stal, pod bogatymi późno-gotyckimi baldachimami, w kościele N. P. Maryi *(Frauenkirche)* w Monachium [38]).



Fig. 40. N. P. Marya z Dzieciątkiem na półksiężycu. Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

N. Panna z Szydłowca (fig. 40) piastuje na prawej ręce Dzieciątko, trzymające w lewej rączce kulę (czy jabłko). Na głowie Madonny korona ze

stylizowanych liści, z pod której spływają rozpuszczone włosy na Jej ramiona. Twarz niemal okrągła, oczy duże, jakby podpuchnięte, usta również dość wielkie, broda okrągła, wyraźnie zaakcentowana. Jest to typ o znacznie rozwiniętych formach, późniejszy od rzeźb wyżej opisanych. Dzieciątko dziwnie brzydkie, o główce spłaszczonej, jakby z ramionami zrośniętej, o nóżkach szerokich, płaskich, naturalistycznie wiernie oddanych, nie przypomina żadnym szczegółem Dzieciątka wyżej opisanej Madonny i z grupy św. Anny Samotrzeciej. Typ Madonny (półfigury) nosi na sobie wybitne piętno niemieckie, norymberskie, staranne zaś wydobycie wszystkich wypukłości na twarzy świadczy o niepośledniej miary snycerzu, mającym zapewne warsztat swój w Krakowie, z którego Madonna nasza wyszła prawdopodobnie w latach 1520—1530.

Mniej więcej z tej samej epoki pochodzą dwa następne »przyścienne popiersia«: św. Zygmunta, patrona kościoła w Szydłowcu i św. Mikołaja, patrona podskarbiego Szydłowieckiego. Okoliczność, że powyższe półfigury powstały, jak sądzę między drugim a trzecim dziesiątkiem XVI w., w czasie zatem, w którym Mikołaj S. jeszcze żył († 1532) a następnie fakt, że jedna z nich przedstawia św. Mikołaja, przemawia za fundacyą Szydłowieckiego, chociaż milczy o rzeźbach tych *Liber geneseos*.

Półfigura św. Zygmunta (fig. 41) poważnego starca w koronie na głowie, w zbroi, przez którą, z lewego ramienia przewieszony płaszcz, a w lewej ręce trzymającego jabłko królewskie (wys. 98 cm.) jest dobrze zachowaną. Na jabłku brak tylko krzyża, polichromia naturalistyczna twarzy, siwa barwa na brodzie i popielato-czarna na zbroi, na której miejscami znać jeszcze złoto, ostała się dotąd.

Św. Mikołaj (fig. 42), brodaty, w sile wieku mężczyzna (wys. 98 cm.), przedstawiony jest w infule na głowie i w kapie; w lewej ręce trzyma księgę, na której leżą trzy jabłka, prawą ujął za koniec kapy. Polichromia tej półfigury bardzo źle się zachowała. Prawe oko dziś jeszcze czarne, natomiast lewe wyblakłe, kapa czerwona, której jednak mało już znać na fałdach okrywających lewą rękę, najbardziej zniszczona suknia na piersiach; była ona zapewne niebieska, ślady bowiem tej barwy zachowały się we fałdach jej, pod lewą ręką, — księga

jest koloru czerwonego — na jabłkach natomiast ślady tylko polichromii. Twarze obu świętych traktowane szeroko, wybitnie zaś dekoracyjny charakter mają draperye płaszcza św. Zygmunta i kapy św. Mikołaja, o fałdach szerokich i spokojnych załamaniach. Obie półfigury wyszły niewątpliwie z jednego



Fig. 41. Św. Zygmunt.
Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

i tego samego warsztatu, były widocznie jako *pendents* pomyślane, mimo to jednak między wykonaniem obu zachodzi różnica. Podczas gdy twarz św. Zygmunta jest z pełnym życia akcentem modelowana, i ręce wcale starannie wyrzeźbione, twarz św. Mikołaja więcej surowa, grubszego dłuta, prawa zaś ręka wykracza wprost przeciwko elementarnym zasadom ana-

tomii, jest jakby zapadnięta i spłaszczona. Między wykonaniem rąk św. Zygmunta a prawą ręką półfigury Madonny na półksiężycu jest niezaprzeczona stylistyczna analogia, podobny na obu wypukłorzeźbach charakter draperyi, zupełnie podobna wreszcie na głowach obu figur, niska korona. Wnioskować zatem wypada, że i Madonna na półksiężycu nietylko z tego samego warsztatu ale i z tej samej ręki wyszła, co półfigura św. Zygmunta, św. Mikołaj natomiast wprawdzie również z tego samego pochodzi warsztatu, ale zapewne nie jest dziełem samego »majstra« lecz jednego z jego czeladników.

Pozostaje nam do omówienia jedna jeszcze grupa rzeźb snycerskiej roboty. Są to złocone figury: św. Barbary i św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Wyżej (w rozdziale V) mówiliśmy o ołtarzu tytułu Świętych: Katarzyny, Barbary, Perpetuy, Felicyty, Doroty, który stał w kaplicy północnej, po lewej stronie wejścia głównego. Przypuszczać zatem można, że ocalałe powyższe drewniane figury były częścią składową dekoracyi wymienionego ołtarza. Obie figury (wys. 73 cm.) identycznie skomponowane (fig. 22): na głowach zębate korony, twarze okrągłe, pucołowate, płaszcze o szerokich rękawach, z pod których wyglądają ręce o jednakowym zupełnie geście; z pod długich sukni widać tępo zakończone szpice pantofli. U stóp św. Barbary, po lewej stronie, atrybut jej, wieża, u stóp św. Katarzyny, po prawej, urwane koło. Atrybuty te wprowadzają trochę ożywienia w jednostajność obu kompozycyi, pomyślanych widocznie jako *pendents.* Z wieży owej pozostał jednak tylko fragment, lewa ręka zaś świętej oderwana. Twarze są bez wyrazu, szablonowe, ręce natomiast o wiele staranniej modelowane, nie bez pewnej wytworności kształtów. W nich drga jeszcze życie, figury zresztą są ciężkie, o niewątpliwie niemieckim (norymberskim) charakterze. Są zapewne dziełem jednego z bliżej nam nieznanych warsztatów snycerskich krakowskich, a pochodzą zapewne z trzeciego dziesiątka XVI-go wieku.

Wspomniany już przez nas tryptyk ze scenami z życia »św. Adryana« (malowany czy rzeźbiony?, w tym ostatnim wypadku pochodził może z warsztatu Czimermana, ojca czy syna, Sokołowski op. cit.), *altare... cum imaginibus Divi*

Adriani faberrime factis ex Wratislavia adductis, który *Liber genes.* wymienia między darami dla żony Mikołaja Szydłowieckiego, Anny z Tęczyńskich, nie ostał się, niestety, do naszych czasów. Zdobił on ołtarz, który, według *Liber genes.* stać miał *pone sacellum*, t. j. tuż obok kaplicy południowej [39]).



Fig. 42. Św. Mikołaj.
Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

Ołtarz ów z tryptykiem *Divi Adriani*, fundowany przez Annę Szydłowiecką, który według *Liber genes.* stał przy kaplicy [40]), zatem przy kaplicy południowej, po prawej stronie (Epistoły) W. ołtarza leżącej, jest prawdopodobnie owym ołtarzykiem do dziś dnia stojącym po prawej stronie W. ołtarza, który w mensie kamiennej ma herb Topór, t. j. rodzinne godło Anny (Mikołajowej) Szydłowieckiej, z domu Tęczyńskiej [41]).

Żałować wypada, że tryptyk wspomniany[42]). nie ocalał; dobrze przynajmniej, że *Liber genes.* fakt ten zanotował, jest on bowiem nowym przyczynkiem do historyi stosunków między Krakowem a Wrocławiem, o których tyle ciekawych rzeczy powiedział nam M. Sokołowski w swej, wielokrotnie tu cytowanej, znakomitej pracy.

Niema dziś również w kościele szydłowieckim owych »stal dla kapłanów«, jak niemniej pulpitu na kancyonały ...*pulpitum seu suggestum cancionibus habendis (Liber gen.),* darów Mikołaja Szydłowieckiego dla kościoła wymienionego. Przypuszczać należy, że pokryte były figuralną snycerską rzeźbą i dlatego na tem miejscu o nich wspominamy. Lichtarz snycerskiej roboty na paschał, o którym mowa była w rozdz. V (fig. 23), nie ma wprawdzie figuralnych ozdób, dla związku już jednak z całym tym dłuższym ustępem poświęconym snycerstwu, niech będzie nam wolno słów kilka o nim powiedzieć. Jest to jakby czworograniasty filarek (wys. 1·41 m.), którego ścianki pokrył wypukłorzeźbiony wzór, przypominający warkocz pleciony. Koniec jego dolny — dziś osadzony w kamieniu — dawniej musiał mieć zapewne rzeźbioną w drzewie stopę. Samo ujęcie górne na świecę wielkanocną, nodusem drewnianym złączone z filarkiem, przypomina kapitel o prostych formach. Lichtarz jest złocony; w miejscach, w których pozłota odpadła, widać podkład gipsowy, a pod nim płótno, jakiem zazwyczaj okrywano snycerskie, współczesne rzeźby. Pochodzi on zapewne z początku XVI w., z owej epoki przejściowej z gotyku do renesansu, a wyszedł, zdaje się, z jednego z krakowskich, snycerskich warsztatów.

* * *

Przechodzimy do rzeźby kamiennej. Nie wiele jednak o niej możemy powiedzieć. *Liber geneseos* i inne źródła milczą o nich zupełnie. Ocalały jednak dwa kamienne zabytki, oba w szydłowieckim kościele, fundacyi Mikołaja i Anny Szydłowieckich, względnie tylko tej ostatniej. Pierwszy, to wspomniana już wyżej przez nas (w rozdz. V) kamienna chrzcielnica w kształcie ośmiobocznego kielicha, związanego w środku

wystającym nodusem, na którym wyryty cytowany już wyżej napis. Na górnej krawędzi widzimy cztery tarcze z herbami: Łabędź, Odrowąż, Odrowąż i Topór [43]). Są to więc herby: Szydłowieckich (Odrowąż), matki Mikołaja Szydłowieckiego, Zofii z Pleszowa (Łabędź) i jego żony Anny z Tęczyńskich (Topór), świadczące o fundacyi podskarbiego i jego małżonki, uczynionej w każdym razie po r. 1502—1503, t. j. po przypuszczalnej dacie ich ślubu, nie później jednak jak w latach 1506—1510. Rzecz to grubej dość roboty, wykonana prawdopodobnie przez miejscowego kamieniarza z miejscowego również, znanego, szydłowieckiego kamienia.

Tego samego pochodzenia i z tej samej zapewne epoki jest ołtarz kamienny z herbem Topór, fundacyi zatem Anny z Tęczyńskich Szydłowieckiej, stojący do dziś po prawej stronie (Epistoły) w. ołtarza, o którym już wyżej była mowa i na którym, jak sądzimy, wznosił się dawniej ów tryptyk *cum imaginibus Divi Adriani*. Ołtarz ten wyposażyła również pani Anna w potrzebne aparata, *omnique simul altaris ornatu illud ornavit (Liber genes.)*.



Fig. 43. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta.
Malowana rozeta na chórze dla śpiewaków.

Wreszcie zabytki bronzowe. Z imieniem Mikołaja Szydłowieckiego związany jest bronzowy nagrobek, jaki wraz z bratem Krzysztofem wystawił w katedrze wawelskiej bratu Pawłowi kanonikowi tejże. Ale o pomniku tym mówić będziemy w rozdziale poświęconym mecenasowskiej działalności kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego na polu rzeźby, on bowiem był prawdopodobnie inicyatorem owego nagrobka [44]).

* * *

Mówiąc o mecenasostwie Mikołaja Szydłowieckiego na polu architektury, wspomnieliśmy także, że w r. 1526 dekoracyę malarską zamków jego w Szydłowcu i w Krzepicach wykonał prawdopodobnie malarz »Piotr«.

W dwa lata później (1528) widzimy podskarbiego zajętego inną znowu malarską dekoracyą. Tym razem jednak nie chodziło o przyozdobienie własnych zamków, lecz o akt pietyzmu względem zmarłego w r. 1516 przyjaciela, Stanisława z Kurozwęk i Michałowa, znanego nam już ze sprawy Mydlnik.

Był to ostatni spadkobierca i syn [45]) Dobiesława, wojewody sandomierskiego, starosty wieluńskiego i krzepickiego. Ożeniony z Zofią Zborowską, pozostawił jedyną córkę Barbarę [46]). Łączyły go snać serdeczne węzły z Mikołajem Szydłowieckim, kiedy umierając, czyni go wykonawcą swego testamentu [47]) i zapewne w opiekę córkę mu oddaje. A przypuścić może wolno, że w rozporządzeniu swej ostatniej woli pamiętał także o panu podskarbim w. k., ten bowiem nie szczędzi ofiar, aby okazać swą *pietas* [48]) względem zmarłego. Pokrywa więc w katedrze krakowskiej kaplicę Różyców [49]), w której spoczęły zwłoki Stanisława z Kurozwęk [50]), ścienną, zdaje się, dekoracyą malarską [51]), ozdabia ją tryptykiem [52]) i ustanawia przy niej kapelana dla odprawiania mszy św. — *in remedium salutis eius* [53]).

Zważywszy, że jak staraliśmy się wyżej wykazać, malarz Piotr dekoruje w roku 1526 zamki Mikołaja w Szydłowcu i w Krzepicach, przypuścić należy, że temu samemu artyście powierzył także podskarbi dekoracyę kaplicy Różyców.



Fig. 44. Inicyał z kopii *Libri geneseos.*

omnikiem jednak najznakomitszym mecenasostwa Mikołaja Szydłowieckiego na polu malarstwa, a kto wie, czy wogóle nie największą jego dla sztuki zasługą, to miniaturowy kodeks, ten nieustannie przez nas cytowany pamiętnik rodzinny: *Liber geneseos illustris familie Schidloviecie MDXXXI.*

Kodeks ten pergaminowy zawierający genealogię i dzieje rodu Szydłowieckich, oraz będący inwentaryzacyą hojności ich dla kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, ozdobiony był 12 miniaturami, to jest 11 portretami Szydłowieckich oraz sceną wyobrażającą nadanie przez króla przodkowi rodu Odrowążów, herbu. Jak wspomnieliśmy w przedmowie, z 11 portretów członków *domus Sidloviciae* zachowało się dziś tylko 10, gdyż miniatura z wizerunkiem Jakóba zaginęła. Portretów męskich jest więc sześć, a mianowicie: Stanisława, kasztelana radomskiego, ojca (tabl. II), Krzysztofa, kanclerza w. k. (tabl. XLII), Piotra, podkomorzego i burgrabiego krakowskiego (tabl. VIII), Pawła, doktora praw, kustosza poznańskiego i kanonika krakowskiego (tabl. IX), Mikołaja, kasztelana sandomierskiego, podskarbiego w. k. (tabl. XI) i Marcina, dworzanina królewskiego (tabl. X).

Portrety kobiece zaś przedstawiają pierwszą żonę Stanisława, Barbarę Starosielską, herbu Abdank (tabl. III), drugą żonę tegoż, Zofię z Pleszowa, herbu Łabędź (tabl. IV), Annę z Tęczyńskich, Mikołajową Szydłowiecką (tabl. XII i XIII), oraz Barbarę, córkę Jakóba, małżonkę Spytka Tarnowskiego (tabl. VI).

Pięć wreszcie kart genealogii, z których pierwsza tablica pergaminowa przedstawia wspomniane wyżej nadanie herbu, zdobiło 9 inicyałów, o których dziś jednak daje nam wyobrażenie jedynie ręczna kopia egzemplarza pergaminowego *Libri geneseos* w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, tekst bowiem oryginalny, opatrzony inicyałami, podobnie jak minia-

tura z portretem Jakóba, znanym nam również tylko z kopii Muzeum ks. Czartoryskich (tabl. V), zaginął, względnie o miejscu jego przechowania, mimo usilnych poszukiwań, nie mamy wiadomości.

Przypatrzmy się przedewszystkiem, jaki jest obecnie stan zachowania owych 11 miniatur, malowanych na pergaminie, stanowiących jeden z największych skarbów zbiorów hr. Władysława Zamoyskiego w Kórniku, a zarazem jeden z najprzedniejszych pomników miniaturowego malarstwa w Polsce. Wspomniałem już w przedmowie, że złączone one były pierwotnie z tekstem, stanowiąc jeden wspaniały, od barw i złota lśniący, pergaminowy kodeks. Dziś niestety są to jedynie luźne karty, o których przynależności do tekstu świadczą jedynie dwa przez grzbiet miniatury z wizerunkiem drugiej żony Stanisława, Zofii z Pleszowa, przewleczone białe sznurki oraz dziurki, widoczne na grzbiecie miniatury, z portretem pierwszej żony Stanisława, przez które dawniej przechodził sznurek.

Z jedenastu miniatur zachowały się jeszcze najlepiej miniatury:

»Nadanie herbu Odrowąż« (tabl. XXVI) oraz portrety: Mikołaja, żony jego, Anny z Tęczyńskich, i Krzysztofa, kanclerza w. k. Z wymienionych zaś, miniatura pierwsza (wys. karty perg. 29·5 cm., szer. 21·5 cm., wys. miniatury w ramkach, 27 cm., szer. 18·5 cm.) najmniej jeszcze ucierpiała; z wyjątkiem odciętego prawego rogu, już poza malowaną, zewnętrzną ramką oraz kilku miejsc pierwszej wewnętrznej ramki, na których złoto odpadło, całość bardzo dobrze zachowana, a koloryt dość jeszcze żywy. O podobnym stanie konserwacyi świadczy miniatura Anny, żony Mikołaja (wymiary karty: 29·5 × 21 cm., ramki 28 × 19·5 cm.), której to miniatury zagięty dolny, lewy róg, w kilku zaś miejscach farby wyblakły. Wcale dobrze zachowany dalej portrecik jej męża (wymiary karty: 30 × 21 cm., ramki 27 × 18·5 cm.), natomiast ramki, a mianowicie czerwona, zewnętrza, ze złotemi arabeskami oraz zielona listwa zewnętrzna, z prawej strony, bardzo wyblakłe. Wizerunek wreszcie kanclerza Krzysztofa (karta perg. obcięta aż do malowanej ramki, której wymiary 26 × 18·5) na ogół bardzo dobrze się zachował, z wyjątkiem kilku miejsc,

na których farba odpadła. Złoto natomiast na jego ramkach, jak to widać na załączonej barwnej reprodukcyi (tabl. XLII), w wielu miejscach poodpadało.

Do drugiej grupy miniatur, których zachowanie jest znacznie gorsze od poprzednich, nie tak smutne jednak jak grupy trzeciej, należą portreciki: Barbary, żony Spytka Tarnowskiego, pierwszej żony Stanisława, Barbary ze Starosiedlicz i Orońska, herbu Abdank, oraz Marcina. Lazur nieba stanowiącego tło na miniaturze Barbary (karta pergamin. 30×21 cm., ramka 28·5×21 cm.) w górnym lewym rogu odpadł, tak, że biały pergamin prześwieca, nadto lewa dolna część karty pergaminowej bardzo pomarszczona. Gorzej przedstawia się stan konserwacyi drugiej z rzędu miniatury grupy wspomnianej (karta perg. 29·5×21·5 cm., ramka 27 cm.,×16·3 cm.). Pergamin w wielu miejscach pomarszczony, zwłaszcza w lewym dolnym rogu, farba zaś albo wyblakła albo odpadła, widocznie wodą spłukana. Nie mniej pomarszczony jest pergamin miniatury Marcina S. (karta perg. 30×20 cm., ramka 25·5×17·5 cm.) w prawym, górnym i dolnym rogu, złoto zaś na ramce wykruszyło się, a farba z prawej strony wyblakła. Smutniejszy jeszcze obraz konserwacyi przedstawia ostatnia trzecia grupa. Więc cała lewa strona, zwłaszcza górna jej część, w portreciku kanonika Pawła (karta perg. 29·5 × 20·5 cm., ramka 26·5 × 16·5 cm.) strasznie zniszczona; pergamin w dolnym, lewym rogu zagięty, farb prawie zupełnie nie widać, złoto na ramkach z lewej strony wykruszyło się. Karta pergaminowa wizerunku ojca Pawła, Stanisława (29·5 × 21·5 cm., ramka 27×16·3 cm.) w prawym, dolnym rogu w dwóch miejscach zagięta. Tło w górnym lewym i dolnym prawym rogu strasznie ucierpiało; na włosach np. dwie plamy niebieskie, które spłynęły z lazurowego tła, dotkniętego widocznie przez wodę. Miniatura dalej Piotra (karta perg. 29·5 × 20·5 cm., ramka 26·5×17 cm.) cała pogięta, zwłaszcza w prawym, dolnym rogu. Herb bardzo wyblakły, lambrekinu jego prawie nie widać, z farby na twarzy zaledwie ślady zostały, złoto wreszcie na ramkach w wielu miejscach poodpadało. I tutaj zatem woda dokonała niemałego zniszczenia. Koroną jego atoli jest stan ostatniego portreciku, Zofii z Pleszowa, drugiej żony

Stanisława (tabl. IV). Karta pergaminowa (30×21 cm., ramka 28·5×19 cm.) cała pomarszczona i strasznie zniszczona; w prawym, dolnym rogu widoczne szerokie pasy białego pergaminu odartego z barw przez wodę. Z płaszcza i z murawy całe płaty farby odpadły, wreszcie na prawej, zewnętrznej ramce farba bądź wyblakła, bądź odpadła, złoto zaś na wewnętrznej ramce, zwłaszcza z lewej strony, wykruszyło się.

Co było powodem dzisiejszego smutnego stanu dwóch trzecich powyższych miniatur, o tem mówiliśmy we wstępie, tu jeszcze tylko nadmienić wypada, że o wymiarach zaginionej miniatury z wizerunkiem Jakóba Szydłowieckiego, podskarbiego w. k., sądzić możemy jedynie z kopii Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Wysokość jej (w ramkach malow.) wynosi 25 cm., szerokość zaś 16 cm.

Zestawiając wyżej podane wymiary, przychodzimy do wniosku, że karty pergaminowe trzech portrecików, t. j. Zofii z Pleszowa, Mikołaja, Barbary Tarnowskiej, są jednakiej wielkości (30×21 cm.), nieco mniejsza od nich karta miniatury Marcina (30×20 cm.). Odmienne wymiary mają karty pergaminowe miniatur Stanisława S., pierwszej jego żony i »Nadania herbu Odrowąż«, t. j. 29·5×21·5 cm., zbliżone zaś do wymienionych są wymiary miniatur z portrecikami: Anny (29·5×21 cm.) oraz Piotra i Pawła (29·5×20·5 cm.); karta pergaminowa Krzysztofa S. aż do ramki samej jest obciętą, nie wiemy zatem, jakie były jej wymiary.

Inne są wymiary malowanych ramek, ujmujących portrety. Największa ramka miniatury Barbary (28·5×21 cm.), najmniejsza wizerunku Jakóba S. (23·5×15 cm.); reszta ich oscyluje przeważnie między 27—26 cm. wys., a 16·3—18·5 cm. szerokości.

Różnice powyższe w wymiarach kart tłómaczą się jedynie ich obcięciem. Tak np. na miniaturze Anny, żony Mikołaja Szydłowieckiego, ramka malowana o wys. 28 cm. a szer. 19·5 cm. dochodzi u góry i wzdłuż całej lewej strony do samego brzegu karty pergaminu (29·5×21 cm.). Jeśli się zaś zważy, że na wszystkich pozostałych miniaturach pomiędzy ramką malowaną a brzegiem otaczającego ją białego pergaminu jest większy lub mniejszy odstęp, wszerz lub wzdłuż,



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Nadanie herbu przodkowi rodu Odrowążów.

Miniatura z *Liber geneseos*.

to stąd wniosek, że karta pergaminowa powyższych dwóch miniatur została obcięta — jak zresztą obcięte zostały wszystkie owe karty pergaminowe, których wymiary są mniejsze od trzech największych: Mikołaja, jego matki, Zofii z Pleszowa i Barbary, nie podobna bowiem przypuszczać, żeby karty w jednym kodeksie różne miały wymiary — przyjąć zatem wypada, że pierwotne wymiary kart pergaminowych wszystkich pozostałych miniatur były identyczne z trzema na ostatku wymienionemi.

Wspomniałem wyżej, że do dziś dnia zachowało się 11 miniatur, t. j. 10 wizerunków członków »domu Szydłowieckich« oraz miniatura, przedstawiająca »Nadanie przodkowi rodu Odrowążów herbu«. Jest to oczywiście scena oparta wyłącznie na fantazyi artysty (tabl. XXVI).

Widzimy więc króla siedzącego na tronie, w lewej ręce dzierżącego miecz, prawą zaś podającego klęczącemu przed nim rycerzowi czerwoną tarczę z białym na niej herbem Odrowąż. Króla otacza orszak dworzan i dygnitarzy, na podłodze zaś usiadł błazen, który bawi się białym pieskiem.

Co jednak w tej »komponowanej« scenie uderza, to dążność do indywidualizacyi, objawiającej się nie tylko w wielkiej różnorodności strojów (żupan polski, niemieckie stroje renesansowe, ubiór wschodni i turban, w głębi śpiczasta czapka), ale przedewszystkiem w typach. Gdy więc pełna powagi i namaszczenia postać brodatego króla charakteryzują słowiańskie rysy i dobrotliwy wyraz ócz, w twarzy młodzieńczej rycerza przed nim klęczącego, odbierającego z rąk królewskich tarczę z herbem Odrowąż, znać przejęcie się ważnością chwili. Stojący obok króla marszałek, mężczyzna z siwą brodą, o pięknym, prostym nosie, wytworny dworak, zdaje się jednem uchem słuchać przemowy króla, zresztą obojętnym dość wzrokiem patrzy na widza — podobnie jak błazen bawiący się na pierwszym planie, z białym pudełkiem. Ale błaznowi wolno tylko się bawić i nie zwracać uwagi na akt uroczysty. Zdają się o tem wiedzieć lepiej od marszałka obok i za nim stojący dworzanie, których oczy nie błądzą po stropie sali ani nie patrzą na widza, lecz zwrócone są na króla z wyjątkiem jednej pary ócz młodzika, stojącego obok szlachcica w żupanie,

zapatrzonego w przestrzeń, duchem jednak biorącego żywy udział w scenie, jaka się przed nim rozgrywa. Wspomniany szlachcic apatycznym wzrokiem obejmuje króla i scenę całą, o sangwinicznym natomiast charakterze świadczą żywo gestykulujące ręce mężczyzny w sile wieku, w białym turbanie na głowie. Może to ów poganin, z którym przodek (Odrowążów) »mąż jeden starszy, w Morawie, w cudzej ziemi o sztukę strzelał z łuku... i dziwnych sztuk rycerskich z sobą próbowali« (Paprocki, *op. cit.* 499). Gestykuluje także młodzieniec z drugiej strony szlachcica polskiego stojący, o twarzy jeszcze bez zarostu, starszy jedynie od błazenka, kilkunastoletniego chłopca. Chociaż w ugrupowaniu królewskiego orszaku znać jeszcze pewien brak swobody, chociaż postacie nie dość oblane powietrzem, linearna perspektywa niezupełnie dobra a rysunek nieraz wadliwy i świadczący o braku studyów z natury, np. palec wskazujący u prawej ręki błazna niemożliwie skrzywiony, a rysunek pudla podobny raczej do ryjka świnki, znać mimo to rękę twórczą artysty, umiejącego czynnych i biernych aktorów sceny połączyć jednym węzłem dramatycznym, wystrzegającego się szablonu w twarzach i dającego sobie naogół nieźle radę z kompozycyą.

Nie będziemy opisywali szczegółowo następnych portretów Szydłowieckich, z jednej bowiem strony zewnętrzne ich wyglądy podaliśmy już przy nakreślaniu dziejów każdego poszczególnego członka tego rodu, z drugiej strony nie chciałbym drobiazgowym opisem strojów nużyć uwagi czytelnika, którego objaśnią najlepiej załączone reprodukcye w czterobarwnym druku i w autotypii.

Poprzestaję więc zatem na kilku słowach ogólnej charakterystyki. Z wyjątkiem Stanisława Szydłowieckiego, którego trochę sztywną i etykietalną postawę tłómaczą może godności dworskie (marszałka dworu król. i ochmistrza synów król.), jakie piastował, wszyscy zresztą jego synowie stoją swobodnie, silnie opierając się na rozstawionych nogach. W prawym, górnym rogu każdego portretu święty Patron, u stóp zaś portretowanych na prawo lub lewo tarcza z herbem Odrowąż, którą na miniaturze Krzysztofa cielskiem swem, jakby pierścieniem, opasuje skrzydlaty, ogniem ziejący smok, dodany

mu przez cesarza Maksymiliana I. Za tło służy im albo pagórkowaty krajobraz, albo jezioro z kawałkiem brzegu (na miniaturze Jakóba). Całość ujmują złote ramki.

Różnice najwybitniejsze znajdujemy w zbrojach. Zbroja starego Stanisława Szydłowieckiego, który zmarł jeszcze przy końcu XV w. (1493), nosi przeważnie stylistyczne piętno tej epoki (spiczaste nosy stalowych butów, miecz, gotyckie pióra buzdyganu, który w prawym ręku dzierży), kolczaste natomiast rozety na kolanach, łokciach i renesansowe ujęsia ramion stanowią przejście do Odrodzenia, panującego już niepodzielnie w zbrojach synów. Szczególniejszem bogactwem odznaczają się wśród nich zbroje kanclerza Krzysztofa i podskarbiego w. k. Mikołaja; zbroja Marcina, chociaż skromniejsza od dwóch ostatnich, podobna jednak do nich. Jakób Szydłowiecki przyodział gładką, jasną, bez żadnych ozdób zbroję, w ciemną natomiast stal, rysunkiem przypominającą zbroję poprzednią, zakuty Piotr, burgrabia i podkomorzy krakowski. Godną uznania jest następnie rozmaitość, z jaką artysta umieścił szyszaki.

Gdy Krzysztof, Mikołaj i Marcin włożyli swe, w bogate strusie pióra przybrane hełmy na głowy, Jakób zadowolił się płaskim, mniej ciążącym, czerwonym kapeluszem, hełm zaś złożył na ziemi u swych stóp, podobnie jak Stanisław, który z odkrytą stoi głową, hełm jego jednak ma zupełnie fantastyczne formy. Piotr wreszcie, kazał szyszak swój dźwigać stojącemu za nim giermkowi. Jest rzeczą charakterystyczną, że artysta, każąc pięciu Szydłowieckim ująć prawą, względnie lewą ręką proporzec z herbem Odrowąż, jako odznakę ich rycerską, herb ten umieścił już raz na tarczach, u stóp ich stojących.

Zbroje, które przywdziali na siebie Szydłowieccy, skopiował zapewne artysta ze współczesnych nagrobków, prawdopodobniej jednak ze współczesnych drzewo- i miedziorytów, kursujących bądź jako luźne karty, bądź zdobiących współczesne krakowskie druki lub dzieła, wydane przez krakowskich księgarzy za granicą. Mam tu na myśli drzeworyt »św. Stanisław z Piotrowinem, i św. Floryan, między nimi zaś 3 tarcze z herbami: Abdank, biskupa Konarskiego, kapituły i miasta Krakowa«, odbity na karcie tytułowej druku

Knoblaucha w Strassburgu, *Missale* etc., wydanego przez księgarza krakowskiego, Mikołaja Schickewick'a w r. 1510[54]).

Zbroje o wybitnym niemieckim charakterze, które noszą Jakób i Piotr Szydłowieccy, przypomina zbroję, również pozbawioną wszelkich ozdób, św. Floryana, na powyższym drzeworycie, jak Dr Kopera przypuszcza, Hans Baldung Grien'a. Być może, że na drzeworycie tym wzorował artysta zbroje wymienionych na ostatku Szydłowieckich. Jest to tem więcej prawdopodobne, ile że autor, jak zobaczymy, ksiądz względnie braciszek zakonny w okolicy Krakowa, Mszał ów, wydawnictwo krakowskiego księgarza, którego kartę tytułową stanowił powyższy drzeworyt, niewątpliwie znał, a bardzo możliwe, że go sam używał. Byłby to jeden przykład więcej wpływu drzewo- i miedziorytów na twórczość współczesnych lub późniejszych artystów. Wiadomo, że drzeworyty i miedzioryty, zwłaszcza A. Dürer'a, były dla szeregu malarzy źródłem, z którego czerpali swe natchnienie. Znam np. skrzydło z tryptyku »Św. Franciszek odbierający stygmaty« (dzieło wielkiej wartości, własność stanowiące p. Janiny Wiktorowej z Woli Sękowej, o którem przygotowuję rozprawę niemiecką), którego kompozycyjny schemat wzięty jest wprost z drzeworytu tej samej treści A. Dürera. Z drzeworytów wymienionego niemieckiego mistrza, z t. zw. »Małej Pasyi«, zapożyczył brat jego Hans niektóre sceny srebrnego swego ołtarza w Zygmuntowskiej kaplicy na Wawelu[55]), na dalekiem zaś południu w sławnym kościele w Bron (dawna dyecezya lyońska) znajdujemy dwa witraże, których kartony były kopiami Dürerowskich rycin: »Wniebowzięcie« i *»Noli me tangere«*[56]). Przykłady podobne możnaby mnożyć bez liku — poprzestaję na powyższych[57]). Jeśli więc miniaturzysta nasz z obcego drzeworytu wziął jeden albo drugi szczegół, to nie zmniejsza to zupełnie jego zasług, nie kopiował on bowiem ślepo, lecz dzieło cudzoziemskie było mu tylko podnietą, w mniejszym daleko stopniu zeń korzystając, niż to było w zwyczaju u współczesnych mu artystów.

Wracam jednak do miniatur Szydłowieckich. Spokojną, pełną godności postawę nadał artysta kanonikowi katedry krakowskiej, Pawłowi. Ubrany w biret, w popielicową pelerynę, stoi poważnie wśród pagórkowatego krajobrazu. Prze-

chodzę z kolei do portretów kobiecych. Z tych — pierwsza, żona Stanisława S., Barbara Starosielska, herbu Abdank, oraz druga jego żona, Zofia z Goździkowa i Pleszowa, herbu Łabędź, jako żyjące jeszcze w XV w., ubrane w strój tej epoki; ściśle biorąc, powiedzieć to można tylko o ostatniej, pierwsza bowiem nosi strój przypominający imaginacyjne stroje N. P. Maryi Bolesnej lub św. Anny (spotykany tak często na malowidłach XV i XVI w.), składający się ze spódnicy i białej zasłony okrywającej głowę. Barbara natomiast, córka podskarbiego w. k. Jakóba, a żona Spytka Tarnowskiego, kasztelana żarnowskiego i starosty krzeszowskiego, oraz Anna z Tęczyńskich Mikołajowa Szydłowiecka, żyjące już w w. XVI, przywdziały bogaty strój renesansowy, niemiecki, którego świetność podnoszą klejnoty. U stóp każdej z nich herby domów, z których pochodziły, w prawym zaś górnym rogu, podobnie jak na opisanych portretach męskich, święte ich Patronki z jednym jedynym wyjątkiem. Oto na wizerunku pierwszej żony Stanisława S. nie umieścił artysta jej Patronki, nie podaje bowiem imienia jej *Liber geneseos*, z którego niewątpliwie czerpał artysta wiadomości o imionach osób, jakie miał przedstawiać. Widocznie pamięć imienia tego w latach 1531 2 t. j. w czasie, kiedy powstał ów pamiętnik rodzinny, zaginęła, od śmierci bowiem pierwszej żony Stanisława S. dzieliło autora tekstu kilkadziesiąt lat, papiery zaś rodzinne widocznie nie przechowały jej imienia. Oto dlaczego *Liber genes.* wymieniając przy każdym członku domu Szydłowieckich odnośne imiona, o pierwszej żonie Stanisława mówi tylko, że pojął żonę z »tutejszej okolicy, ze Starosiedlisk i Orońska«[58]. Nie dziwna więc, że miniaturzysta poprzestać tylko musiał na umieszczeniu herbu Abdank. Nad głowami wreszcie trzech pozostałych portrecików czytamy napisy w łacińskich majuskułach i minuskułach. I tak częściowo niestety zmienione nad wizerunkiem Zofii z Pleszowa: DNA (Sophia de Pleszow) (Matri) X Magnificor(um) Domi-(Norum) (de Schidlovyec), nad główką zaś Barbary Spytkowej: DNA BARBARA SPITKOWA, wreszcie powyżej Mikołajowej S.:

DNA · ANNA · DE TANCZIN CONNX
MAGFICI DNI NICOLAI D · S · R · P · TesA(urarii)

Ramki o stylizowanym, liściastym, renesansowym ornamencie ujmują trzy ostatnie portreciki; obramieniem zaś wizerunku pierwszej żony Stanisława S. jest tylko gładka, złota listwa.

W ciągu powyższego opisu miniatur *Libri genes.* używaliśmy raz po raz wyrażenia »portret«, »wizerunek«. Czy jednak są to istotne portrety — czy tylko imaginacyjne twory artysty? Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że w czasie powstania wspomnianego pamiętnika rodzinnego (1531—1532) czterej tylko członkowie *domus Sidloviecìae* byli przy życiu: Krzysztof, Mikołaj, żona tegoż Anna, oraz Barbara, córka Jakóba, żona Spytka Tarnowskiego [59]). Stanisław S. zaś, obie jego żony oraz synowie: Jakób, Piotr, Paweł i Marcin zmarli na lat kilkadziesiąt przedtem, t. j. między r. 1493—1509. Nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że miniaturzysta wymienionych wyżej, żyjących członków rodu Szydłowieckich malował z natury; przemawia za tem z jednej strony fakt, że Krzysztof i Mikołaj już z urzędu swego najczęściej przebywać musieli w Krakowie, dokąd i artyście (jak się w dalszym ciągu przekonamy) nie było daleko. Miał zatem sposobność nieraz ich widzieć, nieraz im się bliżej przypatrzeć. Że obserwował ich twarze, na autopsyi oparł swe wizerunki, dowodem żywy realizm, z jakim są oddane, widoczna chęć wiernego oddania ich rysów bez wszelkich upiększeń, jednem słowem czujemy, że tak a nie inaczej oni musieli wyglądać, że mamy przed sobą istotnie ich portrety.

To wrażenie pozwalają nam skontrolować inne współczesne wizerunki Szydłowieckich. Za najwierniejszy portret Krzysztofa Szydłowieckiego, pełen niesłychanie żywego realizmu, bo oparty prawdopodobnie na masce z natury zdjętej [60]), uważam bronzową jego figurę nagrobkową w Opatowie, wykonaną jeszcze, jak świadczy napis, za życia kanclerza (patrz szczegół, tabl. I).

Ją zatem uważać potrzeba za kryteryum przy omawianiu innych wizerunków Krzysztofa. Otóż przyznać należy, że wizerunek kanclerza w *Libri geneseos* ma niewątpliwie wiele podobieństwa z powyższą figurą nagrobkową. Ten sam piękny owal twarzy, ten sam dość długi, lekko zgarbiony nos, te same

wybitne łuki brew, te same wielkie oczy i usta niewielkie, pięknie zakrojone, o dolnej z lekka wydętej wardze. Sądząc z miniatury, trudno przypuścić, że Krzysztof Szydłowiecki był więcej niż średniego wzrostu (*Acta Tom. II, p. 28*), jest to jednak tylko *lapsus* artysty (o czem następnie będzie mowa), postać bowiem Kanclerza na pomniku, ma właśnie tę »postać wyniosłą« (*Acta Tomic. loco cit.*), którą znajdziemy także w »Przywileju Opatowskim z 1519 r.« Klęczący tam *en trois quarts* kanclerz (tabl. LV) ma niewątpliwie te same rysy co na nagrobku, który może najbardziej przypomina wizerunek kanclerza w »Żywotach arcybiskupów gniezn.« (tabl. XXVII), ale z którym również w bliskiem pokrewieństwie stoi (jak to starałem się wykazać), wizerunek w *Liber geneseos*.

W wzroku pełnym skupienia, przesłoniętym mgłą smutku, jakby z przeczuciem niedalekiej już śmierci, maluje się owa *prudentia vitae militaris, aulicae, privatae*, którą podnosi pamiętnik rodzinny, podkreślając zarazem rzadkiej urody postać i rysy kanclerza [61]). Na miniaturze mniej ona widoczna — bije natomiast z niej wielka dostojność, powaga, jaką się cieszył u ludzi [62]), tak, jak bogata jego zbroja, suto złotem podtrzymana, świadectwem jest zamiłowania jego do przepychu, o czem w dalszym ciągu będziemy mieli sposobność mówić. Posiadamy zatem w *Liber geneseos* niewątpliwy, prawdopodobnie z natury wykonany portret Krzysztofa Szydłowieckiego.

Nie da się również zaprzeczyć, że wizerunek następny, Mikołaja Szydłowieckiego jest istotnie jego portretem. Zestawiając go z przepysznym, pełnym wyrazu i indywidualnego akcentu, nagrobkiem marmurowym Mikołaja w Szydłowcu, wykonanym prawdopodobnie na podstawie maski zdjętej za życia, stwierdzić należy niewątpliwe między nimi podobieństwo. W obu widzimy ten sam piękny owal, wielkie, głęboko osadzone oczy, nos prosty, lekko zgarbiony, usta małe i pięknie zarysowane, słowem rysy niemałej szlachetności, z których przemawia do nas *virtus, fides et integritas* [63]). Brak nam plastycznego kryteryum do ocenienia wizerunku żony podskarbiego, Anny z Tęczyńskich, nie znamy bowiem ani jej nagrobka ani żadnej jej podobizny. Jeśli jednak *Liber geneseos* mówi o niej, że była urodziwą, to nie przesadza, z miniatury bo-

wiem, aczkolwiek przedstawiającej, starszą, bo już około 50-letnią niewiastę, domyśleć się łacno pięknej ongi twarzyczki, dziś jeszcze nie bez wdzięku; zamglony wzrok oraz zmarszczki pod oczami świadczą już jednak o jesieni życia. Jest w tych oczach tyle życia a w ułożeniu całej postaci tyle prostoty, że niewątpliwie wizerunek Anny Szydłowieckiej uważać należy za portret, do którego nieraz zapewne pozowała artyście. Jakżeby nawet przypuścić, żeby w pamiętniku rodzinnym przekazać mającym potomności świetność rodu i pamięć hojności jego dla kościoła w Szydłowcu, nie miały znaleźć się przedewszystkiem jak najwierniejsze wizerunki fundatora, Mikołaja, żony jego Anny, dalej brata Krzysztofa, chwały rodziny, wizerunki oparte na studyum natury, t. j. portrety?

Do tej ostatniej kategoryi portretów należy wreszcie miniatura Barbary, Spytkowej Tarnowskiej.

Zamieszczona wyżej reprodukcya (fig. 10) miniaturowego portreciku pani Spytkowej pozwala nam z łatwością przekonać się, że i w *Lib. gen.* mamy istotny jej wizerunek. Różnice są, ale te tłómaczą się odstępem czasu, jaki oba wizerunki dzieli. Podczas gdy w *Lib. genes.* przedstawiona jest jeszcze osoba młoda, z miniatury Dzikowskiej patrzy na nas kobieta starsza, o czem mówi także podbródek, i większa tusza; owal młodej twarzy przybrał później bardziej okrągłą formę, zostały jednak te same duże, ciemne oczy o charakterystycznych zmarszczkach pod dolnemi powiekami i o wielkich łukach brew, ten sam, prosty zupełnie nos i małe usta o zaciśniętych wargach. Jeden mówi nam o piękności z lat 1531—2, a drugi, to już może pani »podskarbina Coronna, castellanka voiniczka« jak się podpisała na liście do X. Wargawskiego, kanonika krakowskiego pod dniem 10/VI 1550 [64]).

Przechodzę do drugiej grupy wizerunków Szydłowieckich w *Liber geneseos*, t. j. Stanisława (ojca), obu jego żon, Jakóba, Piotra, Pawła i Marcina. Ci wszyscy już nie żyli, kiedy powstały barwami i złotem lśniące miniatury pamiętnika rodzinnego. A jednak, przypatrując się im, wolno może powiedzieć, że i te »konterfekty« są — z wyjątkiem prawdopodobnie jednego — istotnie portretami. Pierwszej żony Stanisława Szydłowieckiego, Barbary Starosielskiej, artysta, twórca miniatur

z pewnością już nie znał, znał jednak niewątpliwie Jakóba, syna Barbary, zmarłego 1509, oraz dzieci Stanisława i drugiej jego małżonki, Zofii z Pleszowa; ją samą mógł także pamiętać [65]). Na pamięci swej jednak artysta zapewne nie polegał, lecz pomagał sobie innemi źródłami: nagrobkami Szydłowieckich, portretami ich malowanymi czy to na obrazach wotywnych, czy też może na osobych drewnianych tablicach. Hypotezę naszą poprzeć możemy dwoma przykładami.

Znany nam już wizerunek Jakóba Szydłowieckiego, klęczącego na fundowanym przezeń pentaptyku (fig. 8) dla kaplicy Wniebowzięcia N. P. Maryi w Szydłowieckim kościele. Jeśli porównamy rysy klęczącego tam rycerza z jego miniaturą (tabl. V), to uderzyć nas musi wielkie podobieństwo między nimi zachodzące. Na obu zatem wizerunkach widzimy twarz szeroką o spiczastej brodzie, oczach dość wielkich, długim, zgarbionym nosie, ustach małych i o długich, spadających na ramiona włosach. Wysokości czoła Jakóba na miniaturze stwierdzić nie możemy, zakryte jest bowiem przez kapelusz; nie zapominajmy także, że mamy przed sobą n i e o r y g i n a ł z *Liber geneseos,* lecz tylko kopię jego z XIX wieku, co do ścisłej wierności której mamy powód wątpić [66]). Oryginał zbliżał się bez wątpienia więcej jeszcze do portretu Jakóba na pentaptyku, ale już na podstawie kopii samej stwierdzić możemy nie tylko analogię rysów, ale i wspólny obu wizerunkom poważny wyraz twarzy. Czy artyście prócz tego za pierwowzór służył bronzowy pomnik Jakóba, fundacyi Krzysztofa Szydłowieckiego w kaplicy południowej św. Zygmunta w Szydłowcu, w braku pomnika, nic o tem powiedzieć nie możemy

W Rozdziale XIX poświęconym działalności mecenasowskiej Krzysztofa Szydłowieckiego na polu rzeźby zastanawiać się będziemy nad płytą bronzową brata jego Pawła Szydłowieckiego, kanonika katedry krakowskiej, do dziś dnia w świątyni tej zachowaną.

Spojrzyjmy na ów nagrobek (tabl. XLVII) i na miniaturę Pawła w *Liber geneseos* (tabl. IX). Twarz na obu wizerunkach szeroka, o okrągłym podbródku, oczy w podłużnej oprawie, usta o nieco wydętej dolnej wardze. Z pod biretu wysuwają się pukle włosów, na uszy opadające. Prawda, że najbardziej

charakterystyczna cecha tej twarzy na miniaturze, długi, ku końcowi lekko zadarty nos nie jest podobny dzisiaj do nosa kanonika na nagrobku. Ten ostatni jednak nie jest zupełnie dobrze zachowany. Przez długie lata wmurowany w pawiment, tuż przed środkową kaplicą św. Stanisława biskupa, deptany był przez szereg wieków. Część najbardziej wystająca, t. j. nos, musiał przytem oczywiście najbardziej ucierpieć i stąd przedstawia on nam się dziś jako spłaszczona masa, niepozwalająca nam zdać sobie sprawy z pierwotnych jej kształtów. W każdym razie oba powyższe wizerunki łączy przynajmniej ogólne podobieństwo typów a zupełna identyczność stroju składającego się z długiej sukni, komży i futrzanej peleryny.

Z pewnością także bronzowy nagrobek Stanisława S. był głównem zródłem natchnienia dla miniaturzysty dla wizerunku tegoż w *Liber geneseos* (tabl. II). Mamy tu na myśli, owe, dziś już niestety nieistniejące, *mausoleum aereum,* które *patri,* (t. j. Stanisławowi) *et Jacobo fratri* Krzysztof S. wzniósł w kaplicy Wniebowzięcia N. P. Maryi Szydłowieckiego kościoła *(Lib. gen.).* W tem przypuszczeniu utwierdza nas zwłaszcza jeden, charakterystyczny jednak bardzo rys miniaturowego portretu Stanisława. Podczas gdy postaci synów jego w *Liber geneseos* są mniej lub więcej swobodne w całem ułożeniu lub w ruchu, postać Stanisława, dziwnie sztywna, wyprostowana, z przylegającemi nogami, sprawia wrażenie raczej nagrobkowej płyty. Portret ten Stanisława ma w sobie coś ze sztywności, ale zarazem i z tego majestatu śmierci, które odnajdziemy w grobowej, brązowej płycie syna jego Krzysztofa (tabl. XLVIII) w Opatowie, gdzie syn również sztywnie dzierży w prawicy proporzec jak na miniaturze ojciec trzyma buzdygan.

O Piotrze S. mówi nam *Lib. gen.*, że »pogrzebany został wraz z matką (Zofią z Pleszowa) i siostrą Barbarą w chórze (kościoła w Szydłowcu) po prawej ręce«. Fragmenta ornamentacyjne kamienne z tego wielkiego zdaje się, wspólnego grobowca, zachowały się — jak to w dalszym ciągu starać się będziemy udowodnić — do naszych czasów. Być może, że grobowiec ów posiadał również wizerunki osób, których krył zwłoki. W takim razie skopiował je niewątpliwie miniaturzysta, aby je użyć do portretów: Zofii z Pleszowa (tabl. IV) i Piotra (tabl. VIII)·





Kraków. Archiwum kapitulne.
Fig. 45. Inicyał z Ewangeliarza illuminowanego bisk. Tomickiego z r. 1534.

Portrecik pierwszej żony Stanisława, Barbary Starosielskiej (tabl. III), *cuius... imaginem intueris*, jak mówi *Liber gen.* o jej miniaturze — oparty może na dawnym portrecie z obrazu wotywnego lub nagrobku, o których jednak nie mamy żadnej wiadomości.

Wizerunek wreszcie Marcina (tabl. X) uważamy za zupełnie idealny. Z jednej bowiem strony przypomina on bardzo młodego, klęczącego rycerza na »Nadaniu herbu Odrowąż« (tabl. XXVI), z drugiej, jeśli zważymy, że Marcin zmarł mając lat 18, to przypuszczać może wolno, że nie był jeszcze wogóle, jako młodziutki dworzanin królewski, portretowany, o nagrobku zaś jego, mogącym służyć artyście za pierwowzór, milczą źródła.

Reasumując rzecz, powiedzieć zatem możemy, że w miniaturach *Libri geneseos* posiadamy istotnie portrety Szydłowieckich — z wyjątkiem może wizerunku Marcina — portrety

albo wprost z natury wykonane, albo z dawniejszych »konterfektów«, lub też z wotywnych, ołtarzowych obrazów, lub wreszcie z nagrobków. Mikołaj Szydłowiecki, fundator *Libri geneseos*, wyprzedziłby w ten sposób o lat kilkadziesiąt słynnego zbieracza na zamku Ambras, arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego, z którego polecenia wiele wizerunków ze znanej jego galeryi portretów oparto na podobnych źródłach, t. j. na podobiznach odnośnych osobistości, znajdujących się na dawniejszych tryptykach, płytach nagrobnych, drzewach genealogicznych etc. [67]).

Zbiór ostatni zawierał cały szereg portretów królów i królowych polskich — na tem miejscu pragnę jednak tylko o dwóch wspomnieć: »matki królów«, Elżbiety, i Stefana Batorego [68]). Pierwszego [69]) pierwowzorem jest portret Elżbiety (z Kazimierzem Jagiell., patrz tabl. XXX) na drzewie genealogicznem cesarza Maksymiliana I [70]), drugiego — jak sądzę — wspaniały miniaturowy portret tego króla w Galeryi Pitti we Florencyi [71]). W podobny zatem sposób powstać mogły niektóre miniaturowe portrety *Libri geneseos;* czas już jednak, aby przypatrzeć się bliżej naszym miniaturom, jako dzieła sztuki.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, na wszystkich miniaturach spostrzegamy jedną i tę samą kompozycyę. U góry, w prawym (heraldycznie biorąc) rogu, patron względnie patronka (brak jej jedynie na portrecie pierwszej żony Stanisława, Barbary Starosielskiej, z powodów wyłuszczonych wyżej), u stóp, przeważnie również po prawej stronie, tarcza z herbem. Z wyjątkiem kanonika Pawła i ojca jego Stanisława, wszyscy Szydłowieccy, bądź sami dzierżą w rękach proporce z Odrowążem, bądź trzymają je stojący za nimi giermkowie. Tło stanowią na portretach: Zofii z Pleszowa (tabl. II), Anny Szydłowieckiej (tabl. XII) i Barbary Spytkowej (tabl. VI) opony (do wysokości ramion ich sięgające), na reszcie miniatur krajobraz. Identyczność kompozycyi — z nieznacznemi zmianami — świadczy, że miniatury nasze wyszły z jednego warsztatu, którego kierownik był jej twórcą.

Jak na artystę renesansowego przystało, dbał on jednak o to, by w ramach powyższego, ogólnego schematu kompo-

zycyjnego wprowadzić rozmaitość. Podczas gdy Zofia z Pleszowa (tabl. IV) przewleka w rękach paciorki różańca, ręce Anny Szydłowieckiej (tabl. XII) i Barbary Spytkowej (tabl. VI) spoczywają, jedna na drugą założone; Barbara ze Starosielskich Szydłowiecka (tabl. III) przesuwa wprawdzie również przez palce (jak druga żona Stanisława) *Ave* i *Pater* różańca, ręce jej jednak więcej są ku sobie zbliżone, o podobnem zresztą zupełnie ułożeniu, jak ręce kanonika Pawła (tabl. IX)., Gdy Stanisław Szydłowiecki (tabl. II) stoi wyprostowany, sztywny, synowie jego, Jakób (tabl. V) i Marcin (tabl. X) swobodnie rozstawili nogi. Piotr (tabl. VIII) z równą stoi swobodą, a za nim giermek, który trzyma szyszak jego,



Kraków. Archiwum kapitulne.

Fig. 16. Herb Łodzia bisk. Tomickiego z illuminowanego jego Ewangeliarza z r. 1534.



Kraków. Archiwum kapitulne.
Fig. 47. Św. Marya Magdalena, inicyał z illuminowanego Ewangeliarza bisk. Tomickiego z r. 1534.

podczas gdy stojący za Krzysztofem (tabl. XLII) i Mikołajem (tabl. XI) giermkowie dzierżą proporce z Odrowążem — giermek nadto Krzysztofa trzyma miecz kanclerza.

Zatrzymajmy się przy dwóch ostatnich portretach. Porównując wizerunki *Libri geneseos* z portretami Krzysztofa i Mikołaja w tymże pamiętniku, uderza zasadnicza różnica w traktowaniu proporcyi ciała. Podczas gdy wszyscy męscy i żeńscy członkowie *domus Sidloviciae* zbudowani są najzupełniej proporcyonalnie, postaci kanclerza i podskarbiego są przysadkowate, o zbyt krótkich nogach, u Krzysztofa nadto razi za wielka, w stosunku do korpusu, głowa. Jeśli porównamy figury kanclerza na »Przywileju Opatowskim« (tabl. LV) i na jego nagrobku (tabl. XLVIII) z miniaturą powyższą, dysproporcya widoczna na ostatniej, razi w wyższym jeszcze stopniu. Gdy postaci Krzysztofa na »Przywileju« i na bronzowej płycie nagrobkowej zgodne są najzupełniej z opisem zewnętrznej jego postawy, znanej nam z *Liber geneseos: Erat corporis habitudine qualis est perpaucorum et ea quippe forme (sic) vultusque pulchritudine et modestia, ut quampluribus ea re exteris exoticisque hominibus admirationi fuisset incredibili, ..ut putaretur, natura in eum solum universis corporis simul et animi dotes... profudisse,* z opisem, zbyt może przesadnym i dworackim, który jednak o proporcyi i harmonii ciała Krzysztofa wyraźnie mówi, postać kanclerza na naszej miniaturze wprost przeciwne sprawia wrażenie.

Wizerunek Mikołaja w *Liber gen.,* acz cokolwiek mniej

dysproporcyą rażący, również w niczem nie przypomina wytwornej jego postaci na nagrobku w Szydłowcu (tabl. LI), ani też nie odpowiada opisowi zewnętrznego jego wyglądu w pamiętniku rodzinnym, według którego »obdarowany był wieloma bardzo darami natury i fortuny«. Sztywność nadto w ułożeniu i pewna twardość w modelunku twarzy (zwłaszcza Krzysztofa i jego giermka), a ciężkość w traktowaniu ornamentów (na zbroi zwłaszcza Krzysztofa), stawiają dwa ostatnie wizerunki poniżej artystycznego poziomu reszty miniatur *Libri geneseos*.

Wreszcie szczegół może nieobojętny: herb Odrowąż na tarczach Krzysztofa i Mikołaja nie ma w tym stopniu wyraźnych, jak na wszystkich innych Odrowążach *Libri geneseos*, gruczołków w miejscu, z którego wyrasta strzała. Jest to różnica stylistyczna, która dodana do całego, tak odmiennego traktowania proporcyi ciała, sprawia, że obie ostatnie miniatury przypisać musimy innej ręce, niż tej, z której wyszła reszta miniatur; innej ręce, ale tego samego — jak zaznaczyliśmy — warsztatu. Ten podział pracy był w miniaturowej zwłaszcza technice zarówno wieków średnich jak i Odrodzenia powszechny. W jednym i tym samym kodeksie lub szkicowniku spotykamy utwory różnych rąk, które do wspólnej pracy zaprzęgła ręka kierownika warsztatu, majstra [72]). I stąd przy wspólności zewnętrznej, ogólnej kompozycyi widzimy nieraz — jak w niniejszym wypadku — zasadnicze, stylistyczne różnice.

Odnoszą się one przedewszystkiem do traktowania postaci jako całości.

W szeregu wizerunków — powiedzmy mistrza samego — nic nam nie mąci przedziwnej proporcyi w budowie ciał, czasem pełnych energii (Jakób, Marcin), czasem znów tchnących prawdziwym wdziękiem (Zofia z Pleszowa, Anna Szydłowiecka, Barbara Spytkowa) lub powagą (Barbara ze Starosielskich, kanonik Paweł, Stanisław), a zawsze, że tak powiem, rzeźkich i zdrowych. Nie dostrzeżesz też żadnego rysunkowego błędu w tych przepysznych głowach o lekkich konturach podkreślonych delikatną, czerwoną linią w dolnych częściach twarzy, traktowanych z zacięciem, pełnych artystycznego akcentu

i o zadziwiającym, miękkim modelunku nadającym twarzom tym tyle plastyki, tyle życia. Szczytem zwłaszcza modelunku wydobytego subtelnem rozłożeniem świateł i cieni jest nerwowa, o zamglonym wzroku twarz Piotra Szydlowieckiego (tabl. VIII).

Oczy, zakreślane wielkimi łukami brew, które u Jakóba i Pawła z fantazyą podnoszą się ku czołu, przeważnie w podłużnej oprawie dość grubych powiek. Nosy, czy *en face* (jak u Barbary ze Starosielskich i Piotra), czy *en trois quarts* (u reszty członków domu Szydłowieckich) mają zawsze swój indywidualny wyraz, to samo powiedzieć można o uszach Pawła i Piotra. Usta u wszystkich — z wyjątkiem u Stanisława — są małe o nieco wydętej, dolnej wardze i — rzecz charakterystyczna — dolne wargi u wszystkich (bez wyjątku) są w środku, mniej lub więcej przecięte, moment w wysokim stopniu znamienny dla stylu miniaturzysty. Te same cechy spotykamy u figur w »Nadaniu herbu Odrowąż« (tabl. XXVI). Kwestya rąk jest mniej szczęśliwie rozwiązana. Trudno o bardziej wadliwy, z wszelką anatomią rozbrat biorący rysunek palców, jaki widzimy u rąk Barbary ze Starosielskich (tabl. III), kanonika Pawła, (tabl. IX) i u dwóch figur w scenie »Nadania herbu Odrowąż« (tabl. XXVI) t. j. u mężczyzny w turbanie i u błazenka. Są to ręce, które przeszły przez narzędzia tortury, tak mają powykrzywiane palce i spłaszczoną całą ich budowę, jakby wyszły z pod prasy. A teraz rzućmy okiem na ręce Zofii z Pleszowa (tabl. IV), Barbary Spytkowej (tabl. VI) i Anny Szydłowieckiej (tabl. XII), ręce o długich, kształtnych, spiczasto zakończonych palcach, na te ręce wytworne, szlachetne, rasowe. Trudno o większy kontrast. Z żelaznych rękawic Jakóba (tabl. V), Piotra (tabl. VIII) i Marcina (tabl. X) wyglądają także kształtne, silne palce. Przypuścić zatem trzeba, że mistrz sam, obarczony niemałem zadaniem wykonania całej galeryi portretów Szydłowieckich — chcąc robotę przyspieszyć, zdał rysunek rąk wyżej wspomnianej pierwszej grupy jednemu ze swych pomocników a przekonawszy się, że są źle wykonane, w dalszych portretach sam je już rysował. Nie można natomiast żadną miarą przypisać niedouczonemu autorowi owych nieszczęśliwych rąk, autorstwa zarazem głów

odnośnych osób. Są one bowiem wszystkie równie świetnie rysowane i modelowane, jak u tych postaci, które z zadowoleniem patrzeć mogą na piękne swe ręce. — Nie ulega zatem wątpliwości, że w całej tej galeryi mamy do czynienia z trzema silami artystycznemi: z autorem miniatur Krzysztofa i Mikołaja, (który ręce dobrze rysował), czeladnikiem, autorem owych wadliwie narysowanych rąk i samym mistrzem, autorem reszty miniatur. Krajobraz traktowany wszędzie dość szablonowo — parę skał, trochę drzewek — na tle tylko portretu Jakóba staw (może oblewający zamek w Szydłowcu?) czy jezioro? Skały trochę tekturowe (tabl. X i XI). najwierniej jeszcze oddane rzeczne, okrągławe kamyki (tabl. III, V i IX); drzewa także robione na pamięć, puszyste krzewy o identycznej wszędzie sylwecie (tabl. II, III i IX).

Krajobraz ten, rozmieszczony z dwóch stron postaci, sprawia wrażenie kulis, nie ma żadnej głębi, napiera wprost na figury, które nie są oblane dość powietrzem, jednem słowem, z problematem ustawienia figur w przestrzeni nie umiał sobie rady dać ani sam mistrz, ani jego dwaj pomocnicy. Najlepiej jeszcze wywiązał się z zadania na miniaturze z portretem Jakóba, gdzie jest i perspektywa linearna i powietrzna i daleki horyzont — najlepiej, *notabene*, jeśli kopista nie poprawił oryginału, co jak widzieliśmy (przyp. 66) nie rzadko mu się zdarzało. Natury artysta widocznie wprost nie studyował — o co innego też, jak zobaczymy, przedewszystkiem mu chodziło.

W draperyach artysty-mistrza prawie już nigdzie nie znajdziesz kątowatości; suknie układają się w fałdy płynne, szerokie, pod pędzlem odczuwasz materyał strojów, czy to miękkość popielicowej peleryny kanonika Pawła, czy twardość stali na zbrojach ojca jego i braci, czy wreszcie ciężkie, bogate adamaszki i brokaty jego matki (Zofii z Pleszowa), Anny Szydłowieckiej i Barbary Spytkowej. Trzy załączone barwne reprodukcye (tabl. XI, XII i XLII) pozwalają nam — choć w przybliżeniu — zdać sobie sprawę z bogactwa tych strojów i z kolorytu. Barwy: czerwona, lazurowa i złoto grają tu pierwsze skrzypce — o kosztowności zwłaszcza całego artystycznego przedsięwzięcia świadczy wielka ilość lazuru użytego tak do miniatur na ostatku wspomnianych jak i do wszystkich zresztą minia-

tur. Była to wiadomo najbardziej kosztowna w średnich wiekach farba, składająca się z proszku *lapis lazuli*[73]), który, jako cenną nader rzecz, wydzielano na wagę niemal, z największą oszczędnością malarzom i miniaturzystom[74]). Wszystkie bowiem głowy rysują się na lazurowem tle nieba, lazur też — na każdej miniaturze — mniejszą lub większą gra rolę. Subtelności w odcieniach, rozmaitości w skali barw nie szukać na wymienionych miniaturach, podanych tu w barwnych reprodukcyach. Leży to po części w samym charakterze miniaturowego malarstwa, którego zadaniem było przedewszystkiem zdobić rękopisy, którego zatem celem była przedewszystkiem dekoracya, »śmiać się« mająca — jak mówi Dante — do czytelnika i bawić oczy jego żywością barw i świetnością złota. Miało ono podobną misyę do spełnienia jak malarstwo ścienne, również w zależności będące od drugiego przedmiotu (architektury), nie miało zaś stwarzać dzieł samych dla siebie jak malarstwo sztalugowe, jak zresztą późniejsze malarstwo miniaturowe na kości słoniowej. Ale ten dekoracyjny charakter artysta osiągnął w zupełności; — o kolorycie reszty miniatur, jak wiemy, przeważnie bardzo zniszczonych, nie możemy nic prawie powiedzieć. Strugi wody sprawiły, że farby się rozlały i dziś z małymi wyjątkami niepodobna zdać sobie dokładnej sprawy z pierwotnego ich natężenia i rozkładu. Ostała się więc np. delikatna popielato-niebieskawa barwa futrzanej peleryny kanonika Pawła, widoczna jeszcze jasno-niebieska suknia (Anny Szydłowieckiej), i złotolity stanik o czerwonych, renesansowych kwiatach, śliczne dalej fioletowo-niebieskie cienie białej chusty Barbary ze Starosielskich. Najżywiej stosunkowo zachowały się barwy na »Nadaniu herbu Odrowąż« — rozlały się i zamgliły na portretach: Zofii z Pleszowa i Piotra.

Ponad wszystko jednak uderza, każe widzowi wciąż do tych miniatur powracać, rys jeden, szczególniej dla »mistrza« naszego charakterystyczny, t. j. traktowanie głów portretowanych postaci. Zaznaczyliśmy już wyżej dążność artysty do indywidualizacyi, tutaj chcemy podkreślić nadto pragnienie jego — wydobycia ze swych modeli nietylko charakterystycznych dla każdego z nich zewnętrznych rysów, właściwości, ale nadto skonstruowania psychicznych ich wizerunków. Czuć,



że brał się do tego zadania z prawdziwą miłością artysty-psychologa, że wniknął w ich dusze — czy to patrząc na żyjących jeszcze, czy twórczem odczuciem wskrzeszając już zmarłych. Przed innymi zwracają pod tym względem na się uwagę portrety: Zofii z Pleszowa (tabl. IV),



Kraków. Archiwum kapitulne.

Fig. 48. Aniołowie trzymający monstrancyę z N. Sakramentem. Inicyał z illuminowanego Ewangeliarza biskupa Tomickiego z r. 1534.



kanonika Pawła (tabl. IX) a zwłaszcza Piotra (tabl. VIII). Zadziwiający jest modelunek tych głów, pomimo, że oblewa je pełne światło, modelunek, który u Piotra do doskonałości niemal dochodzi; jest on przedziwnie

miękki, niemal przezroczysty, jakby za mgłą, dla nas zwłaszcza, którzyśmy wzrośli w szkole impresyonizmu, szczególniej zrozumiały i pociągający. Z portretów Szydłowieckich przemawia do nas ten sam zdecydowany, na bezpośredniej obserwacyi oparty realizm, jakim drgają np. wizerunki Medyceuszów na fresku Benozz'a Gozzoli (w Palazzo Ricardi w Florencyi) — portrety Ghirlandaj'a na fresku w *Prima Sistina* lub księcia Federig'a da Montefeltre i jego żony na maleńkich, drewnianych tabliczkach Pier'a della Francesca (w Uffizzi), odzywa się do nas naturalizm portretów Jana Van Eyck'a, czy Hugona Van Der Goes, Memlinga.

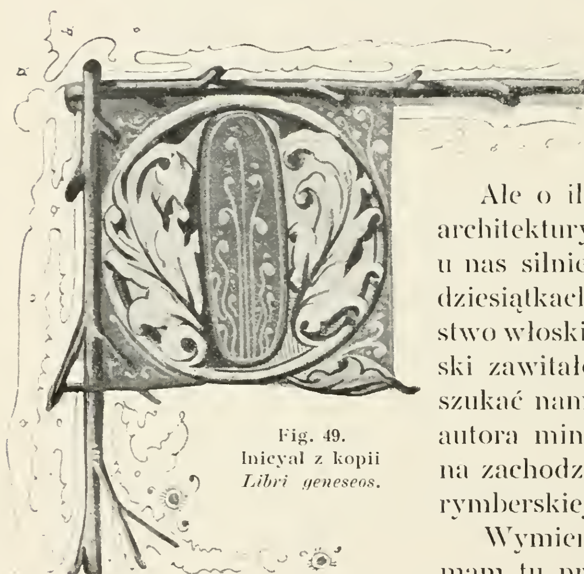


Fig. 49. Inicyał z kopii *Libri geneseos.*

Ale o ile geniusz włoski na polu architektury i rzeźby zaznaczał się u nas silnie już w pierwszych trzech dziesiątkach XVI wieku, o tyle malarstwo włoskie znacznie później do Polski zawitało. Więc nie na południu szukać nam pobudki artystycznej dla autora miniatur *Libri geneseos,* lecz na zachodzie i północy, w szkole norymberskiej i sądzę — flandryjskiej.

Wymieniając szkołę norymberską, mam tu przedewszystkiem na myśli Hansa Dürera, brata i ucznia wielkiego Albrechta, przybyłego do Polski około r. 1529 [76]), a może nawet już w r. 1526 [77]). Jakkolwiekbądź, w czasie powstania miniatur *Libri geneseos,* wymalowany już był zapewne znakomity portret biskupa Piotra Tomickiego (zdobiący krużganki klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie), będący niewątpliwie dziełem norymberskiego artysty. Przypuszczenie to wyraził pierwszy Dr. Burkhardt, konserwator muzeum bazylejskiego, a hypotezę tę podzielili zarówno M. Sokołowski [78]) jak Janitschek, autor *Geschichte der*

deutschen Malerei. Jeśli tak istotnie było, jeśli Hans Dürer, nadworny malarz Zygmunta Starego [79]) pracował także dla Tomickiego, to autor portretów miniaturowych Szydłowieckich, który — jak się później przekonamy — pozostawał również w usługach biskupa Piotra, miał łatwą sposobność zaznajomienia się z niemieckim malarzem, z jego sztuką i z jego portretem biskupa krakowskiego. Wizerunek ten przemawiał niewątpliwie do naszego artysty rysunkiem, pełnym akcentu, plastyką modelunku i wniknięciem w ducha modela. Te same zalety odnajdujemy w portretach »mistrza« *Libri geneseos*, na którego nadto, jak sądzę, inne działały wpływy — wpływy malarstwa flandryjskiego, jego żywy naturalizm, jego rzeźkość i przejęcie się naturą, człowiekiem.

Sięgają one końca XV wieku. Wiadomo, że w r. 1494 bawił w Krakowie słynny malarz flandryjski, Jan Gossaert Mabuse (ur. 1470? um. około 1541), który na zlecenie księcia saskiego, Fryderyka Mądrego, wykonał wówczas w stolicy Polski portret Barbary, córki Zygmunta Starego a późniejszej żony księcia saskiego, Jerzego Brodatego [80]).

»Kto wie — zauważa M. Sokołowski [81]) — czy wpływ Gossaerta na nasze współczesne malarstwo w jakimś wyjątkowym wypadku nie dałby się wykazać?...« Malarz ów — »jak to było zresztą wówczas w powszechnym zwyczaju — przywiózł ze sobą zapewne mniejsze dzieła swego pędzla, na których spieniężenie rachował i które tym towarzyszom naiwnym i wrażliwym (t. j. kolegom swym krakowskim) stawiał przed oczyma. Domyślać się nawet można, że jedno z nich lub drugie w Krakowie pozostało, może nawet w jakimś kościele, chociaż nas żadne nie doszło...« W pracy swej, *Przyczynki do stosunków Kulmbacha z Polską i do jego działalności w Krakowie* [82]) p. Konstancya Stępowska wykazała — pisze dalej M. Sokołowski — »jak obrazy Hansa Kulmbacha, w późnych nawet czasach i kiedy o jego pobycie tutaj (w Krakowie) zapomniano, oddziaływały na nasze cechowe malarstwo. Niby więc nie było dziwnego, gdyby i pobyt Gossaerta, chociaż tak przelotny i krótki, pozostawił ślad jakiś na jednym z krakowskich obrazów... Nieraz ziarna egzotyczne, wiatrem niesione, kiełkują na obcej glebie i w najgorszych warunkach zaczynają się zielenić...«

W kilka lub w kilkanaście lat po pobycie Gossaerta w Krakowie, umieścił Jakób Szydłowiecki [83]) w kaplicy Wniebowzięcia N. Panny kościoła w Szydłowcu »mistrzowsko wykonany obraz N. Dziewicy, Bożej Rodzicielki, z Flandryi sprowadzony« *(imaginem Virginis Deipare adfabre factam e Flandria adductam statuit; Liber genes.)*. O przyrodnim zaś bracie Jakóba, Krzysztofie, wiemy, że w r. 1512 udawał się do biskupa-elekta warmińskiego, Fabiana (Ferbera), z prośbą o przysłanie mu z Warmii do Krakowa obrazu Matki Najświętszej: *monstra te esse matrem*, względnie o sprowadzenie mu podobnego — *via* Gdańsk — z Flandryi [84]). Jakiemi drogami dostał się do Krakowa obraz flandryjskiego mistrza Quentin'a Metsys'a (ur. 1466 † 1530) *Pietà*, znajdujący się dziś w skarbcu katedry krakowskiej [85]), nie wiemy — nie wiadomo nam także, kto fundatorem był flandryjskiego obrazu w kościele w Bodzentynie [86]), przykłady powyższe jednak w każdym razie pozwalają przypuszczać, że z końcem XV i w pierwszej połowie XVI wieku było tych flandryjskich obrazów znacznie więcej w Polsce. Nie mogły one nie wywrzeć wpływu i na nasze malarstwo sztalugowe, tak jak nie oparło się ono wpływom norymberskim. I dlatego sądzę, że autor owych, pełnych naturalizmu portretów w *Liber geneseos* znał jeden lub drugi obraz flandryjski, religijny z donatorami, lub nawet portrety z Flandryi pochodzące i że one, obok Hansa Dürera, nauczyły go studyować człowieka, tak jak na otaczającą go przyrodę nauczyły go bez wątpienia patrzeć ornamentacye, zaczerpnięte wprost ze świata roślinnego i zwierzęcego miniaturowych kodeksów flandryjskich, z których jeden zachował się w Bibl. publ. w Petersburgu [87]), a którego ornamentacya wywarła — zdaniem mojem — niezaprzeczony wpływ na autora inicyałów *Libri geneseos*.

Jak już zaznaczyliśmy w przedmowie, nie posiadamy dzisiaj oryginalnego, na pergaminie pisanego tekstu *Libri geneseos* — nie możemy przeto znać i oryginalnych zdobiących go inicyałów. Dobre jednak o nich wyobrażenie daje kopia wspomnianego kodeksu illuminowanego (w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie), z której wykonano zdjęcia publikowane w niniejszej pracy.



Fig. 50. Inicyał z kopii *Libri gen.*

ięć kart pamiętnika rodzinnego zdobi 13 inicyałów (w gotyckich majuskułach), rozpoczynających tyleż ustępów z życiorysami członków rodu Szydłowieckich. Z nich trzy: M (fig. 14), B (fig. 25) i C (fig. 51) nie pokrywa żaden ornament; są to zupełnie jednostajnie złocone, gotyckie majuskuły, rzucone na ciemno-czerwone tło, o złotym, linearnym arabesku. Gotyckie, stylizowane liście inicyałów: J (fig. 29), Q (fig. 49) i P (fig. 50), z których inicyał P jest popielaty z białymi, Q zaś różowy z czerwonymi cieniami, przypominają w kamieniu kuty ornament. Do grupy ostatniej należy drugi inicyał P (fig. 31), do stylizowanych jego liści ostu przydał jednak artysta pięć kwiatków polnych, w środku zaś jego umieścił owoc, podobny do jabłka granatu. Rozpoczynający genealogię Szydłowieckich, jasno-niebieski inicyał H (fig. 52) tworzy jakby równolegle biegnące badyle suchego drzewa, związane spiralnie skręconą wstążką, drugi, również tej samej barwy, inicyał H (fig. 53) z wypełniającą go kompozycyą gotyckiej budowy, składającej się z wjazdowej baszty, przybudówki i dwóch wież, uprzytomniać miał zapewne zamek rodzinny w Szydłowcu.

Z kolei inicyały S (fig. 1) i V (fig. 54) podobne do pierwszego H (fig. 52); dla większej jednak jego ozdoby sięgnął artysta do świata żywej przyrody i umieścił w inicyale S (fig. 1), w dolnem jego zagięciu, niebieską muchę i czerwonego chrząszczyka.

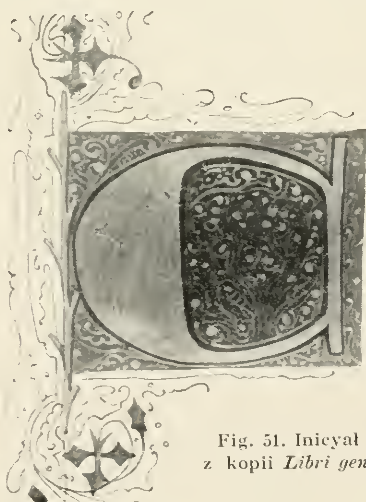


Fig. 51. Inicyał z kopii *Libri gen.*

Nie mniej realistycznie traktowane, na bezpośredniem

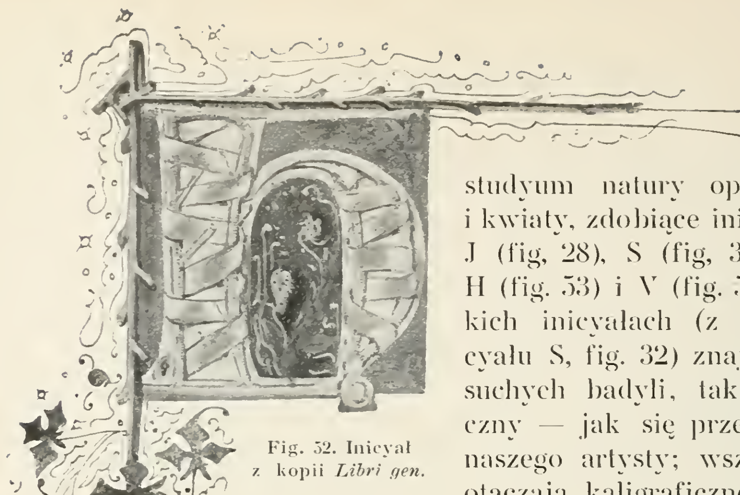


Fig. 52. Inicyał z kopii *Libri gen.*

studyum natury oparte są owoce i kwiaty, zdobiące inicyały: S (fig. 1), J (fig, 28), S (fig, 32). H (fig. 52), H (fig. 53) i V (fig. 54). We wszystkich inicyałach (z wyjątkiem inicyału S, fig. 32) znajdujemy motyw suchych badyli, tak charakterystyczny — jak się przekonamy — dla naszego artysty; wszystkie wreszcie otaczają kaligraficzne, złote »wąsy« ze złoconymi, stylizowanymi liściami winogradu, z punkcikami i rozetkami, lub też bez tych ostatnich.

Inicyały powyższe to jedyny ślad gotyku w miniaturach *Libri geneseos;* obok tego są one jednak już produktem nowej epoki, świadectwem pełnego zapału, bezpośredniego studyum natury. Do studyum tego musiał artysta otrzymać impuls z zewnątrz, impulsem tym zaś były, bez wątpienia, flandryjskie, illuminowane kodeksy. Jeden z nich — jak wspomnieliśmy — zachował się w Bibliotece publicznej w Petersburgu i jemu, względnie jemu podobnym, przypisać pragnąłbym wpływ na artystę naszych inicyałów, na autora zwłaszcza owych, z takim realizmem wykonanych, zdobiących je kwiatów, owoców i owadów.

W owym petersburskim Ewangeliarzu flandryjskim, z drugiej połowy XV wieku, fundacyi Mikołaja Drzewickiego [88]), spotykamy »rozrzucone w skrętach, różnobarwne gałązki z zielonym liściem, z kwiatami w pączkach i rozwiciu i poziomkami w naturalnych barwach« [89]). Poziomka, margerytka i oset, to motyw zatem, wspólny miniaturom

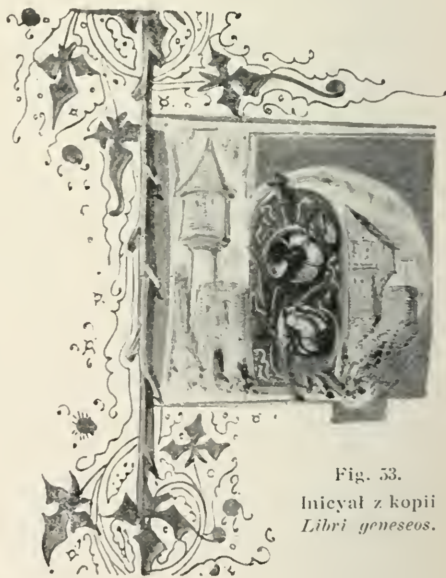


Fig. 53. Inicyał z kopii *Libri geneseos.*

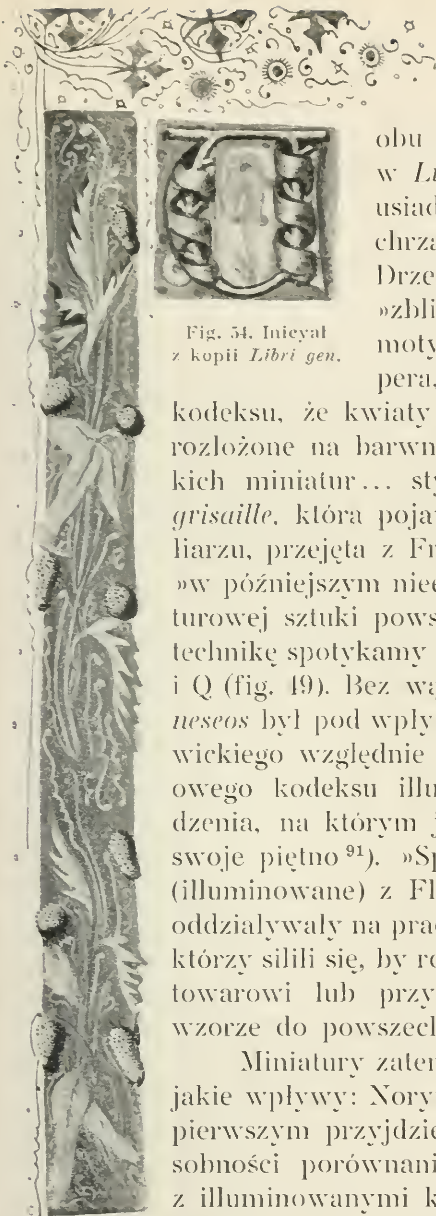


Fig. 54. Inicyał z kopii *Libri gen.*

obu omawianych kodeksów i jak w *Liber genes.* na inicyale S (fig. 1) usiadła mucha a obok przycupnął chrząszczyk, tak w Ewangeliarzu Drzewickiego do rozkwitłego kwiatu »zbliża się szarańcza i przylatuje... motyl« [90]). Słusznie podniósł Dr Kopera, omawiając miniatury ostatniego kodeksu, że kwiaty a przedewszystkiem »poziomki rozłożone na barwnym gruncie, są cechą flamandzkich miniatur... stylu rozkwitu«, i że technika *en grisaille*, która pojawia się w powyższym Ewangeliarzu, przejęta z Francyi do Flandryi, zyskała tam »w późniejszym nieco rozwoju flamandzkiej, miniaturowej sztuki powszechne zastosowanie«. Tę samą technikę spotykamy i w naszych inicyałach, P (fig. 50) i Q (fig. 49). Bez wątpienia zatem, artysta *Libri geneseos* był pod wpływem owego Ewangeliarza Drzewickiego względnie jemu podobnych — może także owego kodeksu illuminowanego, polskiego pochodzenia, na którym jednak styl flandryjski wycisnął swoje piętno [91]). »Sprowadzane niewątpliwie księgi (illuminowane) z Flandryi — kończy Dr Kopera — oddziaływały na pracownie illuminatorów (polskich), którzy silili się, by robić konkurencyę zagranicznemu towarowi lub przynajmniej dostrajać się na ich wzorze do powszechnej mody«.

Miniatury zatem *Libri geneseos* wykazują dwojakie wpływy: Norymbergi i Flandryi [92]). O wpływie pierwszym przyjdzie nam jeszcze mówić przy sposobności porównania stylicznego miniatur naszych z illuminowanymi kodeksami, z tej samej — mniej więcej — epoki pochodzącymi a w Polsce wykonanymi. Da nam może ono także odpowiedź na pytanie, kto był autorem miniatur *Libri geneseos*, jak zwał się i skąd pochodził.

Archiwum Kapituły krakowskiej posiada przepyszny, illuminowany *Ewangeliarz* z r. 1534, fundacyi biskupa kra-

kowskiego, Piotra Tomickiego. Data powyższa jest trzykrotnie zaznaczona w kodeksie: raz na karcie XCIV, drugi raz na karcie CXX, po raz trzeci wreszcie na samym końcu.

Wśród wieńca złożonego ze stylizowanych liści i kwiatonów umieścił tam miniaturzysta tarczę z herbem Tomickiego, Lodzia, nad którą unosi się infuła (fig. 46), po obu zaś stronach środkowego przedstawienia i poniżej niego czytamy następujący napis:

PETRUS TO:	EPS: CRAC.
R: P.	VICE C̄Ā.
COMPARAVIT	OPUS HOC
ĪPENSIS	PPRIIS
S. C.	1534,

czyli rozwiązawszy go: *Petrus Tomicius, Episcopus Cracoviensis, Regni Poloniae Vicecancellarius Comparavit Opus hoc impensis propriis,* »sprawił dzieło to własnym sumptem«. S. C., to podpis artysty. *Ewangeliarz* zdobny jest w bardzo liczne, tekst illustrujące, miniatury, t. j. w inicyały, samoistne obrazki lub wreszcie całostronne, bogato ornamentowane ramy ze scenami z N. Testamentu. Nie możemy na tem miejscu ich opisywać, pragniemy natomiast zdać sobie sprawę z ogólnego ich charakteru, co nam posłuży jako materyał porównawczy w dalszym ciągu niniejszego studyum.

I n i c y a ł y. Tworzą je zazwyczaj złote, gładkie, renesansowe majuskuły, rzucone na prostokątne, kolorowe lub złote tło. Z dwóch stron ujęte są w bogato stylizowany, liściasty, renesansowy ornament. Czasem kolorowe tło pokryte jest delikatnym, złotym arabeskiem, przypominającym wzory złotnicze. Kiedyindziej przybierają inicyały kształt jakby balasku balustrady, czasem zdobi je, w środku, rozetka lub drogi kamień. W bardzo rzadkich wypadkach złączony jest inicyał z obrazkiem. Tak np. przedłużenie górnego lewego i dolnego lewego ramienia inicyału: J tworzy złotą ramkę dla owej ślicznej i wytwornej damy w stroju XVI w., mającej być Maryą Magdaleną (fig. 47). Zupełnie podobnie rzecz się ma z miniaturą św. Jakóba (fig. 45) oraz z miniaturami śś. Bartłomieja i Wawrzyńca.

Ornamentacyę listew bocznych i obramień całych kart tworzą bogate, renesansowe sploty stylizowanych liści, kwiatów, owoców (tabl. XXIX), wśród których spotkasz czasem medalion z jakąś sceną z Nowego Testamentu — a czasem ptaszki siedzące na gałązkach. Nierzadko kolumnę arabeskową przecina w środku wazon lub skrzydlata główka *putt*'a, czasem znowu cały motyw tworzą bogate wazony z owocami i kwiatonami w duchu niemieckiego renesansu. Pojawiają się także maskarony lub tarcze z herbem Tomickiego, powtarzające się bardzo często (na kartach: XVII, XXII, XXIII, XXXII, LXII, LXVI, LXXII, LXXV, LXXVI, LXXXI). W herbie tym starał się artysta oddać technikę drzewa, z którego wystrugany: korab, łódź (herb Lodzia); jest on też o dość ostrych, twardych konturach, kadłub zaś jego przypomina układ gontów, a miejscami, pomimo całego charakteru drewnianego, cegiełki, mur tworzące (fig. 46).

W arabeskach powyższych panuje już prawie niepodzielnie renesans niemiecki, norymberski, o ornamencie bardzo bujnym, bogatym, rysowanym ręką śmiałą i pewną siebie. Jedynem wspomnieniem gotycyzmu: monstrancya na karcie C (fig. 48) i krzyżowe sklepienie na karcie CXI. Koloryt tych ornamentacyi i inicyałów jest niezmiernie żywy, soczysty, często podtrzymany złotem — jednem słowem całość bardzo dekoracyjna, niezmiernie świetna.

Typy męskie. Twarze szerokie, o silnym kościoskładzie, przypominające czasem chłopskie typy. Oczy duże, brwi zakreślone wielkimi łukami. Nosy zawsze o silnej nasadzie, usta mięsiste. W twarzach tych jednak widoczna dążność do indywidualizacyi. Tacy: śś. Jakób (fig. 45) i Bartłomiej apostołowie są zupełnie indywidualnie pojęci. Na odkrytych częściach ciała, np. na łokciach, piersiach (fol. XXVII) zaznaczona muskulatura. Ręce dość szablonowe, nierzadko o wprost nieudolnym rysunku. Palec wskazujący np. św. Jana Chrzciciela wygląda jakby był złamany, tak jak palec błazna na »Nadaniu herbu Odrowąż« w *Liber geneseos* (tabl. XXVI). Przeciwnie, prawa ręka, błogosławiąca, Chrystusa na fol. XCVI jest niemal bez zarzutu narysowaną i modelowaną. Podobnie bardzo dobrze narysowane są ręce św. Jakóba apostoła (fol. CCXXI).

Świadczyłoby to może o współpracownictwie pomocników artysty, jak to widzieliśmy w miniaturach *Libri geneseos*.

Typy kobiece. Twarze prawie okrągłe, czoła wysokie, wypukłe, brwi zarysowane wielkimi łukami, oczy duże, usta małe, mięsiste. Typ ten powtarza się także u aniołów. Widoczną jest dążność do indywidualizacyi. Taka np. miniatura św. Maryi Magdaleny (fig. 47) jest wprost studyum z natury wziętem, jakiejś wytwornej pani w stroju XVI w., w której oczach nie brak kokieteryi. Ręce jej natomiast o długich, śpiczastych palcach, więcej szablonowe. Typ Madonn przypomina styl szkoły Dürerowskiej; niektóre z nich sztywne, drewniane, źle rysowane, co znowu mówiłoby o pomocnikach artysty. Podobnie i modelunek (tak postaci męskich jak żeńskich) jest bardzo niejednostajny. Czasem dość twardy, a kontury nieraz bardzo ostre, czasem znowu — jak u św. Maryi Magdaleny (fig. 47) i u św. Jana Chrzciciela (fol. II), pełen miękkości i subtelności. Włosy bardzo często kędzierzawe.

Draperye nie mają już nic gotyckiej kątowatości; szaty układają się w szerokie, co prawda, dość szablonowe fałdy.

Ustawienie figur w przestrzeni jest bez zarzutu. Postaci oblane są powietrzem, pierwsze i dalsze plany dobrze są oddane, co sprawia, że perspektywa linearna ma istotną głębię. (*Narodzenie* fol. CVII, *Chrzest w Jordanie* fol. XXVII, *Zesłanie Ducha św.* fol. XCV).

Zwierzęta są widocznie z pamięci robione, więc błędne w rysunku i sztywne (baranek na fol. CCIX, wół i osioł na fol. XVII).

W ruchu dobrze podpatrzone są ptaki (fol. CLX), ale sylwetki ich, acz lepsze niż zwierząt, nie są zadawalniające. Wprost np. komiczną jest biała sowa (fol. CLVII). Najlepsze może papugi (fol. CLXXI i CLXXV).

Krajobraz tworzą zwykle niezbyt wysokie góry (niebieskie lub zielone, złotem podtrzymane), o dość szablonowym wyglądzie. Drzewa natomiast, liście i kwiaty świadczą o studyum natury. Czasem u podnóża ich mury i wieże jakiegoś miasta. Na niektórych miniaturach widać na pierwszych planach części budynków (fol. CCXXII). Perspektywa powietrzna i linearna krajobrazu jest czasem bardzo nawet dobra.

Miniaturzysta *Ewangeliarza* Tomickiego z roku 1534 jest przedewszystkiem dekoratorem; chodzi mu o świetność barw, o rozmaitość linii, o coraz to nowe waryanty w kompozycyi arabesków, inicyałów. Figury zazwyczaj tworzą z ornamentem jedną całość, nie chcą wydobywać się na pierwszy plan; a chociaż niektóre z nich nie są pozbawione indywidualnych rysów, przecież sylweta ich obliczoną jest raczej na ogólny, dekoracyjny efekt. W rzadkich wypadkach traktuje je artysta z widocznem *con amore*, tworząc z nich jakby samoistne, pełne finezyi obrazki (fig. 45 i 47; *św. Jan Chrzciciel* na fol. II, św. Bartłomiej, apostoł). Jednem słowem malarz nasz jest miniaturzystą-dekoratorem *par excellence*.

Niezaprzeczony jest w miniaturach jego wpływ Dürerowskiej szkoły, zwłaszcza w typach kobiecych i w ornamentyce. Zastanowimy się jednak nad nim bliżej w dalszym ciągu niniejszego rozbioru.

W tem samem archiwum kapitulnem znajduje się, również pochodzący z fundacyi biskupa P. Tomickiego, *Pontyfikał*. Jedyną jego ozdobą są inicyały i dość rzadkie arabeski o tym samym charakterze, co arabeski *Ewangeliarza* z r. 1534. Na początku (Pontyfikału) herb Łodzia Tomickiego, nad nim, u góry, tabliczka z napisem: P. T. E. C. R. P. V. *(Petrus Tomicius Episcopus Cracoviensis, Regni Poloniae Vicecancellarius)*, pod herbem monogram artysty: S. C. Na końcu zaś, również herb biskupa Piotra, a pod nim tabliczka z napisem:

R. D. P. T. E. C. R. P. V: FIERI OPUS HOC FECIT

(Reverendissimus Dominus i t. d.). Chociaż ogólny, stylistyczny charakter *Pontyfikału* nie różni się od *Ewangeliarza*, widać jednak, że miniatury pierwszego są o wiele pobieżniej traktowane od miniatur drugiego; prawdopodobnie wykonał je artysta w pośpiechu, może między jednem a drugiem większem zamówieniem.

Przypatrzmy się z kolei illuminowanemu kodeksowi: *Poczet arcybiskupów gnieźnieńskich i żywoty biskupów krakowskich* [93]), ozdobionemu całym szeregiem wizerunków, arabesków i grotesków.

Na karcie czwartej kodeksu spotykamy się ze wspaniałą

miniaturą, całą stronę zajmującą, a przedstawiającą hołd, składany św. Stanisławowi, biskupowi przez klęczącego u stóp jego Zygmunta Starego i dostojników państwa. Gorącemu nabożeństwu, jakie zawsze miano w Polsce do św. męczennika, biskupa krakowskiego, pozostały wierne i Zygmuntowskie czasy. Król po zwycięstwie odniesionem nad Tatarami w r. 1512, składa na oltarzu św. Biskupa w katedrze krakowskiej *imagines argenteas*, norymberskiej roboty[94]), *poëta laureatus*, Agricola, wyzdrowiawszy za przyczyną świętego, pisze na cześć Jego *Hymnus in divum Stanislaum*, biskup Tomicki — żeby już więcej przykładów nie mnożyć — wróciwszy po długiej chorobie do zdrowia, każe jako *votum* u stóp ołtarza św. Stanisława na Wawelu złożyć *cereum sui corporis simulachrum*[95]), pod które Hozyusz dziękczynny kładzie napis[96]) i tą samą zapewne powodowany czcią i miłością do świętego swego poprzednika na stolicy biskupiej, na pierwszej, illuminowanej karcie wspomnianego kodeksu każe przedstawić *Hołd św. Stanisławowi*, temu, jak go pięknie Hozyusz nazywa — *Patriae... nostrae Numen tutelare*[97]).

Miniaturę (tabl. XXVII) otacza bogata, renesansowa, arabeskowa ramka[98]), złożona ze splotów stylizowanych liści, barw: zielonej, niebieskiej, różowej i czerwonej, przeplatanych rozetami. Na jednej z nich usiadł ptak, do zimorodka podobny, pod nim zaś, w środku bocznej, lewej ramki, zawiesił artysta na złotem uszku tabliczkę w zielonych ramkach, na której czerwonem tle położył następujący napis, złotemi, łacińskiemi majuskułami:

VIR INCLYTE STA
NISLAE · VITA SIG
NIS PASSIONE,
PLEBEM TVAM
PASTOR BONE
FOVE, BENEDICTIO
NE GVBERNA,
PROTECTIONE
SANA, SALVA SCT̄
INTER CESSIONE.



Warszawa. Bibl. hr. Zamoyskich.

Św. Stanisław Biskup; u Jego stóp klęczą: Zygmunt I, biskup P. Tomicki, Krzysztof i Mikołaj Szydłowieccy.

Karta tytułowa miniaturowego kodeksu »Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich«.

Pod tabliczką widać wśród splotów liści dwie nader realistyczne główki *(en face)*, jakby maski. Środek miniatury zajmuje postać Świętego, twarzą do nas zwróconego. Biskup, w białej, klejnotami szytej infule na głowie, ubrany jest w wspaniałą, złocistą kapę, spiętą na piersiach klamrą z drogich kamieni. Lewą ręką ujął za pastorał o bogatej, późnogotyckiej kurwaturze, prawą zaś ręką, ubraną w białą rękawicę, na której liczne połyskują pierścienie, błogosławi klęczącemu u stóp Jego Zygmuntowi I., ubranemu w złocistą szatę o czarnym, futrzanym kołnierzu, przez który zwiesza się złoty łańcuch, drogimi kamieniami w środku wysadzany, oraz Piotrowi Tomickiemu, przybranemu w pyszny biskupi aparat. Pomiędzy dwoma ostatniemi figurami widać Piotrowina, pojętego tu jako symbol św. Biskupa, oraz wyglądającego z pod futrzanej podszewki królewskiego płaszcza, białego pieska. U stóp króla tarcza w wieńcu z Orłem, u stóp Tomickiego podobna tarcza z herbem jego, Łodzia, świadczącym o fundacyi przezeń kodeksu opisywanego. Nad głową św. Stanisława czerwona tabliczka w złotych ramkach z napisem:

SCTVS STANISLAVS
EPS. CRAC. R. P. PATRVS

(Episcopus Cracov. Regni Pol. Patronus), za Nim zaś dwaj aniołowie kapę Jego podtrzymujący, jak niemniej dwaj towarzyszący biskupowi, jak się zdaje, kapłani. Jeden z aniołów lewą ręką ujął za brzeg kapy, w prawej zaś dzierży czerwone drzewce sztandaru, na którego purpurowem tle rozpostarty biały orzeł, wyzierający przez złote sploty S Zygmuntowskiego. Drugi anioł prawą ręką podtrzymuje kapę, w lewej zaś trzyma zieloną palmę. Za królem klęczy najbliższy przyjaciel Tomickiego, kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, ubrany w pyszną złocistą delię, obszytą białym kołnierzem, na którego tle rysują się dwa złote łańcuchy. Głowę jego okrywa miękki, złocisty czepiec, wszystkie zaś palce pokryte bogatymi pierścieniami. W rogu, na tle płaszcza kanclerza, rysuje się herb jego: Odrowąż ze smokiem. Obok Krzysztofa widać w popiersiu, *en face* również, postać męską, o ogolonej twarzy,

w złotym czepcu na głowie, w czerwonej szacie, od której odbijają dwa złote łańcuchy. To niewątpliwie brat jego, Mikołaj, podskarbi w. k., dziwnie bowiem podobny do portretu swego w *Liber geneseos* (tabl. XI), jak niemniej do nagrobkowej jego figury w szydłowieckim kościele (tabl. LI).

Jedna jeszcze postać uderza nas po tej stronie miniatury. Za kanclerzem mianowicie wygląda mężczyzna o jasnej brodzie i niebieskich oczach, w czerwonym niemieckim kapeluszu z białemi strusiemi piórami. Kim on jest i co on tutaj robi? Może wolno przypuścić, że to Niemiec z Wissenburga, sekretarz królewski, *Jostus Ludovicus Decius*, który nadto był zastępcą Mikołaja Szydłowieckiego w jego czynnościach podskarbiowskich [99]).

Wreszcie po przeciwnej stronie klęczy za Tomickim kanonik w popielatej almucyi, poniżej którego prawej ręki herb Jastrzębiec z literami: G. M. A. C. To nikt inny, jak Jerzy *(Georgius)* Myszkowski, archidyakon krakowski.

Wszystkie te postaci rysowane są ręką pewnego siebie artysty, z werwą i zacięciem. Karnacye (z wyjątkiem Krzysztofa Szydłowieckiego, którego twarz jest żółtawą) są różowe z bardzo delikatnymi białymi półcieniami, twarze zaś traktowane z niemal drobiazgową dokładnością, w twarzach zaś króla, Tomickiego, Krzysztofa i Mikołaja Szydłowieckich, Deciusa (?) i Myszkowskiego jest tak silnie zaakcentowany rys indywidualny, że nie ulega wątpliwości, że postaci te z natury malował artysta.

Kiedy miniatura wspomniana powstała? Na pytanie to zdaje się — na pozór — dawać odpowiedź data: 1535, umieszczona na karcie 52, na boku klęcznika arcybiskupa Jana *vel* Janisława. Tak jednak nie jest; data owa odnosi się tylko do ostatniej i może kilku poprzednich miniatur, nie może jednak oznaczać czasu powstania opisanej wyżej, na karcie czwartej znajdującej się miniatury. Jeśli bowiem zważymy, że na miniaturze jest portret Krzysztofa Szydłowieckiego, który zmarł 30/12 1532 r., to czas powstania miniatury przesunąć należy co najmniej do drugiej połowy r. 1532 lub początku tegoż roku, a nawet końca 1531 r. w wypadku, gdyby przypuszczenie nasze co do portretu na miniaturze tej Mikołaja Szydło-

Qui quidem Bodzantha facile possessionem omnium Castro:
Gnesnensium adeptus est . Wladislaum secundum
genere Lythuanum . in Regem polonie' . in ecclesia Craco.
viensi . assistentibus sibi Joanne Cracouiensi . Dobrogostio
Posnaniensi , baptisauit et coronauit , decima septima febru:
arii , anno domini Millesimo trecentesimo octogesimo sexto
. Sedit annis septem . Et anno domini millesimo Tre:
centesimo octogesimo nono . die vigesima sexta decembris .
moritur , et in Gnesnen' ecclesia . in Capella per ipsum
murata et dotata sepelitur . Hic pro vicariis
Sancte' marie' Ecclesie' vnyeoviensis fundauit domum
et arcam , in die sancti venceslai martiris . anno domini
millesimo trecentesimo octogesimo quarto .



Warszawa. Bibl. hr. Zamoyskich.

Św. Jan Ewang. na Patmos.

Miniatura z »Żywotów arcybiskupów gnieźn.«

wieckiego, zmarłego z początkiem lutego 1532 r., okazało się prawdziwem.

Typy i charakter arabesków następnych miniatur części pierwszej kodeksu, którą zakreślamy do karty 74 [100]), wykazują z opisaną wyżej miniaturą wielkie, stylistyczne podobieństwo. Autor miniatur tej części pierwszej wygląda z poza liter S. C., które umieścił na karcie 65, na środku stopnia tronu arcybiskupa Dobrogosta. Mamy tu zatem do czynienia z tym samym monogramem artysty, znanym nam już z *Ewangeliarza* i *Pontyfikału* P. Tomickiego. Między tymi trzema kodeksami illuminowanymi podobieństwo stylistyczne jest uderzające. Przedewszystkiem w typach. I tak N. P. Marya w *Hołdzie trzech Króli* (k. 29), jak niemniej w *Nawiedzeniu* (k. 49) »*Katalogu arcybiskupów gnieźn.*«, to rodzona siostra N. Dziewicy z *Koronacyi* (k. 223), z *Zesłania Ducha św.* (k. 94) oraz Madonny z Dzieciątkiem (k. 227) w *Liber Evangeliorum.* Typ ten polega na twarzy pełnej, okrągłej, z lekkim podbródkiem, o czole wysokiem, na którem brwi zaznaczone wielkim łukiem, o ustach małych, o nosie prostym, bardzo kształtnym. Podobne podobieństwo w typach zdradzają Święci w *Ewangeliarzu* i w *Żywotach.* Są to postaci silne, krępe, o twarzach szerokich z wystającemi kośćmi policzkowemi. Tak np. św. Jan Chrzciciel w *Żywotach* (k. 38) i w *Ewangeliarzu* (k. 2, 27, 209), to znowu jedna kreacya — głowa o jasnych, rozwianych włosach, o żywem, ciemnem oku, przepysznej, purpurowej szacie.

Św. Jan Ewangelista na wyspie Patmos (tabl. XXVIII) z *Żywotów* przypomina również w wysokim stopniu typy męskie w *Ewangeliarzu;* fałdy tylko sukni świętego bardziej kątowate, niespokojne, świadczące o wcześniejszem powstaniu *Żywotów* (1531—2 — *Ewangeliarz* z 1533—4). Identyczne są wreszcie typy aniołów w *Ewangeliarzu* (fig. 48) z aniołami w tytułowej miniaturze *Żywotów* (tabl. XXVII).

Arabeskowe obramienia w obu kodeksach również uderzające wykazują podobieństwo. Są to bogate, renesansowe sploty stylizowanych liści, kwiatów, szczególniejsza jednak analogia zachodzi między wązkiemi listwami stanowiącemi z dwóch stron ramę dla miniatury, okolonej z przeciwnych dwóch stron przez owe bogate arabeski (tabl. XXVII, XXVIII,

XXIX). Powtarza się mianowicie w listwach tych jeden motyw: lodyga grochu z liściami i kwiatem jego oraz skromne czterolistne kwiatki, podobne do niezapominajki. *Putto* siedzący w środku dolnej arabeskowej ramy św. Jana na Patmos (tabl. XXVIII) podobny znowu zupełnie do dwóch *putti* trzymających wieniec, otaczający herb Tomickiego na pierwszej karcie *Ewangeliarza*. Na orle wreszcie św. Jana (tabl. XXVIII) tak samo brak studyum natury jak na gołębiu w *Ewangeliarzu* (k. XCIV): u obu szyja wyraźnie od tułowia oddzielona.

Powiedzieliśmy wyżej, że na miniaturach *Ewangeliarza* znać wpływ Dürerowskiej szkoły; jeśli miniatury *Żywotów* do pierwszych tak uderzająco, stylistycznie podobne, to i one wykazywać muszą to samo oddziaływanie. Jest też tak istotnie. Najsilniejszym jednak odblaskiem geniuszu Albrechta Dürera to *św. Jan na Patmos* (tabl. XXVIII). W sławnym *Modlitewniku* ces. Maksymiliana I, którego karty pokrył rysunkami *Albrecht Dürer*, brat jego *Hans* (30 rysunków)[101]), oraz *Cranach, Baldung, Burgkmair* i *Altdorfer*[102]), znajdujemy na karcie 27 fioletowy rysunek Albrechta Dürera z r. 1515, przezeń sygnowany, przedstawiający *św. Jana Ewangelistę na wyspie Patmos* (fig. 55). Otóż między kreacyą Dürerowską a naszym św. Janem z *Żywotów* (tabl. XXVIII) zachodzi niezaprzeczone pokrewieństwo, tak co do *a)* typu, jak i co do *b)* całej kompozycyi.

Ad a) Obaj Święci, przedstawieni w profilu, mają ten sam typ twarzy o nosie prostym (u naszego artysty z lekka na samym końcu zadarty), o wielkich oczach i brwiach zakreślonych wielkim łukiem, o ustach małych i silnie zaznaczonej konturem, naprzód występującej brodzie. Z głów ich, które otaczają promienne nimbusy, opadają długie, kędzierzawe włosy na ramiona. Ręce kształtne o dość silnym kościoskładzie.

Ad b) Obaj, ubrani w szerokie szaty o kątowatych fałdach, wpatrzeni są w N. Pannę, ukazującą im się wśród gloryi z Dzieciątkiem na ręku. Matka Najświętsza jest wprawdzie u Dürera znacznie większa i osobną niemal stanowi kompozycyę, wypełniającą brzeg karty (czego, niestety, na naszej ilustracyi, fig. 55, nie widać), gdy tymczasem na naszej minia-

turze objęta jest ramą kompozycyi św. Jana, ale w jednym i drugim wypadku motyw jest ten sam, t. j. wpatrywanie się w ukazującą się im N. Pannę z Dzieciątkiem. Obaj Święci przedstawieni są na tle górzystego krajobrazu; te same suche, widełkowate konary drzew w obu kompozycyach, podobna zupełnie w obu konfiguracya pagórka, w obu wreszcie trawa starannie rysowana. U Dürera — Ewangelista pisze, oparlszy



Fig. 53. A. Dürer. Św. Jan Ewangelista na wyspie Patmos. Szczegół z *Modlitewnika* cesarza Maksymiliana I.

swą księgę, której karty lewą ręką przytrzymuje, o pagórek, sam zaś siedzi w dole, tak, że tylko do kolan widoczny. U naszego artysty pagórek ten służy za oparcie i tło Świętemu, który, widoczny w całej postawie, na lewem kolanie oparł księgę i pisze, lewą ręką zaś przytrzymuje ją sobie Orzeł wreszcie, objęty ramą kompozycyi na miniaturze *Żywotów*, stanowi znowu u Dürera samoistną kompozycyę, tło-

maczącą się podziałem karty na osobne pola, liniami oddzielone. Pomimo pewnych, nieistotnych różnic, między kompozycyą i typami obu przedstawień zachodzi uderzające pokrewieństwo.

Wytłómaczyć sobie genezę jego — sądzę — dość łatwo. Już wyżej zaznaczyliśmy, że brat Albrechta, Hans Dürer, w r. 1529 a może nawet w r. 1526 przybył do Krakowa. On, który — jak widzieliśmy — współpracownikiem był sławnego brata w *Modlitewniku*, wykonanym dla rycerzy i braci św. Jerzego [103]), przywieźć niewątpliwie musiał ze sobą bądź własne kopie rysunków Albrechta, bądź publikacyę *Modlitewnika* w miedziorytach *in quarto*, przeznaczoną dla niższej kategoryi członków bractwa św. Jerzego, podczas gdy wydanie na pergaminie *in folio* otrzymały tylko głowy koronowane, książęta i wybitne bardzo osobistości, należące do zakonu i bractwa wspomnianego [104]).

Otóż to wydanie *in quarto*, względnie kopie Hansa Dürera studyować musiał nieraz miniaturzysta S. C., skoro bezpośredni odblask A. Dürera widzieliśmy na jednej z jego miniatur w *Żywotach*. Tem studyum dzieł wielkiego Albrechta tłómaczy się więc ów, raz po raz zaznaczany przez nas wpływ Dürerowskiej szkoły na naszego miniaturzystę. Patrzał on przedewszystkiem w słońce samo — w Albrechta — tak jak Hans Dürer uczniem był i pod niejednym względem naśladowcą brata [105]). Ale nie gardził także nauką, jaką wynieść mógł z obcowania z bratem wielkiego Albrechta i ze studyum dzieł jego.

Co artysta nasz zawdzięcza portretowi Tomickiego pędzla Hansa Dürera [106]), o tem jeszcze pomówimy — tutaj pragniemy zwrócić uwagę na fakt, że i ptaki Hansa Dürera naśladował czasem miniaturzysta S. C. Tak np. na karcie 145 *(recto) Modlitewnika* znajduje się sowa, rysowana przez Hansa Dürera, która niewątpliwie za wzór służyła sowie w *Ewangeliarzu* (fol. CLVII).

Ale poza tym, Dürerowskim wpływem trudno nie dopatrzeć się innego jeszcze, wpływu włoskiego. Przyglądając się owym arabeskowym ramom (tabl. XXVII, XXVIII, XXIX), dwa momenta rzucają się w oczy.

Naprzód rysunek owych splotów, złożonych ze stylizowanych liści i kwiatów — następnie ich wybitna plastyka, sprawiająca wrażenie płaskorzeźb, kutych w kamieniu. Tutaj były dla naszego artysty niewątpliwie podnietą owe w kamieniu kute sploty liści i kwiatów, jakie widział na obramieniach okien wawelskiego zamku, np. na owem obramieniu okna II piętra, nad bramą wjazdową, od strony dziedzińca arkadowego [107]).



Fig. 56. Hans Dürer. N. P. Marya. Szczegół z *Modlitewnika* ces. Maksymiliana I.

Zwyczaj dalej miniaturzysty naszego otaczania tarcz herbowych wieńcami, które przeplata czasem wstęgami (fig. 16), to także niewątpliwy wpływ florenckiego renesansu. Nic naturalniejszego u malarza, w którego oczach rósł zamek krakowski, który patrzał na dzieła Franciszka Włocha, Franciszka della Lora, Berecci'ego i innych Włochów na zamku zajętych.

Co się tyczy kolorytu, to podobieństwo zachodzące pod tym względem między *Ewangeliarzem* i *Żywotami* jest również uderzające, karnacya tylko w pierwszym kodeksie jest ciemno-różowa, podczas gdy w drugim modelunek twarzy wydobyty jest przez jasno-różowe kreskowania; światła w obu zaznaczone są białą barwą.

Jeden wreszcie wspólny rys spostrzegamy w obu kodeksach. Jest nim zwyczaj artysty umieszczania tabliczek, na których kolorowanem tle złotemi, renesansowemi majuskułami

wypisuje bądź cytaty z Pisma św., bądź początkowe litery imion i nazwisk fundatora (Tomickiego) lub osób przedstawianych (Myszkowski). Charakter tych majuskuł jest, z nieznacznymi waryantami, wszędzie jeden i ten sam.

Na wspomnianych wyżej kodeksach nie kończy się jednak *opus* naszego artysty. Jak świadczy Dr Józef Kallenbach, Zbiory londyńskie posiadają również tą samą ręką illuminowany kodeks. »Jest to małe *quarto* o 203 kartach na pergaminie, prześlicznie illuminowane i pisane na liniach złoconych; na każdej stronie ma potrójną złotą obwódkę. T r z y są w nim wspaniałe miniatury: 1) św. Hieronima, arcydzieło dokładnej roboty. W rogu monogram drobny S. C., u dołu zaś herb polski. 2) (fol. 59) Przepyszna miniatura, przedstawiająca Zygmunta I. na kolanach przed Chrystusem nagim w cierniowej koronie, ofiarującym królowi Komunię św. 3) Matka Boska z Dzieciątkiem. Oprócz tych głównych miniatur, przy których niemieckim charakterze znać wybitny wpływ włoski, są jeszcze obrazki mniejszej wartości artystycznej, późniejszą, jak sądzę, wykonane ręką. Po wymienionych miniaturach idzie część zatytułowana *Clypeus spiritualis*, z przedmową anonima do Zygmunta I., gdzie z zapałem przemawia do króla, pogromcy Moskwy i Tatarów. Autor wyraźnie pisze, że nie chce być znany królowi, któremu z modlitewnika robi podarek. Na końcu wymieniony rok 1524« [108]).

Modlitewnika powyższego, niestety, nie znam z autopsyi, uwagi zaś o nim poniższe opieram na heliograwiurze Paulussen'a w Wiedniu, reprodukującej wyżej pod 3) wspomnianą miniaturę N. P. Maryi z Dzieciątkiem, oraz na bardzo słabej, litograficznej reprodukcyi (Salby w Krakowie) miniatury pod 2) przez Kallenbacha opisanej [109]). Obie miniatury otaczają ramki arabeskowe, złożone ze splotów stylizowanych liści i kwiatonów, które na miniaturze Chrystusa przerwane są u dołu, w środku tarczą z orłem polskim, trzymaną przez dwa *putti* w zbrojach i szyszakach, na miniaturze zaś N. Panny podobną tarczą między dwoma rogami obfitości. Miniatura pierwsza przedstawia opartego o drzewo Chrystusa w cierniowej koronie na tle jasnej aureoli, w prawej ręce trzymającego owalny, mały chleb, w lewej złoty kielich, do którego spływa

krew sącząca się z prawej ręki Chrystusa, z którego piersi, ramion i nóg również krew się sączy. Przed nim klęczy Zygmunt Stary w czerwono-złotym czepcu, w płaszczu czerwonym, obszytym szerokim, futrzanym kołnierzem, przez który przewieszony złoty łańcuch filigranowej roboty. Odchylony na piersiach kołnierz oraz otwory w płaszczu u ramion pozwalają dostrzedz suknię jasno-fioletową. Król złożył ręce do modlitwy, kornie słuchając słów, wychodzących z ust Chrystusa, które artysta złotemi wypisał głoskami (w łacińskich



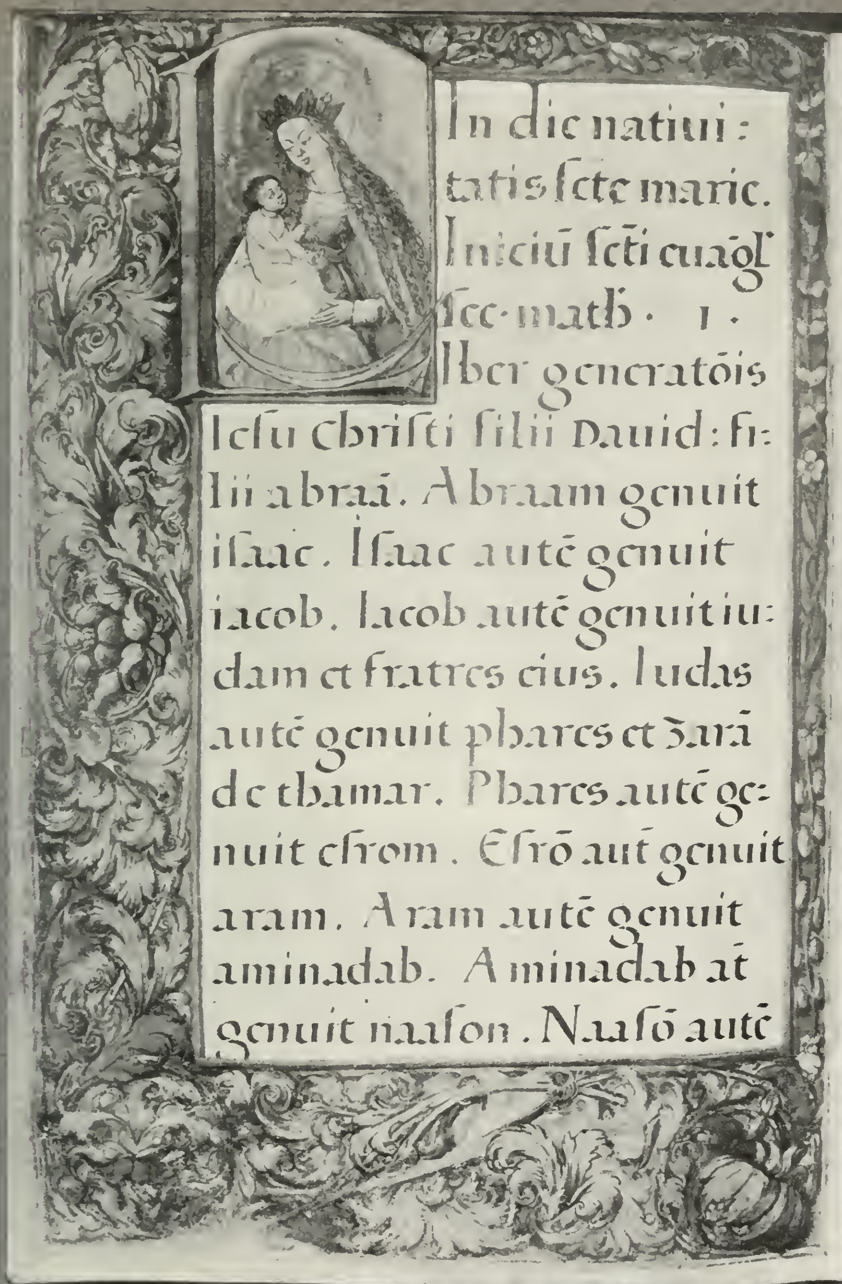
Fig. 57. Hans Dürer. Dwaj rycerze na koniach.
Szczegół z *Modlitewnika* ces. Maksymiliana I.

majuskułach): CARO MEA VERE ESTEIB *(sic)* (ma być zapewne *verus est cibus)*. Na tle, na pierwszym planie murawa, na drugim jezioro, ujęte w górzyste brzegi, z wysepką i zamkiem na niej, u góry, w lewym rogu chór aniołów, widzianych w popiersiu, unoszący się na chmurce, trzyma czerwony rulon, na którym artysta położył napis (kursywą) złotemi literami, na reprodukcyi nie bardzo czytelny [110]). Na miniaturze drugiej klęczy Zygmunt I., złożywszy na ziemi koronę, u stóp Najświętszej Matki, spoglądającej nań miłosiernie i piastującej na lewem ręku Dzieciątko do Niej się garnące i chwytające

lewą ręką za jabłko, które Najśw. Panna w prawej ręce trzyma. Matka Boża stoi na półksiężycu, głowę jej i Dzieciątka otaczają promieniste nimbusy, z pod bogatej zaś Jej złotej korony spływają długie włosy w bujnych i rozwianych lokach. Dwaj *putti* u góry zdają się podtrzymywać koronę, dwaj zaś inni wyglądają z poza owalnej, promienistej gloryi (jakby *mandorla),* otaczającej N. Pannę, i z poza Jej włosów. Piąty wreszcie aniołek, ten widzialny w całej postaci, naprzeciw króla, trzyma tablicę z napisem, nie dającym się niestety odczytać z reprodukcyi. W lewej, węższej ramce znajduje się również tabliczka, której napisu początkowe tylko słowo w części jest czytelne: *Sigism*(undus).

O wykonaniu pierwszej miniatury sądzić na podstawie lichej litografii niepodobna; heliograwiura natomiast, reprodukująca drugą, pozwala nam dokładną zdać sobie z niej sprawę. Postać zatem na niej N. Panny, o twarzy pełnej, okrągłej, lekko wstecz podanej, narysowana jest — z wyjątkiem rąk, w których nie czuć kościoskładu — z wielką pewnością, jak niemniej pełne wdzięku Dzieciątko. Fałdy długiego płaszcza spływają miękko, łamiąc się u prawego boku i u stóp N. Panny. Typ jej jest czysto niemiecki, Dürerowski, widoczny także w tych rozwianych lokach włosów, przypominających podobne zupełnie traktowanie włosów sławnego *Adama* norymberskiego mistrza (w galeryi Prado).

A jeśli w *Żywotach,* w miniaturze św. Jana na Patmos widzieliśmy odblask rysunku A. Dürera z *Modlitewnika* cesarza Maksymiliana I, to tutaj jest wpływ oczywisty jego miedziorytów. Mam tu na myśli owe nimbusy i glorye złożone z cieniutkich równoległych promieni, przypominających najzupełniej owe na miedzi ryte, delikatne promienie, znachodzące się nieledwie na wszystkich Madonnach A. Dürera, wykonanych techniką miedziorytniczą. Podobnie zresztą traktowany jest nimbus św. Jana w *Żywotach.* Typ Madonny i Dzieciątka z *Modlitewnika* londyńskiego przypomina N. Pannę z Dzieciątkiem w *Ewangeliarzu* (tabl. XXIX), arabeskowe ramki w *Modlitewniku, Ewangeliarzu* i w *Żywotach* mają zupełnie ten sam charakter, powiedziałbym tylko, że w dwóch ostatnich kodeksach są więcej jeszcze bogate, więcej rozwinięte. Motyw



In die natiui:
tatis ſcte marie.
Iniciū ſcti euāgl
ſcd̄ math. I.
Iber generatōis
Ieſu Chriſti filii Dauid: fi:
lii abraā. Abraam genuit
iſaac. Iſaac autē genuit
iacob. Iacob autē genuit iu:
dam et fratres eius. Iudas
autē genuit phares et zarā
de thamar. Phares autē ge:
nuit eſrom. Eſrō aut̄ genuit
aram. Aram autē genuit
aminadab. Aminadab at̄
genuit naaſon. Naaſō autē

Kraków. Archiwum kapitulne.

N. P. Marya z Dzieciątkiem.

Miniatura z Ewangeliarza biskupa Piotra Tomickiego.

aniołków spotykamy również we wszystkich trzech kodeksach, we wszystkich także owe charakterystyczne dla artysty tabliczki z napisami; orły wreszcie polskie na miniaturach londyńskich zupełnie identyczne z orłem na tarczy u stóp Zygmunta I. w *Żywotach*, o tych samych sercowatych tułowiach i jak arabesk stylizowanych, strzępiastych ogonach.

Te analogie w oczy bijące dowodzą, że i dwie opisane wyżej miniatury londyńskie są również dziełem mistrza S. C., aczkolwiek monogram jego umieszczony jest tylko na jednej *(św. Hieronim)* nieznanej nam (nawet z reprodukcyi) miniaturze *Modlitewnika*. Ten ostatni nie mógł być wykonany przed r. 1514, po miniaturach bowiem »idzie część zatytułowana *Clypeus spiritualis* z przedmową anonima do Zygmunta I, gdzie z zapałem przemawia do króla, pogromcy Moskwy i Tatarów«[111]). Mowa tu oczywiście o zwycięstwie pod Wiśniowcem w r. 1512 (nad Tatarami) i pod Orszą w r. 1514 (nad Moskwą). Na końcu *Modlitewnika* wymieniony jest r. 1524, za którą to datą przemawia okoliczność, że miniatury *Przywileju opatowskiego* z r. 1519, fundacyi Krzysztofa Szydłowieckiego (o czem na właściwem miejscu będzie mowa), wykazujące wielkie pokrewieństwo stylistyczne z wyżej wymienionymi kodeksami, mają przecież od nich charakter wcześniejszy (suche gałęzie, jakby echo gotycyzmu), ornamentacyę nie tak *par excellence* renesansową jak one, jak *Modlitewnik* londyński. Sądzę zatem, że rok 1524 jest datą jego powstania.

Z tego samego zapewne czasu pochodzi *Modlitewnik królowej Bony*, znajdujący się również na ziemi angielskiej[112]). Typy Madonny z Dzieciątkiem *en face* siedzącej wśród takiej samej promienistej, jakby techniką miedziorytniczą wykonanej gloryi, są najzupełniej identyczne z typami N. Panny i Dzieciątka z wyżej opisanej miniatury w *Modlitewniku* Zygmunta I. Koronę unoszącą się nad głową Matki Najświętszej podtrzymują i tutaj dwaj aniołowie. Charakter draperyi i ramy arabeskowej również ten sam, co na miniaturze londyńskiej. W środku dolnej ramy tarcza z ciemnym orłem, nad nią korona, powyżej zaś litery: E (?) S. R: P.

Druga miniatura z *Modlitewnika Bony* ma charakter odmienny. Przedstawia ona *Zwiastowanie*. Najśw. Panna *en face*

klęczy na klęczniku pod baldachimem; zbliża się ku Niej archanioł, w prawej ręce trzymając różdżkę, około owinięta banderola z napisem: AVE GRACIA PLENA DO... U góry gołąb Ducha św., nad nim zaś (rzecz dziwna, ikonograficznie bardzo rzadka) N. Panna w koronie, w popiersiu, wśród gloryi z aniołków. Podczas gdy typ opisanej co dopiero Madonny jest zupełnie Dürerowski, o pełnej, okrąglej niemal twarzy, wystającym z lekka podbródku, krótkim nosie i powiekach grubych, postać zaś cała jest typem rozwiniętej kobiety, to Madonna w *Zwiastowaniu* jest dziwnie wiotka i wątła, o delikatnych rysach twarzy, typ nie niemiecki, ale raczej flandryjski, jakim w wysokim stopniu jest archanioł Gabryel. Twarz jego (widziana z profilu), o długim, pięknym, prostym nosie, małych ustach, brodzie wyraźnie zaznaczonej i owych włosach, trochę kędzierzawych, na ramiona spadających, o skrzydłach wreszcie silnych i dużych, i długiej jasnej szacie, w blizkiem stoi pokrewieństwie z aniołami flandryjskiej szkoły. Prawą ramkę wypełnia bogaty, renesansowy arabesk, wyrastający z wazonu a przypominający ornament jakby ze złota i emalii — podobny do arabesku lewej, węższej ramki miniatury N. Panny z Dzieciątkiem w *Modlitewniku* Zygmunta I. Pod wazonem wspomnianym usiadły z dwóch stron białe pieski, równie źle zaobserwowane i rysowane jak wogóle zwierzęta w poprzednich kodeksach naszego artysty. Dolna natomiast część ramki i lewa węższa ramka ze *Zwiastowania* znowu identyczne mają arabeskowe motywa z ornamentacyą wszystkich poprzednich kodeksów. W środku dolnej ramki dwaj siedzący *putti* trzymają wieniec okalający tarczę na cztery pola podzieloną. W polu górnem, lewem, Biały Orzeł, w dolnem prawem Pogoń, w pozostałych zaś dwóch złożone herby włoskie, wśród których Wąż Sforzów (2 razy), orzeł czarny (2 razy) i inne.

Te *putti* i orzeł o sercowatym tułowiu arabeskowym, strzępiastym ogonie, mówią nam znowu o artyście, znanym nam już z poprzednich kodeksów. Jemu też przypisuję pierwszą, wyżej opisaną miniaturę *Modlitewnika Bony*, z przedstawieniem siedzącej N. P. Maryi z Dzieciątkiem, oraz ramki miniatury drugiej, co do *Zwiastowania* zaś, to prawdopodobnie

pochodzi ono z pod innej ręki, może pomocnika naszego artysty, chyba, żeby przypuścić, że miniaturzysta nasz, znajdując się pod chwilowem może wrażeniem jakiegoś dzieła flandryjskiego malarstwa, stworzył rzecz tak od poprzednich odmienną.

Dziełem miniaturzysty S. C. są bezwątpienia także inicyały zdobiące kodeks Kapituły krakowskiej: *Ordo in feria quinta* (Nr 33), stylistycznie zupełnie podobne do inicyałów *Ewangeliarza*, jak z drugiej strony spotykamy w nim te same napisy, którymi zaopatrzył artysta *Pontyfikał* Tomickiego. Na pierwszej karcie zatem widzimy herb biskupa Piotra z literami: P. T. E. C. R. P. V., na ostatniej zaś karcie napis: R. D. PETRUS E. C. *et* R. C. *fieri opus hoc fecit* [113]). Monogramu artysty niema, stylistyczne jednak pokrewieństwo kodeksu tego z *Ewangeliarzem* Tomickiego i tożsamość napisów przemawiają najzupełniej za przypisaniem powyższych miniatur artyście S. C.

Tego też malarza są dziełem, względnie z jego warsztatu wyszły miniatury *Modlitewnika* kanclerza Jana Chojeńskiego, przechowane w Muzeum narodowem w Monachium [114]). I tych miniatur z autopsyi nie znam, uwagi zaś moje opieram na wybornych heliograwiurach Paulussen'a, reprodukujących dwie miniatury kodeksu Chojeńskiego [115]). Obie ujęte są w znane już nam arabeskowe ramki; pierwsza z nich przedstawia t. zw. *Miłosierdzie*, t. j. Chrystusa obnażonego w studni, w cierniowej koronie, z Którego ciała sączy się krew. Po lewej Zbawiciela, Matka Najświętsza, po prawej, św. Jan Ewangelista. Chrystus wskazuje prawą ręką na ranę w Swym boku klęczącemu przed Nim kanclerzowi Janowi Chojeńskiemu, o którym mówi nam herb Abdank, o kolana jego oparty. Kanclerz w czepcu na głowie, ubrany jest w długi płaszcz o wzorze granatowym, obszyty szerokim, futrzanym kołnierzem, przez który zwiesza się złoty, o owalnych ogniwach łańcuch »z tłokiem pieczętnym« [116]). O krzyż, za Chrystusem stojący, oparta jest włócznia, na lewem ramieniu zaś krzyża zawieszona jest rózga. Ze strony przeciwnej, za kanclerzem, stoi liściaste drzewo, na którego konarze zawiesił artysta tabliczkę z napisem: *Misere*... (druga połowa wiersza i trzy

następne nieczytelne). Górzysty krajobraz dopełnia całości. Jak więc widzimy, motyw jest tutaj podobny jak na londyńskiej miniaturze (Zygmunt przed nagim Chrystusem, cierniem ukoronowanym, z ciała Którego krew się sączy), typy zaś są znowu bardzo pokrewne do postaci z *Ewangeliarza* z r. 1534, anatomia zwłaszcza wybornie oddana ciała Chrystusowego, na którem zaznaczona jest muszkulatura, przypomina zupełnie podobne traktowanie ciała Zbawiciela w Chrzcie w Jordanie w *Ewangeliarzu* (fol. XXVII). Św. Jan o długich włosach, to znowu typ pokrewny ze św. Janem na Patmos w *Żywotach* (tabl. XXVIII).

Miniatura druga przedstawia *Hołd trzech króli*. Na tle ostrołukowej bramy murowanej stajenki strzechą krytej, z murów której wyrastają gałęzie, usiadła N. P. Marya z Dzieciątkiem, przed którem ukląkł król o siwej brodzie, w długim płaszczu, obszytym gronostajowym kołnierzem, składając w dani maleńkiemu Jezusowi szkatułkę ze złotem. Dzieciątko i Matka Jego odwrócili głowy na bok, jakby chwilowo coś innego uwagę Ich zwróciło. Za N. Panną widać, już w stajence, św. Józefa. Drugi król (Murzyn), w stroju XVI w., stoi za królem klęczącym, trzymając tacę ze złotą wazą. Za nim dwaj giermkowie, z których jeden prowadzi konia za uzdę, drugi zaś wielbłąda (widać tylko głowy ich i karki), pies wreszcie biały (czy baran — jest to prawdziwa zagadka) postępuje za czarnym swym panem. Trzeci wreszcie król w ciemnym płaszczu, w czepcu na głowie, widziany w profilu, przystanął obok murzyńskiego króla, trzymając w rękach wspaniały, złoty puhar o późno gotyckich formach. Stojący za nim giermek trzyma nad nim koronę. Król ten, to niewątpliwie portret Zygmunta Starego, zupełnie bowiem podobny do portretów jego na dwóch londyńskich miniaturach, ten sam także łańcuch o wązkich, owalnych ogniwach z perełkami na zewnętrznych ich obwodach, przerzucony przez szyję króla na wszystkich trzech miniaturach. Na wszystkich trzech także ubrany Zygmunt w długi, ciężki płaszcz, o futrzanym kołnierzu. Wprawdzie na obu monachijskich miniaturach te same widzimy promieniste, jakby przez rytownika wykonane nimbusy i te same Dürerowskie typy, rysunek i modelunek jednak

N. P. Maryi z Dzieciątkiem i trzech króli jest trochę słabszy, nie znać tu tej staranności wykonania, uderzającej w pierwszej miniaturze (z kanclerzem Chojeńskim). Zwierzęta w *Hołdzie* podobnie błędnie rysowane, jak w wyżej opisanych miniaturach, słowem te same zalety i wady, znane już nam z poprzedniej analizy, i tutaj spotykamy.

Kiedy powstały monachijskie miniatury? Odpowiedź na pytanie to dają dwie daty: rok 1533, nominacyi Chojeńskiego na kanclerza w. k., i 1537, powołania go na biskupstwo krakowskie, które tylko krótki już czas, t. j. do swej w r. 1538 (11/3) zaszłej śmierci sprawował. Gdyby miniatury te powstały w r. 1538, to niewątpliwie przedstawiłby artysta kanclerza w aparacie biskupim jak podkanclerzego Tomickiego w *Żywotach* (tabl. XXVII). W czasie zatem między 1533—1537 powstał powyższy *Modlitewnik*, a zatem w tej samej epoce co *Ewangeliarz* (1534) i *Żywoty* (część I. 1531—32).

Jeden wreszcie kodeks. To *Mszał* Erazma Ciołka w Bibliotece publ. w Petersburgu, publikowany przez Dra Koperę w cennej jego pracy: *Miniatury rękopisów polskiego pochodzenia w Bibliotece publ. w Petersburgu (Sprawozdania*, T. VII, szp. 562—571). Miniatury *Mszał* ów zdobiące: *Król Dawid grający na arfie* (fig. 4), *Chrystus w Ogrojcu* (fig. 5), *Chrystus Zmartwychwstały* (fig. 6), *Narodzenie* (fig. 8) i *Apostołowie* (fig. 9) to niewątpliwie dzieła miniaturzysty S. C. I tak *Chrystus w Ogrojcu* to typ zupełnie pokrewny Chrystusowi w *Koronacyi N. P. Maryi* w *Ewangeliarzu* z r. 1534 [117]), N. P. Marya w *Narodzeniu* ma tę samą okrągłą twarz, o wielkich łukach brew, małych ustach i długich włosach, co Matka Najświętsza w *Ewangeliarzu* (tabl. XXIX); św. Andrzej na miniaturze: *Apostołowie*, przypomina przepysznie narysowaną głowę św. Jana Chrzciciela na misie [118]). Wszystkie te postaci wykazują oczywiście, tak jak wyżej wspomniane, Dürerowski wpływ [119]). Urwisty pagórek, służący za tło królowi Dawidowi, znany już nam z *Żywotów* (św. Jan, tabl. XXVIII), niektóre inicyały, mianowicie owe »złote w barwnych ramkach, o tle barwnem z floresami« [120]) spotykamy także w *Ewangeliarzu*— i tak jak we wszystkich opisanych kodeksach widzieliśmy napisy lub tabliczki z napisami, podobnie i w *Mszale* Ciołka spotykamy

się z nimi (karty 39 i 129). Tarcze z herbem Sulima E. Ciołka trzymane przez aniołki przypominają podobny motyw w *Ewangeliarzu*. Odmienny jest natomiast charakter ornamentacyjny ramek. Motywu kandelabrowego, jak tutaj, nie spotykamy w powyższych kodeksach. Jest to niewątpliwie wpływ bardziej bezpośredni renesansu włoskiego, który w czasie, w którym powstał kodeks, silniej, jako stosunkowo niedawno na północ przybyły, oddziaływać musiał na artystę, wyrosłego w szkole niemieckiej.

»Na pierwszej karcie kodeksu naszego napis Załuskiego: *Missale ad usum ecclesiae pol. 1504*. Skąd wziął Załuski — pisze Dr Kopera (*op. cit.* szp. 562) — nie wiem«. Erazm Ciołek mianowany został w r. 1503 biskupem płockim, umarł zaś w r. 1522, kodeks zatem powyższy powstał między rokiem 1503—1522, a sądzę, że bliższym jest tej ostatniej daty, typy bowiem, bardzo rozwinięte, pokrewne są bardzo miniaturom z *Ewangeliarza* z r. 1534, niektóre zaś motywa ornamentacyjne (suche gałęzie jako ramki) przywodzą na myśl *Przywilej Opatowski* z r. 1519, o którym osobno będzie mowa w rozdziale traktującym o stosunku Krzysztofa Szydłowieckiego do sztuki.

Publikowane w cytowanej pracy Dra Kopery dalsze miniatury z *Mszału* Ciołka: *Zesłanie Ducha św.* (fig. 7), *Narodzenie* (fig. 10) i *N. Panna z Dzieciątkiem*, wyszły niewątpliwie z pracowni tego samego miniaturzysty, ale nie z jego ręki[121]).

Skończyliśmy przegląd ważnych dla nas kodeksów illuminowanych; zadajmy sobie teraz pytanie, jaki artysta ukrywa się pod owym monogramem S. C., z którego ręki, względnie z jego warsztatu wyszedł ten cały szereg miniatur: *Mszału* Ciołka (około 1520), *Modlitewników* Zygmunta I i Bony (1524), *Żywotów* (część I, 1531—32), *Ewangeliarza* z r. 1534 i z tej samej mniej więcej epoki: *Pontyfikału* i *Ordo in feria quinta*, wreszcie *Modlitewnika* Chojeńskiego z lat 1533—37?

X. Polkowski w *Katalogu rękopisów Biblioteki kapitulnej w Krakowie* twierdzi, że autorem *Libri Evangeliorum (Ewangeliarza) z r. 1534* jest Stanisław Górski, sekretarz Tomickiego, w »inwentarzu« bowiem »kościelnym« z r. 1563 czytamy na karcie 30, że kodeks powyższy był *pulchre manu V. D. Stan.*

Gorski scriptus[122]), że do niego zatem odnosi się monogram S. G., jakim się artysta w *Ewangeliarzu* podpisał.

Wobec faktu, że na ostatniej karcie *Ewangeliarza* czytamy S. C. a nie S. G., dalsza polemika jest bezprzedmiotową. Przypuściwszy jednak nawet, że jest S. G., to zapiska *inwentarza z r. 1563*, że Stan. Górski kodeks ów »własną ręką pięknie napisał«, nie mogłaby nic innego oznaczać, jak, że Górski był autorem tekstu a nie miniatur, podobnie jak braciszek Jan, Augustyanin, zaznaczył na *Graduale*, że go *scripsit*[123]), podczas gdy autorem miniatur jego był monogramista A. P. *Libellum Benedictionum et indumentorum* było również pisane ręką Stanisława Górskiego *(manu Stan. G. in pargameno scriptum)* — jak to zaświadcza sam Tomicki w swoim testamencie[124]), który sporządził biskup w obecności szeregu świadków, *praesentibus... et Stanislao Gorski, Canonico Plocense, Notario publico, qui hoc Testamentum scripsit et obsignavit*[125]). Górski zatem, który pisał testament, który pisał *Libellum Benedictionum etc.*, jest, jak wiadomo, autorem cennego zbioru *Acta Tomiciana*, ale o Górskim miniaturzyście nie wiemy nic. Nie wspomina o nim — jako o illuminatorze — ani razu Tomicki, w którego listach spotykamy się natomiast z nazwiskiem istotnie malarza — jak zaraz zobaczymy — inne zaś źródła milczą również o St. Górskim, artyście.

Wspomnieliśmy wyżej, że fundatorem *Ewangeliarza, Pontyfikału*, kodeksu *Ordo in feria quinta* i *Żywotów* był Piotr Tomicki. Wiemy następnie, że w usługach tego biskupa stał brat Stanisław z Mogiły, na którego przed laty jeszcze zwróciłem uwagę Komisyi hist. sztuki[126]). Wyraziłem wówczas przypuszczenie, że autorem malowań w kaplicy Tomickiego w katedrze wawelskiej był może ten sam *frater Stanislaus de Mogiła*, który, jak z listu biskupa Piotra do Stanisława Borka (z 20/7 1533) wiemy[127]), odebrał polecenie od Tomickiego wykonania malowanego wzoru z herbem Łodzia, potrzebnego do ornamentyki kraty, zamówionej przezeń u Hans'a Vischer'a w Norymberdze[128]). A zamówienie owe odebrał brat Stanisław dlatego, ponieważ »maluje lepiej i piękniej niż którykolwiek malarz«, *nam ille ea (arma) melius et pulchrius, quam quivis alter pictor depingere solet*[129]). Temu

samemu artyście powierzył Tomicki w dwa lata później p o l i c h r o m i ę wotów woskowych, własną jego postać wyobrażających, *imaginem hanc sui ceream, corporis hoc sui cereum simulachrum*, jakie biskup krakowski, powstawszy z obłożnej choroby, złożył w Częstochowie i u grobu św. Stanisława Szczepanowskiego w katedrze wawelskiej [130]).

Podobna polichromia nie była rzeczą łatwą i nie powierzano jej też komukolwiek. W znakomitej swej pracy, *Geschichte der Porträtplastik in Wachs* [131]), wykazał Juliusz Schlosser, jak bardzo i ludziom Odrodzenia zależało na tem, aby portrety ich woskowe, nieraz naturalnej wielkości, składane bądź jako *ex vota* w kościolach, bądź wykonywane do obrzędów pogrzebowych, oddawały o ile możności jak najwierniej rysy żywych czy już zmarłych i że nie żałowano pieniędzy, aby wykonanie tych figur woskowych oraz ich polichromię powierzyć znakomitym artystom. Jeśli więc taki mistrz jak F r a n ç o i s C l o u e t modelował i polichromował postać woskową zmarłego Franciszka I [132]), to powierzenie podobnej roboty b r a t u S t a n i s ł a w o w i nie tylko mu nie uwłacza, lecz owszem świadczy o wielkiej jego wartości jako artysty, jeśli człowiek tego smaku i kultury, co Tomicki, każe mu ową polichromię wykonać, podniósłszy już (jak widzieliśmy) przy innej sposobności, wybitne jego zalety artystyczne. »Byle rzecz była piękną i trwałą — mniejsza o pieniądze«, to zasada, jaką się Tomicki kierował przy zamawianiu u Padovan'a cyboryum marmurowego dla katedry krakowskiej [133]) — jakżeby zatem przypuścić można, żeby ten sam wytworny mecenas zadowolił się był polichromią, nie stojącą na bardzo wysokiej artystycznej wyżynie, zwłaszcza, że chodziło tu o spełnienie *votum*, które po ciężkiej chorobie złożył jako wyraz gorącej swej wdzięczności w Sanktuaryum Królowej Korony Polskiej i u grobu św. Biskupa-Męczennika.

Jeśli więc Tomicki w latach 1533 i 1535 tak bardzo podnosi swego malarza, brata Stanisława z Mogiły, i powierza mu malarskie prace, to nasuwa się sam przez się domysł, że temu samemu artyście, który był zapewne autorem pięknej, malarskiej dekoracyi na sklepieniu biblioteki klasztornej w Mogile [134]), dekoracyi, jak to zauważył M. Sokołowski [135]), o cha-

rakterze malarstwa miniaturowego, powierzył również Piotr Tomicki illuminowanie fundowanych przez się kodeksów: *Żywotów z lat 1531—1532, Ewangeliarza z r. 1534, Pontyfikału* i *Ordinis in feria quinta* z tejże samej mniej więcej epoki. Domysł zaś mój — w części przynajmniej — znalazł potwierdzenie w następującej zapisce, jaką znalazłem w *Diarium cujusdam domestici Petri Tomicki Episc. Crac.* (w *Monum. Pol. hist.* V, str. 900): *24 octobris 1533 Frater Stanisłaus libru(m) evangelii in manum imposuit.* Oczywiście, że mowa tutaj o bracie Stanisławie z Mogiły, który w tymże samym roku malował dla Tomickiego ów herb Łodzia, i o tym samym *Liber Evangeliorum* (Ewangeliarzu), na którego ostatniej karcie położył malarz S. C. datę: 1534. Był to zatem rok ukończenia dzieła, podczas gdy »wziął się do niego« *(manum imposuit)* 24 października 1533 roku. Nad kodeksem tym pracował co najmniej kilka miesięcy, przez czas zatem, zważywszy wielką ilość zdobiących go miniatur, niezbyt długi.

Frater Stanislaus de Mogila jest tedy autorem przepięknych miniatur *Ewangeliarza*, na którego ostatniej karcie umieścił monogram swój S. C. Pytanie jednak naprzód, czy był on istotnie »braciszkiem«? Że go tak zwie w listach swych Tomicki a w pamiętniku swym sługa jego, z tego nie wynika, żeby był tylko »klasztornym braciszkiem«. Gdyby nim był istotnie, to zwanoby go *frater conversus* [136]), dla odróżnienia od *frater*, którego to ostatniego tytułu używali wówczas bardzo często, w dowód pokory, księża i ojcowie zakonni. Tak opat mogilski, Erazm Ciołek upamiętnić kazał napisem na sklepieniu tamtejszej biblioteki klasztornej w r. 1538, że malowania pokrywające je wykonać polecił on, *frater... fratribus suis ad utilitatem.* A prowincyał zakonu OO. Dominikanów, *Sacre theologie Professor, Johannes Antonij*, również jako *frater* udzielił *imprimatur* książeczce o nabożeństwie różańcowem [137]). Mógł zatem i Ojciec Stanisław z Mogiły zwanym być »braciszkiem«, za księdza również uważa go M. Sokołowski, zwiąc go »kapelanem z Mogiły« [138]). Za jego charakterem księdza mszalnego przemawia wreszcie — jak sądzę — jedna jeszcze okoliczność. Oto, jak zaznaczyliśmy już, do *Modlitewnika* londyńskiego Zygmunta I dołączony jest

t. zw. *Clipeus spiritualis*, w którym nieznany autor zwraca się do króla, jako do pogromcy Tatarów i Moskwy, ofiarując mu w darze *Modlitewnik. Clipeum spiritualem* zaś — sądzę — nie ośmieliłby się pisać do króla jakiś nieznany »braciszek klasztorny«, lecz tylko k s i ą d z, z pokorą zakonną nie wymieniając swego kapłańskiego charakteru, tak jak swe nazwisko kryjąc pod literami S. C. Zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że autor owej odezwy do króla i autor miniatur tenże sam kodeks zdobiących, są jedną i tą samą osobą, ofiarującą *Modlitewnik* w darze królowi.

Jakie funkcye sprawował brat Stanisław w klasztorze mogilskim? Był zapewne czas jakiś k a p e l a n e m (jak go nazywa Sokołowski), ale był zapewne także owym p r z e o r e m *Stanislaus*, którego wspomina kronika klasztoru w Mogile [139]), a który to S t a n i s ł a w, K r a k o w i a n i n, został później wezwany na opata szczerzyckiego [140]). Cóż naturalniejszego, jak żeby godność ta dostała się cenionemu artyście, protegowanemu przez biskupa krakowskiego, w którego obrębie dyecezyi leżał klasztor mogilski i którego życzenie pod tym względem wyrażone (jeśli wogóle było potrzebnem) z pewnością szanowali ojcowie. »Brat Stanisław« zatem, istotnie k s i ą d z — potem p r z e o r, pochodził z K r a k o w a i pod tą literą C. ukrył swoje pochodzenie. Zwykłe skrócenie na *Cracoviensis* jest wprawdzie *Crac.*, *Cracov.*, zaznaczyć jednak należy, że tenże sam malarz, w *Ewangeliarzu* Tomickiego, *Cracoviensis (Episcopus)* skraca 11 r a z y przez C., gdzie cały napis oznaczony jest tylko początkowemi literami: *P.(etrus) T.(omicius) E.(piscopus) C.(racoviensis) V(icecancellarius) R(egni)* — (karty: XIV, XVII, XXII, XXIII, XXXII, LXII, LXVI, LXXII, LXXV, LXXVI, LXXXI). Zwał się więc Stanisławem z Krakowa, jak Paolo Cagliari znany jest jako *Veronese*, lub Giulio Pippi jako *Romano*.

Reasumując zatem rzecz, S. C., to *Stanislaus Cracoviensis, frater de Mogila*, autor — jak ze źródeł wiemy — *Ewangeliarza* z r. 1534. Ponieważ zaś t y m s a m y m m o n o g r a m e m podpisał się na *Żywotach arcybiskupów gnieźnieńskich* (I część, 1531—32), na *Pontyfikale* i kodeksie *Ordo in feria quinta* (z lat około 1534), dalej — jak widzieliśmy — na *Modlitewnikach*

Zygmunta I i Bony (z 1524), stąd wniosek, że autorem tych pięciu kodeksów illuminowanych był również *frater Stanislaus*.

Nieodżałowanej pamięci, mistrz mój czcigodny, Maryan Sokołowski, widocznie w studyach swoich nad malarstwem miniaturowem w Polsce doszedł — odnośnie do wymienionych na ostatku, dwóch *Modlitewników* — do tego samego wyniku, skoro brata Stanisława, kapelana z Mogiły zwie ich autorem[141]). Na *Modlitewniku* Chojeńskiego (1533—37) i *Mszale* E. Ciołka (około 1520) niema wprawdzie monogramu S. C. — staraliśmy się jednak wyżej wykazać, że i te dwa kodeksy wyszły z pod ręki względnie z warsztatu miniaturzysty S. C. W ten sposób *frater Stanislaus* byłby zatem autorem miniatur 8 kodeksów (illuminowanych także częściowo przez jego pomocników), powstałych w latach: około 1520—1537.

A teraz powróćmy do punktu wyjścia naszego — odpowiedzmy na pytanie, komu zawdzięczać należy przepyszne, miniaturowe portrety Szydłowieckich i inicyały *Libri geneseos*?

Zdawałoby się, że porównanie stylistyczne miniatur *Libri geneseos* z poprzednimi kodeksami illuminowanymi przedstawia pewną trudność, a to z tego powodu, że treścią przedstawień wymienionych kodeksów są sceny z Pisma świętego (z wyjątkiem kilku figur fundatorów), podczas gdy *Liber geneseos* zawiera przeważnie portrety. Podczas gdy »komponowane« sceny z Pisma św. oraz występujące w nich postaci o pewnych, tradycyonalnych, w ciągu wieków wyrobionych, plastycznych typach, mimowoli skłaniać mogły artystę do szablonu, w pamiętniku rodzinnym Szydłowieckich miał dać ich portrety, a zatem oprzeć się na autopsyi. Mimo to jednak niepodobna nie zauważyć, że wspólny, bardzo charakterystyczny rys łączy miniatury poprzednie z wizerunkami Szydłowieckich. Jest nim, podniesiona już wyżej, dążność do indywidualizacyi. Jest ona zupełnie naturalną w portretach *Libri geneseos* oraz w fundatorach przedstawionych w kodeksach wspomnianych, uderza jednak także w postaciach Świętych. W *Liber geneseos* mamy taką, pełną indywidualizmu postać w św. Barbarze na portrecie Barbary Spytkowej (tabl. VI), pokrewną niezmiernie z św. Maryą Magdaleną w *Ewangeliarzu* (fig. 47). Obie twa-

rzyczki o pięknym owalu, o oczach dużych, z pewną jakby kokieteryą w lewą stronę zwróconych, wielkie łuki brew, maleńkie usta, głowy zaś ich pokrywa podobny zupełnie czepiec, obie wreszcie w renesansowym stroju. Św. Barbara wprawdzie więcej szkicowo traktowana, ale bo też na portrecie Spytkowej gra tylko drugorzędną rolę, podczas gdy św. Marya Magdalena jest sama dla siebie kompozycyą. W pierwszej jest niewątpliwie zapowiedź drugiej — w obu jednak ten sam styl, autorem ich był jeden i ten sam artysta.

Przechodząc do szczegółów, podnieść należy, że wspomniane już wyżej przecięcie w środku dolnej wargi na portretach Szydłowieckich spotykamy również na postaciach w *Hołdzie św. Stanisławowi z Żywotów* (tabl. XXVII) i u aniołów w *Ewangeliarzu* (fig. 48). Piotr i Paweł Szydłowieccy (tabl. VIII i IX) mają ten sam charakter stylistyczny co Bóg Ojciec w *Trójcy Przenajśw.* w *Ewangeliarzu* (fol. XCIV), ręka zaś Zofii z Pleszowa (tabl. IV) podobna zupełnie do ręki św. Wawrzyńca w *Ewangeliarzu* (fol. CCXXI), chociaż ta ostatnia więcej pobieżnie traktowana, jak niemniej do ręki św. Jakóba (fig. 45) w tymże kodeksie. Patronowie Szydłowieckich w *Liber geneseos* mają znowu ten sam, szablonowy więcej, charakter, co Apostołowie w *Zesłaniu Ducha św.* w *Ewangeliarzu* (fol. XCIV) oraz aniołowie na miniaturze londyńskiej: *Zygmunt otrzymujący Komunię św. z rąk Chrystusa.*

Szczegóły następnie stroju. Dwa łańcuchy na szyi Mikołajowej Szydłowieckiej (tabl. XII), jeden z dość wielkich, owalnych pierścieni, drugi złożony z ogniw w kształcie migdała i perełek (tabl. XII) są najzupełniej identyczne w rysunku z dwoma łańcuchami, zdobiącymi pierś Krzysztofa Szydłowieckiego na miniaturze w *Żywotach* (tabl. XXVII). Łańcuch o wielkich złotych okach Krzysztofa na tejże miniaturze jest nadto identyczny z łańcuchem Barbary Spytkowej (tabl. VI) oraz króla w *Nadaniu herbu Odrowąż* w *Liber geneseos* (tabl. XXVI).

A r a b e s k i z ł o t e wypełniające czerwone tło pendentiwów ramki Mikołajowej Szydłowieckiej w *Liber geneseos* (tabl. XII) mają ten sam stylistyczny charakter co arabeski, w zupełnie podobny sposób użyte na *Hołdzie św. Stanisławowi*

z *Żywotów* (tabl. XXVII). Na miniaturach *Libri genes.* spotykamy wreszcie — podobnie jak w poprzednich kodeksach — złote napisy łacińskie o tym samym charakterze majuskuł, względnie kursywy.

Wykazane wyżej stylistyczne analogie między miniaturami *Libri geneseos* a poprzednich illuminowanych kodeksów przy wspólnym im wszystkim rysie, t. j. zależności od szkoły A. Dürera a w pewnej mierze od flandryjskiego malarstwa, pozwalają, jak sądzę, na wniosek, że i miniatury *Libri genes.* wyszły z pod tej samej ręki względnie z tego samego warsztatu, co opisane powyżej, że zatem i ich autorem jest brat Stanisław z Mogiły.

Przed laty, ś. p. prof. M. Sokołowski zwrócił pierwszy na to uwagę, że miniatury *Libri genes.*, *Żywotów* (i *Przywileju Opatowskiego)* z jednego zapewne wyszły warsztatu, że dziełem są jednej, krakowskiej szkoły illuminatorów [142]), zatrudniającej jednak cały szereg rozmaitego pokroju malarzy. Ta wspólność stylistyczna odnosi się — jak staraliśmy się wykazać — i do innych kodeksów, jak *Pontyfikał, Ordo in feria quinta, Modlitewniki* w Anglii i w Monachium, *Ewangeliarz* z r. 1534. Wyszły one wszystkie — jeśli nie całkowicie z pod ręki Stanisława z Mogiły, — to w każdym razie z jego warsztatu, z jego szkoły, którą nazwijmy — jak ją później zwał M. Sokołowski — szkołą mogilską [143]).

O ile dziś wiadomo — nie mieliśmy w Polsce w pierwszej połowie XVI wieku nie tylko lepszego, ale i równego bratu Stanisławowi miniaturzysty; nic przeto naturalniejszego, że do tego najwybitniejszego przedstawiciela ówczesnego miniaturowego malarstwa w Polsce zwrócił się Mikołaj Szydłowiecki o wykonanie portretów *Libri geneseos*, nic dziwnego, że zwrócił się do nadwornego malarza biskupa Tomickiego, którego z Szydłowieckimi łączyła najżywsza przyjaźń, do malarza, który biskupa Piotra, Krzysztofa i Mikołaja Szydłowieckich uwiecznił na wspólnej miniaturze w *Hołdzie św. Stanisławowi* (tabl. XXVII) z *Żywotów* (część I), powstałych między r. 1531 - 2 t. j. w tym samym czasie co *Liber genes.*

Podobnej galeryi portretów w miniaturowej technice, jak w *Liber geneseos*, nie mamy nie tylko w Polsce, ale

i za granicą. Wizerunki (do kolan) książąt Würtemberskich (1265—1564), malowane na pergaminie bądź w różnych barwach, bądź *grau in grau*, ces. Muzeum dworskiego w Wiedniu, pochodzą z drugiej połowy XVI wieku[144]) i są o wiele twardsze w modelunku i wogóle stoją na niższym artystycznym poziomie, jak niemniej portrety malowane na papierze: *Genealogie und Beschreibung aller der Khevenhüller und Khevenhüllerin wie auch zue wemb sie und wer sie zue ihnen verheuradt, durch Georgen Mosshammer* (fol. z 52 miniaturami), pochodzi zaledwie z około r. 1625[145]).

Zabytek przeto nasz doniosłe ma znaczenie dla historyi sztuki wogóle. Ważny on także dla historyi naszej ikonografii, wzbogacając stosunkowo nieliczne portrety przodków naszych na sztalugowych obrazach wotywnych i na nagrobkach, jest wreszcie nie tylko świadectwem wysokiego smaku i kultury Mikołaja Szydłowieckiego, ale czemś więcej jeszcze. Z każdej miniatury *Libri geneseos* odzywa się chęć fundatora przekazania potomkom swego imienia, świetności swego rodu, pragnienie sławy, nieśmiertelności, rys tak powszechny w całej Europie XVI w.; jest więc zatem *Liber geneseos* i pomnikiem kultury Odrodzenia.

Oceniając ten illuminowany kodeks, fundacyi Mikołaja Szydłowieckiego, z tego potrójnego stanowiska, cieszyć się możemy, że powstał on w Polsce, i tem więcej się radować, że autorem jego jest — jak staraliśmy się wykazać — Polak, Krakowianin, brat Stanisław z Mogiły.



ROZDZIAŁ VII.

Siostry Krzysztofa Szydłowieckiego: Katarzyna — Anna Sobkowa — Elżbieta Zborowska — Barbara, żona Spytka, pana na Sulborowicach — Wolska.

W galeryi miniaturowych portretów *Libri geneseos* nie znajdujemy ani jednej z dziewięciu córek Stanisława Szydłowieckiego. Może niektóre z nich zmarły w dzieciństwie i dlatego głucho o nich w rodzinnym pamiętniku, o kilku jednak wiemy, że wyszły za mąż, trzy nawet bardzo dobrze, jeśli nie świetnie, a mimo to prawie wzmianki[1]) o nich w *Liber geneseos* nie znachodzimy. Można jednak gdzieindziej znaleźć wiadomości o siostrach kanclerza Szydłowieckiego.

O jedynej córce Stanisława Szydłowieckiego z pierwszego małżeństwa, Katarzynie, doszedł nas tylko ten szczegół, że (prawdopodobnie w r. 1473) wyszła za mąż za Stanisława z Grocholic, w roku tym bowiem kwituje ojca z odbioru posagu[2]).

Trochę więcej danych mamy o córkach Stanisława z drugiej jego żony, Zofii z Pleszowa. Jedna z nich, Anna, była od r. 1503[3]) żoną rządcy Głogowskiego królewicza Zygmunta, Wojciecha Sobka von Saul[4]), właściciela zamku i miasta Hirnstein[5]), który, zostawszy następnie starostą opawskim, tytułował się w aktach niemieckich: *Albrecht Sobke von Saul auf Hirnstein* (w innych aktach: *uff Herrenstadt*[6]), *in Hernstadt*[7]).

Z cennej publikacyi Wierzbowskiego, *Matricularum Regni*

Poloniae Sumaria, dowiadujemy się, że ów Albert *de Sulewo et Wusossy*[8]) otrzymał 21 lutego 1507 r. »za zasługi« wieś *Predmost* w księstwie opawskiem na własność dziedziczną[9]), a w kilkanaście dni później (5 marca) młyn, zwany »papierowy« *(papyrowi)*, położony pod miastem Opawą[10]). W tym samym roku wreszcie (24/4) uwalnia król trzy łany leżące na przedmieściu Opawy, do Sobka należące, od »wszelkich robót i danin«[11]).

W r. 1510 (7/1) potwierdza król Zygmunt Stary na prośbę pana starosty opawskiego przywilej brata swego, króla węgierskiego i czeskiego, Władysława, uwalniający dom jego i łan pola, nabyte przezeń na przedmieściu Opawy, od wszelkich danin[12]).

Dzięki łasce królewskiej (i niewątpliwie przy poparciu szwagra swego, Krzysztofa Szydłowieckiego), a może i własną zapobiegliwością, doszedł Albert Sobek do majątku, z tego samego źródła bowiem dowiadujemy się, że w r. 1507 (17/2) darował żonie swej, Annie, dom t. zw. »Sokołowskiego« z przyległościami, położony zdaje się w Opawie[13]), jak niemniej młyn zwany *papyrowy*[14]), oraz czynsz 10 grzywien na domu należącym niegdyś do niejakiego Hawranowskiego[15]). Sobek znowu odwzajemnia się królewiczowi nie tylko wierną służbą, ale i darami, przysyłając często zwierzynę na stół swego pana (Pawiński, *Młode lata Zygmunta Starego*, 161).

Druga siostra, Elżbieta, jeszcze za życia rodziców wyszła za Andrzeja z Rytwian Zborowskiego[16]), dzierżawcę starostwa odolanowskiego i miała z nim córkę[17]) oraz trzech synów, z których dwaj stali się później głośnymi: Piotr, a zwłaszcza Marcin, w końcu kasztelan krakowski. Musiała to być niewiasta niemałych zalet i zacności, jeśli król Zygmunt powierzył jej obowiązki jednej z dwóch ochmistrzyń córek swoich, Jadwigi i Anny, zrodzonych z Barbary Zapolyi[18]).

Po śmierci zaś rodziców, w pierwszych latach XVI w.[19]) trzecia córka Stanisława Szydłowieckiego i Zofii z Pleszowa, Barbara, połączyła się węzłem małżeńskim z Janem Spytkiem, dziedzicem na Sulborowicach[20]). Pochowaną została wraz z matką i bratem Piotrem »w chórze po prawej ręce« kościoła w Szydłowcu[21]).

Szczupłe również wiadomości posiadamy o czwartej córce Stanisława i Zofii (z Pleszowa) Szydłowieckich.

Wiemy tylko to o niej, że wyszła za Wolskiego, herbu Łabędź, matką zaś była Pawła, kasztelana sochaczewskiego, którego potem wuj jego, Krzysztof Szydłowiecki, powołał (obok żony własnej i zięcia, hetmana Tarnowskiego) na opiekuna dzieci swoich [22]).

Oto wszystko, co zdołaliśmy zebrać o wspomnianych czterech córkach Stanisława Szydłowieckiego i Zofii z Pleszowa, — o pozostałych zaś czterech milczą tak *Liber geneseos* jak i wszystkie inne, znane nam źródła.

CZĘŚĆ DRUGA

KRZYSZTOF SZYDŁOWIECKI

JEGO ŻYCIE PUBLICZNE I PRYWATNE

ROZDZIAŁ VIII.

Młodość Krzysztofa Szydłowieckiego.

1467—1506.



Fig. 58. Przypuszczalny portret Zofii z Goździkowa i Pleszowa w młodym wieku, matki Krzysztofa Szydłowieckiego.
(Ze zbiorów Wł. hr. Zamoyskiego w Kórniku).

Krzysztof Szydłowiecki, który w roku 1467 ujrzał światło dzienne, był rówieśnikiem królewicza Zygmunta Jagiellończyka, a nadto, od pierwszego swego dzieciństwa *a teneris, ut aiunt unguiculis* [1]), był towarzyszem jego nauk i zabaw.

Chowając się wraz z Zygmuntem na dworze królewskim, *in palatio parentis nostri charissimi* — jak pisze dalej Zygmunt — *nobis perpetue serviens crevit et enutritus* [2]), korzystał zapewnie również z nauk Kallimacha, wygnańca rzymskiego, przybyłego w roku 1471 na dwór Kazimierza Jagiellończyka.

I dlatego może nie będzie zbyt wielką śmiałością przypuścić, że i do jego młodej duszy docierały wpływy humanisty z San Gemignano i że on go zapoznał z kulturą starożytną i z łaciną. W latach tych zakosztował zapewne Sallustyusa, Liviusa, Cicerona, Curtiusa i Justyna, których przywiózł ze sobą Długosz, wracając przez Włochy z pielgrzymki do Ziemi Świętej [3]). Wtedy może zapoznał się również ze słynnym kodeksem listów Eneasza Silviusa, który umyślnie przepisywany dla Długosza przez czas pobytu jego w Jerozolimie, wraz z autorami rzymskimi przybył do Krakowa [4]).

Jeśli zaś dodamy, że inteligencya i zdolności młodego Krzysztofa były podobno istotnie świetne [5]), to tem łatwiej zrozumiemy, jak chciwie ten pojętny i wrażliwy umysł wchłaniał w siebie nauki mistrza i jego poglądami się przejmował.

Wśród królewskich swych kolegów, z którymi wspólnie »pił z jednego źródła nauki« [6]), wyróżniał się łatwością pracy i tak zdumiewającą pamięcią, że czego raz się nauczył, tego już nie zapomniał [7]). Dzięki tej wiernej pamięci, łatwo mu było w dyspucie zmieszać przeciwnika [8]), którego zarzuty zawsze był zbić gotów bogatym zasobem argumentów, cytat, bodaj dykteryjek.

O tem, gdzie odbywał wyższe studya, nic zgoła nie wiemy. W *Album Studiosorum Univ. Crac.*, które zapisało imiona braci Krzysztofa, niema o nim żadnej wzmianki. Milczy także pod tym względem *Liber geneseos* i inne znane nam współczesne źródła. Zdaje się zatem, że wykształcenia naukowego w ścisłem tego słowa znaczeniu nie odebrał, o czem zresztą świadczą własne jego słowa: *ego magis sum ex puero versatus in aulis regum et inter arma, quam inter libros* [9]), — jak niemniej początek polskiej jego przemowy, jaką w r. 1515, po powrocie z kongresu wiedeńskiego, dziękował rektorowi uniwersytetu krakowskiego, Andrzejowi Gurze, za przyjęcie mu przez wszechnicę [10]) zgotowane:

»*ia iako Polak a wyeczey w polskyey rzeczy nysz w laczynskyey swyczayony (sic) etc.* [11]). Studya wyższe zastąpiły mu tedy dwory i podróże, ciągłe stosunki z całym szeregiem ówczesnych literackich znakomitości i z rozumnymi mężami stanu, wrodzona zaś intelektualna i artystyczna ciekawość,



Wieden. Muzeum dworskie.

Kazimierz Jagiellończyk i jego żona Elżbieta.
Z drzewa genealogicznego ces. Maksymiliana I.



Fig. 59. Widok Krakowa. Z kroniki Harmana Schedla.

karmiona aż nazbyt obficie w czasie licznych, późniejszych po szerokim świecie poselstw, dopełniły reszty i dały mu to, co innym dają wieloletnie nauki, a bez wątpienia i więcej: głębszy na rzeczy i ludzi pogląd z europejską złączony ogładą.

W dwudziestym szóstym — mniej więcej — roku życia wyrusza Krzysztof Szydłowiecki w pielgrzymkę do Ziemi Świętej [12]), *militiae ac itineri hierosolomitano se accinxit (Liber geneseos),* z których to słów wnioskować należy, że przystąpił zarazem do zgromadzenia świeckiego »Rycerzy Grobu świętego jerozolimskiego« i pasowany na rycerza w kościele Grobu świętego, otrzymał prawo noszenia owego krzyża t. zw. Gotfryda de Bouillon, który widzimy na *ex libris* przyszłego kanclerza (fig. 131) oraz na druku krakowskim Vietora (tabl. XXXI) [13]).

Jeśli istotnie — jak twierdzi Biedenfeld [14]) — order »św. Katarzyny (Aleksandr.) z góry Synai« otrzymywali jedynie ci chrześcijanie, którzy pielgrzymkę do grobu św. Katarzyny na Synai sami odbyli, w takim razie przypuścić należy,

że wracając z Jerozolimy, odwiedził także Krzysztof Szydłowiecki grób owej Świętej, obok bowiem krzyża jerozolimskiego widać na drukach wspomnianych i godło pielgrzymów na Synai, t. j. do połowy urwane, zębate koło, przeszyte krwawym mieczem.

Niestety, w żadnem słowie *Libri geneseos* nie można wyczytać wrażenia, jakie pielgrzymka jerozolimska na nim wywarła, pamiętnik rodzinny ogólnikowo tylko napomyka, że odbył ją z »wielką chwałą«, że wróciwszy do domu, stał się już więcej znany *(celebrior)*, a chociaż również milczy źródło to o powrotnej drodze Krzysztofa z Jerozolimy, to jednak ośmielamy się postawić hypotezę, że podobnie jak Długosz (w r. 1450), tak i Krzysztof z powrotem o Rzym zawadził, *Liber geneseos* bowiem mówi, że *rediens a Sepulchro Dominico diplomata et indulgentias quatuor et viginti cardinalium eidem templo* (w Szydłowcu) *attulit*, w Rzymie zaś tylko spotkać mógł 24 kardynałów i wyjednać za ich pośrednictwem wspomniane odpusty.

Kiedy znalazł się znowu w kraju, objął zapewne dawne swoje i miłe obowiązki towarzysza królewicza Zygmunta. W każdym razie przebywał już z początkiem 1493 r. na jego dworze [15]), skąd też w czerwcu — jak się zdaje — tegoż roku jeździł na pogrzeb ojca swego.



Fig. 60. Medal z popiersiem Kallimacha. (Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie).

Działo się to już po zgonie króla Kazimierza. Na tronie polskim zasiadł popierany gorąco przez matkę syn jej umiłowany Jan Olbracht, — na litewskim zaś Aleksander, jeszcze przed tą elekcyą wielkim księciem obrany. Najmłodszy z braci Fry-



Herb Odrowąż ze smokiem; u góry ordery: Św. Grobu Jerozolimskiego i św. Katarzyny Aleks.

Z druku krak. Vietora z r. 1525.

(Spraw. Kom. hist. sztuki w P.)

deryk, jako biskup krakowski a następnie arcybiskup gnieźnieński, zajmował samoistne i świetne stanowisko, któremu niebawem nowego blasku dodała kardynalska purpura. Tylko dwudziestopięcioletni, żądny pracy i czynu Zygmunt, pozostawał naprawdę panem »bez ziemi«.



Fig. 61. Król Aleksander.
Drzeworyt ze *Statutów Łaskiego z r. 1506 (Muzeum Polskie).*

Jego całem zaopatrzeniem było 8.000 złotych rocznej pensyi, wyznaczonej mu przez Olbrachta, i jeszcze krzywo spoglądali na nią panowie polscy [17]), upatrując w niem niczem nieusprawiedliwiony ciężar dla skarbu Korony, skoro Litwa była właściwem dziedzictwem Jagiellonów. Tam też powinien był Zygmunt upomnieć się o udział w spuściźnie.

Rozpoczęto tedy rokowania z Aleksandrem. Podjęli je najpierw Fryderyk i matka Elżbieta, przyłączył się do nich następnie sam Zygmunt, który w r. 1496 wysłał na Litwę Krzysztofa Szydłowieckiego[18]), podówczas dworzanina królewskiego[19]), z listem do brata, prosząc o wyznaczenie udzielnego księstwa w litewskiej ojcowiźnie, prawdopodobnie Kijowa z przyległymi powiatami. Żądaniem Zygmunta Aleksander nie mało się przeraził; obawiając się zbrojnego wtargnięcia Zygmunta w granice Litwy, pisze pod wpływem tego przestrachu listy do matki, do króla, do kardynała, skarżąc się na »pogróżki« młodszego brata[20]). Matka i bracia wezwali Zygmunta do usprawiedliwienia się[21]) i dopiero okazana kopia listu, wręczonego Aleksandrowi przez Szydłowieckiego, przekonała rodzinę królewską, jak bezpodstawnemi były obawy Aleksandra[22]). Za to myślano podobno zaopatrzyć Zygmunta w Mołdawii i to bodaj był cel główny wyprawy Jana Olbrachta.

Wyruszył na nią wraz z królem Zygmunt, klęska jednak w lasach bukowińskich rozwiała znowu nadzieje królewicza. W takim stanie ducha, zdaje się, że Zygmunt rad bardzo przyjął zaproszenie do Węgier brata swojego, króla Władysława.

W kilka miesięcy zatem po tej nieszczęsnej wyprawie, udaje się Zygmunt (1498 r.) do Budzynia. A przy jego boku widzimy znowu Krzysztofa Szydłowieckiego, od r. 1497 podstolego ziemi krakowskiej[23]), powołanego przez królewicza na ochmistrza nowego swojego dworu[24]).

Z tą chwilą rozpoczęła się dla Krzysztofa prawdziwa tułaczka z miejsca na miejsce, która przez lat ośm ciągnąć się miała.

Dwudziestego grudnia 1498 r. stanął Zygmunt ze swym dworem w Budzyniu, gdzie przez lat trzy żyć miał — jak pisze Decius — *splendide*, gdzie spędził najszczęśliwsze może lata swej młodości.

Czy i Krzysztof Szydłowiecki? Sądzimy, że i on zaliczać musiał lata te do najswobodniejszych w swojem życiu, gdyż na jego barkach nie spoczywał jeszcze cały ogrom obowiązków państwowych, lecz zajęcia jego ograniczały się na ogólnym nadzorze dworzan, dla których był wymagającym ale



Lwów. Zbiory J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Królewicz Zygmunt.

Współczesny portret olejny na drzewie.

i sprawiedliwym, na utrzymywaniu porządku na książęcym dworcu, na tygodniowej wreszcie kontroli ksiąg rachunkowych, które prowadził bakałarz [25]). W chwilach wolnych był Szydłowiecki nieodstępnym niemal towarzyszem swego pana, z którym zwiedzał kościoły budzińskie i pamiątki historyczne, przy boku którego znajdował się również, kiedy królewicz odwiedzał biskupa Mikołaja Batorego w Wacowie, a w Ostrzychomiu kardynała Tomasza Bakácsa [26]). Ze świeckimi panami spotykał się Krzysztof na dworze króla Władysława, czy w Budzyniu, dokąd król czasem na dłuższy pobyt przybywał, czy w Preszburgu lub w Tolnej.

W rok po przybyciu do Budzynia odstępuje król Władysław Zygmuntowi księstwo Głogowskie [27]). Zygmunt jednak

Fig. 62. Podpis Krzysztofa Szydłowieckiego w księdze wydatków królewicza Zygmunta w Budzyniu (Pawiński, *Młode lata Zygmunta Starego*).

zostaje w Budzyniu i stąd rządzi swem maleńkiem państewkiem przez Wojciecha Sobka, szwagra (od r. 1503) Krzysztofa Szydłowieckiego. Po śmierci jednak Jana Olbrachta (17 czerwca 1501 r.) i po obiorze Aleksandra na króla [28]), postanowiono na dworze węgierskim, aby Zygmunt udał się do Polski i we własnem oraz Władysława imieniu upomniał się o udział w ojcowiźnie. W ostatnich dniach listopada, pożegnawszy się czule z bratem, a po drodze, w Ostrzychomiu, z kardynałem prymasem Bakácsem, wyruszył Zygmunt do Krakowa, gdzie stanął 18-go grudnia i zaraz rozpoczął z królem układy. Co było ich treścią i jaki przebieg miały, opowiedzieliśmy wyżej [29]).

Przenieśmy się więc teraz myślą do Głogowa, dokąd wyruszył królewicz Zygmunt z końcem maja 1502 r. [30]).

Stopa dworu na głogowskim zamku nie była tak świetną jak za węgierskich czasów. Przyczyną tego skurczenia się były niezmiernie szczupłe dochody z książęcych dóbr a przy-

tem król Aleksander nie uiszczał się z zobowiązań przyjętych przez się na rzecz brata. Nic więc dziwnego, że królewicz Zygmunt znajdował się nieraz w kłopotach pieniężnych. W tych przykrych chwilach ratował nieraz królewicza, oczywiście na krótki czas tylko, wierny jego ochmistrz dworu, Krzysztof Szydłowiecki, po kilkakroć większe kwoty pożyczając swojemu panu. Książęcy ochmistrz przestrzegał pilnie na



Fig. 63. Ratusz w Wrocławiu. Widok od zachodu.
(Neue Phot. Ges. A. G. Steglitz — Berlin).

dworze ładu i porządku i stąd przyszło mu nieraz przykładnie ukarać winnych, którzy jednak zawsze mu przyznawali, że działał jako sprawiedliwy sędzia. Tą sprawiedliwością umiał sobie wyrobić taką powagę i miłość dworaków, że chociaż go się wszyscy niezmiernie bali, »tak, że dla rozrywki nawet nikt wbrew jego woli za miasto wydalić się nie śmiał [31]), nie mniej go jednak szanowali i miłowali [32]).

A jakie było otoczenie Krzysztofa? I pod tym względem było o wiele gorzej niż w Budzyniu. Na miejscu, w Głogowie, nie spotykał Krzysztof wytwornych książąt Kościoła i humanistów, a jeśli niedaleko we Wrocławiu, dokąd co roku jeździł z Zygmuntem, biorącym udział w sejmie prowincyonalnym jako książę głogowski, a później jako namiestnik królewski [33]), spotykał śląskie zniemczone książątka, to ich hulaszcze i pija-



Fig. 61. Katedra w Wrocławiu. Widok od zachodu. (Neue Phot. Ges. A. G. Steglitz — Berlin).

ckie towarzystwo nie zastępowało z pewnością Krzysztofowi dworu Tomasza Bakácsa lub króla Władysława.

Na czasy te przypada zawarcie przyjaźni Krzysztofa Szydłowieckiego z ówczesnym kanclerzem kardynała Fryderyka Jagiellończyka, Piotrem Tomickim [34]), z którym go później tak ścisłe, serdeczne łączyć miały stosunki. Tomicki przybywa 23-go lipca 1502 roku do Głogowa, przywożąc od

kardynała jakieś dary[35]). Podejmuje go na koszt królewicza Mikołaj Szydłowiecki[36]), poznaje się z Tomickim wówczas i zaprzyjaźnia Krzysztof a przezeń i Zygmunt[37]). Z zbliżenia tego wyrósł później »główny sztab kierowników polityki przyszłego króla polskiego«[38]).

Snać Krzysztof szczególniej miłym był królewiczowi, skoro ten zapewnia mu (2/X 1504) za zezwoleniem króla Aleksandra »burgrabstwo w zamku krakowskim, pierwsze, jakie się otworzy przez cesyę lub wskutek czyjejś śmierci i to jako dożywotne[39]). Pamięta też Zygmunt i o kanclerzu swoim, Pawle Szydłowieckim. Gdy z początkiem r. 1504 król Władysław »wyprawił do Polski posła na sejm w Piotrkowie, wówczas poseł ów w sekretnej legacyi prosił o prepozyturę św. Floryana dla Pawła Szydłowieckiego... a prosił imieniem króla, królowej-matki, małżonki Władysława i Zygmunta. Odpowiedź była odmowna, ponieważ król przyrzekł ją już »godnemu mężowi« i nie mógłby był tego odwołać, chyba, że on sam zrezygnuje na rzecz Szydłowieckiego[40]). Prepozytury tej, jak wiemy, Paweł nie uzyskał, natomiast w kilka miesięcy później (2/X 1504) król Aleksander przyrzekł Zygmuntowi poparcie swe dla kanclerza jego Pawła na prepozyturę w katedrze poznańskiej[41]).

Co roku także bywał Krzysztof Szydłowiecki z Zygmuntem w Krakowie; raz w styczniu 1503 r. jadą odwiedzić chorego kardynała Fryderyka, który niebawem umarł (w marcu 1503 r.), w dwa lata później, w sierpniu, są znowu na pogrzebie »matki królów«.

Nie zapomina jednak Zygmunt i o umiłowanym swym najstarszym bracie Władysławie. We wrześniu jedzie, a z nim naturalnie jego ochmistrz Szydłowiecki, na ślub Władysława z Anną, córką Gastona de Foix. Na zamku w Budzyniu huczne wesele, świetne zabawy, na których dawnych swych spotykają znajomych i przyjaciół i na chwilę choćby w wykwintniejszym pożyją świecie...

I tak zeszło sześć lat królewiczowi i towarzyszowi jego Krzysztofowi na Śląsku.

ROZDZIAŁ IX.

Początki służby publicznej Krzysztofa Szydłowieckiego. 1506—1514.

W drodze na Litwę, do chorego króla Aleksandra, w Błoniu[1]), 17 sierpnia 1506 r. obchodził królewicz Zygmunt uroczystem *Te Deum* zwycięstwo pod Kleckiem nad Tatarami odniesione, a już w dwa dni potem król Aleksander, który w lipcu zaniemógł, 19 sierpnia 1506 r., umarł w Grodnie.

Po uroczystościach pogrzebowych, w miesiącu październiku tamże odbytych, przystąpiła Litwa do obioru Wielkiego księcia. Dwudziestego października wybrano jednomyślnie Zygmunta, około wyboru którego nie mało zasłużyć się miał Krzysztof.

»Wtedy, kiedy król Zygmunt wyniesiony został na stolec W. księstwa litewskiego, dokonało się to — mówi *Liber geneseos* — jedynie za inicyatywą Krzysztofa, jego potem i czuwaniem«. Jaką on wówczas odegrał rolę, nie wiemy, nie ulega jednak wątpliwości, że Szydłowiecki, ten rówieśnik Zygmunta i towarzysz jego od lat najmłodszych, i w tej doniosłej chwili oddał wszystkie swe siły i wpływy na usługi swego pana[2]). Ósmego grudnia, w Piotrkowie, dokonano elekcyi Zygmunta na króla polskiego[3]), 24 stycznia zaś 1507 r. prymas Andrzej Boryszewski namaścił go uroczyście na króla w katedrze wawelskiej.

Podobnie jak ongi na Śląsku, rozpoczął Zygmunt swe rządy od ogólnej restauracyi. Ratować trzeba było wyniszczony

skarb, zastawione królewskie dobra przy pomocy Bonera powykupywać, zaległe wypłacić żołdy, naprawić wreszcie choć trochę królewski zamek. Pilno mu było również zabezpieczyć się od Wołochów, do których wysyła przybyłego na koronacyę węgierskiego posła, Taleckiego, mającego imieniem obu królów od Bogdana przysięgę odebrać. Z Węgrami, z których władcą tak serdeczne łączyły Zygmunta węzły, pragnie odnowić przymierze, powierzając 16/IV 1507 tę misyę Janowi Łaskiemu, kanclerzowi w. k., Janowi Lubrańskiemu, biskupowi poznańskiemu, Stanisławowi z Chodcza, marszałkowi w. k., i druhowi swemu od lat najmłodszych, podskarbiemu nadwornemu i już staroście sieradzkiemu, Krzysztofowi Szydłowieckiemu [4]). Od zaszczytnego tego poselstwa nie chciał snać król wyłączać tego, który lat już tyle ochotnem sercem wierną przy nim pełnił służbę i usług mu nie mało oddał.

Jedzie więc Krzysztof Szydłowiecki z trzema dostojnikami państwa do tych Węgier, w których, rzec można, najswobodniejsze spędził lata, wiele się nauczył, serdeczną pozyskał sympatyę króla Władysława, której za lat kilka znakomity otrzyma dowód. Jedzie po raz pierwszy od »Zygmunta Starego« w poselstwie, jeśli jeszcze nie w roli negocyatora i mowcy, bo byli inni starsi, którzy zadanie to spełnić mieli, w każdym jednak razie w charakterze doradcy, doskonale znającego kraj, ludzi i stosunki.

Sam zaś uczy się przy tem politycznego i dyplomatycznego rzemiosła, któremu całą swą przyszłość miał poświęcić i życie niemal całe spędzić na podróżach do zagranicznych dworów, aby na nich łagodzić spory, zawiązywać przymierza lub też króla być dziewosłębem.

Kilka miesięcy zeszło mu na Węgrzech zapewne mile, bo w gronie dawnych, przyjaznych mu twarzy, a i z korzyścią dla kraju, z którym Węgrzy zawarli przymierze. W sierpniu 1507 r. wyruszają z powrotem, udając się ze sprawozdaniem do króla, do Wilna, gdzie stają 29 sierpnia [5]).

Tymczasem wybuchły na Litwie ręką Glińskiego siane buntownicze rozruchy, wspomagane czynnie przez moskiewskiego kniazia. Król wysłał na Litwę wojsko pod dowództwem Mikołaja z Dąbrowicy Firleja, sam zaś 1 maja 1508 r. wyrusza

tamże, przy boku swoim mając kanclerza w. k., Jana Łaskiego, podkanclerzego Macieja Drzewickiego, biskupa przemyskiego, i podkomorzego nadwornego i starostę gostyńskiego, Krzysztofa Szydłowieckiego, któremu 25 maja tegoż roku nadał król »dla położonych zasług« godność podkomorzego ziemi



Fig. 65. Bronzowy biust ces. Maksymiliana I. (Ces. Muz. Nadw. w Wiedniu).

krakowskiej, opróżnioną przez śmierć brata jego, Piotra[6]. Zaledwie Krzysztof Szydłowiecki wrócił ze smoleńskiej wyprawy, do nowej przyszło mu się gotować drogi.

Wskutek usilnych próśb senatu podczas sejmu walnego w Piotrkowie, aby król dłużej nie zwlekał z obraniem sobie

towarzyszki życia i zapewnił państwu następcę, postanawia Zygmunt wysłać do księcia meklemburskiego poselstwo z prośbą o rękę córki jego Katarzyny [7]). Misyę tę powierzył król Łaskiemu, kanclerzowi w. k., koadjutorowi arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, Janowi Lubrańskiemu i Krzysztofowi Szydłowieckiemu, posuniętemu tymczasem na godność podkomorzego koronnego [8]).

I gdy już w czerwcu 1509 r. poselstwo wyruszyć miało w drogę, nagle je król odwołał. Powodem raptownej zmiany decyzyi królewskiej była inwazya wołoska na Ruś i Podole [9]), wobec której odłożył Zygmunt na później matrymonialne projekta i czemprędzej sam się na wschód wybrał, »podejmując walkę z prawdziwą niechęcią z chrześcijańskim i sąsiednim narodem« [10]).

A jakie były roku tego sprawy publiczne, w których brał udział Krzysztof Szydłowiecki, mianowany po śmierci brata swego przyrodniego, Jakóba [11]), kasztelanem sandomierskim? [12])

Były pełne doniosłości, nie danem mu było jednak z innymi kolegami w urzędzie, doprowadzić ich do końca.

Mamy na myśli ów słynny zjazd wysłanników Zygmunta i Krzyżaków, który przy współudziale posłów cesarza Maksymiliana, króla Władysława, stanów i elektorów niemieckich obradował w Poznaniu od połowy czerwca do 22 lipca [13]), dla nakłonienia wielkiego mistrza i zakonu do wypełnienia warunków toruńskiego pokoju.

Na zjazd ten przeznaczył król i Krzysztofa Szydłowieckiego, później jednak powołał Zygmunt na jego miejsce ks. Zymunta Targowickiego [14]), Dra praw, może dlatego, aby poselstwu swojemu dodać do porady w zawiłych niektórych punktach rozrachunków z Krzyżakami, jednego tęgiego prawnika więcej.

Zjazd — jak wiadomo — nie ziścił pokładanych w nim nadziei, przyczyniwszy się tylko do tem większego rozgoryczenia króla i Polski do Zakonu, z którym ostateczny obrachunek aż w 15 lat później miał się zakończyć — hołdem na rynku krakowskim.

Rok 1510 stanowczo niemiłe przynosił Zygmuntowi wieści.

Zaledwie zapomnieć mógł był król o pierwszem przykrem rozczarowaniu po zjeździe poznańskim, aliści znowu, w listopadzie, ku wielkiemu swemu zdziwieniu dowiaduje się, że Wrocławczycy, za pozwoleniem króla Władysława, usilne czynią starania, aby w porozumieniu z margrabią brandenburskim Joachimem, ustanowić dwa »składy« (emporya) w Wrocławiu i Frankfurcie nad Odrą [15]).

Był to oczywisty zamach na Poznań, posiadający od dawna prawo »składu«, zamach na polskich kupców, by w ten sposób drogę ich do Niemiec obrócić na oba wspomniane miasta, którychby w danym razie nie mogli ominąć.

Król jest bardzo zaniepokojony tym projektem wrocławskim, pragnie stać na straży interesów handlu polskiego, wobec jednak swego najstarszego brata i dawnego dobroczyńcy jakoś nie śmie twardo się stawiać, więc pisze doń, że pomimo wszystko zastosuje się do życzenia Władysława [16]). Ale niedługo tak pojednawczo zapatrywał się Zygmunt na sprawę śląskich składów. Gdy bowiem Wrocławczycy wkońcu przeparli swoje plany i uzyskali przywileje Władysława i Joachima brandenburskiego na emporya w Wrocławiu i Frankfurcie nad Odrą, Zygmunt zakazał kupcom polskim wszelkich stosunków handlowych z Wrocławiem i naodwrót [17]).

Jak widzimy, odległych sięga czasów ekonomiczna zaborczość teutońska, a że jej się wówczas ten pierwszy krok udał, podobno winę tego ponosić ma nikt inny, jak Krzysztof Szydłowiecki. Według bowiem współczesnych zapisków [18]), zdołali Wrocławczycy przenieść prawo »składu« z Poznania na Śląsk przy pomocy kasztelana sandomierskiego, ugłaskanego przez nich pieniądzmi. Faktu tego, przyjęcia pieniędzy przez Szydłowieckiego, nie możnaby samego przez się, zważywszy współczesną pod tym względem pobłażliwość, uznawać za gorszący. Inna rzecz w sprawie, w której rozchodziło się o interes całego kraju. Wobec niego nie wypadało kasztelanowi sandomierskiemu iść na rękę Wrocławczykom, a nie byłby sobie zepsuł powszechnej dotychczas sympatyi i nie naraził się później na zgryźliwe docinki Krzyckiego, którego między innymi powodami i to »przekupstwo« skłonić miało do skierowania złośliwego swego pióra przeciwko Szydłowieckiemu [19]).

Tymczasem jednak nowy blask spaść miał na Krzysztofa. W styczniu 1511 r., na sejmie piotrkowskim, na którym Jan Laski, zostawszy po śmierci Boryszewskiego prymasem i arcybiskupem gnieźnieńskim, pieczęć wielką musiał złożyć, otrzymał ją dotychczasowy podkanclerzy Maciej Drzewicki, biskup przemyski, mniejsza pieczęć zaś dostała się po nim kasztelanowi sandomierskiemu, Szydłowieckiemu[20]), w którego ręku od tej chwili przez ćwierć wieku blisko spoczywać miały najważniejsze sprawy krajowe i zagraniczne.

W kilka miesięcy później powierzył król nowemu podkanclerzemu zaszczytną misyę w ważnej dla siebie i kraju sprawie.

Wołoski najazd z r. 1510 poplątał, jak wiemy, królewskie matrymonialne plany, później krzyżackie i różne, ważne wewnętrzne sprawy nie pozwoliły Zygmuntowi myśleć o małżeństwie. A tymczasem przekroczył już król pierwszą »połowę swego życia drogi«, kraj myślał z niepokojem o braku następcy, troskał się wreszcie najstarszy brat Władysław i gorąco do wejścia w związki małżeńskie zachęcał[21]), proponując na żonę Barbarę Zapolya, córkę zmarłego wojewody siedmiogrodzkiego, pana na Trenczynie i hrabi na Spiżu, Stefana Zapolyi. Prośby senatu i dobre rady króla węgierskiego odniosły skutek. W późnej jesieni 1511 r. zjechali się w Krakowie posłowie Władysława oraz wuj cioteczny Barbary, książę Kazimierz cieszyński i tam na zamku wawelskim doprowadzono do końca układy o małżeństwo królewskie[22]).

Gdy już w ten sposób małżeństwo było postanowione, przybywa Jerzy Stertz, poseł cesarza Maksymiliana, ofiarowując Zygmuntowi w małżeństwo »dziewicę italskiego rodu«[23]), siostrę Ludwika, księcia Gonzagi. Król podziękował cesarzowi za jego życzliwą o nim pamięć, propozycyi jednak naturalnie nie przyjął.

Nieprzyjazne Maksymiliana uczucia dla Zygmunta, z jakiemi się już zdradził w czasie poznańskiego zjazdu (1510 r.) stając po stronie Krzyżaków[24]), wskutek tej odmowy królewskiej bardziej jeszcze się wzmogły.

W projekcie bowiem matrymonialnym Zygmunta wietrzył cesarz intrygę jego przeciw austryackiemu domowi, któ-

rego wpływ przez małżeństwo z siotrą najpotężniejszego węgierskiego magnata pragnął podkopać, dom zaś Zapolyów wzmocnić [25]).

Z jednej strony to niepożądane małżeństwo Zygmunta, z drugiej zamiar Jana Zapolyi starania się o rękę córki króla

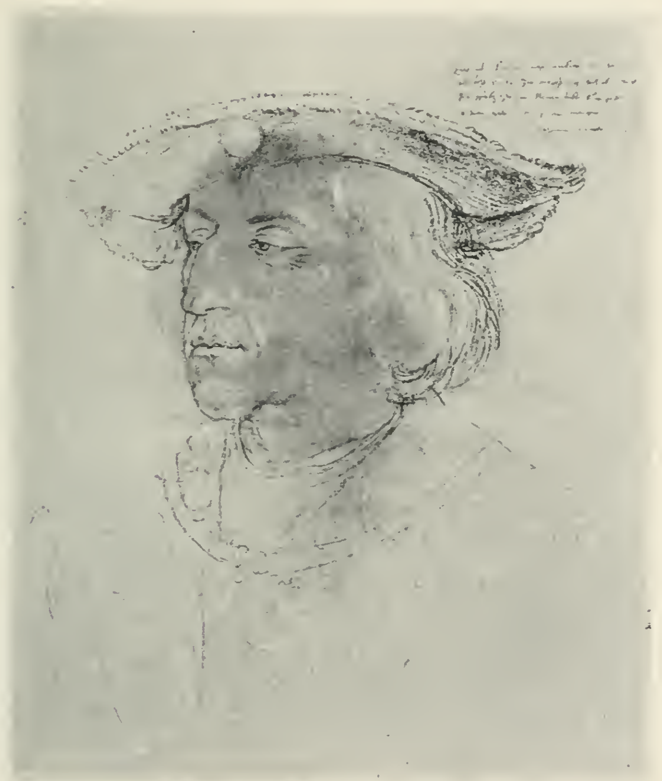


Fig. 66. Maksymilian I. Szkic portretowy A. Dürera. (Wiedeń, *Albertina*).

Władysława, aby w ten sposób zapewnić sobie kiedyś koronę św. Szczepana (gdyż syn Władysława, Ludwik, będąc słabowitym, nie rokował długiego życia) [26]), wzburzyły do najwyższego stopnia Maksymiliana, myślącego już przez związki familijne z królem Władysławem połączyć kiedyś węgierską i czeską koronę z dzierżawami Habsburgów.

I ten kuzyn króla polskiego nie wahał się teraz, otrzymawszy odmowną odpowiedź Zygmunta na swą propozycyę, intrygować u wrogów Polski przeciwko niemu, a chętny posłuch znalazł tak u W. Mistrza Zakonu jak i u moskiewskiego księcia.

A Zygmunt tymczasem, wierny danemu słowu, wysyła w pierwszych dniach stycznia 1512 r. poselstwo do Trenczyna, które miało *per procurationem* zawrzeć małżeństwo z Barbarą i sprowadzić ją następnie do Polski.

W skład jego wchodzili: Lubrański, biskup poznański, Łukasz Górka, generał wielkopolski, i Krzysztof Szydłowiecki, po raz pierwszy jako podkanclerzy poselskie funkcye pełniący. Jechali do Węgier — jak Decyusz pisze — *splendio ornatu*, a wśród nich bezwątpienia prym w zewnętrznej okazałości trzymać musiał podkanclerzy, kochający się w blasku i przepychu dworskim.

Z początkiem lutego przybyła Barbara Zapolya w towarzystwie matki Jadwigi, wuja Kazimierza, księcia cieszyńskiego i poselstwa Zygmunta do Krakowa[27]).

Na uroczystości ślubu i koronacyi czynią się na zamku krakowskim wielkie przygotowania. Zajęty jest nimi i podkanclerzy Szydłowiecki, pod którego kierunkiem układał się ceremoniał ślubu i koronacyi królowej Barbary[28]).

Prócz matki, brata Jana i wuja narzeczonej, wzięły udział w godach Elżbieta, siostra Zygmunta, i Anna, księżniczka mazowiecka, byli również na nich posłowie króla Władysława.

Szóstego lutego odbył się ślub, ósmego zaś tegoż miesiąca koronacya królowej w katedrze wawelskiej.

. . . .

Pod przykrem wrażeniem rozpoczął się dla króla Zygmunta rok 1513. Kiedy bowiem 3 stycznia przybył król z żoną do Poznania, aby stosownie do piotrkowskiej umowy z Krzyżakami odebrać tam hołd od W. Mistrza, Albrechta, niespodziewany spotkał go zawód. Albrecht z namowy Maksymiliana do Poznania nie przybywał, a gdy król pod groźbą zmuszenia W. Mistrza siłą do hołdu, wezwał go, aby się w tym celu stawił i udzielił mu posiłków przeciwko W. księciu moskiew-

skiemu, do czego układem »wiecznego pokoju« był zobowiązany, Albrecht wezwania nie usłuchał, lecz wysłał do króla Jana, biskupa pomezańskiego, z wykrętnem oświadczeniem, że gotów jest dać posiłki przeciwko Moskałom, musi jednak wiedzieć, kiedy i na jak długo ma je wysłać [29]).

Prócz tego prosił króla, aby termin złożenia hołdu odroczył Zygmunt na św. Marcina (11 listopada) tegoż roku.

Zygmunt, acz bardzo niechętnie, zgodził się ze względu na pokrewieństwo łączące go z Albrechtem, na odroczenie terminu, o którym jak i o miejscu przyszłego zjazdu obiecał W. Mistrza na sześć tygodni naprzód zawiadomić.

W ten sposób zwlekał Albrecht z hołdem, aby tymczasem przy pomocy Maksymiliana uzyskać na odbywającym się właśnie laterańskim soborze zwolnienie od składania hołdu królowi polskiemu, pod pozorem, że warunki pokoju toruńskiego nie były jeszcze przez papieża potwierdzone [30]). A z drugiej strony zamiast przysłania posiłków, wszedł siostrzeniec królewski w układy z Moskalem, który popierany czynnie przez Albrechta i cesarza, wtargnął na Litwę i począł oblegać Smoleńsk, a pokonany, ufny w nową pomoc, groził wojną w następnym roku.

Jedenastego listopada, w dniu na hołd przez króla wyznaczonym, Albrecht naturalnie się nie stawił, nowemi tylko króla zwodził obietnicami.

Tymczasem zaś ciągłe napady to Moskali z podjudzeń cesarza i W. Mistrza, to niedawne jeszcze Tatarów i Wołochów, którzy kraj w straszny sposób łupili i pustoszyli, kazały królowi myśleć o nowych jakichś środkach obrony.

Na sejmie więc walnym w Piotrkowie roku tego proponuje król zaciągnięcie najemnego żołnierza. Gdy jednakże posłowie ziem: poznańskiej i kaliskiej nie mieli dostatecznych pełnomocnictw, wyznaczył król nowy sejm dla Wielkopolski w Środzie (skąd następnie przeniesiono go do Poznania), dla Małopolski zaś do Nowegomiasta Korczyna [31]).

Do Poznania wysłał Zygmunt podkanclerzego Szydłowieckiego z instrukcyą, w której polecił mu przedstawić zebranym, jak wobec nieustannych napadów nieprzyjacielskich trudną jest rzeczą zwoływać za każdym razem pospolite ru-

szenie szlachty, która tylko w nadzwyczajnej potrzebie za broń chwytać i piersią swoją granic państwa bronić powinna. Dlatego postanowił król, idąc za jednomyślnem zdaniem swych doradców, wprowadzić nowy sposób obrony, t. j. oparty na zaciężnem wojsku, sposobniejszem o wiele i łatwiej się poruszającem, niż cały olbrzymi aparat pospolitego ruszenia. Nad tą zamierzoną reformą wojskową nie możemy się tutaj dłużej rozwodzić, zaznaczymy więc tylko jeszcze, że sprawa ciągnąć się miała dłużej, jeszcze bowiem na następnym sejmie walnym w Piotrkowie (w marcu 1514 r.), na który król przybyć nie mógł, obradowano w obecności podkanclerzego Szydłowieckiego nad »obroną Rzeczypospolitej«.

Obronę jej zaś koniecznie przygotować trzeba było wobec ciągłych wojennych pogróżek ze strony W. księcia Moskwy, podżeganego przez cesarza. Może król Władysław, z którym Maksymilian połączyć się pragnął rodzinnymi węzłami, będzie mógł wpłynąć jakoś na zagniewanego na Zygmunta cesarza i skłonić go do zaniechania popierania Moskali — może; wysyła więc Zygmunt wprost z piotrkowskiego sejmu Krzysztofa Szydłowieckiego do Węgier, a do boku przydaje mu młodego notaryusza Karnkowskiego [32]).

Jedzie więc podkanclerzy znowu do króla Władysława. Bawi na jego dworze długie miesiące, nic jednak do Zygmunta nie pisze, ani też o powrocie nie myśli [33]).

Zatrwożony Zygmunt przypuszczając, że brat chory i dlatego zapewnie Szydłowiecki nie wraca, wysyła 30-go lipca z Mińska dworzanina, zapytując o zdrowie Władysława i żaląc się gorzko na cesarza, który, choć powinowaty, podjudza W. księcia Moskwy przeciwko niemu. Prosi wreszcie gorąco Władysława o stosowną u Maksymiliana interwencyę. Władysław, przychylając się do prośby brata, wyznaczył już posłów do cesarza, gdy tymczasem zjawia się na dworze węgierskim poseł właśnie Maksymiliana, Cuspinian, burmistrz Wiednia, w sprawie układów o małżeństwo między dziećmi Władysława a wnukami cesarskimi. Król Władysław na propozycye matrymonialne cesarza odpowiedział, że »nie godzi mu się z cesarzem nawiązywać związków pokrewieństwa, z monarchą, który prześladuje nienawiścią swą i podżeganemi przez

siebie wojnami brata jego Zygmunta« [34]). Prosi więc przez Cuspiniana cesarza, by starał się powstrzymać moskiewskie najazdy na Polskę, pogodził się z Zygmuntem, a wtenczas w jakiś »uczciwy sposób i z większą dla obu monarchów chwałą przyjść będą mogły do skutku małżeństwa między ich



Fig. 67. Portret Dra Jana Cuspiniana, pędzla B. Strigla.
(Berlin, Muzeum ces. Fryderyka).

domami« [35]). Postawienie przez Władysława podobnych warunków oznaczało zwrot w polityce jego względem cesarza, któremu niedawno, bo w r. 1510 dał zapewnienie, że córka jego Anna będzie zaręczoną z wnukiem cesarskim, Karolem [36]). Zobowiązanie to uległo w r. 1511 tylko tej zmianie, że Annę

z drugim wnukiem cesarskim, Ferdynandem, rzeczywiście zaręczono, a prócz tego syna Władysławowego, Ludwika, z wnuczką Maksymiliana, Maryą[37]). W ten sposób szedł Władysław na rękę planom cesarza, zamierzającego za pośrednictwem małżeństw między Habsburgami a węgierskimi Jagiellonami połączyć kiedyś Węgry i Czechy z krajami austryackimi. Wobec jednak powyższego zachowania się Władysława, nie pozostawało Maksymilianowi nic innego, jak starać się o zgodę z Zygmuntem.

Szydłowiecki tymczasem czeka w Budzie na odpowiedź cesarza. Przybywa Cuspinian i obaj gorliwie pracują nad doprowadzeniem do zgody swych władców. Rokowania jednak musiały uledz przerwie, Zygmuntowi bowiem groziła wojna z Moskwą, Węgry zaś zaplątały się w domową walkę chłopską.

Zanim nastąpił skutek interwencyi Władysława u cesarza w sprawie moskiewskiej, Konstanty Ostrogski sam ją rozstrzygnął, świetne nad Moskalami w dniu 8 września (1514) pod Orszą odnosząc zwycięstwo.

Co robi w tym czasie Szydłowiecki?

Na naradach z królem Władysławem długie trawił godziny, rozstrząsając potrzeby państwa ekonomicznie wyniszczonego i raz po raz walkami nękanego, a okazuje takie przytem przejęcie się interesami króla i Węgier, tyle rozumu, wytrwałości w zdaniu i roztropności[38]), że pobyt jego na dworze królewskim był dla Władysława nie tylko wielce drogim ale i pełnym dlań pożytku[39]).

O ile wątpić nie można, że dla tego zainteresowania się sprawami Węgier mógł Szydłowiecki pozyskać sobie szczerą wdzięczność króla Władysława, o tyle mocno przesadnemi wydają się nam zasługi Krzysztofa, jakie według dalszych słów »listu polecającego« położyć miał w stłumieniu wojny domowej chłopskiej, wybuchłej w maju 1514 r., pod wodzą Jerzego Dócsa[40]), który rzucił hasło uwolnienia chłopów z pod gniotącego ich ucisku magnatów i wyrznięcia tych ostatnich.

Nie będziemy się nad nią szerzej rozwodzili, powiemy tylko, że sytuacya, w jakiej kraj się wskutek tego znalazł, była bardzo groźna.



Wrocław. Muzeum śląskie sztuk pięknych.

Bitwa pod Orszą (1514).

Obraz olejny na drzewie.

Wymordowano mnóstwo szlachty, dobra jej zniszczono, wojska królewskie pod wodzą Stefana Batorego, hrabiego na Temeszwarze, odniosły wprawdzie nad rozjuszonem chłopstwem zwycięstwo, srogie jednak kary, wymierzane przez panów powstańcom, rozjątrzyły jeszcze bardziej masy ludu, a dolały tylko oliwy do ognia. Dócsa ruszył na zdobycie



Fig. 68. Posłowie węgierscy proszą o rękę ks. Maryi dla ks. Ludwika. Drzeworyt z *Weiskunig*'a (Jahrb. d. Kunsth. Smlgen d. Ah. K. B. VI).

ważnej twierdzy, Temeszwaru, tutaj jednak spotkała go klęska, którą zadał mu wojewoda siedmiogrodzki, Jan Zapolya, przybyły na pomoc zamkniętemu w twierdzy Batoremu. Dócsa sam wpadł w ręce zwycięzców i zginął pod ich strasznemi torturami, powstanie zaś całe stłumiono dopiero z końcem września 1514 roku [41]).

Jak więc z tego przedstawienia rzeczy wynika, wybawił kraj od dalszych klęsk oręż a nie dyplomatyczna zręczność; brakło zatem po prostu Szydłowieckiemu sposobności do odznaczenia się, zasługi zaś jego, tak w »liście polecającym« sławione, ograniczały się zapewne na podtrzymywaniu słabego króla Władysława na duchu. Nic zresztą o rzekomych tych zasługach nie wspominają historycy Węgier: Istvánffy i Ortelius, jak niemniej o podnoszonej w »komendacyi« zręczności Krzysztofa, z jaką na zwołanym do Budy w listopadzie tegoż roku sejmie, miał skierować wzburzone ostatnią wojną domową umysły na drogę pracy dla kraju. Zapewne więc i w tym wypadku udział jego był niewielki, jakikolwiek jednak był, posłużyć miał autorowi »listu polecającego« do zapewnienia Szydłowieckiemu coraz świetniejszego a rychłego wyniesienia w kraju ojczystym.

A słów tak gorących, jakich pełno w »komendacyi«, użyć mógł tylko jakiś wielki przyjaciel Krzysztofa, — może Jerzy Szakmáry, biskup Pięciu kościołów, o którego ścisłych stosunkach z kanclerzem niebawem usłyszymy.

Na sejm wspomniany przybył również cesarski poseł, Cuspinian, proponując celem załagodzenia sporu z królem Zygmuntem zjazd trzech monarchów; zgodzono się, aby w połowie W. postu roku następnego, zjechał się Zygmunt z Władysławem w Preszburgu, cesarz zaś miał przybyć do odległego o dwie mile Hainburga. W myśl zatem tej umowy, zaprasza Władysław Zygmunta na zjazd do Preszburga, tam zaś postanowią, gdzie się z Maksymilianem będą mogli spotkać [42]).

Z tem zaproszeniem wysyłając wreszcie Szydłowieckiego do Zygmunta, dał mu ów niezmiernie gorący »list polecający« [43]), w którym tłómacząc się naprzód bratu z przydłuższego zatrzymania [44]) Krzysztofa u siebie, winszując mu rzadkiej znajomości ludzi i umiejętności wyszukiwania sobie doradców, najusilniej go prosi, aby z uwagi na wielkie zasługi podkanclerzego, jakie położył dla niego, zechciał je król tak wynagrodzić, jakby dla niego samego Szydłowiecki się był zasłużył.

»Niech nie minie żadna sposobność — pisze dalej Władysław — aby W. K. Mość męża tego coraz to ważniejszemi



Fig. 69. T. zw. *Spielbrett* Hansa Kels'a z portretami królów: Władysława i Ludwika, oraz cesarza Maksymiliana I-go. (Wiedeń, Ces. Muzeum nadworne).

nie miała obdarzać godnościami i dostojeństwy obsypywać... męża, o którym wprawdzie zawsze jak najlepsze mieliśmy wyobrażenie, którego zawsze miłowaliśmy, obecnie jednak tak na wskróś poznaliśmy jego niepospolitą wartość, że go nie tylko lubimy ale kochamy[45]) i otwarcie wyznając, szanujemy«. Są to dostateczne tytuły do nagrody. Władysław jednak raz jeszcze pragnie zaznaczyć, jak bardzo zależy mu na poleceniu Zygmuntowi Krzysztofa, z »godnych polecenia najgodniejszego«, prosi go więc w końcu listu, aby pamiętał ustawicznie o tym, dla którego niema dość wielkich godności, dość wielu zaszczytów, by jak najsprawiedliwiej uczcić nimi zasługi Szydłowieckiego.

I dodaje, że czułby się szczęśliwym, gdyby ta jego *commendatio* przyczyniła się do odznaczenia podkanclerzego, byłby jednak szczerze wdzięczny królowi, aby to w ten sposób uczynił, by i Szydłowiecki i inni poznali, że wstawiennictwo jego ma u niego wielkie znaczenie.

Krzysztof Szydłowiecki powróciwszy do Krakowa, króla tam nie zastał. Zygmunt bawi we Wilnie i stamtąd pisze (23/XII 1514 r.) do podkanclerzego, aby wyjechał naprzeciw niego do Radomia, kto wie bowiem, czy nie trzeba pisać do króla Władysława w sprawie projektowanego zjazdu z Maksymilianem.



Fig. 70. Maksymilian I. Rysunek piórkiem, kolorowany. *(Jahrb. d. Kunsth. Smlgen d. Ah. K. B. VII).* (Oryginał w Bibl. fideikom. hr. Thun'ów w Cieszynie).



Fig. 71. Szczegół z Wozu tryumfalnego Maksymiliana I. Drzeworyt A. Dürera z r. 1522. (Wiedeń, *Albertina*).

ROZDZIAŁ X.

Kongres wiedeński (1515).

Kiedy Szydłowiecki w r. 1514 bawił na dworze węgierskim, serdeczny przyjaciel[1]) podkanclerzego i zwolennik wszystkich jego politycznych zapatrywań, Tomicki (który tymczasem otrzymal biskupstwo przemyskie), stanowczo już snuł plany o pozyskanie dla siebie małej, dla Krzysztofa zaś wielkiej pieczęci. Projekta te zrodziły się w jego głowie w chwili, kiedy kanclerz, Maciej Drzewicki, z przemyskiego na włocławskie (1513 r.) postąpił biskupstwo, a więc do dostojeństwa, którego w myśl statutów krajowych nie wolno było łączyć z wielką pieczęcią.

Drzewicki jednak nie myślał zrzekać się kanclerstwa[2])

i już oglądał się za zaufanymi, którzyby dlań przychylnie usposobili szlachtę w sprawie zatrzymania wielkiej pieczęci [3]), a gdyby to osiągnąć się nie dało, uzyskali nie dla kogo innego, jak tylko dla Rafaela Leszczyńskiego, królewską na kanclerza koronnego nominacyę.

Tomicki, któremu dobrze wiadomem było, jak gorąco przed wyjazdem swoim do Węgier, na sejmie w Piotrkowie popierał Szydłowiecki kandydaturę jego na podkanclerstwo, widząc obecnie, że nie małe trudności piętrzyć się zaczynają na drodze ambitnego planu, pisze w sierpniu 1514 r. z Mińska [4]) do Krzysztofa, podówczas w Budzie bawiącego, aby postarał się w ziemi krakowskiej, by publicznie zażądano od Macieja Drzewickiego rezygnacyi z kanclerstwa, w ten bowiem tylko sposób uzyskać może Krzysztof wielką, on zaś małą pieczęć.

Tomicki pomimo niedomagania i bólu oczu nie zasypia sprawy [5]). Sam niezdrów, nie może tak energicznie jakby pragnął nią się zająć, pisze więc [6]) do przyjaciół swych, biskupa Lubrańskiego i Łukasza Górki, kasztelana poznańskiego, i przedstawiając im wszystkie »fortele« Drzewickiego, nie tai przed nimi obawy, aby zabiegi kanclerza zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, tem więcej, że na zbliżającym się sejmie (w lutym 1515) w Krakowie tyle ważnych spraw wejdzie pod obrady, że łatwo można będzie w danym razie skłonić króla do odroczenia zmian w kancelaryi koronnej.

Prosi ich przeto, aby starali się w Poznańskiem o wybór na sejm posłów przychylnie dla Szydłowieckiego i dla niego usposobionych i wogóle to wszystko uczynić zechcieli, coby im się dla sprawy tej korzystnem być wydawało.

Wkońcu prosi biskupa, aby wyjechał naprzeciw króla, z Litwy powracającego do Radomia, i tam osobiście poruszył wobec króla sprawę wielkiej pieczęci, co mu będzie tem swobodniej wykonać, ile, że kanclerz Drzewicki z Wilna wprost do Wrocławia się udaje.

Brat Krzysztofa, Mikołaj, kasztelan radomski, przebywający z Tomickim na zamku królewskim w Wilnie, również gorliwie zajmuje się sprawą Krzysztofa i biskupa przemyskiego. Śledzi »fortele« Drzewickiego, stara się jednać bratu

jak najwięcej stronników *foris et intus*[7]), niestrudzony jest w swoich zabiegach.

Tymczasem spełniły się gorące pragnienia obu przyjaciół. Kiedy król z królową Barbarą w lutym 1515 r. z Wilna do Krakowa powrócił, na zwołanym tamże wówczas sejmie, Drzewicki musiał zrzec się wielkiej pieczęci, którą król 4 marca nadał Krzysztofowi Szydłowieckiemu, mała zaś dostała się Tomickiemu, konsekrowanemu — przed kilkunastu dniami (19/II) — na biskupa przemyskiego przez swego antagonistę,



Fig. 72. Zygmunt Stary.
Drzeworyt. (C. i k. Bibl. fideikom. w Wiedniu).

kanclerza jeszcze Drzewickiego. Znając braterskie, pełne miłości uczucia króla Zygmunta dla Władysława, domyślać się chyba nam wolno w tem zwycięstwie Szydłowieckiego niemałego także wpływu owej *commendatio*, jaką król węgierski zaopatrzył podkanclerzego polskiego na wyjezdnem jego z Budy.

Na tym samym sejmie rozstrząsano także sprawę zjazdu Zygmunta z cesarzem i królem Władysławem. Byli wprawdzie pomiędzy polskimi jak i litewskimi senatorami — pisze De-

cyusz[8]) — oponenci, którzy bądź to niedowierzając Maksymilianowi, bądź to kierując się »prywatą«, przeciwni byli zamierzanemu spotkaniu trzech monarchów, ostatecznie jednak olbrzymia większość senatorów oświadczyła się za królewskim projektem. Było to dla Krzysztofa Szydłowieckiego jak Tomickiego, żarliwych zwolenników kongresu, wprawdzie przewidywane, ale zawsze próżność ich mile łechtające zwycięstwo...

Liczny był orszak tych panów duchownych i świeckich, towarzyszyć mających królowi na kongres. Więc były kanclerz, biskup włocławski, Drzewicki, biskupi: poznański, Jan Lubrański i przemyski, Piotr Tomicki, podkanclerzy Krzysztof Szydłowiecki i wielu innych[9]). Piątego marca ruszono z Krakowa, acz Maciej Miechowita wyczytał w gwiazdach, że naprożno spieszno królowi w drogę, gdyż i tak dopiero w połowie lipca z cesarzem się spotka.



Fig. 73. Medal z popiersiem kardynała M. Lang'a. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

Przepowiednia istotnie miała się spełnić — wobec jednak umówionego terminu zjazdu, nie można było oczywiście zwracać na nią uwagi.

24-go marca wjechał król *cum celebrerrima pompa*[10]) do Preszburga, nader serdecznie witany przez Władysława i syna jego Ludwika. W kilka dni później (28 i 29 marca) nadjechali: poseł cesarski, słynny Mateusz Lang, kardynał-biskup gurceński i koadjutor salcburski, oraz dobry znajomy Zygmunta i Szydłowieckich, Tomasz Bakács, kardynał-arcybiskup ostrzychomski.

Rojno i gwarno było na dworze węgierskim w Preszburgu. Rozprawiano o potrzebach Polski, Czech i Węgier, o pogodzeniu się królów z cesarzem przez zawarcie obustronnych małżeństw między domami: habsburskim i królewsko-węgierskim i zawarciu między nim a Zygmuntem pokoju.

Sformułowawszy tedy odnośne warunki, wysłali królowie z nimi kardynała Langa do Maksymiliana. Cesarz niebawem

przysłał Langa ze szczegółową instrukcyą do królów, którzy 20 maja, po ostatecznej naradzie z nim, postanowili małżeństwo między córką Władysława, Anną, a jednym z wnuków cesarskich lub Maksymilianem, i między Ludwikiem a Maryą, wnuczką cesarską (córką Filipa Pięknego, księcia Burgundyi).

CVSPINIANVS VT FVRES SI POSSET AR
CEAT. HIC SVAM IMAGINEM LOCAVIT.



Hinc compesce manum, ne fur dicaris, ab illa
Quae ueri faciem pagina reddit Heri.

Fig. 74. *Ex libris* Cuspinian'a. *(Zeitschrift für Bücherzeichen).*

Podpisane przez króla i posła cesarskiego warunki pokoju i małżeństw publicznie ogłoszono [11]).

Chociaż *Tomiciana* nie wspominają o udziale w tych naradach Szydłowieckiego i Tomickiego, z natury rzeczy jednak wynika, że obaj, jako kierownicy kancelaryi w. k. i zawodowi dyplomaci, bezpośrednią mieli ingerencyę w toczących się obradach. Ale co więcej, oni ten cały zwrot polityki polskiej

przygotowali. Dotychczas bowiem panowało, jak to widzieliśmy, naprężenie między Polską a monarchią habsburską; zachowanie się cesarza w sprawach: pruskiej i moskiewskiej usprawiedliwiało podobny stosunek i utwierdzało tylko prymasa Laskiego i stronników jego we wrogiem względem Habsburgów usposobieniu.

Innego jednak byli zdania Szydłowiecki i Tomicki. Widzieli oni z dwóch stron grożące Polsce niebezpieczeństwo: od Turka i od Moskala; w takim stanie rzeczy wydawał im się niezbędnym sojusz z dynastyą rakuską i ta ich polityka ostatecznie zwyciężyła.

. . . .

Tymczasem kardynał Lang po podpisaniu przedugodnych punktów wybrał się napowrót do Maksymiliana, mając imieniem królów go prosić, aby przyspieszył dzień zjazdu.

Skoro jednak cesarz z powodu walk z Francyą i Wenecyą ociągał swój przyjazd, królów zaś sprawy domowe do ich państw powoływały, wysłali bracia Jagiellonowie posłów do Maksymiliana z ponowną prośbą o rychłe przybycie.

Tym razem posłowie królewscy ze stanowczą już wrócili odpowiedzią cesarza, który przez usta ich solennie obiecał, że w przeciągu kilku dni spotka się z królami, przedtem jednak, pragnąc przygotować się godnie na przyjęcie »swych braci«[12]), królów, sprowadza z Insbruka arrasy[13]), wykupuje od niejakiego Filipa Adlera naczynie srebrne, zastawione u niego w r. 1511 za sumę 15.356 flor.[14]), zamawia wreszcie na podarunki dla gości znaczniejszą ilość złotych i srebrnych medali ze swoim wizerunkiem oraz podwójne dukaty i w tym celu poleca Janowi Fuggerowi, aby potrzebne złoto i srebro przysłał do mennicy wiedeńskiej. Nie mając jednak wielkiego zaufania do myncerza stolicy, powierza wykonanie tej roboty koledze jego z Hall, Bernardowi Beheim[15]).

W kilkanaście dni po tych zarządzeniach stanął cesarz dnia 10 lipca w Wiedniu, skąd już wprost na umówiony zjazd miał wyruszyć.



Spotkanie cesarza Maksymiliana I. z królami: Zygmuntem I, Władysławem czesko-węgierskim i synem ostatniego, Ludwikiem, na polu między Preszburgiem a Hainburgiem d. 15 lipca 1515 r.

Współczesny drzeworyt.

(*Weisskunig, Jahrb. d. Kunstsamml. d. Ah. Kaiserhauses, B. VI*).

Na powitanie Maksymiliana wysłali królowie 6 lipca posłów do Wiednia. Byli nimi ze strony Polski: biskup poznański, Jan Lubrański, starosta generalny Wielkopolski, Łukasz Górka, i kanclerz w. k., Krzysztof Szydłowiecki — ze strony zaś Węgier: biskup Pięciukościołów, Jerzy Szakmáry, kanclerz królestwa czeskiego, Władysław Sternberg, i sędzia kuryi królewskiej Moses [16]). Było to pierwsze spotkanie Krzysztofa Szydłowieckiego z rzymskim cesarzem; być może, że już



Fig. 75. Mury obronne i brama m. Hainburga (według akwareli Jakóba Alt'a). (C. i k. Biblioteka fideikom. w Wiedniu).

w dniu tym zdołał kanclerz zainteresować Maksymiliana swoją osobą, dworskiem wykwintnem obejściem, kulturą swego umysłu.

Po wzajemnem powitaniu królów przez posłów cesarskich: arcybiskupa Bremy, Krzysztofa z Brunszwiku, margrabiego brandenburskiego, Kazimierza, Wilhelma von Rogendorff, i Cuspinian'a [17]), i po omówieniu delikatnej kwestyi ceremonialu, jaki podczas zjazdu miał obowiązywać, wybrano ostatecznie jako miejsce spotkania się królów z cesarzem pole, zwane Hart [18]), między Preszburgiem a Hainburgiem, punkt



Fig. 76. Miasto Hainburg od zachodu. *(Typographia Austriae,* Vischer'a).

mianowicie, oznaczony przez wysokie drzewo [19]), posadzone z rozkazu Maksymiliana.

Piętnastego lipca opuścił cesarz Wiedeń. Towarzyszył mu niezmiernie liczny i świetny orszak, na czele zaś jego Wilhelm i Ludwik bawarscy, Kazimierz brandenburski, Albrecht meklemburski, Ulryk wirtemberski i Bertold, hrabia na Hennebergu.

Szesnastego lipca spotkali się trzej monarchowie. Pierwsi przybyli na umówione miejsce królowie, przed którymi, gdy zatrzymał się w lektyce niesiony cesarz, powitało go naprzód siedzące na koniu, długowłose, o okrągłej twarzyczce chłopię, Ludwik [20]), przyszły »mąż« Maryi; zbliżyli się następnie: przybyła w kolebce zaprzężonej w 8 koni, siostra jego Anna [21]), z kolei król Władysław, niesiony podobnie jak cesarz w lektyce [22]), wkońcu przybrany w purpurę i na pięknym jadący rumaku, Zygmunt [23]), którego cesarz powitał słowy: »oto dzień, który nam Pan zesłał, cieszmy i radujmy się nim«, na co Zygmunt w odpowiedzi wyraził życzenie, by zjazd ten okazał się szczęśliwym i pomyślnym dla nich obu, dla ich państw i poddanych, dla całego wreszcie Chrześcijaństwa.

W najbliższem otoczeniu Zygmunta widniała wysoka postać kanclerza Szydłowieckiego, a opodal kanclerza znajdował się jego przyjaciel serdeczny, biskup-podkanclerzy Tomicki, w dalszych zaś szeregach dostojników królestwa, brat Krzysztofa, Mikołaj, kasztelan radomski. Cesarz tymczasem, z którego ust płynęły słowa jak roztopione złoto [24]), uprzejmie zapraszał królów do siebie do Wiednia, gdzie odbyć się miały weselne gody i szereg przyjęć na cześć gości.

Następnego dnia ruszono ku stolicy naddunajskiej. Na spotkanie monarchów wyszło 1.500 ludzi wyborowej piechoty,



Wiedeń. Zbiory m. Wiednia.

Dom, t. zw. *Hasenhaus* przy *Kärtnerstrasse* w Wiedniu, w którym mieszkał Zygmunt Stary w czasie kongresu r. 1515 r.

(Akwarella z r. 1749).

na której czele jechało sześciu rajców miasta Wiednia oraz trzystu cesarskich włóczników [25]).

Przy bramie miejskiej zgromadził się kler zakonny i świecki z biskupem wiedeńskim, Jerzym, rektor uniwersytetu z profesorami i scholarami, ustawiły się wreszcie cechy ze swemi godłami [26]). Cesarz i król Władysław z dziećmi udali się do zamku, Zygmunt zaś do przeznaczonej dlań gospody w »domu



Fig. 77. Król Ludwik II węgierski.
Rysunek kolorowany (*Jahrb. d. Kunstsamlg d. Ah. Kaiserh.*, VII).
(Oryginał w Bibl. fideikom. hr. Thun'ów w Cieszynie).

pod zającami« [27]), przy *Kärtnerstrasse* [28]). Następnego dnia, 19-go lipca, powitał cesarz królów w zamku przemową, w której usprawiedliwiał przedewszystkiem zwłokę w zjeździe, wspomniał następnie o przyszłych małżeństwach rodzinnych, wzywał wreszcie do organizowania wyprawy przeciw Turkom. 20-go i 21-go lipca obradowano nad traktatami, 22-go zaś wśród zebrania królów i ich dworów na zamku, cesarz włożył złotą koronę na głowę królewnej Anny, a ona wieniec jemu

na skronie [29]), poczem cesarz, królowie Zygmunt i Władysław, dzieci ostatniego, Ludwik i Anna, w otoczeniu książąt i olbrzymiego orszaku dostojników duchownych i świeckich i rycerstwa, podążyli do starożytnego tumu św. Szczepana.

»Widzieliśmy — pisze Dantyszek — bohaterów, książąt i zastępy całe sławnych mężów i klejnotów tyle, łańcuchów i rzędów drogocennych i lśniące bronie i zbroje« [30]). U drzwi katedry kardynał, prymas Ostrzychomski, w otoczeniu biskupów i duchowieństwa witał dostojnych państwa i poprowadził cesarza do przygotowanego tronu.

Po sumie śpiewanej przez biskupa wiedeńskiego z akompaniamentem muzyki, zbliżył się kardynał Tomasz Bakács do przybranego w koronacyjny strój cesarza, który w imieniu wnuków swych Ferdynanda lub Karola, względnie swojem własnem, dał sobie zaręczyć Annę, królewnę węgierską, i włożywszy na jej skronie koronę, jako królowę ją powitał [31]).

Następnie dziewięcioletniego Ludwika zaręczył kardynał Ostrzychomski z dziesięcioletnią infantką Maryą, córką Filipa Pięknego i Joanny Kastylijskiej. Po tym akcie pasowali cesarz i królowie przeszło dwustu młodzieńców na rycerzy, a wkońcu po udzieleniu błogosławieństwa przez kardynała Bakácsa, wśród śpiewów i odgłosu trąb, opuścili zebrani katedrę, udając się do swoich domów na południowy posiłek. Wieczór cesarz, królowie i królewne byli obecni w zamku na uczcie, a następnie na tańcach z okazyi wesela barona Zygmunta Dietrichsteina z Barbarą, córką Jerzego von Rothahl, którego żona była ochmistrzynią cesarskiej wnuczki, infantki Maryi [32]).



Fi. 78. Medal z popiersiem Zygm. bar. Dietrichstein'a. (Ces. nadw. Muz. w Wiedniu).

Przez kilka dni następnych odbywały się na cześć dostojnych gości świetne uroczystości. Więc dnia jednego turnieje i uczta w zamku, innego igrzyska wojnę naśladujące, wieczór zaś tańce, w których uczestniczył cesarz, a obok niego królowie: Zygmunt i Ludwik, oraz królewne: Anna i Marya [33]).



Insbruk. Kościół dworski.

Kongres wiedeński 1515. Zaślubiny dzieci Władysława czesko-węgierskiego z wnukami Maksymiliana I.

Szczegół z sarkofagu ces. Maksymiliana I. (*Polskie Muzeum*, Tabl. 51).

26-ty i 27-my lipca poświęcono spisaniu traktatów, które w obecności monarchów i ich dostojników odczytał 28-go lipca Cuspinianus. Zawarto ich kilka. W jednym cesarz i Zygmunt Stary zaprzysięgali sobie wieczną zgodę, cesarz zobowiązał się do pośrednictwa w zatargu z Moskwą, zaś Wielkiego mistrza Albrechta miał nakłonić do złożenia hołdu Zygmuntowi lub go zupełnie opuścić.



Fig. 79. B. Strigel (?). Cesarz Maksymilian I w gronie swej rodziny.
(Ces. Muzeum Nadw. w Wiedniu).

Podpisano zarazem kontrakt przedślubny między Ludwikiem a Maryą i Maksymilianem a Anną oraz dokument sądowy, warujący, że kontrakt między Maksymilianem a Anną przestaje być ważnym, jeżeli w przeciągu roku Karol albo Ferdynand zaślubi Annę *per verba de praesenti,* wreszcie traktat adoptacyjny, którym cesarz za zgodą królów, Zygmunta I i Władysława, adoptuje Ludwika na syna, mianując go wikaryuszem św. rzymskiego państwa, a po swej śmierci następcą na tronie cesarskim [34]). O ile ostatni traktat nie mógł mieć wielkiej doniosłości [35]), o tyle w kontraktach przedślubnych leżał powód do uznania praw habsburskich po śmierci króla Ludwika 1526 r. do tronu Węgier i Czech. Na tem polega ich ważność i znaczenie [36]). Autor *Libri geneseos* nie zdawał sobie sprawy, jak wielu mu współczesnych Polaków, z właściwego znaczenia traktatów kongresu 1515 roku, w bombastyczny

bowiem sposób podnosi zasługi Krzysztofa Szydłowieckiego, położone około przyjścia do skutku zjazdu monarchów, »pamiętnego owego faktu, godnego pamięci potomności«. Jeśli jednak nie na pamięć »potomności«, to z pewnością zasłużył sobie kanclerz Szydłowiecki na wdzięczność cesarza. Nic więc dziwnego, że zniewolił sobie Maksymiliana, który go synem [37]) nazywał, naodwrót zaś Krzysztof mienił cesarza swym ojcem [38]).

Maksymilian, obdarowawszy hojnie królów [39]) i ich orszaki, zaprosił jeszcze swych gości królewskich na jednodniowe polowanie do Wiener Neustadt, gdzie też w pierwszych dniach sierpnia zapadły ostateczne uchwały w sprawie generalnej ekspedycyi przeciw Turkom [40]).

Drugiego sierpnia pożegnał się cesarz z królami. W dniu tym rozstawał się także Maksymilian z Krzysztofem Szydłowieckim, którego w dowód swej wdzięczności nie tylko obdarzył złotym łańcuchem [41]), ale nadał mu nadto tytuł barona Rzeszy oraz przydał do herbu jego rodowego, Odrowąż, order »przewróconego smoka«, łączący się z imieniem ces. Zygmunta Luksemburczyka [42]), a który w rzadkich jedynie wypadkach w dowód szczególniejszej łaski łączono z herbem rodzinnym [43]).

Odnośny cesarski dyplom, datowany z Wiener Neustadt *(Civitas nova)* 2 sierpnia 1515 r., z wielu względów zasługuje na uwagę [44]). Jest to przedewszystkiem, jak to podniósł prof. Dr Stanisław Krzyżanowski [45]), pierwsze — o ile wiadomo — nadanie Polakowi zagranicznego tytułu przez cesarza rzymskiego. Tytuły hrabiowskie, udzielone Tęczyńskim i Tarnowskim, oraz książęcy, nadany Mikołajowi Czarnemu Radziwiłłowi, są późniejsze. Pierwsze pochodzą od cesarza Karola V, drugi od cesarza Ferdynanda I. Po raz pierwszy także przydał cesarz do rodowego godła ozdobę, mającą je uświetnić i odszczególnić. Podobne odznaczenia, jakie spadły na herbowe tarcze Miedzilewskich i Myszkowskich (herbu Jastrzębiec) oraz na Tęczyńskich (herbu Topór), są również późniejsze [46]). Jest następnie ów dyplom świadectwem, pochodzącem z kompetentnej strony — zasług, jakie Krzysztof Szydłowiecki położył około przyjścia do skutku kongresu wiedeńskiego.



Kongres wiedeński 1515.
»New heyrat vnd puntnuss«.
Drzeworyt A. Dürera z *Ehrenpforte*.

Dzięki wreszcie wspaniałym miniaturom, pokrywającym okazały pergamin cesarski, wśród których uderza przedewszystkiem środkowe, honorowe miejsce zajmujący herb Krzysztofa, Odrowąż, z dodatkiem cesarskim: skrzydlatym, zielono-złotym smokiem, dokument ten jest zarazem cennym pomnikiem ówczesnego, miniaturowego malarstwa. Dość zatem tytułów, by zastanowić się bliżej nad jego treścią.



Fig. 80. Królewna Anna, siostra Ludwika II. węgierskiego. Drzeworyt z r. 1519. (C. i k. Bibl. fideikom. w Wiedniu).

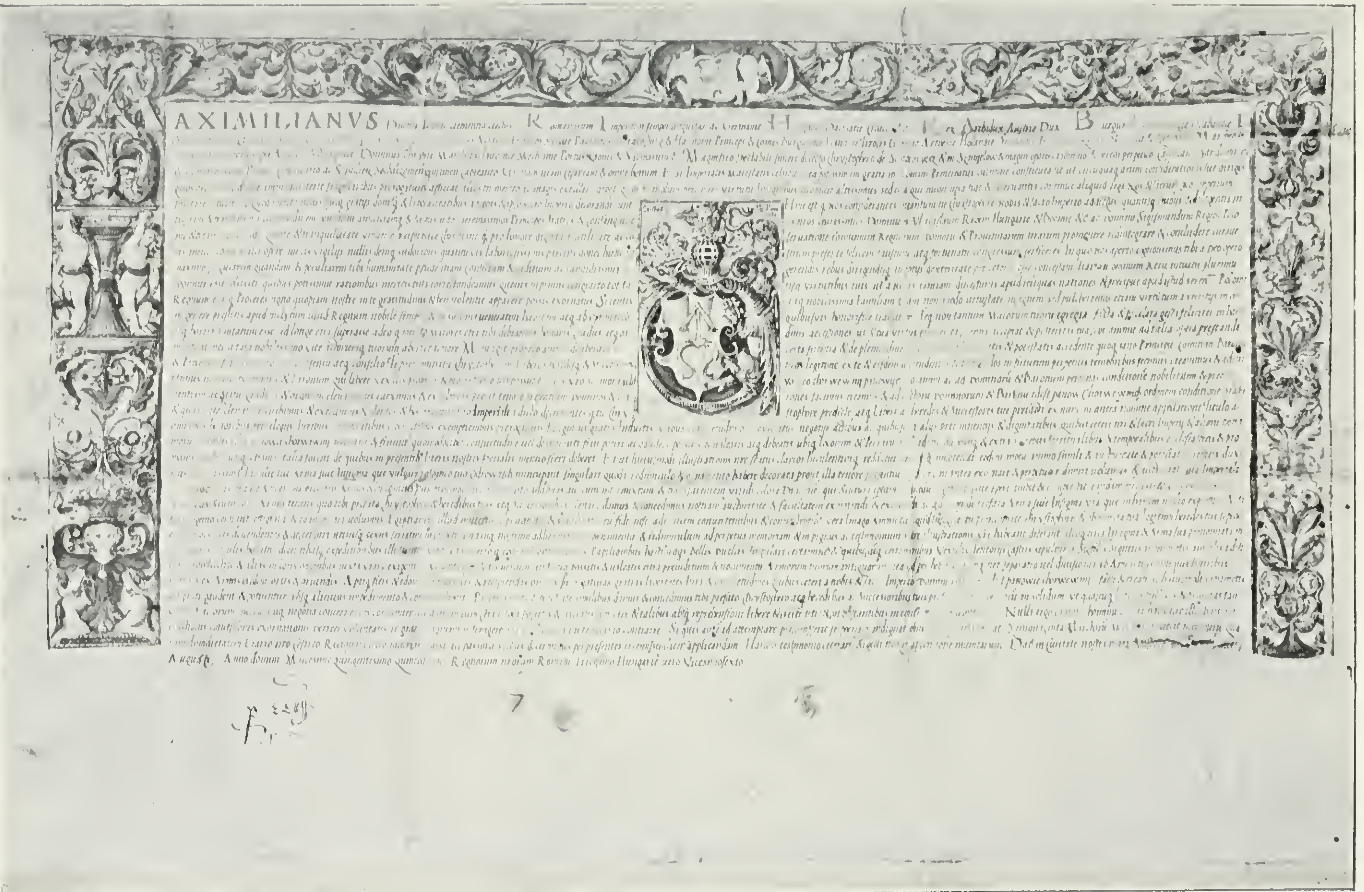
Zaznacza więc przedewszystkiem Maksymilian, że łaska cesarska tych mężów odszczególnić winna, których nie tylko obdarzył Najwyższy wybornemi cnotami, ale którzy nadto z »niewzruszoną wiernością« i nieustanną wytrwałością starają się działać dla dobra cesarza i świętego rzymskiego państwa. I podnosi dalej z uznaniem, »jak dalece Krzysztof oddany był jego osobie i świętemu rzymskiemu państwu, jak nie

szczędził wszelkich usiłowań, by przywrócić między nim a królami, »braćmi i krewnymi cesarskimi«: Władysławem i Zygmuntem, dawną przyjaźń i zawrzeć między nimi przymierze tak dla dobra i spokoju całego Chrześcijaństwa, jak i dla pożytku, godności i zachowania Królestw ich i Domów, że wreszcie nie żałował »trudów, czuwań i potu własnego«, by doprowadzić do owego: *felicem, faustum atque fortunatum congressum*...«



Fig. 81. Zbroja Maksymiliana I-go. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

Wdzięczność cesarska była postępowaniem Krzysztofa zupełnie usprawiedliwioną; mniej natomiast słuszną była duma, z jaką *Liber geneseos* niemal w tych samych słowach pod niebiosa wynosi zasługi kanclerza: »za jego to sprawą i jego działaniem, i ku wielkiemu wszystkich zdumieniu... albowiem wielu wydawało się to zadaniem trudnem do urzeczywistnienia, zjechał się cesarz Maksymilian z królami: Czech i Węgier, Władysławem, i Polski — Zygmuntem... zwłaszcza, że przyprowadzając do skutku kongres, dokonał nie mniejszego dzieła, jak żeby Ren złączył z Dunajem i z Wisłą... roztropnością, perswazyą, dziwnym wdziękiem, wiele bowiem słowa jego zdziałać mogły i na wiele się odważyć, zjednał sobie łaskę i miłość ces. Maksymiliana, usposobionego przedtem bardzo wrogo dla Zygmunta«.



Wrocław. Król. Archiwum państwowe.

Dyplom illuminowany ces. Maksymiliana I z 1515 r. nadający Krzysztofowi Szydłowieckiemu tytuł barona i przydający do herbu jego Odrowąż: order »przewróconego smoka«.

»To wszystko — mówi dalej cesarski dyplom — przekonało nas, że Bóg dał Ci (Krzysztofie) szczególniejszą zdolność i wyborowe cnoty: roztropności, rozumu, a przed innemi przedziwną zręczność w kierowaniu sprawami i interesami publicznymi. I to nas zniewala, by odpowiednio do Twych zasług wywdzięczyć się godnie i z naszej strony, abyś, niebawem mając nas opuścić, wywieźć stąd mógł do innych krain a zwłaszcza do Polski... znak jakiś łaski naszej i życzliwości... Prócz tego wiadomo nam, żeś nie tylko starał się naśladować znakomite czyny Twych przodków, lecz żeś o wiele



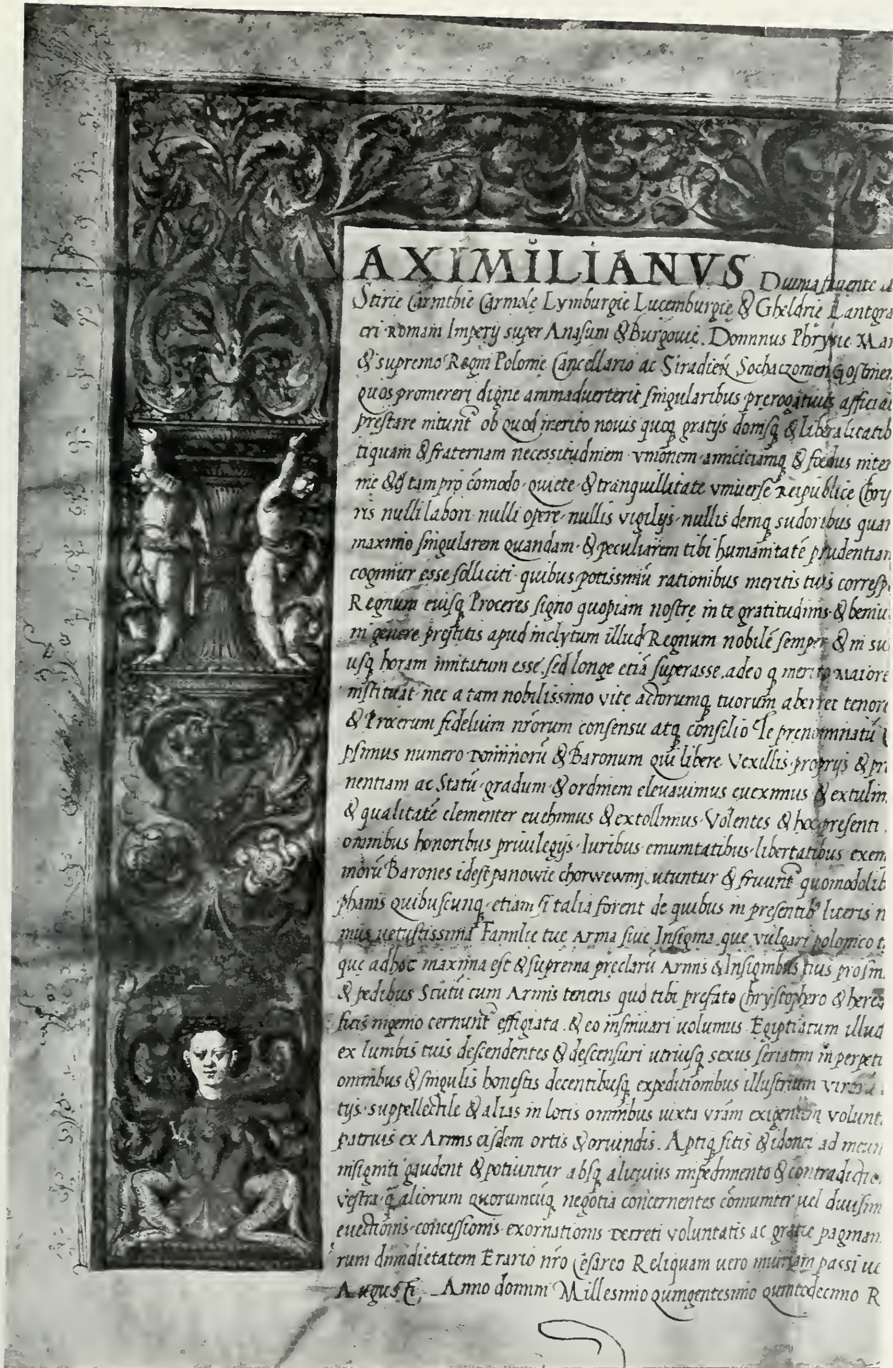
Fig. 82. Zbroja rumaka Maksymiliana I-go.
(Ces. Muz. nadw. w Wiedniu).

je przewyższył, tak, że słusznie ojcowie Twoi zawdzięczają Ci uświetnienie rodu. Sprawiedliwą przeto jest rzeczą, aby i Twe zasługi otrzymały nagrodę i by potomkowie Twoi zapalali się do podobnych — jak Twoje — czynów i nie schodzili z drogi zacnego Twego życia«. Z własnej przeto inicyatywy i za zgodą książąt, hrabiów i baronów świętego rzymskiego cesarstwa zalicza cesarz »Krzysztofa, dzieci, dziedziców i potomków jego z prawego łoża pochodzących i zrodzić się mających« w szeregi b a r o n ó w, mających prawo używania własnych chorągwi, które »zwiecie mową waszą słowiańską:

chorwewnij panowye« (*sic*), przypuszczając go do właściwego temu stanowi stopnia szlachectwa i pragnąc, by odtąd tak Krzysztof jak i jego potomkowie używali tytułu barona i korzystali z wszelkich, należących się baronom przywilejów i zaszczytów: *volentes, ut tu Christophore... atque liberi ac heredes et Succesores tui... ex nunc in antea nomine, appellatione, titulo ac omnibus honoribus, privilegiis, Juribus... etc. etc.... quibus ceteri nostri et sacri Imperii et aliorum dominorum Barones id est* »panowie chorwewnij« *utuntur et fruuntur quomodo libet consuetudine vel de iure uti, frui, potiri ac gauderi possitis et valeatis ac debeatis ubique locorum et terrarum, in Iuditio quocumque et extra — in rebus spiritualibus et temporalibus ecclesiasticis et prophanis quibuscumque etiam si talia forent, de quibus in presentibus literis nostris spetialis mentio fieri deberet.* Aby zaś »podwyższenie« to stało się wobec ludzi bardziej widocznem, postanowił cesarz herb Krzysztofa, *quae (arma) vulgari polonico tuo Odrowasch nuncupantur singulari quodam redimiculo et ornamento habere decorata,* »szczególniejszą jakąś ozdobą jakby łańcuchem jakimś odznaczyć« i dlatego przydaje mu »złotego, zieloną barwą prześwietlającego Smoka«, *aureum intermixtum et transparentem viridi colore Draconem,* upoważniając Krzysztofa i potomków jego obojga płci do ozdobienia nim herbu rodowego, do używania go tak na wojnach jak i na turniejach, pojedynkach... do umieszczania go na chorągwiach, zamkach, nagrobkach, pieczęciach, sygnetach, pomnikach, pierścieniach, budowlach, bez szkody jednak dla starożytnego jego herbu, tak, *ut per hec nulla unquam fiet separatio vel divisio tua ab Armis tuis antiquis, Fratribus et patruis ex Armis eisdem ortis et oriundis.*

W końcu upoważnił cesarz Krzysztofa i jego potomków do pieczętowania »czerwonym woskiem dokumentów publicznych i prywatnych, odnoszących się tak do spraw ich własnych jak i obcych«.

Odtąd ów skrzydlaty potwór, z otwartej paszczy ziejący ogniem, będzie szponami swymi ujmować tarczę herbową Krzysztofa Szydłowieckiego, snać niezmiernie dumnego z tego cesarskiego odznaczenia, jeśli później na wszystkich pomnikach



AXIMILIANVS Diuina fauente c
Stirie Carinthie Carniole Lymburgie Lucemburgie & Gheldrie Lantgra
cri Romani Imperij super Anasum & Burgouie. Dominus Phyrite Ma
& supremo Regni Polonie Cancellario ac Siradien. Sochaczowien. Gostinen
quos promereri digne animaduerterit singularibus prerogatiuis afficia
prestare mitunt ob quod inmerito nouis quoque gratijs donisque & liberalitatib
tiquam & fraternam necessitudinem vnionem amicitiamque & foedus inter
nie & quam tam pro comodo quiete & tranquillitate vniuerse reipublice Chry
ris nulli labori nulli opere nullis vigilijs nullis denique sudoribus quan
maximo singularem quandam & peculiarem tibi humanitatem prudentian
cognitum esse solliciti quibus potissimum rationibus meritis tuis corresp
Regnum eiusque Proceres signo quopiam nostre in te gratitudinis & beniu
in genere prestitis apud inclytum illud Regnum nobilem semper & in su
usque horam imitatum esse, sed longe etiam superasse, adeo quod merito maiore
instituat nec a tam nobilissimo vite actorumque tuorum aberret tenore
& Procerum fidelium nostrorum consensu atque consilio te prenominatum
ssimus numero Dominorum & Baronum qui libere Vexillis proprijs & pr
nentiam ac Statum gradum & ordinem eleuauimus eueximus & extulim
& qualitatem clementer euehimus & extollimus Volentes & hoc presenti
omnibus honoribus priuilegijs Iuribus emunitatibus libertatibus exem
niorum Barones idest panowie chorwewnij utuntur & fruunt quomodolib
phanis quibuscunque etiam si talia forent de quibus in presentibus literis n
mus uetustissima Familie tue Arma siue Insignia que vulgari polonico t
que adhoc maxima est & suprema preclarum Armis & Insignibus suis proxim
& pedibus Scutum cum Armis tenens quod tibi prefato Chrystophero & here
ficis ingenio cernunt effigiata. & eo insinuari uolumus Egiptiacum illud
ex lumbis tuis descendentes & descensuri utriusque sexus seriatim in perpet
omnibus & singulis honestis decentibusque expeditionibus illustrium virorum
tijs supellectile & alijs in locis omnibus iuxta vram exigentiam volunt
patruis ex Armis eisdem ortis & oriundis. Aptique sitis & idonei ad mem
insigniti gaudent & potiuntur absque alicuius impedimento & contradictio
vestra quam aliorum quorumcumque negotia concernentes comuniter uel diuisim
euectionis concessionis exornationis decreti voluntatis ac gratie pagman
rum dimidietatem Erario nostro Cesareo Reliquam uero iniuriam passi ue
Augusti. Anno domini Millesimo quingentesimo quintodecimo R

Wrocław. Król. Archiwum państwowe.

Szczegół z dyplomu ces. Maksymiliana I (tabl. XXXVII).

sztuki, przez siebie fundowanych, nie omieszka umieścić swego nowego herbu [47]).

A szczycić się smokiem tym będzie nie tylko Szydłowiecki, ale w kilkadziesiąt lat później, przez pamięć zapewne serdeczną na dziada, z pewnością jednak i z przeświadczenia



Fig. 83. Herb Odrowąż ze smokiem. Szczegół z dyplomu ces. Maksymiliana I, nadającego Krzysztofowi S. tytuł barona. (Król. Arch. państw. w Wrocławiu).

o splendorze cesarskiego herbowego dodatku, syn hetmana w. k. Tarnowskiego [48]) każe go umieścić na własnym, grobowym monumencie w tarnowskiej katedrze, prawnuk zaś Krzysztofa, książę Albert Władyslaw Radziwiłł, na barokowym portalu zamku w Szydłowcu [49]).

Domyślać się nam łacno, mając na uwadze próżność [50]) kanclerza i dbałość jego o blask zewnętrzny, jak bardzo cieszyć go musiało powyższe odznaczenie, a jak naprawdę smucić, że nie wypadało mu nosić nadanego mu przez Maksymiliana tytułu »barona świętego rzymskiego państwa« [51]).

Solidaryzować się jednak musiał ze stanowiskiem zajętem przez panów polskich, których cesarz »zwyczajem swoim [52]) pragnął utytułować, którzy mu atoli oświadczyli, że za łaskę cesarską dziękują, ale przyjąć jej nie mogą, zadowoleni są bowiem z ojczystego szlachectwa, nie potrzebującego osobnych dodatków i odznaczeń«.

Postanowienie dostojników wielu się nie podobało, do nich zaś z pewnością należał i kanclerz i chociaż tytuł sam przyjął, nigdy go jednak nie używał.

W cztery dni później nowe dostojeństwo spadło na Krzysztofa.

Gdy wieść doszła króla, że umarł hetman w. k. Mikołaj Kamieniecki, wojewoda i starosta krakowski, obie godności otrzymał Szydłowiecki, za gorącem wstawieniem się cesarza i królów: Władysława i Ludwika [53]), pomimo klauzuli uchwał piotrkowskich z roku 1504, wzbraniającej łączyć kanclerstwo z godnością wojewody.

Jako krakowski starosta, objął za powrotem do Krakowa mieszkanie starościńskie na zamku królewskim, z czego oraz ze świeżego dodatku cesarskiego na herbie Odrowąż, skorzysta po kilku latach Krzycki, i przywodząc na pamięć karę [54]), wymierzoną przez archanioła Michała Lucyferowi za jego pyszne żądanie królowania w niebie z Bogiem, zwróci się Doń z zapytaniem, jak ścierpieć może podobne (w postaci smoka) na zamku krakowskim sąsiedztwo [55]), a w innym epigramie odda pełną ironii pochwałę cesarzowi, że słusznie ma kanclerz w herbie koronę i smoka, sam bowiem wszystkiem rządzi i wszystko pochłania [56]).

. . . .

Dziewiętnastego sierpnia stanął Zygmunt Stary z orszakiem w Krakowie. W kilka tygodni potem (2/X) zgasła królowa Barbara. W poświęconym Szydłowieckiemu wierszu,

Tabl. XXXIX.



Wrocław. Król. Archiwum państwowe.

Herb Krzysztofa Szydłowieckiego: Odrowąż ze smokiem.

Szczegół z dyplomu ces. Maksymiliana I. (Tabl. XXXVII).

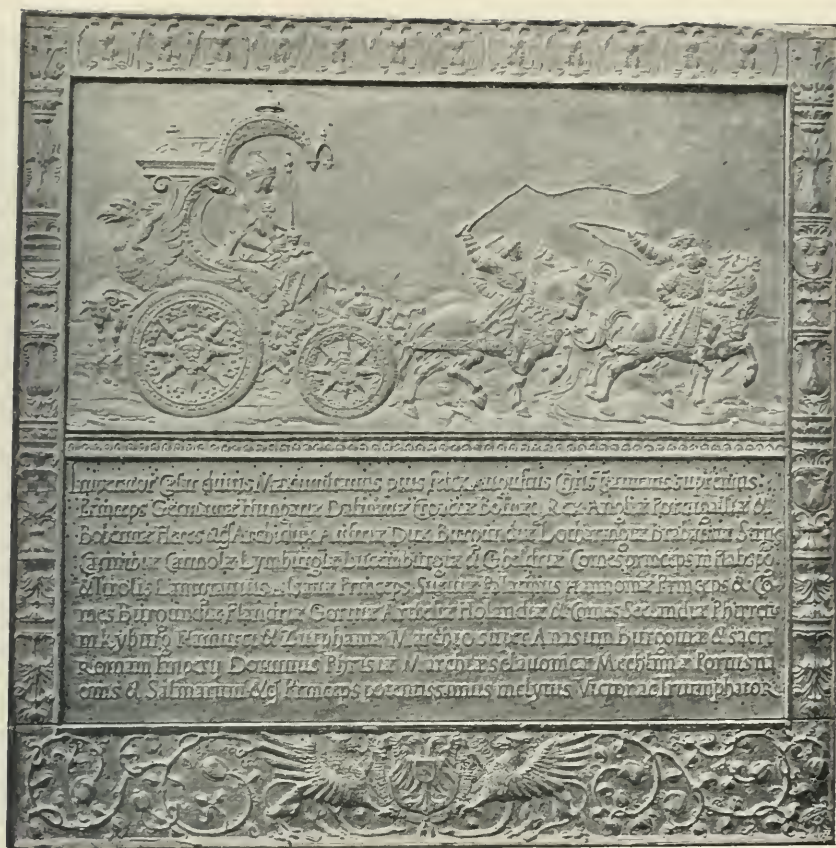


Fig. 84. Tryumf cesarza Maksymiliana I.
Płaskorzeźba w drzewie orzechowem według projektu A. Dürera,
(Muzeum Louvre w Paryżu).
(*Jahrbuch d. Ksmlgen. d. Ah. Kaiserh. B. XXIX. H. 1*).

w którym o tym »nowym smutku« Krzycki wspomina i łaskawej jego ocenie poleca przysłane mu równocześnie żałosne rymy *ad tristia busta* królowej, zapowiada poeta, jakby drugi Horacy, że przez pieśń jego żyć będzie przez długie lata ten, *per quem congressi sunt tres cum Caesare reges.*

Pomimo tryumfalnej nuty, brzmiącej w tych słowach, »tryumfatorem« istotnym czuł się Maksymilian. Prócz nowo zapewnionych widoków na czesko-węgierską koronę, przed oczyma jego konkretne już kształty przybierał dawno żywiony

zamiar: wyprawy przeciw Turkom na czele książąt chrześcijańskich. W duchu czuł się już naprzód »tryumfatorem«, nie dziw więc, że w tej postaci przedstawia cesarza wykonana na zamówienie jego płaskorzeźba [57]) — dziś w Louvrze (fig. 84), której napis, skomponowany przez nadwornego historyografa, Stabiusa [58]), w końcowych słowach istotną zawiera myśl Maksymiliana:

Princeps potentissimus inclytus Victoriae Triumphator.



ROZDZIAŁ XI.

Gody królewskie. — „Traktat przyjaźni i braterstwa“.

(1516—1519).



Fig. 85. Królowa Marya węgierska. Drzeworyt współczesny. (C. i k. Bibl. fideikom. w Wiedniu).

»Straciliśmy tedy jedynego już naszego brata, którego za ojca naszego uważaliśmy«. Tymi słowy określa król Zygmunt[1]) w liście do Maksymiliana I. z 27 marca 1516 r. stratę, jaką przez zgon najstarszego brata swego poniósł. Odzwierciedla się w nich rzewny smutek i boleść za tym, który okazywał zawsze Zygmuntowi gorącą, braterską miłość, i jak w czasach, gdy tenże był jeszcze bratem - królewiczem, przygarnął go u siebie w Budzyniu — tak i w późniejszych latach nie mało Zygmuntowi składał dowodów serdecznych swych, rodzinnych uczuć.

Osierocił *Rex bene* syna dziesięcioletniego zaledwie, Ludwika, na którego dziecięce barki spadał teraz cały ciężar rządów nad krajem w smutnym znajdującym się stanie i miotanym przez dwa, wrogie sobie stronnictwa. Jedno, pozostające głównie pod wpływem Austryi, tworzyli naznaczeni przez króla Władysława opiekunowie Ludwika: kardynał Bakács, Jan Bornemisza i siostrzeniec Władysława, Jerzy, margrabia

brandenburski, których znowu polecił *Rex bene* opiece papieża, cesarza i króla polskiego [2]). Na czele drugiego, narodowego, stał Jan Zapolya, marzący o usunięciu opiekunów i wpływów obcych, a o zdobyciu dla siebie godności gubernatora państwa, jakim był niegdyś Jan Hunyady za czasów Władysława V [3]).

W takiem położeniu były Węgry, kiedy wkrótce po śmierci Władysława przybyli do Krakowa wysłańcy Ludwika z prośbą, aby król raczył posłów przeznaczyć, którzy z posłami cesarza, z radą królewską i sejmem radzić mieli nad sprawami młodego króla i uporządkowaniem administracyi i sądownictwa [4]).

Króla jednak Zygmunta nie było w stolicy; bawił na Litwie [5]). W jego zatem zastępstwie i imieniu delegował senat do Węgier arcybiskupa Łaskiego i Krzysztofa Szydłowieckiego.

Skoro posłowie polscy, cesarscy i papiescy przybyli do Budy, udali się na zamek i tam z opiekunami Ludwika i radą królewską odbywały się narady [6]). Uchwalono sprzeciwić się obiorowi gubernatora, żądać natomiast zastrzeżenia dwóch głosów w radzie dla dwóch pełnomocników cesarza i króla polskiego oraz utworzenia rządu z wydziału składającego się z sześciu członków [7]). W imieniu króla rada przeniosła następnie obradujące tymczasem pod wodzą Zapolyi stany w Rakos do zamku królewskiego, gdzie pod osłoną silnej załogi spodziewano się wywrzeć skuteczny wpływ na niego. A gdy od przybywających żądano złożenia broni przed wpuszczeniem ich do zamku, stany odgadły oczywiście zamiar złapania ich niejako w pułapkę i presyi wywierać się mającej na bezbronnych. Zaczęli tedy stronnicy Zapolyi — odpłacając się pięknem za nadobne — zdobywać zamek, skoro jednak dowódca załogi wypalić kazał z dział, wielki strach padł między szeregi oblegających, tak, iż czemprędzej od zdobywania odstąpili i w znacznej części Budę opuścili, a razem z nimi Zapolya, którego uwięzienia domagało się stronnictwo austryackie. Jedynie bronił go »głośno poseł polski« [8]) (niewątpliwie Łaski). W ten sposób opiekunowie Ludwika, utrwaliwszy swoją władzę i wpływ, kazali uchwalić pozostałym stanom, że kraj nie potrzebuje ani gubernatora ani obcych opiekunów



Lwów. Zbiory J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Ludwik Jagiellończyk, król węgierski.

Współczesny portret olejny na drzewie.

(cesarza i Zygmunta), a rządy sprawować miała rada królewska. Zapolyę ułagodzono obiorem na drugiego strażnika korony [9]).

Powróciwszy do Polski, nad innego rodzaju porządkami myśleć znowu musiał kanclerz w. koronny. Zaczęły mianowicie nadchodzić groźne wieści o zamierzonym najeździe tatarskim. Szydłowiecki, pragnąc przygotować odpowiednie środki obrony, zwołał szlachtę krakowską do Proszowic [10]) i przedłożył jej dwie propozycye: albo uchwaliwszy pobory, pomnożyć liczbę żołnierza, t. zw. służebnych, albo też własne nadstawić piersi w obronie kraju, t. j. wezwać pospolite ruszenie. Nie uczyniono jednak nic zgoła; za przykładem ziemi krakowskiej poszły inne ziemie i powiaty, tak, że Tatarzy bez żadnego oporu w wielkiej liczbie wtargnęli w lipcu na Ruś i Podole i pod Buskiem się rozłożywszy, łupili kraj przez blisko dwa miesiące.

Kilka zaledwie zagonów nieprzyjacielskich pobili hetman w. k. Firlej, oraz wojewoda podolski, Marcin Kamieniecki, a tymczasem główne siły tatarskie obciążone łupem, wziąwszy w jassyr około 50.000 ludzi, spokojnie wróciły do domu [11]).

Tymczasem owdowiały król Zygmunt, nie mając syna, zaczął myśleć o powtórnem małżeństwie. Nowy od zjazdu wiedeńskiego przyjaciel, cesarz Maksymilian, swatał go zawzięcie we własnej rodzinie. Cesarz przez posła swego, Brzetysława Swichowskiego, namawiał Zygmunta, aby w małżeństwo pojął albo wnuczkę jego, Eleonorę burgundzką, lub też Bonę, synowicę jego drugiej żony, Blanki, z rodu książąt medyolańskich Sforza, i proponował mu, aby w tej sprawie zjechali się w Wiedniu lub gdzieindziej, gdzieby Zygmunt poznać mógł obie księżniczki i o wyborze swym rozstrzygnąć [12]). Pragnąłby również cesarz, aby ślub odbył się w jego



Fig. 86. Król Ludwik II węgierski.
Drzeworyt współczesny.
(C. i k. Bibl. fideikom. w Wiedniu).

obecności, tymczasem jednak prosi Zygmunta o decyzyę przed św. Marcinem (11 listopada), gdyż nie brak konkurentów do rąk wspomnianych księżniczek.

Król nie zwlekając rozpisuje listy do znaczniejszych senatorów, a między nimi i do Krzysztofa Szydłowieckiego, komunikując im urzędowo propozycye cesarskie i prosząc o ich zdanie, gdyż nie chce bez ich rady zawierać małżeństwa, obchodzącego niemniej Rzeczpospolitą jak jego samego[13]). Tymczasem usłużny Jan Boner, żupnik wielicki, postarał się już o portret księżniczki Eleonory. Wizerunek podoba się dosyć królowi; kto wie jednak, czy odpowiada rzeczywistości, czy malowany jest, jak się trafnie Zygmunt wyraża, »sprawiedliwie i szczerze«? [14])

Gdyby tak mieć drugi portrecik księżniczki, obiecany przez kanclerza; możnaby oba porównać i w ten sposób lepsze, jakieś z prawdą zgodne wyrobić sobie zdanie [15]). Prosi więc król Szydłowieckiego o przysłanie mu tego portretu, za co szczerze wdzięczny mu będzie. Tym zaś właściwym dostawcą drugiego portretu był nie kto inny, jak sam cesarz. On to bowiem użył naprzód pośrednictwa kanclerza w przedstawieniu królowi swych projektów i gdy już upewnił się przez Szydłowieckiego, że Zygmunt chętnie zgodził się na jego propozycye, wysłał dopiero z formalną misyą w tej sprawie Brzetysława Swichowskiego [16]). Wiedział snać Maksymilian, jak najlepiej zbadać teren — a nie mylił się w nadziei, że kanclerz, którego sobie tak zniewolił na zjeździe wiedeńskim, skwapliwie zajmie się urzeczywistnieniem cesarskich planów. Zdaje się, że musiał równocześnie upoważnić kanclerza, aby w razie, gdyby król zapragnął mieć portret którejś z księżniczek, zwrócił się z tem do Wiednia, a życzeniu Zygmunta natychmiast stanie się zadość.

Nie wiemy, czy Szydłowiecki wywiązał się z obietnicy, danej królowi, dość, że król zdecydował się na wybór księżniczki Eleonory i o tem postanowił zawiadomić cesarza przez Rafała Leszczyńskiego.

Wysłannik królewski miał jednak zarazem Maksymilianowi oświadczyć, że z powodu wojny z Moskwą ślub nie mógłby w lecie (1517 r.) nastąpić, chętnie atoli wyśle król

w tym czasie do Wiednia posłów do oznaczenia terminu zawrzeć się mającego małżeństwa. Byłoby zaś dla niego wygodniej, aby dla tych pertraktacyj księżniczka przybyła do Wiednia, jak to cesarz królowi obiecał [17]).

I gdy już Zygmunt o Eleonorze tylko myślał, śle doń cesarz posła, że wbrew oczekiwaniu jego, Burgundowie i Hiszpanie nie chcą przyzwolić na małżeństwo jej z królem Polski,



Fig. 87. Księżniczka Eleonora burgundzka.
(Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

a to dla znacznej odległości od ojczyzny księżniczki, w razie śmierci brata, dziedziczki korony hiszpańskiej i dzierżaw burgundzkich.

Był to oczywiście wybieg ze strony cesarza. Wiedział on z góry, że z tego małżeństwa nic nie będzie, a odnośnej swej propozycyi użył tylko jako przynętę dla ubiegającego się za świetnemi koligacyami Zygmunta, aby go utrzymać w ten sposób w ścisłym związku ze sobą. I gdy już Zygmunt, nie

podejrzywając szczerości intencyi cesarza, na małżeństwo z księżniczką Eleonorą przystał, wystąpiły nagle powyższe, niby nieprzewidziane przeszkody, z których cesarz gładko wybrnął, ofiarowując Zygmuntowi na małżonkę siostrzenicę swej żony Blanki Sforza, Bonę, księżniczkę Baru, żyjącą na wygnaniu, ale piękną i bogatą.

O tej odpowiedzi i propozycyi cesarza zawiadamia król swego najbliższego z doradców, Krzysztofa Szydłowieckiego, donosząc mu zarazem, że księżniczka włoska ma mieć niemały posag i że posiada już jej portret, przywieziony mu przez sekretarza księżnej Izabelli, matki Bony, przybyłego wraz z posłem cesarskim [18]).

Jeśli wizerunek Eleonory podobał się Zygmuntowi tylko »dosyć«, to o portrecie Bony pisze król do kanclerza, że mu się »bardzo podobał« *(bene nobis placet)* [19]) i zatrzymuje go też aż do powrotu swego posła z Wiednia, mającego już przywieźć ostateczną decyzyę cesarza co do powtórnego tego, małżeńskiego projektu.

Z szacunku bowiem dla cesarskiego majestatu [20]), pozostawia Zygmunt ostatnie słowo w tej sprawie Maksymilianowi, do którego wysyła teraz Stanisława Ostroroga, kasztelana kaliskiego, i Jana Konarskiego, sekretarza swego, którzy prosić mają zarazem cesarza, aby księżniczka Bona przybyła do Wiednia, gdzieby łatwiej było królowi przyjąć ją przez posłów, aniżeli na dalekie południe ich wysyłać.

Ale matka Bony Izabella nie chciała o tem słyszeć, aby posłowie króla nie mieli przybyć do Baru i tam *per procurationem* nie zawarli małżeństwa z Boną.

Rad nie rad śle więc Zygmunt Ostroroga i Konarskiego do ojczyzny pięknej narzeczonej.

W kraju tymczasem nie brakło niechętnych małżeńskiemu projektowi Zygmunta. Najwpływowszym z nich był arcybiskup Laski, który chętnie byłby ożenił króla z księżniczką Anną mazowiecką. Złośliwi mówili, że prymas nie był zupełnie bezstronnym rzecznikiem tego związku, że źródła życzliwości jego i poparcia szukać należało w prezencie z 1.000 dukatów, ofiarowanych mu przez księżnę Annę [21]).

Gdyby nawet tak nie było, to pozostaje dość jeszcze

powodów i to o wiele poważniejszych, dla których Łaski nie był zwolennikiem małżeństwa króla z Boną. Były nimi zasadnicze różnice zapatrywań politycznych, jakie dzieliły Łaskiego od Szydłowieckiego i Tomickiego.



Fig. 88. Zygmunt Stary. Drzeworyt Mylius'a z roku 1581. (C. i k. Bibl. fideik. w Wiedniu).

Pełen śmiałych, reformatorskich pomysłów, prymas przeciwnikiem był zawsze austryackiej polityki kanclerza i podkanclerzego, a gdy z tej walki wyszedł pokonany, ambicya jego ograniczyć się musiała na zabiegach około wyniesienia własnych bratanków, Jana i Hieronima, zaspokojeniu osobistej żądzy, znaczenia i wpływu przynajmniej na polu kościelnem, snucie wreszcie odmiennych od kanclerza, matrymonialnych projektów dla króla [22]). Stąd musiał niechętnie patrzeć na związek Zygmunta, który był dziełem Maksymiliana, a pośrednio Szydłowieckiego i Tomickiego. Drogi ich politycznych zapatrywań zawsze się rozchodziły, stąd nienawiść prymasa do kanclerza i biskupa przemyskiego [23]). Że i oni nie kryli się z niechęcią do prymasa, to pewna, Tomicki nieraz surowo w listach swoich wyraża się o Łaskim, a zupełnie go już nie oszczędza siostrzeniec biskupa Krzycki, zwiąc poprostu prymasa »żmiją«.

W takiem usposobieniu dla Łaskiego, łatwo było zwolennikom kanclerza przypisać niecnej robocie prymasa »italskie praktyki gwiazdarskie« [24]) (Bielski), jakie w lecie 1517 się pojawiły, a groziły królowi chorobą i śmiercią rychłą. Domyślano się, że celem ich było wywołać w kraju zamieszania i rozruchy [25]).

Krzysztof Szydłowiecki jest niemi ogromnie przerażony. Przywiązany najszczerzej do króla i pełen obawy o los państwa, troska się niezmiernie o zdrowie i życie Zygmunta Starego. I jak cały ówczesny świat na przełomie średniowiecza i odrodzenia, godził on wiarę głęboką z obawą przed wróżbami, czarownikami, gusłami.

Zygmunt bawi w Wilnie. Trzeba go o tych *judicia italica* [26]) zawiadomić, nie wprost jednak, mógłby zbyt się przerazić, niech go powoli przygotuje przebywający z nim Tomicki i w końcu wyzna mu całą prawdę.

Tak rozumował Szydłowiecki, pisząc list do Tomickiego, przesyłając mu zarazem *bina ex Italia judicia* [27]).

Tomicki, chociaż duchowny, biskup, jest niemniej zaniepokojony. Namyśla się długo, czy ma je podać do wiadomości króla.

Przypomina sobie liczne przykłady nieszczęśliwych wypadków przez praktyki gwiazdarskie przepowiedzianych [28]), ale wnet otrząsa się z tych zabobonów i w odpowiedzi na list kanclerza pisze, że »wróżby one nie bardzo go poruszyły«, że zgoła nie można im wierzyć, kiedy bowiem te »italskie wróżby« w roku ubiegłym przepowiadały królowi powtórne ożenienie się i ból oczu, nic zgoła się nie sprawdziło, natomiast zaszła śmierć króla Władysława jak niemniej zwycięstwo Zygmunta.

Wreszcie decyduje się na zakomunikowanie ich królowi. Czyni to jednak mimochodem, *leviter* i radzi królowi z uwagi, że »ciało ludzkie wystawione jest na tysiące chorób«, aby przyjął zdolnego lekarza, pisze również do Miechowity, by i on »swoje wypowiedział zdanie«.

Ale najbardziej po męsku i po chrześcijańsku zachował się wobec wróżb tych sam król. Jest wprawdzie pod pewnem smutnem wrażeniem, czuje się trochę przygnębiony, tak, że Tomicki żaluje, że powiedział o nich królowi, godzi się nawet na przyjęcie lekarza, wnet jednak otrząsa się z gniotących go obaw i w ślicznym, pełnym niewzruszonej wiary w Opatrzność Boską, liście do Szydłowieckiego [29]), dziękuje naprzód za okazaną mu przez kanclerza troskę o jego zdrowie i jak ten *vir sapiens*, całą ufność swoją pokłada w Bogu,

w Którego mocy leży »los, śmierć i życie ludzkie«, wierząc, że »poznanie przyszłych rzeczy pozostawione jest jedynie Bożej, a nie ludzkiej mądrości«.

Jest on naprawdę w tej chwili owym księciem *inconcussi animi*[30], za jakiego w oczach współczesnych uchodził. Kiedy król podzielił się następnie ze swymi doradcami otrzymanemi smutnemi wróżbami, »ze łzami« zaczęli się usprawiedliwiać, że nie pochodzą one od żadnego z nich, przyznawali jednak z goryczą, że wyszły »z Polski«. Wierzy im król, podejrzywa jednak, że uknuło je kilku niecnych ludzi, aby w powstałym ewentualnie zamęcie »przeprowadzić mogli swoje życzenia«[31].

Jakkolwiekbądź, wróżbiarskie »praktyki« nie zdołały zachwiać równowagi duchowej Zygmunta i odbić się na jego zdrowiu, przeciwnie król z całą energią zabiera się do przygotowań na przyjęcie włoskiej księżniczki, przyszłej małżonki z poręki cesarskiej.

Sam zamek krakowski, którego restauracyę rozpoczęto od chwili wstąpienia króla na tron[32], ręką Franciszka, włoskiego architekty, dźwignięty z dawnego zaniedbania i ruiny, przedstawiał się — jak Decius pisze — nad wyraz okazale i świetnie. Włoskiego również artysty pomysłem był plan kaplicy, w tym właśnie roku, 1517, przez Bartłomieja Berecci przedstawiony Zygmuntowi[33], który projekt mistrza pochwalił, oczekując tylko spełnienia jego przyrzeczenia, że w pół czwarta roku z ośmiu rzeźbiarzami robotę wykona[34].

Nie potrzebował więc król północnej, dalekiej krainy wstydzić się swej rezydencyi i swoich rzeźbiarzy i architektów przed córką domu, w którego usługach był Bramante i Lionardo.

Obecnie jednak chodziło o wewnętrzne przyozdobienie komnat, sprawienie dworowi wystawnych szat, obmyślenie rozmieszczenia spodziewanych gości.

Król wszystkiem żywo się zajmuje. Do Bonera pisze w sprawie zakupna kosztownych materyj[35], w liście do Krzysztofa Szydłowieckiego myśli o przygotowaniu mieszkania dla córek[36], które również na weselne gody przybyć mają.

. . . .

Gdy tak Zygmunt Stary sposobił się na przyjęcie Bony, posłowie polscy, Ostroróg i Konarski, puścili się w jesieni do Włoch.

Przyszło im tam spędzić zimę, na życzenie bowiem matki, Bona z wiosną dopiero wyruszyła w podróż do Polski.

Przyszłą królowę wyprzedzili posłowie polscy i powitali ją w Cylei, towarzysząc jej w dalszej drodze do Wiednia, a stamtąd do Ołomuńca, gdzie Bona spędzić miała Wielkanocne święta.

Na powitanie małżonki w Ołomuńcu wyznaczył król Jana Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, Erazma Ciołka, biskupa płockiego, Łukasza Górkę, kasztelana poznańskiego, i kanclerza Szydłowieckiego.

Ten ostatni jednak nie był rad z nowego poselstwa. Miał jakieś trudności [37]), o których nam bliżej nic nie wiadomo; dość, że zwrócił się do króla z prośbą o uwolnienie go od poselstwa [38]).

Zrobił to jednak zapóźno, gdyż król zaznacza w odpowiedzi brak czasu, aby ktoś inny mógł odpowiednio na drogę się przygotować, a zresztą bardzo mu na tem zależy, aby i tę misyę spełnił kanclerz, któremu ważniejsze poruczał był sprawy i którego usługi zawsze wychodziły na chwałę króla i wielką mu zawsze radość sprawiały [39]). Niech się więc kanclerz nie ociąga i najprędzej do drogi przygotuje i wystąpi, »jak zwykle wspaniale«.

Nie mógł Szydłowiecki wobec takiego listu dłużej się wzdragać, jedzie zatem z wymienionymi wyżej posłami na powitanie przyszłej królowej do Ołomuńca.

Trzynastego kwietnia opuściła Bona Ołomuniec, piętnastego stanęła przed murami Krakowa. Tutaj wyjechał na jej spotkanie król, a towarzyszyli mu: Kazimierz, margrabia brandenburski, Stanisław i Janusz, książęta mazowieccy, matka ich i siostra, kardynał Esteński, książęta Kazimierz i Władysław Cieszyńscy. Po przywitaniu Bony przez Zygmunta, cały orszak, poprzedzany przez Krzysztofa Szydłowieckiego, niosącego berło [40]), udał się do świątecznie przystrojonej stolicy. W katedrze przyjął dostojną parę wykwintną mową biskup Tomicki.

Ośmnastego kwietnia odbył się ślub. Prócz gości już wspomnianych, wzięli w uroczystości tej udział nowoprzybyli książęta: Fryderyk Lignicki, Jerzy na Brzegu i Karol na Ziembicach [41]).

Po kościelnym obrzędzie zasiedli królestwo, książęta i dwór do wystawnej uczty, w której prócz Krzysztofa Szy-



Fig 89. Królowa Bona.
Drzeworyt z Deciusa *Contenta de Vetustatibus Pol.* z r. 1521.
(Muzeum Polskie).

dłowieckiego wziął także udział brat jego, podskarbi w. kor., Mikołaj, przyszły zięć kanclerza, późniejszy zwycięzca z pod Obertyna, Tarnowski, oraz książę Karol na Ziembicach, za którego syna, Jana, wyjdzie kiedyś za mąż córka Krzysztofa, Krystyna.

. . . .

W dwa miesiące niespełna po tych uroczystościach widzimy Krzysztofa znowu na Węgrzech. Tym razem wiodło go do Budy nie zlecenie królewskie, lecz sprawa prywatnej raczej natury, nie bez politycznego jednak znaczenia.

Zjeżdża się tam nasz kanclerz z Jerzym Szakmárym, biskupem Pięciukościołów i 13 czerwca (1518) zawiera z nim traktat wzajemnej przyjaźni i braterstwa [42]). Z »najwyższym sekretarzem« [43]) króla węgierskiego łączyła Szydłowieckiego kilkunastoletnia znajomość, datująca się od czasu pobytu królewicza Zygmunta na Węgrzech, a wznowiona w czasie zjazdu wiedeńskiego 1515 r. i zapewne odświeżona podczas nieudałej misyi kanclerza, odbytej w r. 1517 na dwór węgierski. Jakie uczucia żywił biskup Jerzy dla Zygmunta I., świadczył o tem formalny pisemny akt, jakim dygnitarz węgierski ponawiał swe służby wobec Zygmunta [44]); widzieliśmy także, jak szczerze o sprawy Węgier troszczył się król polski, w Krzysztofie Szydłowieckim znajdujący zawsze gorącego ich rzecznika. Polak służył Węgrom, Węgier Polsce, z szczególniejszą wiernością [45]).

A kiedy umarl *Rex bene* [46]) i państwo jego w nader smutnym znalazło się stanie, wtedy tem gorliwiej o jego dobro starać się, zdało się obowiązkiem biskupa Jerzego a słusznie i serdecznego jego druha, kanclerza Szydłowieckiego. By zaś cel ten snadniej osiągnąć a zarazem podnieść powagę i znaczenie obopólne w Węgrzech i w Polsce, za braci pragną się uważać, »jakby z jednych i tych samych rodziców zrodzonych« [47]), formalnem związać się przymierzem. Więc jako bracia przyrzekają sobie nawzajem dbać o dobrą swą sławę, nie tylko stać na straży wzajemnej powagi, ale przy nadarzającej się sposobności starać się o jej wzmożenie [48]).

Ślubują sobie szczególniejszą miłość; krzepić ma ich ona wśród twardych doświadczeń życia i stać się źródłem wszelakiej pomocy, z jaką jeden drugiemu — z krewniakami nawet — spieszyć ma w razie potrzeby [49]).

Mieć będą wspólnych przyjaciół i wrogów i gdyby ze strony tych ostatnich grozić jednemu z nich miało jakiekolwiek niebezpieczeństwo, gdyby oszczerstwo targnąć się miało na dobre jednego z nich imię, to drugi wszelkiemi siłami

starać się będzie ostrzedz o nich »brata« a w danym razie zdusić podstępne »machinacye« [50]).

To jedna strona tej umowy — zaczepno-odporne niejako przymierze. Druga, wzajemne zobowiązanie, mocą którego zdolności i zasoby jednego służyć także mają ku pożytkowi i dobru drugiego. *Ut quidquid facultatis, opum ac fortunarum in unius in alterius quoque commodum et utilitatem perinde convertatur, ut in suum proprium* [51]). Zdawałoby się, że ustęp ostatni w przymierzu »braterstwa« jest zupełnie na miejscu; nie raziłby on też istotnie w innym tego rodzaju układzie. Ale klauzula powyższa w umowie, której jedną ze stron był na grosz łakomy [52]) kanclerz Szydłowiecki, budzi mimowoli podejrzenie, że nie osobę biskupa lecz jego bogactwa [53]) przedewszystkiem miał Krzysztof na oku, pragnąc go mieć przyjacielem i bratem. Że kanclerz dla biskupa mógł mieć rzeczywistą przyjaźń a szczerą chęć służenia radą i wpływami swymi państwu, którem władał bratanek ukochanego jego pana, wątpić nie można, ale interes prywatny kanclerza był, jak sądzimy, głównym przymierza tego bodźcem i celem, z którym — szczęśliwym zbiegiem okoliczności — służba dla króla Węgier i osobista przyjaźń dla Jerzego Szakmáry najzupełniej mogła iść w parze, owszem, pomocną być nawet w osiągnięciu właściwego celu.

A dla biskupa traktat »braterstwa« z wpływowym kanclerzem potężnego, sąsiedniego państwa przedstawiał w ówczesnym zwłaszcza zamęcie na Węgrzech wartość sojuszu politycznego, ponad wszelką wątpliwość harmonizującego również z uczuciem szczerej przyjaźni dla nowego »brata«, o którym nie zapomni w ostatniej swej życia godzinie.

Bo w trymfalnym rydwanie Krzysztofa Szydłowieckiego szły zawsze dwa alegoryczne rumaki — *Amor Patriae* i *Auri sacra fames.*

ROZDZIAŁ XII.

Sprawy pruskie.

(1520—1527).

Kongres z r. 1515 przywrócił zupełną zgodę między cesarzem a Zygmuntem. Aż do śmierci też swojej wiernie i szczerze stał Maksymilian po stronie króla polskiego. Lojalnym się zwłaszcza odtąd okazał w sprawie pruskiej, którą spodziewano się za wpływem cesarza również pomyślnie załatwić.

Nadzieje te jednak zawiodły. Następca Maksymiliana, Karol V. nie idzie już w ślady swego dziada, owszem zakazuje Albrechtowi hołdu składać [1]).

Wobec tego musiał Zygmunt znowu za oręż chwycić, aby zmusić nim butnego siostrzeńca do wypełnienia warunku pokoju toruńskiego.

Z końcem grudnia 1519 wybuchła krwawa walka, przez kilkanaście miesięcy się wlokąca. I gdy zwycięstwo Polski było już blizkie, stanął za interwencyą cesarza pokój w Toruniu, dokąd wyrusza król 23 stycznia 1521 r., któremu między innymi towarzyszył także kanclerz Szydłowiecki.

Z początkiem kwietnia (1521) przyszedł tam do skutku za interwencyą papieża, cesarza i Ludwika węgierskiego, czteroletni rozejm z Albrechtem.

Szydłowiecki, chociaż stronnik wiedeńskiego dworu, nierad był widocznie z zawartego pokoju, jeśli ostatecznie wyraził

się do Krzyckiego: »wolałbym, abyśmy się modlili raczej do św. Stanisława, niż do Wojciecha«. W aluzyi zatem do ostatniego imienia (Albertus), dosyć jasno wyraził kanclerz ówczesne swoje zapatrywanie na stosunek Polski, a jeśli później (1525) je zmienił, to poprostu w szczerem przeświadczeniu, że droga, którą obrał, prowadziła jedynie do celu...

W jesieni r. 1523 z świetnym jak zazwyczaj orszakiem dworzan, wyruszył z Krakowa Krzysztof Szydłowiecki w nowem do krajów austryackich poselstwie.

Ludwik węgierski prosił króla Zygmunta, aby dla naradzenia się z nim i szwagrem jego, arcyksięciem Ferdynandem, w sprawie wyprawy przeciwko Turkom, przybył do Wiener Neustadt, ulubionej siedziby ongi cesarza Fryderyka III. Król



Fig. 90. Królowa Anna, żona Ferdynanda I-go. Rysunek piórkiem i tuszem Francesca Terzio. *(Jahrb. d. Ksmlg. d. Ah. Kaiserh. B. IX).*



Fig. 91. Cesarz Fryderyk III.
Drzeworyt H. Burgkmair'a.
(Jahrb. d. Ksmlg. d. Ah. Kaiserh.).

sam w drogę wybrać się nie mógł, chętnie jednak wysłał w swojem zastępstwie kanclerza, który tyle już odbył misyj do obcych dworów, ku wielkiemu zawsze zadowoleniu Zygmunta.

Pan wojewoda krakowski jest w jak najlepszem usposobieniu. Cieszą go więc prawdziwie wszystkie honory, z jakimi go na dworze arcyksięcia Ferdynanda w Wiener Neustadt przyjmowano, i z widoczną radością donosi królowi o spotykających go na każdym kroku zaszczytnych wyróżnieniach [2]). Przenocowawszy 16/X w Dreiskirchen, w miasteczku, w którem w r. 1515 zatrzymał się także Zygmunt [3]), udając się na polowanie do Wiener Neustadt, na drugi dzień puścił się kanclerz w dalszą podróż.

Do celu jego podróży »zaledwie tylko cztery małe mile« i gdy Szydłowiecki o milę już znajdował się przed *Nova Civitas*, miły widok uderzył jego oczy.

Oto arcyksiążę wysłał naprzeciw kanclerza Filipa, palatyna Renu, i wysokich dostojników państwa: Krzysztofa, biskupa lublańskiego, Mikołaja, biskupa Wiener Neustadt, Jana Gaymanna, W. mistrza rycerzy św. Jerzego, oraz Jana Fabri, doktora teologii.

Był to bezwątpienia przedewszystkiem honor dla posła potężnego króla, ale z pewnością i osoba nadzwyczajnego ambasadora nie mało również zaważyć miała na wyborze dostojnych wysłanników Ferdynanda.

Pamiętano tam dobrze o wybitnej roli, jaką odegrał

kanclerz polski w czasie zjazdu czterech monarchów, nie zapomniano o szczególnych łaskach dlań Maksymiliana I, a przypuszczać chyba wolno, że dzięki temu wszystkiemu i niezwyczajnym Szydłowieckiego przymiotom, Ferdynand jak najlepiej usposobiony był dla swego gościa.



Fig. 92. Wiener Neustadt. — Kaplica zamkowa św. Jerzego.

Stąd to z jego strony pełne wyróżnienia pierwsze powitanie wojewody krakowskiego, którego w imieniu króla Ludwika na pół mili przed miastem witali znowu biskup zagrzebski i zarazem kanclerz węgierski, Aleksy Turzo, ochmistrz dworu królewskiego, Ambroży Szarkan i inni, ogółem orszak

składający się ze stu rycerzy »od złota i srebra połyskujących« [4]).

Po przywitaniu kanclerza Polski, posłowie książęcy odprowadzili go do przygotowanej dlań z rozkazu Ferdynanda gospody, w której kanclerz nasz znalazł wszystko, *ad bene et laute vivendum.*

Wszystkie te odznaczenia ogromnie cieszyły aż zbyt czułego na wszelkiego rodzaju hołdy i honory kanclerza, a radość jego była również wielka, gdy następnego dnia w kościele podczas mszy św. wskazano mu stalle w najbliższem sąsiedztwie »Najdostojniejszego arcyksięcia«, po wysłuchaniu której i uroczystem posłuchaniu kanclerza u króla i Ferdynanda, rozpoczęto rokowania nad zorganizowaniem wspólnej wyprawy przeciw Turkom. Kanclerz w imieniu swego pana oświadczył, że Polska nie może w niej wziąć udziału z powodu spodziewanego w roku przyszłym napadu Tatarów z poduszczenia Turka.

Ferdynand obiecał ostatecznie przysłać 10.000 żołnierza, cały więc ciężar wyprawy spoczywać miał na Ludwiku, który zobowiązał się 60.000 wojska wystawić.

Prócz tych obrad toczyły się i inne jeszcze, całkiem poufne między Ferdynandem a kanclerzem. Chodziło o wprowadzenie jakiejś reformy w sposobie rozluźnionego dość życia młodego króla i zgodzono się na pewne w tym kierunku środki zaradcze.

O nich jednak nie donosi już kanclerz królowi, lecz ustnie zda mu z nich sprawę.

Spędziwszy jeszcze dni kilka w Wiener Neustadt, serdecznie ugaszczany i zapraszany na obiady do książąt, w ostatnich dniach października wyrusza z powrotem do Krakowa.

Wzrastające wciąż znaczenie kanclerza i Tomickiego spać widocznie nie dawały niektórym senatorom, jeśli w r. 1525 z ich namowy począł się między posłami ziemskimi ruch, aby pozbawić godności kanclerskich Szydłowieckiego i biskupa krakowskiego [5]).

Kto stał za posłami, tem *mutabile vulgus,* kto kierował właściwie całą akcyą, nie wiadomo, zdaje się jednak, że umaczać w niej także musiał swe ręce tak »serdeczny przyjaciel«

kanclerza i jego zastępcy, jakim był prymas Łaski. Ruchowi temu zresztą nie bardzo można się dziwić, pamiętać bowiem należy, że tak Szydłowiecki jak i Tomicki dzierżyli swe urzędy wbrew ustawom, zabraniającym łączyć je z godnościami senatorskiemi, wbrew przepisom, na mocy których sami poprzedników swych usunęli, podburzywszy przeciw nim opinię sejmową. Ale projekt pozbawienia obu przyjaciół piastowanych przez nich urzędów pozostał tylko »pobożnem życzeniem«, w sferę natomiast rzeczywistości weszło inne *desiderium* narodu, a było niem ostateczne załatwienie sprawy pruskiej.



Fig. 93. Marya, żona Ludwika II węgierskiego. Portret olejny. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

Dobiegał do końca czteroletni rozejm zawarty z Albrechtem. Teraz trzeba było zdecydować, jaką obrać drogę czy zniewolić mistrza do hołdu, czy też z mieczem w ręku wyzuć Albrechta i zakon z ziemi przez nich posiadanych [6]).

Gdy tak zdania się ważyły, król Zygmunt jak zawsze skłonny do ugód, oświadczył się za pokojem, byle tylko nie dopuścić do rozlewu krwi, w chwili zwłaszcza, kiedy całą uwagę trzeba było zwrócić na Turka i ratować od niego bratanka, Węgry, a pośrednio Polskę i chrześcijaństwo.

Postanowiono więc wejść w układy z Albrechtem o hołd, a tej ugody nie najmniejszym rzecznikiem był kanclerz Szy-

dłowiecki, który w rok potem się szczycił, że od dawnych lat wiązała go przyjaźń z Albrechtem [7]).

Gdzie i kiedy zawiązały się te ścisłe między nimi stosunki, czy źródła ich szukać należy w wspólnych studyach szkolnych [8]), nie wiemy, dość, że w r. 1526 mógł się kanclerz nasz powoływać na długoletnią już z pruskim księciem zażyłość, a w r. 1525 z pewnością niemniej przyjaźnie dla Albrechta usposobiony, wszelkiemi siłami dążył do tej ugody, do hołdu.

Rokowania te z Polską prowadzili w imieniu W. mistrza Jerzy, margrabia brandenburski, i Fryderyk, książę lignicki, a rezultatem ich był pamiętny w dziejach naszych uroczysty akt hołdu.

W poniedziałek po Wielkanocnych świętach roku 1525 oglądał rynek krakowski niezwykłe widowisko.

Na wybudowanem od południowej strony Sukiennic wzniesieniu, czerwonem pokrytem suknem, zasiadł w »zacnym ubiorze i złotej koronie pomazaniec Boży na swym Pańskim tronie«. Za nim stanął młodziutki królewicz, Zygmunt August, z ochmistrzem swym, Opalińskim, dalej biskup Tomicki w infule, a opodal niego kanclerz Szydłowiecki, jabłko królewskie w ręku dzierżący.

Przybył Albrecht z towarzyszącymi mu książętami i klęknąwszy przed królem, złożył przysięgę na Ewangelię, że »zachowa wszystkich Ziemi (pruskich) panu i jego następcom jak niemniej Rzeczypospolitej wierność i posłuszeństwo, że starać się zawsze będzie o dobro Polski i zawsze tak będzie postępował, jak to wiernemu lennikowi przystoi«.

W lenno bowiem aktem tym oddawał Zygmunt Albrechtowi ziemie pruskie, uznając zarazem byłego W. mistrza dziedzicznym księciem pruskim.

A tymczasem podskarbi w. koronny, Mikołaj Szydłowiecki, pełną garścią sypał pieniądze między lud, tłumnie wokoło wzniesienia zebrany.

Świetny obraz rychło znikł z oczu ciekawym widzom, wywołał natomiast niemałe i niemiłe zdziwienie i w kraju i poza jego granicami. Gdy więc Tomicki w liście do Ludwika Aliphiusa, sekretarza Bony [9]) oraz w drugim do księcia Karola

na Ziembicy[10]) stara się odeprzeć zarzut jakoby Polska sprzyjała »luterskiej sekcie«, że o religii w traktacie mowy nie było i być nie mogło, siostrzeniec jego, Krzycki, podejmuje się obrony w liście do Pulleona, nuncyusza papieskiego na Węgrzech[11]), długo i szeroko tłómacząc mu powody, które zmusiły króla



Fig. 94. Albrecht brandenburski, W. mistrz Zakonu krzyżackiego. Portret olejny. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

naród do sekularyzacyi Prus. Ale fakt sekularyzacyi odbił się dalszem jeszcze echem po całej Europie. Oburzono się na króla we Wiedniu i w Madrycie, a niepomierne wrażenie uczyniła na Klemensie VII wieść o niej, w pierwszych już dniach maja doszła do Rzymu[12]). Papież nie pojmuje, jak mógł król katolicki »z zakonnika, trzema ślubami związa-



Fig. 95. Miecz poświęcany, dar Grzegorza VIII dla arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

nego, kreować księcia świeckiego, a równocześnie temuż, bądź co bądź, zakonnikowi, doradzać małżeństwo z jakąś swoją krewną«.

Dziwi to wszystko papieża, żąda więc wyjaśnienia. Czem prędzej więc tłómaczy się król przed Klemensem VII [13]), wyłuszczając naprzód powody hołdu i usprawiedliwiając stanowisko swoje w sprawie zmiany religii Albrechta.

Widocznie, że Klemens VII uznał rzetelność i szczerość królewskiego listu i przekonał się o zupełnym braku winy Zygmunta, gdyż wysłał do Krakowa podkanclerzego swego Consalvi de Sangro, który imieniem papieża w katedrze św. Wacława, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, wręczył królowi poświęcany miecz i kapelusz jako wyraz uznania Stolicy apostolskiej dla »najbardziej oddanego Kościołowi syna« [14]).

Takie było zakończenie »teutońskiej tragedyi« [15]) a dla Polski »sukcesu« [16]), jakim według słów Zygmunta Starego był hołd pruski, za jaki uważał go również kanclerz Szydłowiecki, który »dzień i noc« [17]) nad jego osiągnięciem pracował, w przekonaniu, że tylko w ten sposób uwolni Polskę od gniotącej ją sprawy Zakonu.

Stosunki ks. Albrechta z Krzysztofem Szydłowieckim zacieśniły się jeszcze bardziej przy sposobności pobytu kanclerza w Gdańsku.

W królewskiem tem mieście rozwielmożniła się na dobre *lutherana pestis,* o której pisał Zygmunt Stary w r. 1525 do Klemensa VII, co więcej, adepci jej zajęli wprost zaczepne stanowisko wobec Kościoła katolickiego, dopuszczając się zbeszczeszczania świątyń, znieważania N. Sakramentu, obrazów świętych, porywając się wreszcie na świeckich i zakonnych kapłanów.

Przyłączył się do tego ruch o charakterze socyalnym (którego początki sięgają r. 1523), wywołany za poduszczeniem Jakóba Hegge i kilku z pospólstwa gdańskiego[18]). Z wyjątkiem Filipa Biszofa, usunięto całą radę miejską, złożoną z bogatych kupców, a powołano do niej ubogich rzemieślników; wydano dalej postanowienia, dopuszczające pospólstwo do wolnego rybołostwa, zburzono bramy i mury dzielące miasto od przedmieść[19]). A do tego całego ruchu, zwłaszcza religijnego, przyłożył - jak się zdaje - rękę siostrzeniec Zygmunta I, świeżo kreowany książę pruski, Albrecht[20]).

Podobna »rebelia« nie mogła ujść na sucho Gdańszczanom; zanadto obrazili oni najświętsze uczucia ogółu, narodu gorąco do wiary przodków przywiązanego, aby za to »świętokradztwo nie miała spotkać słuszna winnych ekspiacya«.

Postanowiono zatem ostatecznie na sejmie w Marienburgu[21]), aby król dla ukarania winnych udał się do Gdańska.

Zanim jednak Zygmunt w drogę wyruszył, wysłał naprzód do zbuntowanego miasta w celu poczynienia odpowiednich tam przygotowań, kilku ze swoich doradców, jak Jana Latalskiego, biskupa poznańskiego, Macieja Drzewickiego, biskupa kujawskiego, Łukasza Górkę, generała poznańskiego, i kanclerza Szydłowieckiego.

Niedługo potem w kwietniu 1526 r. nadjechał Zygmunt i udawszy się naprzód do kościola, przybyl następnie do ratusza, gdzie »straszny sąd«[22]) odbył się nad zbuntowanymi mieszczanami. Wyrok był rzeczywiście surowy; gdy jednych skazał król na karę śmierci, innych na ciężkie więzienie, mniej winnych z całych Prus wydalił *(proscripsit)*[23]) lub też tylko wzbronił im pobytu w Gdańsku.

Na rozkaz królewski otworzono następnie kościoły i oddano je duchownym katolickim, ustanowiono wreszcie nowy

zarząd miejski, od którego Zygmunt odebrał wierno-poddańczą przysięgę.

Podobno jednak sąd królewski byłby wypadł jeszcze srożej dla Gdańszczan, gdyby nie ktoś, kto ich zasłaniał przed zagniewanem obliczem pańskiem.

Tym zaś uproszonym adwokatem winnych był nasz kanclerz Szydłowiecki [24]).



Fig. 96. Kapelusz poświęcany, dar Grzegorza VIII dla arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

Że się za nimi — wiedziony uczuciem litości — do króla mógł wstawiać, w tem nie byłoby jeszcze nic brzydkiego, że jednak obrony tej podjął się przekupiony [25]) przez Gdańszczan, z tego niestety nikt nie zdoła kanclerza usprawiedliwić. A jeśli prawda, że posunął się aż »do łez i zaklęć« [26]), aby tylko wyprosić u króla łaskę dla wielu winnych, to istotnie w smutniejszem jeszcze świetle przedstawia się rola Szydłowieckiego w Gdańsku, rola, niegodna już nie kanclerza, ale poważnego, uczciwego człowieka, i król, który miał dla Krzysztofa dziwną słabość, uległ jego prośbom, zwolniwszy protegowanych jego od srogich nawet kar.

O sądzie królewskim w Gdańsku i wpływie nań Szydłowieckiego zapewne dość rychło dowiedzieć się musiał w niedalekim Królewcu rezydujący Albrecht. Może i on zapragnął mieć w kanclerzu polskim obrońcę spraw pruskich na dworze królewskim, jakby stałego swego posła, a przytem bardzo

przyjaźnie usposobionego dlań człowieka [27]). Czy obrona Krzysztofa mieszczan gdańskich tę myśl księciu podsunęła, trudno ocenić, że jednak ten zamiar miał, to okaże niebawem zachowanie się jego wobec kanclerza Szydłowieckiego.

Znał się z nim wprawdzie od dawna i w przyjaznych zawsze pozostawał stosunkach, gdyby jednak węzły te zacieśnić teraz jakimś formalnym, uroczystym aktem, np. wzajemnego braterstwa? Krzysztof Szydłowiecki czułby się propozycyą już samą Albrechta ogromnie zaszczycony, cóż dopiero samym aktem obustronnego »przymierza«! [28]). Zobowiąże sobie w ten sposób tanim kosztem zawsze wpływowego kanclerza Polski, pokieruje może przez niego niejedną sprawę na korzyść Prus. Więc nie odwlekając, przybywa Albrecht do Gdańska i tam 26-go maja (1526 r.) zawiera z Krzysztofem Szydłowieckim owo ciekawe »przymierze« [29]).



Fig. 97. Ludwik II, król węgierski.
Anonim ze szkoły niderl. XVI w.
(H. Kervyn de Lettenhove, La Toison d'or).
(Oryginał w Galeryi król. w Brukseli).

Oczywiście, że cel jego właściwy ukrył starannie książę pruski, na pierwszy plan wysuwając przyjaźń z kanclerzem i wierną służbę dla króla. Pierwszą pragnie aktem tym bardziej jeszcze zacieśnić, aby związawszy się tą »braterską« mi-

łością z kanclerzem, z całym zapałem, wspólnemi siłami służyć mógł królowi i dobru Rzeczypospolitej.

To jest cel główny tego związku; aby jednak każdy z nich z całym spokojem, a nawet wobec licznych przeciwników z większem bezpieczeństwem pracować mógł dla Polski i swego dobra własnego, przyjmuje Albrecht Szydłowieckiego za »brata«, jakoby »z tychże samych zrodzonego rodziców«.

A kanclerz przyrzekał, że troszczyć się będzie o dobre imię, dobrą sławę i znaczenie księcia w Polsce, jakby o swoje własne, że o wszystkich ewentualnych zamachach na jego życie lub oszczerstwach nań rzuconych natychmiast mu doniesie i wedle sił swoich starać się będzie źródło ich odkryć a odkrywszy, zniweczyć, że gdyby uchowaj Boże jakie nieszczęście spotkało Albrechta, nie odmówi mu z całą gotowością swego wsparcia i pomocy.

Rozumie się samo przez się, że o dobro księcia dbać będzie jak o własne, wspólnych z nim mieć przyjaciół i wrogów.

Albrecht obiecuje to samo, dodając, że naturalnie akt ten przymierza nie może w niczem uwłaczać wierności winnej królowi, ani naruszać praw Rzeczypospolitej i ziemi pruskich.

Bruderschaft więc już jest, obecnie dobrze byłoby zaznaczyć na dworze swą miłość dla króla i zadokumentować świeże »braterstwo«. Przypomniał sobie siostrzeniec królewski zwyczaje rzymskich klientów, więc codziennie rano zjawia się na dworze, a przychodzi tak wcześnie, że zaledwie »czwarta część dworzan« [30]) jest obecna. On zaś tymczasem czeka pod sypialną komnatą króla, czasem dłużej niż godzinę, aby pierwszy módz przywitać »drogiego wuja« i towarzyszyć mu do kościoła. Wiedział bowiem Albrecht, że »czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą«, wiedział, że objawami miłości pozyska sobie serce szlachetnego i do krwi rodzinnej szczerze przywiązanego króla, a darami zjedna sobie senatorów. Więc Górce ofiaruje pierścienie, kanclerzowi Szydłowieckiemu zaś wkłada na szyję złoty łańcuch [31]), aby »nie zapomnieli o nim i wyjednali mu jeszcze pełniejszą łaskę królewską«. Obdarzywszy wreszcie Zygmunta najpiękniejszym i najlepszym ze swojej stajni rumakiem, zadowolony zapewne, odjechał Albrecht do Królewca.

Jesienią tego samego roku (1526) tragedya mohacka zbli-

żyła znowu księcia Albrechta do Krzysztofa Szydłowieckiego. Groźba turecka zawisła nad Europą, wywołując ogromny strach wśród bliższych i dalszych sąsiadów Węgier. Odbił się on i w Królewcu. Oto bowiem pod dniem 28 września tegoż roku pisze Albrecht do Krzysztofa Szydłowieckiego[32]) z ostrzeżeniem, aby Polska wobec grożącego niebezpieczeństwa tureckiego nie omieszkała wzmocnić załóg po twierdzach i w dobrym stanie utrzymywać armat. Gdyby na odlewanie dział braknąć miało miedzi czy bronzu, to radzi książę użyć na cel ten zbyteczne dzwony. A gdyby na przygotowania wojenne nie było pieniędzy, to lepiej poświęcić srebrne naczynia, obrazy i inne kosztowności kościelne, niźli narazić się na zupełną zagładę.

Niebezpieczeństwo tureckie ominęło Polskę; inna natomiast sprawa, bezpośrednio z klęski mohackiej wynikła, zaprzątnęła uwagę kanclerza Szydłowieckiego. Był nią spór Jana Zapolyi i arcyksięcia Ferdynanda o osieroconą po Ludwiku Jagiellończyku koronę węgierską.



Fig. 98. Ludwik II, król węgierski.
(Z *Musaei Joviani Imagines*).

ROZDZIAŁ XIII.

Walka Ferdynanda z Janem Zapolyą. — Obertyn.



Fig. 99. Królowa Anna Jagiellonka, żona cesarza Ferdynanda I. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

W pierwszych miesiącach po zgonie króla Ludwika, łudzono się w Polsce, iż przemocy palatyna, Stefana Batorego, uda się uzyskać tron węgierski dla Zygmunta[1]). Pomimo osobistego sprzeciwiania się Zygmunta, który dla siebie korony św. Szczepana nie pragnął, zapadła na radzie królewskiej za wpływem głównie Krzysztofa Szydłowieckiego i Tomickiego[2]) uchwała, aby korzystając z zaproszenia stanów węgierskich, na sejm elekcyjny w Biało-

grodzie wysłać posłów, którzy pod pozorem narad nad obroną i wewnętrznem urządzeniem królestwa węgierskiego, odnośne czynić mieli zabiegi. Atoli posłowie: Krzycki, biskup przemyski, i Stanisław ze Sprowy, kasztelan biecki, przybyli do Węgier po niewczasie, gdyż już po wyborze i koronacyi Jana Zapolyi, któremu jednak stosownie do z góry danej na ten wypadek instrukcyi, złożyli życzenia króla polskiego. Posłowie przedłożyli następnie żądania Polski co do ziemi spiskiej i w końcu prosili, by król Jan nie zawierał bez wiedzy Zygmunta małżeństwa. Co do ziemi spiskiej, Zapolya wręcz odmowną dał odpowiedź, zresztą wyraził się tylko ogólnikowo, obiecując później odpowiedzieć. Rokowania te jednak szybko uległy zerwaniu. Skoro bowiem na dwór polski doszła wiadomość, że arcyksiążę Ferdynand występuje z pretensyami do korony węgierskiej [3]), zbroi się i zamierza przy pomocy tego samego wojewody Batorego, na którego Polska w danym razie liczyła, zwołać zebranie do Komorna i ponowny zarządzić wybór, dwór polski, chociaż w gruncie sprzyjał Zapolyi, nie chciał wchodzić z nim w żadne zobowiązania i wolał na razie zająć wyczekujące stanowisko, dopókiby się nie okazało, na czyją stronę — Ferdynanda czy Zapolyi — fortuna się przechyli. Wskutek tego odwołano posłów, którzy, nie czekając na odpowiedź Zapolyi, powrócili do Polski.

Taka była polityka polska w pierwszych miesiącach po klęsce mohackiej. Nie zmieniła ona jednak kierunku i nadal, przez cały czas sporu Ferdynanda i Zapolyi. W lawirowaniu pomiędzy Ferdynandem, obranym królem czeskim i pretendentem do korony św. Szczepana, a Janem Zapolyą, rzeczywiście koronę węgierską na skroniach swych noszącym, okazała się dyplomatyczna zręczność kanclerza Szydłowieckiego. Pierwszy, to brat cesarza, drugi — brat pierwszej małżonki Zygmunta; jeden za wpływowy, drugi mógłby się groźnym w danym razie okazać sąsiadem, najlepiej więc obom nie odmawiać praw do Węgier i każdego *Rex Ungariae* tytułować.

To pełne uprzejmości dyplomatyczne traktowanie wojujących ze sobą Ferdynanda i Zapolyi, wyszło z pewnością z inicyatywy Szydłowieckiego, niczego bardziej się nie oba-

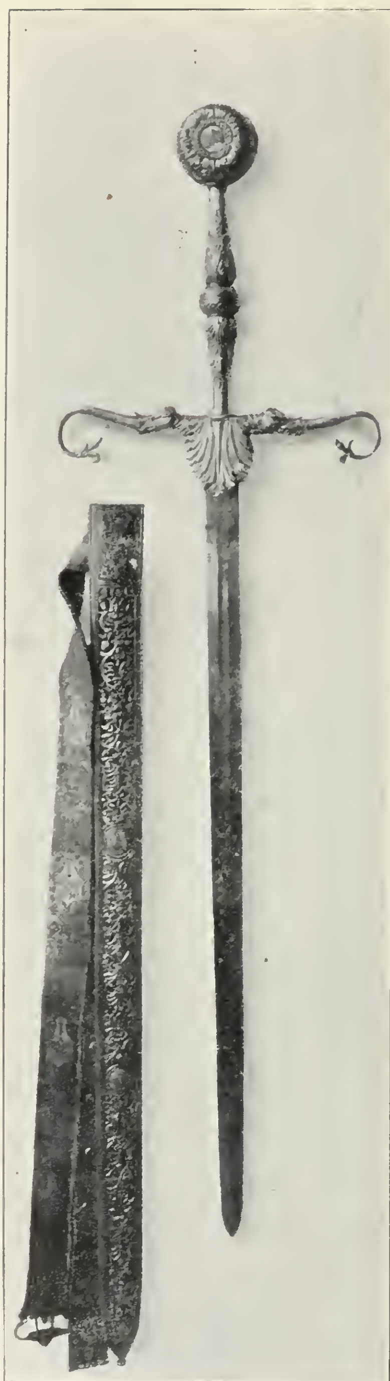


Fig. 100. Miecz poświęc., dar Juliusza II dla króla czesko-węg. Władysława II. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

wiającego, jak narażenia sobie potężnych książąt, o których łaski zawsze się skwapliwie ubiegał.

Zresztą, na tego rodzaju politykę kanclerza starał się wpłynąć sam Zapolya, wyznaczając mu w uznaniu jego »przychylności« [4]), jaką zawsze okazywał jego domowi, z »królewskiej swej szkatuły« 1.000 zł. dożywotniej pensyi.

Nadając ją kanclerzowi, pragnął jednak Zapolya nie tylko wynagrodzić dotychczasowe jego zasługi, ale — jak sam otwarcie przyznaje — zjednać sobie w obecnych czasach tem większą jego życzliwość. Wobec takiego argumentu, tem łacniej przyszło kanclerzowi uznawać obu przeciwników »królami Węgier«, Polsce zaś, której polityką kierował, zachować między nimi ścisłą neutralność, a starać się raczej o ich pogodzenie.

Wysyła więc król naszego kanclerza z końcem lutego 1527 r.[5]) do króla Ferdynanda do Pragi, aby z jednej strony usprawiedliwił Zygmunta przed Ferdynandem, że nie może mu dać posiłków przeciwko Zapolyi, gdyż sam nie miałby dosyć wojska przeciwko Tatarom, z drugiej zaś nakłaniał go, aby ze względu na wspólne



Fig. 101. Cesarz Ferdynand I.
Miedzioryt Marka Rote. (*Albertina*, Wiedeń).

wielkie niebezpieczeństwo, całemu chrześcijaństwu od Turków zagrażające, ugodową raczej drogą załatwił sprawę z Zapolyą.

Do tego również celu zmierzało i zarazem świadczyć miało o lojalnem postępowaniu Zygmunta I. względem Ferdynanda — napomknięcie kanclerza, że król polski nie chce korzystać z praw swych do Czech, przysługujących mu na podstawie »Złotej Bulli«, aby tylko z Ferdynandem uniknąć sporu[6]. Ferdynand, oceniając słuszność rad Zygmunta, wdał się rzeczywiście za pośrednictwem Szydłowieckiego w układy z królem Janem, a rezultatem ich było przyjęcie przez Zapolyę artykułów ułożonych przez naszego kanclerza, w myśl których zgodzono się na dwumiesięczny na razie rozejm, dalsze pokojowe zaś rokowania postanowiono toczyć na zjeździe w Ołomuńcu, na 1 czerwca tegoż roku oznaczonym[7].

A tymczasem, gdy Szydłowiecki bawi w Pradze, postanowił go król nowem dostojeństwem obdarzyć. Zawakowała właśnie, po śmierci Mikołaja Firleja, kasztelania krakowska. Komuż ją nadać, jak nie towarzyszowi lat dziecinnych Zygmunta, tułaczki jego po Węgrzech, temu, który nieraz z największem poświęceniem i zawsze z wytrwałą wiernością

służył jemu i Rzeczypospolitej i czy to jako poseł do obcych dworów, czy jako kanclerz, tyle już zasług położył dla tronu i państwa [8]). Pierwsze zatem w królestwie, świeckie dostojeństwo nadaje król Krzysztofowi Szydłowieckiemu, nie omieszkając przytem dołożyć wyrazów swej żywej dlań wdzięczności, jako dowód zaś szczególniejszej swej łaski, prócz 106 grzywien z żup wielickich, należących się od dawna kasztelanowi krakowskiemu, przydaje mu dalszych 100, kwartalnie mających mu się wypłacać [9]).

W dwa miesiące później nowy kasztelan krakowski starał się w Ołomuńcu doprowadzić do pokoju między Ferdynandem i Zapolyą.

Rokowania te imieniem Zapolyi prowadzili: Franciszek de Frangepanis, arcybiskup Kaloczy, Stefan Werbewcz, kanclerz Węgier, Jan Banffy de Lyndwa, *comes perpetuus comitatus de Werewcze,* i prepozyci: budziński, Jan Statilius, i strzygoński, doktor Andrzej [10]); imieniem Ferdynanda zaś: Leonard Harrach *in Roraw*, nadworny kanclerz królewski [11]).

Przewidywały snać obie strony, że żądań swych li tylko w drodze obopólnych narad nie przeprowadzą, skoro chwyciły się innego jeszcze, szybciej w przekonaniu ich do celu prowadzącego sposobu.

Możeby kanclerz Szydłowiecki zdołał nakłonić Zapolyę do zrzeczenia się korony węgierskiej — myślał Ferdynand [12]), możeby król czeski za wpływem Szydłowieckiego — roił sobie Zapolya — przystał na możliwy dlań pokój. Ale jakże żądać usługi takiej bez odpowiedniej nagrody, więc za pośrednictwem Harracha ofiarowuje Ferdynand kanclerzowi 40.000 zł. reńskich gotówką, a prócz tego 5.000 zł. reńskich dożywotniej pensyi [13]).

Jeśli pozyskasz dla mnie koronę węgierską, to zasłużysz się także około całego chrześcijaństwa, zapobiegniesz bowiem rozlewowi krwi, tak kusi Ferdynand Krzysztofa [14]).

Lecz ten, choć pokusa była silna, zanadto sprytnym był dyplomatą, aby odrazu [15]) przystać na tak ponętne warunki. Więc drapując się w togę pełnego godności męża stanu i nieinteresowanego człowieka, odpowiada Harrachowi, że podobne obietnice nie zdolają zaważyć na szali jego przekonań [16]),

w duszy zaś zapewne sobie pomyślał, że może także nie godziłoby się tak bezpośrednio po nowym dowodzie łaski Zapolyi przyjmować dary od jego przeciwnika. Król Jan bowiem, nie poprzestając na wyznaczonej już kanclerzowi przed kilku miesiącami pensyi, na tydzień przed zjazdem ołomunieckim[17]), chcąc Szydłowieckiemu dać dowód wdzięczności swej za jego »miłość i wierność« [18]) względem królewskiego swego domu,



Fig. 102. Jan Zapolya. Medal ołowiany Stefana Van Holland.
(M. Gumowski, *Medale Jagiellonów*).

oraz za wszystkie zabiegi jego zmierzające do doprowadzenia króla czeskiego do zgody, zobowiązuje się nadać mu zamek Munkacz prawem zastawu w sumie 20.000 zł. węg.[19]), skoro tylko zdoła go »uwolnić« z rąk królowej Maryi [20]).

Widzimy zatem, w jak niemiłem położeniu znajdował się nasz kanclerz: z jednej strony niedawne nadanie Zapolyi, z drugiej zapewne obawa, aby nieprzyjęciem (choćby narazie)

propozycyi Ferdynanda, nie zrazić go sobie na przyszłość. Wyobrażamy sobie, jakich w takim stanie rzeczy sztuk dyplomatycznej swej zręczności imać się musiał Szydłowiecki, aby, nie przechylając się stanowczo na żadną ze stron wojujących, między nimi lawirować i starać do dalszego rozejmu między nimi doprowadzić [21]).

Ale mimo wszystko król Jan oświadczył, że »póki żyw, nie złoży korony i nie ustąpi z Węgier« [22]).

To właśnie *dictum* Zapolyi uważać musiał Ferdynand za obelgę w twarz mu rzuconą [23]), skoro bowiem Harrach z Ołomuńca powrócił do Wiednia i na prośbę Szydłowieckiego [24]) zaproponował panu swemu rozejm, Ferdynand ani słyszeć o nim nie chce [25]), lecz z bronią w ręku dochodzić swych praw na Węgrzech.

Donosi o tem Harrach [26]) Szydłowieckiemu i ze swej znowu strony go prosi, aby za pośrednictwem króla Zygmunta skłonił Zapolyę do zrzeczenia się korony węgierskiej i tym sposobem nie dopuścił do wojny [27]).

Na nic się więc zdały usiłowania kanclerza, zmierzające do pogodzenia walczących, nic także nie pomogły wszystkie dobre rady, jakie w tym celu, na prośbę kanclerza, przesyłał książe Albrecht pruski *unserem lieben Herrn Christoff* [28]).

Po bezowocnych rokowaniach o pokój w Ołomuńcu, arcyksiążę Ferdynand zaczął przygotowywania czynić do wyprawy na Węgry [29]) i istotnie na wiosnę w r. 1528 wkroczył do krajów korony św. Szczepana i w Preszburgu przez przeciwników Zapolyi, na których czele stał wojewoda siedmiogrodzki Stefan Batory, dawny Habsburgów stronnik [30]), królem obwołany został [31]).

Szczęście sprzyjało Ferdynandowi. W walce następnej z Zapolyą, wojska nowego króla pobiły »hrabiego spiskiego« i ten rad nierad, musiał uciekać i szukać schronienia w sąsiedniej Polsce [32]). Znalazł je najpierw u wojewody Marcina Kamienieckiego w zamku kamienieckim obok Krosna, zwanym dzisiaj zamkiem odrzykońskim, a następnie w Tarnowie [33]); biednemu wygnańcowi otwarł mury miasta właściciel państwa tarnowskiego, hetman Jan Tarnowski, przykazując jego mieszkańcom, aby królowi oddawali posłuszeństwo, jakby

własnemu swemu panu [34]). Mieszczanie tarnowscy zastosowali się godnie do życzenia swego pana. Przez cały czas pobytu Zapolyi nie szczędzili mu i dworowi jego dowodów serdecznej gościnności i chętnej zawsze do usług gotowości [35]). To też wygnany król pragnąc odwdzięczyć się mieszczanom tarnowskim za ich poczciwą gościnę, uwolnił towary ich od opłaty cła wywozowego i przywozowego na komorze Koszyckiej i filialnych jej komorach w rocznej kwocie 500 zł. węg. [36]), hetmanowi Tarnowskiemu zaś darował tarczę złotą i buławę [37]). Prawdziwe czynne współczucie okazywali także królowi Janowi w jego nieszczęściu biskup Tomicki i kanclerz Szydłowiecki. Pierwszy gościł w biskupich swych dobrach, w Radłowie wygnanego biskupa Sirmium, Stefana Broderyka [38]), drugi przytułek dał niektórym z dworzan Zapolyi [39]). Pochwala tę litość kanclerzowi Tomicki; z pewnością płynęła ona z dobrego jego serca, lecz i niewątpliwie dyktowana również była dyplomatycznym sprytem, który w Zapolyi widział nie tylko opuszczonego władcę, ale i powinowatego króla Zygmunta, a spodziewać się mógł ujrzeć go i w dość niedalekim czasie znowu panem Węgier.

Ale tymczasem gniotły króla Jana dotkliwie kłopoty finansowe [40]). Do kogoby się w potrzebie tej zwrócić, u kogo zaciągnąć pożyczkę? U kogoż, jak nie u znanego z lat dawnych i tak szczerze oddanego domowi Zapolyów, Krzysztofa Szydłowieckiego, a przytem takiego magnata? Ten z pewnością nie odmówi, tem pewniej, jeżeli się go nowem jakiemś nadaniem zniewoli. W tej może myśli czyni król Jan aktem z 12 sierpnia 1528 r. [41]) darowiznę z zamku Szaroszpatak [42]) z przyległościami na rzecz kanclerza Szydłowieckiego i jego spadkobierców, i tegoż samego dnia oddaje mu jako zastaw zamek spiski z przyległościami za pożyczoną od niego sumę 15.000 złotych polskich i węgierskich [43]).

Z wspomnianymi zapewne dokumentami wysłał Zapolya do Szydłowieckiego biskupa Broderyka, w osobnym liście [44]) polecając go kanclerzowi jako najzaufańszego swego posła [45]), który przedłoży mu »niektóre sprawy« [46]) królewskie.

Serdeczne te stosunki z Zapolyą nie przeszkadzały jednak wcale Szydłowieckiemu równie ścisłych pielęgnować



Fig. 103. Henryk VIII, król angielski.
Miedzioryt W. Hollar'a, według portretu Holbein'a.

z nowowybranym królem węgierskim, Ferdynandem. Wysyła więc kanclerz do Ferdynanda częste, służalcze niemal listy [47]), polecając mu w nich swoje usługi, a ten ich rzeczywiście nie odrzuca, owszem pragnąc więcej jeszcze zjednać sobie kanclerza, śle do niego zaufanego swego krakowskiego mieszczanina, Karola Catzer'a i ofiarowuje mu za jego pośrednictwo »na każdy rok« 600 złot. węgier. »jurgieltu«. Tak więc między zwaśnionymi trzeci się tylko cieszył, on jeden istotnie z tej walki wynosił korzyści. O nie się zawsze przy każdej sposobności starać, o łaski innych ubiegać, ze stosunków najwyższych nie wychodzić, umiał, jak nikt, kanclerz Szydłowiecki.

Ta słabość kanclerza okazała się znowu w jaskrawem świetle przy sposobności wymiany listów pomiędzy nim a Henrykiem VIII angielskim i kanclerzem jego, kardynałem Wolsey.

Po raz pierwszy zapisał się Szydłowiecki we wdzięcznej pamięci króla Henryka, kiedy w rok przedtem posłał mu w darze sokoły [48]). W odpowiedzi otrzymał pan kasztelan krakowski list z podziękowaniem angielskiego króla, w którym tenże mu donosił, że sokoły »zdrowo przybyły na miejsce« [49]). Tem pismem monarchy *fidei christiani luminis* [50]), jest kanclerz do tego stopnia uradowany, że dziękując zań Hen-

rykowi, zapewnia go, że list jego przechowywać będzie pomiędzy »cenniejszemi swojemi pamiątkami« i jako »świadectwo swej szczęśliwości przekaże potomkom, ilekroć zaś spojrzy na to pismo królewskie, nie omieszka go z rozkoszą (!) przytknąć do ust swoich«.

Trudno, aby pochlebstwo dworskie mogło się dalej posunąć, ale Szydłowieckiemu przychodziło ono z łatwością, jak jego kieszeni — gotowość powtórnego przesłania królowi sokołów, po które w razie potrzeby miał przysłać król swych dworzan[51]). »Szczęśliwe one — pisze nasz kanclerz — gdyż danem im jest umysł takiego króla i władcy... zajęty niezmiernie doniosłemi sprawami, choć na chwilę rozerwać lotem i sprawnością, z jaką na ptactwo się rzucają«. »Za najmilszy sobie ów dzień poczytam — pisze kanclerz — w którym przybędą do mnie po sokoły słudzy Waszej Królewskiej Mości, których z największą przyjmę radością i służyć im będę nie tylko radą, ale prócz tego wszystkiemi siłami starać się będę, aby z jak najlepszymi okazami i w jak najkrótszym możliwie przeciągu czasu do Waszej królewskiej Mości powrócili«. A kiedy w maju 1528 roku kupiec i rajca krakowski, Stanislaw Cipser wybierał się do Anglii z sobolowymi futrami, które zakupił na polecenie Henryka VIII[52]), Szydłowiecki dołącza do króla swój list, w którym poleca się łasce Henrykowej



Fig. 104. Kardynał Wolsey.
Miedzioryt I. Houbraken'a.

i prosi, aby zechciał z usług jego korzystać, zapewniając go, że czegokolwiek król od niego zażąda, spełni najchętniej według sił swoich, jak przystało »jednemu z najoddańszych i najwierniejszych sług« Jego królewskiej Mości.

Z mniejszą oczywiście uniżonością zwraca się Szydłowiecki do kanclerza Henryka VIII, kardynała Wolsey, bardzo atoli pochlebnie i nie bez właściwej sobie, dyplomatycznej finezyi.

Kasztelan krakowski nie znał wprawdzie osobiście Wolsey'a [53]), nie przeszkadzało mu to jednak, aby przy sposobności, polecić się łaskawym jego względom.

Skoro więc w tymże roku (1527) powrócił z Anglii Feliks *ab Allen*, pokojowy Zygmunta Starego [54]), rozwodząc się szeroko nad uprzejmością i gościnnością kanclerza Henryka VIII, Szydłowiecki korzysta natychmiast z nastręczającej mu się sposobności, aby wejść w styczność z angielskim ministrem. Donosi więc kardynałowi, że o tej jego łaskawości nie omieszkał opowiedzieć królowi, który serdecznie jest mu wdzięczny za dowód ów jego przychylności, prosząc zarazem Wolsey'a, aby raczył zaliczyć go do »rzędu swoich przyjaciół albo raczej sług« [55]), a niech pewny będzie, że z jak największą gotowością spełni wszelkie jego życzenia. Przesyłając zaś równocześnie Wolsey'owi kopię listów otrzymanych z Węgier o śmierci króla Ludwika, prosi Szydłowiecki kardynała, aby odczytał je królowi Henrykowi [56]).

Zapewne, że w listach tych Szydłowieckiego do Henryka VIII i jego ministra nie mało jest przesady, nie mało dworskiego kadzidła, którego wonie aż w gardle chwilami dławią, nie zapominajmy jednak, że piszący jest zarazem dyplomatą i kierownikiem zagranicznej polityki Polski, że więc musiało mu zarazem zależeć na utrzymywaniu jak najlepszych stosunków z królem, »obrońcą wiary«, wobec którego niegdyś, nawet cesarz Maksymilian, okazywał się aż nazbyt uprzejmym, niemal uległym.

Podobnie jak Wolsey'a, nie znał również Szydłowiecki osobiście Franciszka I. Ależ czy trzeba się zetknąć z tak potężnym monarchą, aby z całą gotowością ofiarować mu swe usługi? Miał kanclerz na dworze francuskim usłużnych zna-

jomych: Antoniego Rincon'a, posła Franciszka I, niedawno w Polsce bawiącego [57]), Jana *de Lantgiaco*, bibliotekarza królewskiego [58]), miał wreszcie Hieronima Łaskiego, wojewodę sieradzkiego, który w dyplomatycznych swych podróżach zawadził także o dwór francuski. Ich tylko o tej gotowości zapewnić, a z pewnością rzecz dojdzie do króla. Tak też się stało. Franciszek I. rad widzi [59]), że mąż tak poważny jak Krzysztof Szydlowiecki jest mu szczerze oddany, listownie [60]) mu więc za to dziękuje i zapewnia, że przy sposobności nie minie go łaska królewska.

Te przed kilku laty zawiązane stosunki odświeżyły na nowo w r. 1527 dwa listy Franciszka I. W lutym roku tego wysyła król francuski na Węgry do Zapolyi szambelana, Antoniego Rincon'a [61]), który jedzie tam przez Polskę i zgłasza się z polecającym listem [62]) swego króla do kanclerza. Była to dla kanclerza nie lada sposobność zaskarbienia sobie łask francuskiego króla. Więc wszelkimi otacza posła jego względami, przyjmuje go z wyszukaną gościnnością, zdaje się, że obdarza go nawet podarunkami [63]). I celu nie chybił. Skoro w niespełna cztery miesiące później Antoni Rincon przybył znowu do Polski, wręczył wówczas Szydłowieckiemu list [64]) Franciszka I, w którym król, prosząc kanclerza o popieranie posła swego u Zygmunta I, dziękuje



Fig. 105. Franciszek I, król francuski. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

mu za gościnne przyjęcie, posłowi zgotowane, za ten objaw »szczególniejszej jego ku Nam miłości« [65]), za który nie minie go łaska królewska.

Tymczasem sprawa Zapolyi i Ferdynanda weszła w nową fazę. Od chwili, kiedy po zwycięstwie odniesionem nad Zapolyą pod Tokajem i po wzięciu prawie bez oporu całego szeregu miast i stolicy, wzrastająca wciąż liczba przeciwników Jana okrzyknęła Ferdynanda królem Węgier [66]), czynił Zapolya na wszystkie strony usilne zabiegi, aby z orężem w ręku odzyskać straconą koronę. Jedzie zatem do Siedmiogrodu, aby nowych szukać posiłków, natrafia tam jednak na atmosferę dla Ferdynanda tak przychylną, że obawiając się uwięzienia, udaje się do Debreczyna [67]). W tak rozpaczliwem położeniu nie pozostawało mu nic innego, jak o pomoc do obcych się zwrócić. W tym celu zapewne pożycza — jak już wspomnieliśmy znaczną sumę od kanclerza polskiego, w tym celu także, własnym nie ufając siłom, a z nikąd zresztą nie mogąc oczekiwać ratunku, zawiera za pośrednictwem Hieronima Łaskiego, którego w tym celu wysyła do Konstantynopola [68]), przymierze z dawnym wrogiem Habsburgów, z Turkiem [69]), i pokładając w sułtanie jakby na opoce wszystkie swe nadzieje [70]), spodziewa się przy jego pomocy wygnać Austryaka z krajów św. Szczepana.

Związek ten zaniepokoił kanclerza, zwłaszcza zaś biskupa Tomickiego. »Byłoby lepiej — pisze Krzysztof Szydłowiecki do ks. Albrechta — aby w tragedyi tej Turek nie brał udziału« [71]). Tomicki przewiduje nadto niebezpieczeństwa, jakie wyniknąć stąd mogą nie tylko dla Węgier, ale i dla całego chrześcijaństwa [72]).

Nic też dziwnego, że w głowie kanclerza, jak najlepiej zresztą usposobionego dla Ferdynanda, zaświtała myśl, aby starać się oderwać Turków od Zapolyi i w tym celu doń posła wysłać [73]).

Trzeźwiejszy Tomicki nie wierzy jednak w możliwość udania się podobnej interwencyi, dla niego bowiem jest rzeczą niewątpliwą, że sułtan raczej dla własnej korzyści, nie gwoli króla Jana, wybierze się z wielką siłą wojenną do Węgier [74]).

A z dalekiego zachodu pomocną rękę wyciągał Zapolyi drugi wróg austryackiego domu, Franciszek I. Nieszczęśliwy w swej drugiej również wojnie [75]) z Karolem V, pragnął przynajmniej poprzeć usiłowania Zapolyi, zmierzając do wypędzenia z Węgier cesarskiego brata, a bez wątpienia w duchu rad



Fig. 106. Jakób Seisenegger. — Portret cesarza Karola V. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

widział gotującą się turecką wyprawę na Węgry — kto wie czy nie na kraje austryackie nawet.

Wysyła więc do króla Jana, bawiącego na Węgrzech na zamku »Lypa« [76]), posła Antoniego Rincon'a [77]) i ofiarowuje mu za jego pośrednictwem pewną sumę na potrzeby wo-

jenne[78]). Za kwotę tę podejmuje się gorliwy stronnik Zapolyi[79]), Hieronim Laski, wojewoda sieradzki, zaciągnąć żołnierza i udaje się w tym celu do Danii i północnych Niemiec.

W pierwszej połowie sierpnia (1529) przybija do portu gdańskiego okręt, mający na pokładzie swym 60 kopijników *(lancearii)*, przez Laskiego w Danii zaciągniętych[80]), z którymi łączy się niebawem konnica, w Holsztyńskiem, w biskupstwach: bremeńskiem i monastyrskiem, przez wojewodę sieradzkiego za »złote Francyi korony« zwerbowana[81]), i z tymi to ludźmi ciągnie Laski do Węgier przez Kraków, aby spotkać się tam z Szydlowieckim[82]).

Ale i Ferdynand nie zasypia sprawy. Na wieść o przymierzu Zapolyi z Turcyą, rozpisuje w austryackich swych prowincyach uniwersały poborowe[83]), a wkrótce potem śle do króla Zygmunta, na Litwie wówczas przebywającego, Zygmunta Herbersteina z prośbą o pożyczkę na wojenną przeciw Turkom wyprawę, względnie o zaciągnięcie na ten cel pożyczki u Fuggerów[84]).

Odpowiedź królewska nie była dla Ferdynanda pomyślną. Król odpowiedniej gotówki nie ma, więc jej i pożyczyć nie może, nie wyobraża więc sobie, aby wogóle rzecz dała się załatwić bez dania bankierom dostatecznego zastawu, od których z pewnością łatwiej będzie Ferdynandowi wprost uzyskać pożyczkę, z uwagi na ściślejsze łączące go z nimi stosunki. Zresztą *gentilium praecepta*[85]) nie pozwalają królowi wspomagać Ferdynanda pieniądzmi lub pożyczkę mu ułatwiać na wyprawę przeciw Turkom, z którymi zawarł niedawno[86]) »rozejm i przymierze«.

Wobec takiej decyzyi królewskiej ma jednak w zanadrzu poseł króla czeskiego inny gotowy projekt, projekt wprawdzie oficyalnie przez pana jego jeszcze nie aprobowany[87]), ale może łatwiej urzeczywistnić się dający. Jeśli o pieniądze tak trudno, a zatem o umożliwienie Ferdynandowi wyprawy na Turka, możeby łatwiej a z pewnością i lepiej było zawrzeć z nim za pośrednictwem posła Zygmuntowego rozejm[88]). Zygmunt I. nie wierzy, aby sułtan dał się do myśli tej nakłonić, gdyż jak słyszy, wtargnął już do Węgier, skąd z pewnością nie zechce z próżnemi wycofać się rę-

kami[89]), nie pora zresztą o tem mówić, dopóki Ferdynand nie przeszle mu własnego swego urzędowego przyzwolenia. Z taką tedy odprawą wracał Herberstein do swego pana, którego decyzyę przedłożyć miał Zygmuntowi za pośrednictwem kanclerza Szydłowieckiego[90]).

Po drodze zatrzymuje się w Krakowie, aby raz jeszcze przez Tomickiego, zastępującego kanclerza, wywrzeć w sprawie pożyczki nacisk na króla Zygmunta I.[91]), a przy tej sposobności zrobić biskupowi delikatny wyrzut z powodu gościny, ofiarowanej przez niego wygnanemu biskupowi Broderykowi[92]).

Po dwutygodniowym w Krakowie pobycie, wyrusza wreszcie Herberstein 15 maja z powrotem do Ferdynanda i już w pierwszych dniach lipca (1529)[93]) przywozi do Polski decyzyę jego w sprawie polskiego do Turka poselstwa. Odpowiedź tę złożyć miał Herberstein — w myśl umowy z Zygmuntem I. — na ręce Szydłowieckiego i za jego pośrednictwem podać ją do wiadomości króla, wciąż jeszcze na Litwie bawiącego.

Ale pod ten czas nie było kanclerza w Krakowie. Opuścił stolicę w pierwszej połowie października roku ubiegłego[94]). (1528) i udał się do nowomiejskiego swego zamku[95]), skąd w styczniu 1529 r. podążył na sejm walny, do Warszawy zwołany[96]). Długie obrady i natężające prace sejmowe znużyły niepomiernie kanclerza[97]), który czując się niezdrów[98]), postanowił wytchnienia i wczasu szukać na wsi.

Wśród wiejskiego jednak wypoczynku nie spuszcza kanclerz z oka odpowiedzialności pełnych swych obowiązków; załatwia więc liczne korespondencye, przyjmuje posła Ferdynanda, Herbersteina, z Litwy od króla powracającego[99]).

Z końcem kwietnia powraca Szydłowiecki znowu do N. m. Korczyna[100]), skąd wyruszył na dalsze objazdy zamków swych w Łukowie, Opatowie i Ćmielowie.

Nie spieszno mu widać było do stolicy, i kto wie, kiedyby do niej wrócił, gdyby nie otrzymana wiadomość[101]), że Herberstein przybywa do Krakowa, skąd następnie wybiera się do kanclerza[102]). Domyślił się zaraz, że poseł przyjeżdża z stanowczą odpowiedzią Ferdynanda w sprawie tureckiej[103]),

podąża więc bez zwłoki do Krakowa i przyjąwszy Herbersteina z właściwą sobie gościnnością [104]), wysyła natychmiast sekretarza swego z pismem króla czeskiego na Litwę, do Zygmunta [105]). Prosił w niem Ferdynand króla polskiego, aby dla zawarcia rozejmu między nim a sułtanem, wysłał posła swego do Węgier [106]).

Sekretarz Szydłowieckiego powrócił niebawem z Litwy, przywożąc odpowiedź królewską [107]). Zygmunt przychylając się do prośby Ferdynanda, przeznaczył na posła do sułtana kasztelana, Piotra Opalińskiego [108]), i równocześnie wysłał z Wilna do obozu tureckiego w Węgrzech Armeńczyka, Wasila, w celu uzyskania dla posła swego listu żelaznego [109]), Szydłowieckiemu i Tomickiemu zaś polecił król wygotowanie, w porozumieniu z Herbersteinem, pisemnej dla Opalińskiego »legacyi«.

Działo się to z początkiem sierpnia [110]), w pełni zatem lata; musiało ono być piękne i słoneczne, skoro Krzysztof Szydłowiecki opuszcza znowu mury Krakowa i spieszy do dóbr swoich, aby odetchnąć trochę na łonie natury.

Ale pobyt na wsi trzeba było kanclerzowi przerwać dla spraw publicznych. Powraca więc z początkiem września [111]) do Krakowa i na milę przed jego bramami [112]) zjeżdża się ze zdążającym na spotkanie jego, Hieronimem Łaskim, który na kilka dni przedtem nadciągnął do miasta z najemnymi dla Zapolyi włócznikami. Pragnął zapewne pomówić z kanclerzem w sprawie króla Jana na osobności, zwłaszcza, że w stolicy dotychczas bawił szczwany poseł Ferdynanda, Herberstein. Nie przeczuwał jednak wojewoda sieradzki, do jakiego stopnia możnym był wpływ króla Ferdynanda na Szydłowieckiego a nawet Tomickiego [113]), jak zręcznym był Herberstein wykonawcą planów swego pana. Oto bowiem na przedstawienie ostatniego, kanclerz i podkanclerzy, którzy podczas nieobecności króla najwyższą władzę sprawowali w Koronie, ni mniej ni więcej, wzbraniają żołnierzom Łaskiego dalszego przechodu przez Polskę i wracać im każą, skąd przyszli [114]). Łaski pełen oburzenia spieszy do Węgier, do Zapolyi, i przed nim cały żal swój na kierowników polityki polskiej wylewa [115]). Pisze też do nich król Jan, że ta zmiana dotychczasowej roli

świadczy »o czemś więcej, o czemś zupełnie różnem — niż o neutralności[116]), nie pomnąc, że właśnie Polska przestałaby być neutralną, gdyby pozwoliła była na przechód wojsk jednej ze stron wojujących. Prócz tego w tonie całym pisma królewskiego czuć było niemałe rozgoryczenie do króla Zygmunta, który popierać nie chciał »słusznej sprawy«, ale zarazem przebijała jakaś większa już pewność siebie w końcowym ustępie listu, w którym prosił Szydłowieckiego, aby nie pozwalał na podobną jego krzywdę.

Mógł wówczas Zapolya śmielszą już przybierać postawę, dziwne mu bowiem sprzyjało szczęście wojenne. Przy pomocy Wielkiego Solimana zdobył zamek wyszehradzki, a z kilku innych zamków Niemców wypędził, sułtan zaś wziął Budę[117]) i upojony powodzeniem, ruszył z krociową armią na Wiedeń, już samym swoim na Austryę pochodem siejąc olbrzymi postrach. Postrach ten przyprawił także zbolałego po stracie brata biskupa Tomickiego o febrę i pogrążył go w melancholię[118]).

Nie wiodło się — jak widzimy — Ferdynandowi, nie wiodło się pomimo wszystkich trudności, jakie na każdym niemal kroku stawiał Szydłowiecki królowi Janowi. Czyim był kanclerz naprawdę stronnikiem, komu był w wojnie tej istotnie zaprzedany, okazał najwymowniej w sprawie Łaskiego, z dziwną nawet jak na niego odwagą cywilną, która — jak sam przyznaje[119]) — naraziła go na podejrzenia, a nawet na groźby[120]).

»Jak zresztą broniłem interesów W. król. Mości — pisze Szydłowiecki do Ferdynanda[121]) — opowie szczegółowo powracający doń poseł Herberstein«. Do tak śmiałej zmiany frontu skłoniła bezwątpiania kanclerza nadzieja sutej nagrody, o której w jednym ze swych listów[122]) napomykał Ferdynand.

Kolega Krzysztofa z kancelaryi, Tomicki, również oddany był Ferdynandowi, jeśli jednak pisał do niego, że »prócz pana swego, króla Zygmunta, nie ma nikogo, komuby bardziej jak jemu pragnął służyć[123]), to słowami tymi, jak niemniej objawami faktycznej jego dla króla czeskiego życzliwości nie kierował wspomniany wyżej motyw[124]), lecz raczej powolność dla kanclerza — przyjaciela.

W zachowaniu się Polski względem króla Jana dopatrywał się sułtan nie tylko naruszenia neutralności, lecz i złamania niedawnego przez Zygmunta I. zawartego z nim przymierza. Ludowico Gritti, piastujący na węgierskim dworze Solimana godność skarbnika [125]), z polecenia władcy swego w ostrych słowach zwraca się do Szydłowieckiego i Tomickiego, pod nieobecność króla jego namiestników, uskarżając się na Zygmunta, który łamie zaprzysiężone sułtanowi pięcioletnie przymierze (1528 r.) [126]), opuszczając jego przyjaciela, Zapolyę, i wzbraniając lancknechtom Łaskiego przechodu przez ziemie polskie [127]).

W takim stanie rzeczy trudno było oczywiście Janowi Tęczyńskiemu, posłowi Zygmunta I. spełnić zleconą mu u padyszacha misyę; Soliman do żadnych układów z Ferdynandem nakłonić stę nie dał [128]), już jednak po kilku tygodniach [129]), zostawiwszy na placu boju 40.000 ludzi, pożegnać się musiał z myślą zdobycia Wiednia, czem poskromić pragnął pychę cesarza i jego brata [130]).

Po klęskach Ferdynanda podjął na nowo król Zygmunt wraz z Jerzym, księciem saskim [131]), starania celem doprowadzenia obu stron wojujących do zgody. Usiłowania te spotkały się widocznie z chętniejszem usposobieniem Ferdynanda, a i król Jan okazał się gotów wysłać swych posłów *pro negotii tractatione* [132]), dość, że na św. Michała (29/IX) wyznaczono zjazd w tym celu do Poznania. Król polski nie mógł oczywiście sposobności tej pominąć, więc umyślnie wysyła poselstwo, aby do ostatecznego już doprowadzić zawarcia pokoju.

Posłowie królewscy: Krzysztof Szydłowiecki, biskup płocki, Andrzej Krzycki, biskup poznański, Jan Latalski, hetman, Jan Tarnowski, Łukasz Górka, kasztelan poznański, Andrzej Tęczyński, wojewoda krakowski i Jan Chojeński, doktor praw i archidyakon krakowski [133]), mieli prócz tego z posłami Ferdynanda omówić sprawę małżeństwa między Zygmuntem Augustem a córką króla czeskiego, Elżbietą, a ewentualnie i między Izabellą, córką Zygmuntową, a synem Ferdynanda, Maksymilianem [134]). Rokowania nie przyniosły jednak i tym razem pożądanego wyniku. Krzysztof Szydłowiecki żali się w liście do ks. Albrechta pruskiego, że obie strony bardzo

między sobą się różnią, że tak Ferdynand jak Zapolya pragną dla siebie Węgry otrzymać *et regna non patiuntur socios* [135]); zamiast pokoju więc, zawarto zaledwie jednoroczny rozejm, oraz przyszedł do skutku układ w sprawie przyszłego małżeństwa Zygmunta Augusta z Elżbietą. Zabiegi jednak kanclerza w celu doprowadzenia do pokoju między Zapolyą a Ferdynandem widocznie ten ostatni uznawał, jeśli kilka



Fig. 107. Ratusz w Poznaniu,
Fot. Antoniego Rose'go w Poznaniu.

miesięcy potem, w kwietniu 1531 r., nadaje kasztelanowi krakowskiemu roczną pensyę w kwocie 400 złotych reńskich [136]).

Miał to być zarazem akt uznania zasług kanclerza, położonych wobec Ferdynanda, zasług istotnie nieposlednich, z drugiej zaś strony miało być zachętą do dalszego na tej drodze wytrwania [137]). Równocześnie polecił król wypłacić pensyę tę Szydłowieckiemu począwszy już od św. Jerzego

(24/IV) i wypłacać ją nadal co roku, w tenże sam dzień, do rąk Krzysztofa lub jego pełnomocnika [138]).

. . . .

A teraz przypatrzmy się sprawom publicznym w kraju, do których w latach 1529—31 przyłożył rękę Krzysztof Szydłowiecki.

Oto 18 grudnia 1529 r.[139]), na obradującym właśnie sejmie walnym w Piotrkowie, okrzyknięto młodocianego Zygmunta Augusta królem Polski. Stało się to nad wszelkie spodziewanie króla i jego otoczenia [140]). Zdawało się bowiem Zygmuntowi, że na razie poprzestać trzeba będzie na niedawno dokonanym wyborze syna na W. księstwo litewskie (18/X 1529) [141]); skoro jednak sami senatorowie i posłowie zwrócili się do króla z prośbą, aby przeprowadzić — »z powodu różnych na ludzi spadających wypadków« [142]) — elekcyę Zygmunta Augusta na króla, wdzięcznem sercem przyjął propozycyę tę uradowany ojciec, poczem jednomyślnie obwołano królewicza królem Polski [143]). Na owe, tak chętne usposobienie sejmu wpłynął, jak się zdaje, nie mało Krzysztof Szydłowiecki. Donosząc bowiem Albrechtowi pruskiemu o radosnym fakcie, chlubi się, że »za sprawą, na dwa dni przed wyborem — tak wyczerpująco w sejmie przemawiał, że chyba więcej, niż nawet najwymowniejszy kaznodzieja w Wielki Piątek« [144]).

Jakkolwiek, znając próżność Szydłowieckiego, nie ulega wątpliwości, że w słowach tych kryła się spora doza przesady, to jednak wątpić nie można, że szczerze przywiązany do domu królewskiego i świadom politycznej konieczności zapewnienia państwu zastępcy z rodu Jagiellonów, sprawą zajął się serdecznie i ile sił starczyło, za nią gardłował. W kilka miesięcy później, 20 lutego 1530 r., wkładał w katedrze krakowskiej prymas Łaski w asystencyi biskupów: Tomickiego i Krzyckiego koronę królewską na skronie dziesięcioletniego Zygmunta Augusta.

Siła dostojników duchownych i świeckich uczestniczyło w tej uroczystości, a brali również w niej udział zaproszeni umyślnie księstwo pruscy wraz z margrabią Wilhelmem, Albrechtowym bratem [145]).

Wśród królewskich gości nie brakło oczywiście i kanclerza Szydłowieckiego. Dla niego z wielu względów radosnym być musiał koronacyjny obchód. Cieszył go jako Polaka, męża stanu, próżność jego mile łechtaną była tym owocem własnych poniekąd zabiegów i trudów, a obecność dostojnych siostrzeńców Zygmunta, zwłaszcza starszego, przej-



Fig. 108. Królewicz Zygmunt August.
Drzeworyt z Deciusa *Contenta de vetustatibus Pol. 1521.*

mowała go niewątpliwie nie małą radością, bo dawała sposobność zacieśniania serdeczniejszych jeszcze węzłów z »bratem Albrechtem«. Książe pruski umie również korzystać z okoliczności. Ma jakiegoś protegowanego na wakujące biskupstwo chełmińskie — więc naturalnie przemawia za nim u kanclerza.

Równocześnie jednak ubiegał się o to samo biskupstwo Dantyszek, poseł Bony na dworze cesarskim w sprawie księ-

stwa Baru, pocóż więc wchodzić mu w drogę i psuć sobie stosunki z wpływowym mężem. W takiej sytuacyi nie pozostawalo Szydłowieckiemu nic innego, jak formalnie tylko popierać kandydata księcia pruskiego a nie przeszkadzać Dantyszkowi. Nie zdałaby się jednak na nic i najszczersza protekcya. Bo chociaż z kanclerzem szli ręka w rękę Tomicki i Andrzej Tęczyński, wojewoda krakowski [146]), Dantyszek miał za sobą obojga królestwa [147]), a przedewszystkiem zapewne Bonę, nic też dziwnego, że zwyciężyl. Szydłowiecki przesyła oczywiście gratulacye nowemu biskupowi [148]), przewidując zaś, że może kiedyś mógłby się dowiedzieć Dantyszek o roli jego w sprawie obsadzenia opróżnionej stolicy biskupiej, z udaną szczerością przyznaje się, że za kim wprawdzie innym starania czynił, był jednak do tego prośbami Albrechta zniewolony.

. . . .

Widzieliśmy, jak król Zygmunt o zgodę między Ferdynandem a Zapolyą się starał, pokoju jednak, którego tak pragnął dla obcych, nie miał na własnym dworze. — Od chwili niemal przybycia Bony zaczęły się na nim nieustanne intrygi, spory zwolenników króla i królowej. W ręku Krzysztofa Szydłowieckiego i Tomickiego znajdowała się władza, nic więc dziwnego, że chciwa jej Włoszka nie zaszczycała zbytnią swą łaską kanclerza i biskupa. Listy obydwóch do Bony (por. *Acta Tomiciana)* są też dość rzadkie, zazwyczaj krótkie, a w tonie, jakby wskutek umyślnie przesadnej swej urzędowości, sztywne. Jeśli w takich



Fig. 109. Królowa Bona. Drzeworyt Mikołaja Nelli. (C. i k. Bibl. fideikomis. w Wiedniu).

stosunkach umiał Szydłowiecki utrzymać się w poprawnej roli, to zawdzięczał to swemu dyplomatycznemu sprytowi; ale i jemu to nie zawsze się udawało. W czasach, o których mówimy, musiał coś względem Bony przeskrobać, kiedy poleca go łasce królowej zięć, Jan Tarnowski, wówczas jeszcze dobrze u niej zapisany [149]).

»Radbym bardzo — pisze hetman — aby wszyscy przyjaciele moi na równi ze mną przywiązani byli do W. król. Mości. Niczego więcej nie pragnie i Imci Pan kasztelan krakowski (Szydłowiecki), który przyrzeka, że gotów przy każdej sposobności posłuszeństwo okazywać swe względem W. król. Mości i zawsze do Jej życzeń się zastosowywać« [150]), prosi ją wreszcie Tarnowski, aby tę chętną do służby gotowość kanclerza łaskawie przyjąć raczyła.

Jak się ten epizod zakończył, nie wiemy; w każdym razie przyznać musimy słuszność zdaniu Wapowskiego [151]), że Krzysztof Szydłowiecki wprost stworzony był *ad regum servitia.*

. . . .

Zakończenia walki między Ferdynandem a Zapolyą nie dożył już Krzysztof Szydłowiecki. Ostatnie dni jego żywota, obfitego w dyplomatyczne i dworskie (niestety — nie polityczne) powodzenia, okryły żałobą nieszczęścia rodzinne [152]) i duszę jego żałosnym ogarnęły smętkiem. Raz jeden tylko, promień radości rozjaśnił zasępione myśli kanclerza i napełnił go chwilowem bodaj uczuciem szczęścia, kiedy zięć jego, hetman Tarnowski walne odniósł zwycięstwo nad wrogiem ojczyzny.

W lecie 1531 hospodar wołoski, Petryło, zajmuje Pokucie. Król wysyła Tarnowskiego z bardzo nielicznem jednak, bo zaledwie 6.000 żołnierza liczącem wojskiem. Obdarzony przez czułego teścia pancerzem, szablą i pierścieniem [153]), wyrusza hetman na Ruś, a przybywszy pod Obertyn, postanawia zmierzyć się z hospodarem.

Wdziawszy na siebie ofiarowany przez Krzysztofa pancerz [154]) i przepasawszy go mieczem od tegoż mu danym, dosiadł konia i objeżdżał hufce, gorącą przemową dodając im ducha. Następnie zdjąwszy z ręki, na której błyszczał pierścień kanclerza, żelazną rękawicę [155]) i wpatrując się weń,

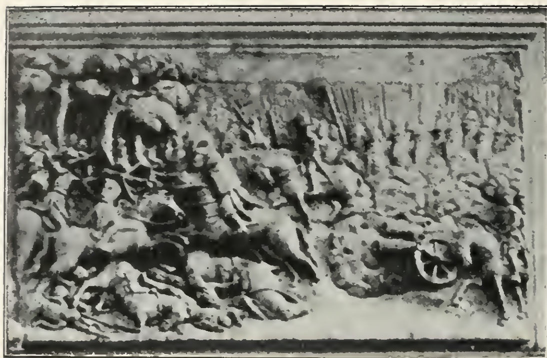


Fig. 110. Bitwa pod Obertynem.
Szczegół z pomnika hetmana Tarnowskiego.
dłuta I. M. Padovan'a. (Tarnów — katedra).

poprowadził wojsko do walki, gdyż nie uważał »za rzecz przystojną, aby pierścień, darowany mu od najlepszego teścia jako zadatek jego ojcowskiej miłości a na wroga zagładę, zakrywać żelazem«, *re ignobiliore* [156]). Bóg dopomógł, Tarnowski nad sześć razy większą siłą nieprzyjaciela, 22 sierpnia (1531), świetne odniósł zwycięstwo, a z wiadomością o niem wysłał do Krakowa Zbigniewa Siemieńskiego, dworzanina królewskiego, polecając mu, aby za pośrednictwem kanclerza Szydłowieckiego, tłómaczem był »tej niezmiernej radości wobec — dostojnych książąt« [157]).

Rzecz prosta, że wieść ta słuszną napełnić mogła dumą teścia, wyrazem jej zaś było dziełko, które z polecenia kasztelana napisał sekretarz jego, Stanisław di Zaccaria [158]). Sławiło ono zwycięstwo Tarnowskiego, herb zaś Odrowąż ze smokiem umieszczony na karcie tytułowej, przypominać miał zapewne hetmanowi szczególniejszą miłość Krzysztofa — a o jego wielkości mówić *candidis lectoribus*.

. . . .

Łatwość w obejściu z ludźmi przy gładkości form, nabytej na dworze i w częstych zagranicznych poselstwach, uczyniła z Krzysztofa Szydłowieckiego prawdziwie doskonały typ *Corteggian'a*. Nikt lepiej nad Krzysztofa nie umiał wówczas w Polsce głaskać próżności królów i książąt jedwabnymi słowy i zaskarbiać sobie nie tylko ich łaski, ale i gromadzić z łaski ich skarby. Na śliskiej jednak tej drodze nieraz się potykał i popadał w niesmaczną wprost przesadę — w uniżoność nawet.

Jako kanclerz, sumienny w wypełnieniu trudnych obowiązków a w bardzo przykładnej zgodzie żyjący z kolegą w urzędzie, biskupem Tomickim. Jako dyplomata, pierwszorzędny, polityk natomiast krótko widzący, miękki, bojaźliwy. Dowodem kongres wiedeński, sprawa pruska. Polityczne jego działania podobne były do pracy tego rolnika, który ogranicza się na oczyszczaniu ziemi z rosnących na niej chwilowo chwastów, a nie rzuca w nią życiodajnego ziarna. Na to brakło mu inicyatywy — a nawet gdyby ją miał — nie posiadałby zapewne odwagi, aby ją w czyn zamienić.

I dlatego wyobrażam sobie, że przy rozumie, jakim się odznaczał a niepowszedniej, dyplomatycznej zręczności, byłby mógł być — jako poseł na dworach zagranicznych — znakomitym wykonawcą planów dzielnego polityka. Myśl jego zrozumiałby z pewnością, a jego wybitny, dyplomatyczny talent dokonałby reszty.

Tyle o Krzysztofie Szydłowieckim jako mężu stanu, dyplomacie. Jakim był w życiu prywatnem, jaki to był umysł, jaki był stosunek jego do humanizmu i jego przedstawicieli i do sztuki, na te pytania starać się będziemy odpowiedzieć w następnych rozdziałach.



ROZDZIAŁ XIV.

Przyjaciele i dwór Krzysztofa Szydłowieckiego.



Fig. 111. Medal złoty z popiersiem Zygmunta Starego (według odlewu Muz. ks. Czartoryskich w Krakowie).

Że Krzysztof Szydłowiecki niejednego z senatorów lub braci szlachty zaliczał do swego ściślejszego kółka, w to nie wątpimy, nie mamy jednak pod tym względem świadectw źródłowych. Przechował się natomiast w spółczesnych aktach ślad jednej ale serdecznej przyjaźni, jaka łączyła kanclerza z wielkim dostojnikiem Kościoła i państwa, podkanclerzym i biskupem, Tomickim.

Znajomość ich, jak już wspomnieliśmy, sięgała jeszcze śląskich czasów Krzysztofa, przedzierzgnęła się zaś w przyjaźń zapewne od chwili, kiedy w kancelaryi koronnej złączył ich do wspólnej pracy codzienny obowiązek. Przez lat dwadzieścia żyli tak obok siebie w zupełnej zgodności zapatrywań politycznych, równą przejęci miłością dla kraju i króla, w upodobaniach nawet bardzo do siebie zbliżeni. *Duo cardines istius reipublicae Polonae* — zwie ich współczesny świadek[1]). Tomicki, jak wiadomo, jeden z najwybitniejszych humanistycznych duchów epoki Zygmuntowskiej,

prawdziwym był miłośnikiem i mecenasem sztuki[2]). Szydłowiecki, jak zobaczymy, literaturę wysoko cenił a przedstawicieli jej hojnie wspomagał — a dla sztuki miał zawsze wielkie zainteresowanie i otwartą kieszeń. Nie dziwna więc, że te dwie natury, pod tylu względami do siebie podobne, przylgnęły z łatwością do siebie i nie skąpiły sobie nawzajem dowodów przyjaźni.

Kiedy w r. 1528 ukończono budowę kaplicy zamkowej w Ćmielowie, pragnie Tomicki osobiście ją poświęcić i przybyć w tym celu na miejsce[3]), aby w ten sposób kanclerz »w ojczystych swych dobrach pamiątkę miał jego miłości i życzliwości«[4]). Ale i Krzysztof pamięta o przyjacielu. Więc gdy najstarsza jego córka, Zofia, wychodzi za hetmana Tarnowskiego, zwraca się kanclerz z prośbą do biskupa, aby na weselne gody niezawodnie przybyć zechciał. To też prawdziwym smutkiem przejąć musiała Krzysztofa przesłana mu przez biskupa odpowiedź, że częścią, z powodu złego stanu zdrowia, częścią zaś z powodu dalekiej i złej drogi trudno mu będzie przybyć na ślub córki, tak rychło odbyć się mający. W każdym razie dziękując całem sercem kanclerzowi za miłe zaproszenie, prosi go, aby nieobecność jego łaskawie mu wybaczyć raczył, bo chyba nie wątpi, że jak najchętniej spełniłby życzenia przyjaciela a swój obowiązek[5]).

Serdeczne stosunki z Tomickim umiał kanclerz ożywiać i przy innych okazyach delikatną pamięcią. Raz posyła biskupowi bażanta[6]), kiedyindziej składa mu Krzysztof w darze kodeks pergaminowy, *libellum in charta pecorina scriptum*[7]), który snać biskup miał w wielkiej cenie, jeśli w testamencie swym osobno książkę tę wymienia i zapisuje[8]).

W sposób również miły odwdzięcza się Tomicki Szydłowieckiemu. Na tytułowej karcie wytwornego illuminowanego kodeksu: *Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich*[9]), sprawionego sumptem biskupa krakowskiego, u stóp św. Stanisława, obok fundatora i Zygmunta Starego, znalazł się również kanclerz, jak nie mniej brat jego, Mikołaj.

To były jasne, radosne chwile w ich wzajemnych stosunkach.

Jeśli jednak kiedy, to w smutku i w chorobie, zaznaczyło

się wzajemne ich szczere przywiązanie. Brak syna, którego przez długie lata kanclerz doczekać się nie mógł, był jednym z tych powodów przygnębienia i smutku. Po córkach: Zofii i Katarzynie, przychodzi na świat Anna; Szydłowiecki tracić już zaczyna nadzieję uzyskania męskiego potomka a w takiej chwili szle mu biskup krakowski słowa pełne otuchy w lepszą przyszłość. »Za dobre powinniśmy uważać to, co Niebo nam zsyła; Ten, który wszystkiem rządzi, wie najlepiej, co nam najwięcej potrzebne — a trzeba mieć nadzieję — kończy biskup, — że po kilku córkach przyjdzie nareszcie syn, jak to się przecierz nie rzadko zdarza« [10]).

Kiedy w kilka lat później (1530) umiera czwarty z rzędu syn Szydłowieckiego, Stanisław, boleść Krzysztofa stara się koić biskup Tomicki słowami chrześcijańskiej pociechy [11]), zaklinając go na przyjaźń ich łączącą, aby »nieuniknione te wypadki ludzkie mężnym znosił umysłem i zbytnio nie poddawał się — naturalnemu zresztą — żalowi. Przed naturą schylić trzeba głowę, bo jak po nocy dzień, tak po życiu śmierć nadchodzi i jak kwiatów, podobnie i ludzi wątłem i kruchem jest istnienie [12]). Pod wpływem zapewne owych serdecznych rad i filozoficznych refleksyi przyjaciela stara się kanclerz istotnie powrócić do równowagi duchowej. Przenosi się do innej swej rezydencyi [13]), a sama ta zmiana miejsca działa tak korzystnie na jego usposobienie, że już w kilkanaście dni później może Tomicki się cieszyć, iż Krzysztof do dawnej powrócił pogody ducha [14]). Radby biskup, aby Szydłowiecki rozrywkami umysłowemi zdrowie swoje starał się utrzymywać, a na bok wszystkie troski i smutki odrzucił [15]), bo »wierzaj mi przyjacielu — pisze dalej biskup-humanista — że tylko te dni coś warte, w których bez przygnębienia żyjemy«.

Kanclerz nawzajem nie skąpił biskupowi dowodów współczucia, kiedy tenże w r. 1528 cierpiał na nogę, *pedis defuxum* [16]), którą leczyć radził mu siostrzeniec jego, Andrzej Krzycki, według recepty Miechowity [17]), przepisanej niegdyś arcybiskupowi Łaskiemu i Krzysztofowi Szydłowieckiemu [18]).

W ciągu choroby tej dowiadywał się nasz kanclerz codziennie niemal o stan zdrowia biskupa [19]), który też pełen



Kraków. Krużganki OO. Franciszkanów.

Portret biskupa Piotra Tomickiego, pędzla Hansa Dürera.

wdzięczności za troskliwość Krzysztofa, w gorących słowach mu za nią dziękuje [20]).

W rok później (1529) przesyła znowu Szydłowiecki biskupowi wyrazy rzewnego współczucia i pociechy po śmierci tegoż brata, Mikołaja, kasztelana gnieźnieńskiego [21]).

Przyjaciół miał jednak Krzysztof Szydłowiecki i poza granicami kraju. Był nim na południu biskup Pięciukościołów a następnie arcybiskup strzygoński [22]), Jerzy Szakmáry, znajomy kanclerza jeszcze z czasów pobytu jego na Węgrzech, z którym następnie w r. 1515, podczas zjazdu wiedeńskiego, odnowił stosunki i wkrótce potem, jak wyżej opowiedzieliśmy, »braterskie« zawarł »przymierze«. Zapewne, że motywem jego była raczej polityka — tak z jednej jak i z drugiej strony — z pewnością jednak stosunek ów nabrał z czasem cechy wielkiej serdeczności i miłości nieledwie braterskiej [23]), jeśli biskup pamiętał o swym przyjacielu nawet na łożu śmierci [24]), zapisując mu »nie mało złota i srebra« [25]), jeśli następnie ku czci Szakmárego Krzysztof umieszcza marmurową tablicę oraz stawia ołtarz w swoim patronackim kościele w Opatowie, o czem zresztą na innem miejscu przyjdzie nam szerzej mówić.

A na północy miał Krzysztof Szydłowiecki przyjaciela w osobie księcia Albrechta pruskiego. Przyjaźń ta, jak widzieliśmy, powstała przedewszystkiem na gruncie politycznym i znalazła ostateczny swój wyraz w znanem nam »przymierzu braterstwa«. Przybierało ono nieraz jednak cechę bardzo ścisłych, prywatnych stosunków i dlatego na tem miejscu wspomnieć nam o niem wypada.

Wiedząc, jak bardzo zależało kanclerzowi na zjednywaniu sobie życzliwych ludzi, a zwłaszcza książąt, nie zdziwimy się, że nie zaniedbywał żadnej sposobności, aby na prawdę »braterskie« utrzymywać stosunki z księciem »Königsberskim«. Więc gdy raz zapewnia go, że dobro Prus leży mu zawsze na sercu i poleca swe służby jego »dostojnej małżonce i dzieciom« [26]), innym razem, w odpowiedzi na list Albrechta, dziękującego mu za objawy miłości dla niego i jego domu, zapewnia go, że nie tylko księcia »kocha ale i szanuje« [27]). A kiedy Albrecht, przesyłając na ręce kanclerza list do króla, będzie się usprawiedliwiał »z kuchennej łaciny« swego pisma,

zaznaczając, że »woli napisać dziesięć niemieckich, niż jeden łaciński«[28]), choć, co prawda, nie może poszczycić się dokładną znajomością i ojczystego swego języka[29]), — Szydłowiecki z całą galanteryą nie omieszka zapewnić księcia, że zarówno jego »łacina i niemczyzna, jak i jego pismo ogromnie mu się podobają, jako temu, który szczerze miłuje Albrechta«.

Wymiana między nimi listów, zwłaszcza ze strony Krzysztofa, staje się coraz częstszą, a ton ich coraz poufalszy z jednej, coraz to bardziej uniżony, czasem wręcz niesmaczny, z drugiej strony.

Gdy więc w styczniu 1529 r. wraca do Albrechta ks. Paweł Plotowski, proboszcz niepołomicki i kanonik warmiński[30]), którego wysłał był Krzysztof na dwór pruski w bliżej nam nieznanej sprawie, korzysta kanclerz zaraz ze sposobności, aby wyrazić księciu głębokie, listowne podziękowanie za przyjęcie zgotowane jego »słudze«, za zapewnienie zwłaszcza księcia, iż gdyby kiedykolwiek zaszła potrzeba, przyjdzie mu z radą i z pomocą[31]). Przywiózł jednak poseł radośniejszą wiadomość. Oto, jeśli tylko okoliczności pozwolą, obiecuje Albrecht wraz z małżonką odwiedzić kanclerza[32]). Zrozumieć łacno, jaką dumą napełnić musiała pełnego próżności kasztelana krakowskiego zapowiedź książęcych odwiedzin i dlatego nie dziwić nam się, że po prostu »słów nie znajduje[33]), aby podziękować godnie za ten nadzwyczajny zaszczyt«[34]).

Pod wpływem zapewne rozkosznych marzeń o niedalekiej wizycie księstwa pruskich, pragnął nasz kanclerz ponownie okazać przywiązanie swe do domu Albrechta, nowonarodzonej bowiem swej córce[35]) nadaje na cześć »dostojnej jego małżonki«, imię Doroty[36]).

Nie skąpił również i Albrecht kanclerzowi dowodów serdecznych swych dlań uczuć a raczej może wyrachowanej przyjaźni. I tak z końcem lutego 1529 r. przysyła mu puharek, *ein klein Becherlein für fröhliches Gelage*[37]), w roku następnym zaś książkę, *Antidotum contra pestilentem sudorem*, napisaną przez swego »znakomitego fizyka[38]), oraz portrety: własny i żony, przeznaczone dla kanclerza i jego małżonki[39]). Kiedyindziej szle Albrecht dla małżonki i dzieci kanclerza życzenia zdrowia[40]), w maju 1530 r. zapytuje się troskliwie

o zdrowie słabego chwilowo syna kanclerza, Krzysztofa [41]), dołączając zioła i przepisy swego lekarza [42]). Pamiętając o osobistych zamiłowaniach Krzysztofa, przesyła mu Albrecht sokoły [43]), których — zapewnia kanclerz księcia — »z rozkoszą użyje do polowania« [44]). Gdy raz Kasper »Mnyschek«, generalny pełnomocnik kanclerza, oglądał się za rumakiem dla stajni Krzysztofa, ofiarował mu go książę Albrecht, dowie-



Fig. 112. Ks. Albrecht pruski. Miedzioryt. (*Albertina*).

dziawszy się widocznie o tej jego potrzebie. Szydłowiecki rozczulony darem książęcego »brata«, dziękuje mu zań serdecznie, »oddając na usługi Waszej ks. Mości siebie samego, przyjaciół mych i me sługi, oraz wszystkie konie, jakie stajnia moja posiada, jak niemniej potomstwo ofiarowanego mi rumaka [45]).

Pan kasztelan krakowski, chciwem uchem łowiąc wszelkie pochwały, rad był bardzo, gdy raz Albrecht pochwalił

piękną jego łacinę[46]), acz skromność autorska wyznać mu każe, iż »żadnym nie jest łacinnikiem«[47]) i jakże mógłby nim być, skoro dzieciństwo upłynęło mu raczej »na dworach królów i wśród rycerskich zabaw niż wśród ksiąg otoczenia«[48]).

A kiedy książę pruski raczy własnoręcznym listem[49]) zaszczycić kanclerza, wtedy radość jego i wdzięczność nie ma granic. Jest dobrocią tą wprost rozczulony. »Prosi Boga, aby księcia i małżonkę i dzieci jego do późnych lat zachował, i w tym celu jałmużny rozdaje[50]) i jak przed laty kilku Henryka VIII, tak teraz zapewnia Albrechta, że jeśli książę chętnie ogląda pismo ręki kanclerza, »to on z pewnością list jego do ust przytyka«[51]). Niechby jednak książę nie trudził się pisaniem, niech czynią to ci, do których to należy i którzy chętnie piszą, wystarcza mu, jeśli ujrzy dwa własnoręczne słowa w podpisie Książęcej Wysokości, chybaby ważna jakaś sprawa wymagała napisania całego listu *manu propria*[52]). Wszystkie swe siły, zdolności, a gdyby nawet potrzeba wymagała, życie swoje składa u jego stóp, tę zaś gotowość radby czynami stwierdzić[53]) i to nie tylko sam, lecz z całą rodziną, przyjaciółmi i domownikami[54]), jedynemu wreszcie synowi[55]) przekaże w testamencie, aby był zawsze wiernym sługą księcia.

Przed Albrechtem nie ma kanclerz nasz żadnych tajemnic. Dzieli się z nim nie tylko wszystkiemi nowościami politycznemi, przesyłając mu kopie zagranicznych nawet dokumentów[56]), ale zwierza się również przed nim z własnemi sprawami rodzinnemi, czasem bardzo nawet delikatnej natury. Tak np. było, kiedy Kieżgajło starał się o rękę najstarszej córki kanclerza, który w sprawie tej, jak wspomnieliśmy, pozostawał pod wpływem Albrechta, doradzającego mu zapewne skoligacenie z możnym, litewskim rodem[57]). Tak również było, gdy tę samą córkę wydawał następnie za hetmana w. k., Jana Tarnowskiego. Radzi się naprzód księcia w tej sprawie[58]), skoro zaś ślub się odbył, pisze doń z radością, że dotąd »sam z bratem (Mikołajem) służył księciu, teraz służyć mu będzie wraz z zięciem i resztą przyjaciół«[59]). Gdy zaś Albrecht zapewnił Krzysztofa, że bardzo jest rad ze związku tego, kanclerz jest szczególniej uszczęśliwionym, iż »uzyskał takiego zięcia, którego wybór pochwalają książę i wszyscy zacni mężowie«[60]).

A sztukę pielęgnowania dobrych z ludźmi stosunków posiadał nie w mniejszym stopniu dostojny brat Krzysztofa Szydłowieckiego, Albrecht pruski. W grudniu 1529 r. zaprasza Albrecht Krzysztofa na ojca chrzestnego długo oczekiwanego i upragnionego syna swego. Szydłowiecki, zapewne z powodu obrad sejmowych, nie może sam spełnić zaszczytnego powyższego obowiązku, w serdecznym gratulacyjnym liście[61]) zawiadamia jednak księcia, że tłómaczem jego radości będzie Paweł Plotowski, kanonik warmiński i proboszcz niepołomicki, który też w imieniu kanclerza syna następnie do chrztu trzymać będzie. W kilka miesięcy potem prosi Albrecht Szydłowieckiego, aby, jeśli kiedy będzie wraz z żoną w okolicy Torunia, nie omieszkał przybyć do zamku królewieckiego. Kanclerz oczywiście zapewnia księcia, iż uczyniłby to jak najchętniej i jeśli może na św. Barbarę (4 grudnia) będzie wraz z małżonką w toruńskich stronach, nadłoży drogi, aby odwiedzić Ich Książęce Wysokości[62]).

Świadectwem — może nie zawsze — przyjaźni, ale w każdym razie prawdziwego zaufania, były opieki nad małoletnimi, powierzane Krzysztofowi Szydłowieckiemu. Umierający podskarbi W. K., Andrzej Kościelecki, ustanawia opiekunem kanclerza, który może mimowolnym i pośrednim był powodem jego śmierci[63]), oddając tem samem najwymowniejszy hołd charakterowi Krzysztofa, a może ulegając także życzeniu swej żony, dawnej kochanki Zygmunta I. (Katarzyny Telniczanki), z którą łączyła Szydłowieckiego dawna, jeszcze z czasów pobytu na Węgrzech, znajomość.

W dwa lata później (1517), inny dostojnik powierza Krzysztofowi oraz bratu tegoż, Mikołajowi, opiekę nad dziećmi swymi i zarząd starostwa samborskiego, które posiadał prawem zastawu, oraz innych dóbr rodzinnych, jak i Odrowążom zastawionych a położonych w obwodzie samborskim. Był to wojewoda ruski, Jan Odrowąż ze Sprowy, ojciec Stanisława, Beaty i Jadwigi[64]). Wychowanie ich powierzyli widocznie bracia Szydłowieccy Mikołajowi Jordanowi z Zakliczyna, kasztelanowi wojnickiemu, oraz żonie jego, Annie z Jarosławia, małżonkowie ci bowiem pod r. 1517 kwitują wspomnianych braci z odbioru 50 zł. oraz tuniki szkarłatnej, złotogłowiu

i innych cennych materyi, wydanych przez opiekunów na potrzeby pupilów [65]), pod r. 1521 zaś potwierdzają odbiór 120 grzywien, wręczonych im przez Krzysztofa Szydłowieckiego za lata 1526—1528 na »wychowanie i potrzeby« młodych Odrowążów [66]).

Jako opiekun Stanisława Odrowąża występuje Krzysztof w r. 1525 na terminie sądowym w bliżej nam nieznanej sprawie, przeciw Janowi Kochno, rajcy lwowskiemu i Tomaszowi Wielczyńskiemu, dzierżawcy dóbr królewskich, Gaj [67]).

Stanisław Jarocki, kasztelan zawichocki, musiał również uprosić Krzysztofa Szydłowieckiego na opiekuna córki swej Jadwigi, w r. 1523 bowiem pozostała po nim wdowa, Maryna, oraz synowie, Krzysztof i Jerzy, potwierdzają odbiór 510 zł., uiszczonych im przez kanclerza tytułem posagu wspomnianej Jadwigi, poślubionej Piotrowi Grasieńskiemu [68]).

Wespół też z bratem Mikołajem był kanclerz opiekunem małoletniej córki Stanisława Krzepickiego, starosty wieluńskiego [69]), na krótko zaś przed śmiercią sprawował współopiekę nad Stanisławem, Janem, Katarzyną i Anną, dziećmi Wiesława Włodka, dziedzica na Piekarach, Ściborowicach [70]), Łąkowej, Myszowie i Gruszowie [71]).

Ale i mniej możni obdarzali kanclerza swem zaufaniem. Należał do nich dworzanin królewski, Jan Spergalt, który uprosił Krzysztofa Szydłowieckiego, brata jego Mikołaja, ks. Mikołaja Gorskiego, proboszcza św. Szczepana w Krakowie i Mikołaja Łukowskiego, dworzanina królewskiego na egzekutorów swego testamentu. Spadek był nie wielki, bo wynosił tylko 240 zł. a przypadł synowi zmarłego, Mikołajowi, który w r. 1523 kwituje egzekutorów wspomnianych z odbioru powyższej kwoty [72]).

W kole owych znanych i nieznanych nam przyjaciół i w gronie rodziny odpoczywał Krzysztof Szydłowiecki po trudach swego urzędu i spędzał swe *otium*. A gdy czuł się więcej niż zazwyczaj zmęczonym [73]), wtedy opuszczał mury miejskie i udawał się na wieś, do dóbr swych rodzinnych [74]), aby tam nie tylko wytchnąć i zażyć wczasu [75]), zapolować choćby na przepiórki [76]), ale i umysł swój rozerwać widokiem licznych swych rezydencyi. »Ochota go brała« [77]) odbyć niejako

ich przegląd [78]), obejrzeć w jakim są stanie, a może tęsknił także przy tem wszystkiem za atmosferą wiejskiej prostoty i szczerości, której na darmo szukaćby mu przyszło na dworze królewskim i w własnej swej duszy...

A rezydencyi tych miał cały szereg. W Krakowie posiadał kanclerz kilka realności (o czem bliżej będzie mowa w rozdziale o majątku), w których jednak — jak zobaczymy — było mu trochę za ciasno. W prawdziwy natomiast komfort opływał w starościńskich swych zamkach i we własnych dobrach. Jak te rezydencye wiejskie wyglądały, dowiemy się na innem miejscu, tu tylko podnieść należy, iż zamek w Nowem mieście Korczynie, w którym często rad przebywał, zaopatrzył we wszelkie możliwe wygody. Słynne tam były dwie kuchnie, »jakich pierwej w Polsce nie było« [80]), a obok nich wzbudzały zazdrość rozprowadzone po całym zamku wodociągi [81]). Od czasu do czasu, jak widzieliśmy, gwoli rozrywki i przeglądu udawał się Krzysztof Szydłowiecki i do innych zamków, najchętniej jednak i najczęściej przebywać musiał w Ćmielowie, zamek bowiem tamtejszy z szczególniejszą ozdabiał miłością [82]) i wybudował obok niego nawet kaplicę.

W mieście czy na wsi, dom kanclerza rozbrzmiewał nieraz hucznemi zabawami i ucztami [83]), których wystawnością i wytwornością »przyćmiewał« wszystkich [84]):

»Idzie piastun Chrystusów — złoty krzyż u łona
Zdobi piersi poważne, jak piersi Katona.
To jest Nestor na wiecy, Lukullus w biesiadach... [85]),

do których — jak się dowiadujemy z listu Krzysztofa do ks. Albrechta z 1/II 1529 r. — sprowadzał wino z Węgier. (*Acta Tom.* X, 28).

Szatnia jego zasobna była w kontusze, stroje i cenne zbroje [86]), a do tego przepychu dostrajały się godnie stroje dworzan, jak niemniej rzędy, uździennice i czapraki rumaków pana kasztelana krakowskiego. W skarbcu domowym złożone były srebrne i złote naczynia i klejnoty, których zdaje się nie małą posiadał ilość.

Z pomiędzy nich cenił niewątpliwie najwyżej złote łańcuchy, które otrzymał w darze od cesarza Maksymiliana I. [87])

i króla Ferdynanda, puharek srebrny od księcia Albrechta [88]). Ale i od mniej możnych otrzymywał w darze klejnoty. Tak np. w roku 1530, były dworzanin poległego króla Ludwika, Marcin Lesiecki, darowuje mu pierścień z rubinem, który jednak, w chwilowej będąc potrzebie, zastawił w Krakowie żydowi Izraelowi, »śpiewakowi« [89]).

Cały ten przepych rozwijał zwłaszcza przy sposobności poselstw do obcych dworów, a o tem samem zamiłowaniu do wspaniałości i okazałości świadczyły również dary, jakie drugim składał. *Largiebatur magno animo magna*... mówi *Liber geneseos*.

»Przywilej Opatowski«, którym zapewnił kolegiacie św. Marcina w Opatowie pewne dochody, lśni dotąd od barw i złota, kościołowi w Szydłowcu złożył w darze srebrny pozłacany kielich, wielką srebrną kadzielnicę, ornat z czerwonej, złotem przetykanej materyi i drugi z karmazynowego atłasu [90]). Przyjacielowi, biskupowi Tomickiemu składa raz w darze kodeks pergaminowy [91]), w brokat oprawny, a gwoli łaski pańskiej szle Henrykowi VIII sokoły, na wschód zaś, dla Ibrahima paszy, białozora [92]).

Wspomniane szczegóły dają nam obraz stopy, na jakiej Krzysztof Szydłowiecki dom swój prowadził. Rozrzucone rezydencye jego, mieszkanie w Krakowie, na Wawelu, zamek w rodzinnych dobrach Ćmielowskich, po śmierci nadto brata, Mikołaja, odziedziczony po nim zamek w Szydłowcu, starościńskie dworce w Nowem mieście, Korczynie, w Łukowie, w Gostyninie, wymagały oczywiście znacznego pocztu dworzan i wszelkiego rodzaju służby.

»Utrzymywał też — jak pisze *Liber geneseos* — znacznym nader kosztem licznych dworzan«, dla których był »szczodrym«, dla podrzędnej zaś służby panem »łagodnym«, »uwzględniającym nie tylko jej potrzeby« ale i wynagradzającym ją z prawdziwą hojnością [93]). Niemniej łaskawym był także dla byłych swych sług, których polecał łasce możnych [94]). Nazwisk tej szerszej familii kanclerza nie przekazał nam *Liber geneseos*. Znajdujemy je natomiast, chociaż nie wszystkie, w innych, współczesnych źródłach, zwłaszcza w »Aktach grodzkich krakowskich« i w *Acta Tomiciana*.

Proboszcz niepołomicki i kanonik warmiński, Paweł Płotowski, pełnił na dworze Krzysztofa Szydłowieckiego funkcye, zdaje się, kapelana [95]).

Był on widocznie zaufanym kanclerza, jeśli tenże, jak widzieliśmy, w styczniu 1529 r. wysłał go w poselstwie do księcia Albrechta, a w kilka miesięcy później powierzył mu zaszczytną misyę trzymania do chrztu w swojem imieniu nowonarodzonego syna ks. Albrechta pruskiego. Musiał być więc wogóle i poważanym i lubianym przez rodzinę Krzysztofa. Świadczyć się o tem zdaje fakt, że nawet po śmierci kanclerza, wdowa po nim pozostawia nadal do jego użytku mieszkanie w domu własnym na zamku i małą stajnię [96]).

Znany nam już Włoch, Stanislao di Zaccaria, autor opisu zwycięstwa pod Obertynem, pełnił obowiązki sekretarza Krzysztofa Szydłowieckiego [97]).

W sprawach sądowych i operacyach kredytowych wyręczali kanclerza »notaryusze«: Daniel z Boleniowa, proboszcz w Pobiedniku [98]), *nobilis* Mikołaj Załeski [99]), Jerzy Woroniecki [100]) i mieszczanin Benedykt [101]).

Rządy nad służbą i dworzanami Szydłowieckiego sprawował »marszałek« Mikołaj Mniszek, dziedzic na Wielkich Kuńczycach i Cieklinie a zarazem »dworzanin królewski« [102]), wypłaty zaś i wszelkie wogóle rachunki dworu pana kasztelana krakowskiego oddane były w ręce »skarbnika« Kaspra [103]), który zdaje się był identyczną osobą z Kasprem Mniszkiem, generalnym pełnomocnikiem kanclerza [104]).

Nad sławą dobrego stołu kanclerza czuwał kuchmistrz, *magister coquine, nobilis Martinus Sebastianus* [105]), do rzędu dworzan, *curienses*, o których jednak obowiązkach nic nie umiemy powiedzieć, należał *nobilis* Tomasz Kowalewski [106]), sługami wreszcie, *servitores*, zwią akta »urodzonego« Zdzisława [107]) i Jana Glaubicza [108]).

Taką była w ogólnych zarysach *familia* — w obszerniejszem słowa tego znaczeniu — Krzysztofa Szydłowieckiego. Z kolei przypatrzmy się jego własnej, najbliższej rodzinie.



ROZDZIAŁ XV.

Żona i dzieci Krzysztofa Szydłowieckiego.

Kiedy Krzysztof Szydłowiecki zajęty był publicznemi sprawami, na dworze królowej Barbary chowała się »młódka«, Zofia Targowicka. Córką była Jana [1]), bratanicą Marcina, starosty lubaczewskiego i burgrabiego krakowskiego, ochmistrza dworu królowej Elżbiety [2]). Brat jej Zygmunt, proboszcz krakowski, jako sekretarz królewski, również pełnił służbę na dworze, jako uczony zaś doktor praw brał udział w słynnym zjeździe poznańskim 1510 [3]).

Otóż ta panna dworska wpadła w oko Krzysztofowi Szydłowieckiemu. Nie myślał z początku o małżeństwie, ludzie gadali sobie na ucho, że pan podkanclerzy liczne dary szle »młódce« królowej; ot chciał się zabawić i przelotny z nią tylko zawiązać stosunek [4]). Tu go jednak niespodziewany spotkał zawód. Zofia Targowicka będąc bowiem nie tylko piękną i powabną, ale i cnotliwą (a może w większym jeszcze stopniu wyrachowaną), wręcz odpowiedziała kanclerzowi: »żoną twoją być mogę, występnie żyć nie chcę« [5]). Tą dziewiczą skromnością bardziej jeszcze ujęty i pod coraz to większym pozostając urokiem »młódki«, pojął Szydłowiecki, »królestwa naszego największa chwała« [6]), tę, której już nie tylko kibicią ale i obyczajem się delektował.

Weselne gody odbyły się około r. 1512 [7]). Zofia Targowicka nie wniosła mężowi większego posagu *(Liber geneseos)*,



Kórnik. Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Krzysztof Szydłowiecki.

Miniatura z *Liber geneseos*.

bo też żenił się z nią — jak mówi »Pamiętnik rodzinny« — nie dla majątku lecz pod cnoty jej urokiem.

Jak wyglądała żona Krzysztofa, tego nie wiemy. W *Liber geneseos* nie znajdujemy portretu Zofii Targowickiej, rysów jej nie przekazał nam też żaden znany nam pomnik sztuki. Wizerunek jej natomiast zachowały nam rękopiśmienne źródła. Była to kobieta — jak mówi *Liber geneseos* — »której złe języki dosięgnąć nie mogły *(citra invidiam)*, o rzadkiej urodzie, stałości zasad i cnocie«, kobieta »czystością obyczajów znamienita, obdarzona znakomitymi darami umysłu, pobożna, dla biednych szczodra, w działaniach swoich pełna powagi i przez wszystkich szanowana« [8]).

Szereg natomiast zabytków pozwala nam odtworzyć sobie postać jej męża. Był zatem Krzysztof Szydłowiecki wzrostu więcej niż średniego [9]), postawy wyniosłej [10]), twarzy niemal okrągłej, dość szerokiej. Po matce wziął czarne wielkie oczy, po ojcu nos długi, z lekka jednak u nasady zgarbiony. Z dolnej wydętej wargi ust jak niemniej z silnego, okrągłego podbródka wnioskować mogłeś, że temperament w nim krewki, unoszący się łatwo i do gniewu skory [11]). W profilu zwłaszcza występował na jaw wielki mars wyrazu, z oblicza zaś biła dostojna jakaś powaga, a w oczach malowało się skupienie. Postać jego charakteryzuje »Pamiętnik rodzinny« w następujących słowach: »Postawy był, jaką u bardzo nie wielu tylko spotkać można i taką odznaczał się urodą i wdziękiem ciała i rysów, iż nimi budził podziw ogromny u obcych i u egzotycznych ludzi«. Ze związku tego urodziła się najpóźniej zdaje się w r. 1515 [12]) córka, której na cześć matki nadano imię Zofia. W kilka lat później 1519 r. przyszła na świat druga córka Krystyna [13]), po tej zaś w 1522 trzecia Anna [14]).

A lata mijały, fortuna rosła, synowie brata Mikołaja pomarli, komuż więc w spadku zostawić rozległe, rodzinne majątki, komu tak sławne nazwisko?

To też nie mała musiała być radość Krzysztofa Szydłowieckiego, jego rodziny i licznych przyjaciół domu kanclerza, skoro rozeszła się wieść w r. 1524, iż panu wojewodzie krakowskiemu syn się urodził [15]). Nadano mu imiona: Ludwik — Mikołaj, to drugie z pewnością na cześć stryja, podskarbiego.

Nie długo jednak miał się Krzysztof synkiem swoim cieszyć. Ludwik Mikołaj, zaledwie jednoroczne dziecię, zmarł 25 czerwca 1525 r.[16]) na chorobę jakąś żołądkową, czy też może wskutek nadmiaru lekarstw[17]). Zwłoki jego złożono w podziemiach opatowskiego kościoła[18]). Rodzina i przyjaciele kanclerza pełni byli obawy, że cios ten go złamie, on tymczasem przyjął krzyż ten dziwnie mężnym umysłem[19]). Bolał zapewne głęboko, ale nie rozpaczał, snać podtrzymywała go ufność w Boga, że może go znowu pocieszy.

I Bóg niebawem zesłał mu istotnie pociechę. Oto, jak się zdaje, w końcu lutego 1526 r. urodził się syn[20]), któremu prawdopodobnie na cześć umiłowanego przez Szydłowieckich Zygmunta Starego, nadano jego imię[21]), a uszczęśliwiony ojciec natychmiast śle do króla i Tomickiego, bawiących w Marienburgu, gońca z radosną nowiną[22]).

Biskup krakowski cieszy się niemniej prawie jak kanclerz i zaraz następnego dnia przesyła mu serdeczne gratulacye[23]). I ten jednak drugi syn żył nie dłużej jak pierwszy. Zabrała go śmierć w zimie w r. 1527[24]), ale już z początkiem r. 1528[25]) zastąpił biednemu ojcu nowonarodzony syn Krzysztof tego, którego zgon niedawno opłakiwał.

W rok później, w lutym 1529 r., przychodzi na świat czwarta córka[26]). Nadano jej imię Doroty[27]), na cześć dostojnej małżonki księcia Albrechta pruskiego, z którym, jak widzieliśmy, łączyły kanclerza nader ścisłe stosunki, ba nawet »braterskiego przymierza«.

Z jaką troskliwością dbali rodzice o wykształcenie i wychowanie w »dobrych obyczajach«[28]) swej gromadki, łatwo zrozumieć. Wszak ojciec był przyjacielem sztuki i literatury[29]), obojga zaś małżonków otaczała wielka prawość życia[30]). A jeśli sobie uprzytomnimy, iż ród kanclerza należał do najpierwszych w kraju a majątek jego do największych[31]), nie zdziwimy się, że gdy najstarsza córka Krzysztofa liczyła zaledwie kilkanaście wiosen, znalazła już starającego się o swą rękę[32]). Był nim starosta żmudzki, Stanisław Kieżgajło[33]).

Związku tego Krzysztof Szydłowiecki nie pragnął, nie myślał nawet nigdy o nim[34]); uległ jednak namowom króla, księcia Albrechta i innych przyjaciół[35]), doradzających mu

zapewne skoligacenie się z możnym, litewskim domem. Ale nie darmo był Szydłowiecki dyplomatą, więc w takiej formie przyzwolenia swego udzielił, że w każdej chwili mógł je odwołać [36]). Tymczasem Kieżgajło rzecz sam ułatwił, zrywając z narzeczoną [37]) w sposób, który spotkał się z naganą kanclerza. »Nie dopuściłbym i ja do tego małżeństwa — pisze Krzysztof do Albrechta [38]) — nie przemawiały bowiem za niem wątpliwej wartości obyczaje młodzieńca, należało jednak w inny sposób stosunki zerwać. Nie będę jednak się dłużej nad tem rozwodził i sprawę odłożę do powrotu króla Jegomości [39]), pragnąc zasięgnąć jego rady, jak niemniej rady Waszej Ks. Wysokości« [40]). Nie potrzebował jednak kanclerz nad tą — bądź co bądź — niemiłą dlań sprawą się zastanawiać, wkrótce bowiem córka jego, Zofia, oddaje rękę dostojnemu godnością i zacnością hetmanowi, Janowi Tarnowskiemu [41]).

Weselne gody odbyć się zapewne miały w ćmielowskim zamku [42]), dokąd zapraszał kanclerz i biskupa Tomickiego. Znana już nam odpowiedź biskupa, że z powodu stanu swego zdrowia, po części zaś dla złych dróg, na wesele przybyć nie może, skłoniła niewątpliwie Krzysztofa do odprawienia uroczystości weselnych w Krakowie, byle tylko związek pobłogosławił serdeczny jego przyjaciel, biskup Piotr. W dzień zatem św. Stanisława, 8 maja 1530 r., »połączył w katedrze biskup krakowski — pisze kanclerz do Albrechta — córkę moją najstarszą, Zofię, z Janem, hrabią na Tarnowie, hetmanem w. kor., w obecności króla Jegomości, królowej i królewnej i przy udziale wielu tysięcy ludzi, przybyłych na Jubileusz« [43]).

Pan młody był wówczas w sile wieku mężczyzną, liczył lat 42, panna mogła mieć 17 lub 18 wiosen [44]). On wstępował już w powtórne związki małżeńskie, przed laty dziewięciu pochowawszy pierwszą swą żonę Barbarę, córkę Mikołaja Tęczyńskiego, wojewody ruskiego. Czy ten ponowny związek oparty był na wzajemnem uczuciu, nie wiemy — wiemy natomiast ze źródeł współczesnych, że Zofia Szydłowiecka wychodząc za hetmana, pogodziła powaśnionego ojca swego z panem na Tarnowie. Co było tej waśni między nimi przyczyną, nie umiemy powiedzieć, że jednak ona istniała, świad-

czą własne słowa kanclerza. Oto, co on sam o małżeństwie tem pisze w liście do księcia Albrechta pruskiego, z Krakowa, pod dniem 9 maja 1530 r.[45]): »...*itaque alea jacta est.* Przez ów związek małżeński, czcigodny biskup krakowski (Tomicki), ja, pan wojewoda ruski (Tarnowski), brat mój imci pan podskarbi w. k. (Mikołaj) i pan marszałek w. k. (Piotr Kmita), odłożywszy na bok nieporozumienia i niechęć, odżyliśmy w zgodzie po wieczne czasy trwać mającej, do której nie zdołali nas doprowadzić ani król ani królowa«. Odżyliśmy na owym ślubie wszyscy w braterskiem przymierzu — dodaje kanclerz w liście następnym do Albrechta z 15 maja 1530 r.[46]), w miesiąc zaś później powraca znowu do tego przedmiotu, tak pisząc do księcia pruskiego (19/VI)[47]): »Wysoko sobie cenię ową zgodę, jaka ze związku tego wynikła i której mi Wasza książęca mość winszujesz. Małżeństwo to uważałem nie w najmniejszej mierze jako środek do wspomnianego celu zmierzający[48]), starając się przedewszystkiem nie o własne dobro, lecz o dobro Rzeczypospolitej i panów moich, królów[49]). Gorąco pragnę, by to wszystko obróciło się ku chwale Chrystusa i ku zbawieniu Rzeczypospolitej, która wtedy najpiękniej wzrasta, gdy władcy jej żyją z sobą w zgodzie«. Jak zatem widzimy, Zofia Szydłowiecka, wychodząc z woli ojca za hetmana, pogodziła z nim nie tylko kanclerza, ale i brata jego, Mikołaja, przyjaciela obu Tomickiego i marszałka w. k. Kmitę.

W posagu dał Krzysztof córce 4.000 zł. p., sumę, jak na Szydłowieckiego, niezbyt imponującą; prawda, że trzy jeszcze córki[50]) pozostały w domu i syn[51]), dla którego zapewne przeznaczał ojciec całość rozległych swych dóbr i lwią część kapitału. A hetman Tarnowski ofiarował »najdroższej swej małżonce«[52]) tejże samej wysokości przywianek i obie sumy, czyli tak zwaną oprawę, aktem, spisanym w Krakowie dnia 9 maja 1530 r., zabezpieczył na dobrach tarnowskiego swego klucza[53]).

Po pogodnych dniach pierwszego półrocza 1530 r. nastały dla kanclerza i jego rodziny chwile ciężkie smutku.

Syn Stanisław, który z końcem sierpnia lub z początkiem września tegoż roku na świat przyszedł[54]), już po kilku dniach



Kraków. Pałac J. E. Zdzisława hr. Tarnowskiego.

Św. Anna Samotrzecia.

Obraz wotywny Krzysztofa Szydłowieckiego (*alla tempera*, na drzewie).

umiera[55]), pogrążając biednego ojca w głębokiej boleści[56]). I jak przed kilku miesiącami dzielił się z ks. Albrechtem nowiną radosną, ślubem córki, tak teraz donosi mu o tej świeżej śmierci w słowach pełnych poddania się woli Bożej[57]): »Rodzina moja zwiększyła się niedawno o synka, lecz tenże po kilku dniach, ochrzczony, zeszedł z tego świata. Umarł mi syn, sługa zaś W. Ks. Mości. Niechaj Bóg przyjmie duszę jego na łono Abrahama«. I gdy kanclerz w pozostałym mu, jedynym już synu, całą pokładał nadzieję, zabiera mu go śmierć w połowie zapewne 1532 r.[58]). A w tym samym, jak przypuszczamy, roku utracił Krzysztof także najmłodszą córkę Dorotę[59]). Były to ciężkie dla biednego ojca ciosy, zgon zwłaszcza syna mógł go istotnie złamać. Czuć bowiem na barkach swych siódmy już krzyżyk, panem być ogromnej fortuny i posiadaczem znakomitego nazwiska, a widzieć, jak ginie ostatnia rodu latorośl męska, ostatnia jego nadzieja, to boleść nie codzienna, z nóg zwalić mogąca człowieka.

Jeśli jednak pod tymi krzyżami nie upadł i wciąż krzepił się nadzieją lepszej przyszłości, zawdzięczał to z pewnością w niemałej mierze swym głębokim uczuciom religijnym, swym szczerze katolickim przekonaniom. Widzieliśmy, że już w latach młodzieńczych podjął pielgrzymkę do Ziemi św. i *ad limina Apostolorum*. W wieku męskim nie mniejszą odznaczał się pobożnością. Podobnie jak brat Mikolaj, i Krzysztof gorącym czcicielem był Bogarodzicy, Której różaniec na »bursztonowych« odmawiał »pacierzach«[60]) i ku chwale *Almae Genitricis Mariae*[61]) stawiał ołtarze i cennymi je zdobił obrazami[62]). A obok Maryi orędownikiem swoim szczególniejszym mienił św. Jacka. Niewątpliwie, że św. Dominikanin z domu Odrowążów pochlebiał rodowej dumie kanclerza — nie wchodząc jednak w bliższe tego nabożeństwa pobudki, stwierdzić należy, że ten kult Szydłowieckiego do św. Jacka był dziwnie gorący i powszechnie znany[63]).

Lecz uczucie religijne objawiło się u Krzysztofa nie tylko w praktykach. Z niego to płynęła niewątpliwie hojność jego dla kościołów w Opatowie i Szydłowcu, jak niemniej dla obsługujących wspomniane domy Boże duchownych[64]), nie pozostawało też ono bez wpływu na etyczne poglądy i życie

Krzysztofa. Ta sama muza Krzyckiego, która nieraz złośliwie smagała próżność i przekupstwo kanclerza, byłaby z pewnością nie oszczędziła obyczajów jego, gdyby były naganne. Współczesna literatura przechowała nam co do innych osobistości cały szereg mniej lub więcej nadających się do powtarzania przygód erotycznych; o Krzysztofie panuje w niej pod tym względem milczenie [65]), owszem, *Liber geneseos* podnosi »obyczaje jego młodością nawet nieskażone«. Nie mając po świecie płochych stosunków, tem gorętszą miłością otaczał żonę, dzieci i najbliższych.

Jednorocznym zaledwie synom swoim, Ludwikowi Mikołajowi (2-ga imion) i Zygmuntowi stawia kosztowne pomniki i wzruszającymi je zaopatruje napisami [66]). »Kwiateczkiem, nadzieją sławnego domu swojego« [67]) zwie np. pierwszego z nich, a kiedy przyszło kanclerzowi oczy zamknąć, w rozporządzeniu swej ostatniej woli stwierdza raz jeszcze swoje przywiązanie do małżonki i dbałość o wykształcenie i wychowanie córek w »dobrych obyczajach« [68]).

Jakim pełnym pietyzmu był synem i bratem, świadczy bronzowe mauzoleum, które w szydłowieckim kościele wzniósł ojcu i bratu przyrodniemu, Jakóbowi [69]), świadczy dalej płyta bronzowa, którą wspólnie z Mikołajem uczcił pamięć rodzonego brata Pawła [70]), stwierdza wreszcie ów niezwykłej piękności marmurowy pomnik, postawiony przezeń Mikołajowi [71]), temu bratu, z którym za czasów śląskich królewicza Zygmunta a potem na dworze Zygmunta Starego codziennie niemal się stykał, dzielił z nim wszystkie bóle i radości, a który zaledwie o kilka miesięcy wyprzedził go do grobu.

Jeśli *Liber geneseos* mówi o nim, że »serce miał wielkoduszne«, to zrozumiemy ową miłość, jaką żywił przedewszystkiem dla swych najbliższych i z jaką czcił ich pamięć.

ROZDZIAŁ XVI.

Mienie Krzysztofa Szydłowieckiego. — Jego zgon.

Liber geneseos szeroko i długo rozpisuje się o sławie i splendorze domu Szydłowieckich, zwłaszcza zaś kanclerza Krzysztofa.

Niewątpliwie pierwszy dostojnik kraju, kasztelan krakowski a kanclerz w. kor., nie małego przydał blasku rodowi, tak skromnemu w swoich początkach, nie ulega atoli wątpliwości, że jego ogromny majątek był jednym z tych czynników, którym zawdzięczał swoje wysokie wpływy na dworze, wśród braci szlachty i nawet poza granicami Polski. Na majątek ten składały się dobra ziemskie, domy, gotówka, nie mówiąc już o klejnotach i bogatych sprzętach domowych. Przypatrzmy się, z czego on powstał, jak wzrastał, jakie były jego losy.

Spuścizna, jaką otrzymał Krzysztof Szydłowiecki po ojcu, polegała prawdopodobnie na częściach zapisanych mu na Szydłowcu i Ćmielowie oraz na pewnej gotówce [1]). Pierwszy, wiadomy szmat ziemi, na którym przyszło Krzysztofowi gospodarzyć, były dobra Kowale i Zębocin, nabyte przezeń od córek Jakóba, Barbary i Zofii za 3.885 zł. 30 gr.[2]). Transakcya powyższa przyszła do skutku prawdopodobnie wkrótce po śmierci Jakóba, t. j. po r. 1509, a już w dwa lata potem darowuje Mikołaj Szydłowiecki, może pod wrażeniem straty synów, dobra swoje Ćmielowskie bratu Krzysztofowi [3]).

O kilka mil zaledwie obok Ćmielowa, w sandomierskiej także ziemi, leżały obszerne włości biskupstwa Lubuskiego[4]), Opatów. Biskup i kapituła postanowili je sprzedać raz dla częstego pustoszenia Opatowa przez tatarskie zagony, powtóre dla znacznej ich odległości od rezydencyi nad Odrą[5]). Kupiec zjawia się w osobie Krzysztofa Szydłowieckiego, zanim jednak przyszło do podpisania kontraktu, potrzeba było załatwić szereg niezbędnych formalności, związanych z alienacyą dobra kościelnego. Niechaj wolno nam będzie przydłużej trochę zatrzymać się przy tej transakcyi, interesującej choćby ze względu na sprzedającego jak i kupującego.

Teodor, biskup lubuski i kapitula jego udają się tedy z prośbą do papieża o zezwolenie na sprzedaż Opatowa. Leon X przychylając się do niej, deleguje w lipcu 1514 r. dwóch komisarzy: Filipa, opata miśnieńskiego, i Konrada Winpina, kanonika brandenburskiego, profesora i dziekana teologii na uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą, polecając im zbadać, czy sprzedaż Opatowa leży w interesie biskupstwa lubuskiego, zgadzając się w danym razie na nią jedynie pod warunkiem, jeśli uzyskana suma obrócona zostanie na kupno innych dóbr nieruchomych, do biskupstwa lubuskiego mających być wcielonych[6]). Delegaci papiescy przekonawszy się przez rzeczoznawców i świadków wiarygodnych, że zachodzą warunki w bulli papieskiej wymienione, na mocy udzielonego im pełnomocnictwa przez Stolicę apostolską zezwolili dokumentem datowanym w Frankfurcie, w dyecezyi lubuskiej, 30/IX 1514 r. na sprzedaż Opatowa.

Gdy tak pierwsze formalności były załatwione, biskup postaral się o zgodę swojej własnej kapituly i sankcyę wreszcie królewską. Nie obeszło się w odnośnym dekrecie królewskim od zaznaczenia znakomitych podkanclerzego zasług i wypróbowanej wierności względem króla, który zezwolil nawet, aby kontrakt kupna sprzedaży nie zawarto wobec właściwego sądu ziemskiego sandomierskiego, lecz w Fürstenwaldzie, mieście biskupstwa lubuskiego. Była to uprzejmość z jednej strony dla biskupa, który z powodu znacznej odległości i złych dróg do Sandomierza przybyć się wzbraniał, z drugiej wzgląd na Szydłowieckiego, aby przez ewentualne

odłożenie terminu interesa jego »nie doznały żadnej ujmy«. Deleguje więc król jako swego komisarza Łukasza Górkę, kasztelana poznańskiego i generała Wielkopolski, upoważniając go do ratyfikowania w imieniu króla względnie sądu ziemskiego, sandomierskiego kontraktu kupna-sprzedaży Opa-



Fig. 113. Opatów.
Widok kolegiaty św. Marcina od zachodu.
(Spraw. Kom. do badań hist. szt. w Polsce).

towa. Gdy w ten sposób wszystkim prawnym formalnościom stało się zadość, można już było przystąpić do zawarcia samego kontraktu.

Krzysztof Szydłowiecki bawił wówczas w Budzie, z której na razie ruszyć się nie mógł. Przesyła więc swoje pełnomocnictwo Łukaszowi Górce i wyznacza świadków kontraktu:

Hieronima Rozrażewskiego, Macieja i Sędziwoja z Czarnkowa, Pawła Wolskiego, swego siostrzeńca i innych.

Dwudziestego szóstego października 1514 r. zjechali się świadkowie i królewski komisarz, Górka, do Fürstenwaldu, miasta biskupa lubuskiego, i tam przyszedł do skutku kontrakt kupna-sprzedaży Opatowa, na mocy którego biskup, Teodor, odstąpił dobra powyższe Krzysztofowi Szydłowieckiemu za 10.000 dukatów [7]).

Oprócz Opatowa, posiadał Krzysztof w sandomierskiej ziemi inne jeszcze dobra a raczej pewne na nich części. Były to wsie Kamień i Tudorów, których *sortes haereditarias* wraz z zamkiem murowanym, w Tudorowie się znajdującym, sprzedał kanclerzowi w r. 1517 Jan Tudorowski za 300 zł.[8]). Na tem nie koniec. W roku następnym zapisała Krzysztofowi dobra swoje wdowa po bracie jego przyrodnim, Jakóbie, Zofia [9]), w dziewięć lat zaś później nadaje kanclerzowi, jak już wspomnieliśmy, pretendent do tronu węgierskiego, Jan Zapolya, zamek Gewuncz [10]), polecając mieszkańcom miasta tegoż nazwiska, aby Krzysztofa uważali za swego pana i nie odmawiali mu posłuszeństwa [11]).

Zarazem jednak zastrzega sobie Zapolya, że Krzysztof zamek ten natychmiast wróci, skoro król zdoła »uwolnić« z rąk królowej Maryi, wdowy po Ludwiku węgierskim [12]), zamek Munkacs, i faktycznie odda mu go prawem zastawu. Po śmierci kanclerza zamek wspomniany Munkacs, powraca wprawdzie do korony węgierskiej pod warunkiem jednak wypłaty spadkobiercom ostatniego, sumy 20.000 zł. [13]). Gdyby atoli udało się Zapolyi uwolnić z rąk Aleksego Turzona [14]) jeden z dzierżonych przezeń zamków: Sempthe, Golgocz i Wireczkew, wtedy zamiast zamku Munkacs obiecuje król zapisać kanclerzowi jeden z nich pod tymi samymi warunkami [15]). Jak się sprawa ta zakończyła, nie wiadomo. Nie wiadomo również, jak długo był Krzysztof Szydłowiecki właścicielem zamku Szaroszpatak z przyległościami, z których uczynił darowiznę kanclerzowi Zapolya aktem z dnia 12/VIII 1528 r.[16]). Co było motywem powyższych donacyi króla Jana, wyłuszczyliśmy już na innem miejscu, obecnie zaś wspomnieć nam należy o innego rodzaju darowiźnie, tym razem w kraju

dokonanej, której przedmiot atoli tylko przez krótki czas pozostawał w posiadaniu kanclerza, nigdy zaś nie miał się stać jego własnością. Było to w roku 1529. Podstarości krakowski, Stanisław Odrowąż Górski, w obawie, aby posiadany przezeń majątek po śmierci jego nie rozpadł się na mnóstwo części między siostry i siostrzeńców i nie przeszedł do obcych domów, sporządza testament, mocą którego wszystkie swoje ruchome i nieruchome dobra zapisuje Krzysztofowi Szydłowieckiemu, pragnąc w ten sposób »trwałą i wieczną po sobie zostawić pamięć«[17]) i domowi Odrowąż zapewnić dalsze posiadanie znacznego swego majątku. W skład jego wchodziły wsie: Bory, Zawada, Zagarów, Wachadłów *alias* Przeszwody, Parszywka, Odrowąskie, Pobitno, Dobrowola, Niegowanice, część na Blandowie, Grabowej, na Chechle z prawem patronatu[18]), dalej Wilkowiska wielkie, wreszcie części dziedziczne na Pielgrzymowicach i Świeborowicach[19]). Wszystkie te dobra wraz z całym inwentarzem zapisuje Górski kanclerzowi pod następującymi jednak warunkami. Gdyby »w czasie niniejszej ordynacyi Stanisław Górski zeszedł z tego świata, wtedy Krzysztof Szydłowiecki, którego testator wprowadza już obecnie w posiadanie wspomnianych dóbr[20]), staje się ich właścicielem jak niemniej męscy jego potomkowie. Jeśliby jednak, co nie daj Boże, dom Szydłowieckich nie pozostawił potom-



Fig. 114. Sandomierz. Brama opatowska.

ków po mieczu lecz tylko po kądzieli, wtedy majątek cały przejść ma na Odrowążów ze Sprowy, a w dalszym ciągu na potomków obecnego starosty, Stanisława Odrowąża, względnie linii opoczyńskiej Odrowążów, w ostatecznym zaś razie na najbliższych, męskich krewnych tego domu«[21]). Ale roztropny pan podstarości inny jeszcze kładzie warunek, ten mianowicie, że w razie zachowania go przez Boga przy życiu w czasie od dnia jego ordynacyi aż do najbliższych świąt Bożego Narodzenia[22]), niniejszy zapis żadnej nie będzie miał ważności, tymczasem zaś wolno będzie zapisodawcy, dla dobra swego majątku, zarządzać potrzebne zmiany w jego składzie[23]). Dzięki powyższym klauzulom, zapis Górskiego nie przeszedł ostatecznie w dom Krzysztofa Szydłowieckiego (ani jego brata Mikołaja); wtedy jednak, kiedy powstawał, łatwo zrozumieć, że kanclerz, mając już syna, »uległ«[24]) prośbom podstarościego i przyrzekł »z całą sumiennością przestrzegać«[25]) postanowień tak ponętnego testamentu.

Prócz dochodów z ziemi będącej jego własnością, miał Krzysztof jeszcze inne, z dóbr mianowicie należących do kasztelanii krakowskiej i do całego szeregu nadanych mu w ciągu lat starostw[26]). Do kasztelanii krakowskiej należały: Myślenice, oraz wsie: Górna-wieś, Wolna-wieś, Borzanda, Polanka, Byszyna, Krzeczów, Lubienie, Kazanów, Przyny i Stróże[27]).

Kasztelan krakowski pobierał nadto z żup wielickich 106 grzywien rocznie[28]). Szydłowieckiemu jednak na podstawie dekretu królewskiego wypłacały żupy prócz tego (jak to już wspomnieliśmy) dalszych 1000 grzywien w ratach kwartalnych[29]).

A teraz starostwa. W r. 1506 nadał mu król starostwo sieradzkie[30]) w województwie i w ziemi sieradzkiej. Jakie dochody pobierał Krzysztof Szydłowiecki jako starosta sieradzki, dowiadujemy się z zapisków Metryki koronnej[31]). Były one różnorodne. Pobierał więc naprzód pan starosta 60 grzywien rocznie, dochody z młyna *(m. braseale)*, położonego »pod zamkiem sieradzkim«, oraz z trzech młynów mącznych; należały doń następnie dwa pola *in Manycze et in Kasskow*, niektóre pola orne *in Waglczow, Voshuyki et in Swygorzowo*, pobierał dalej »sep« t. j. daninę z pszenicy, żyta i jęczmienia

z całego miasta Sieradza i z Szadkowa, dochody *in natura*, jak »sepny owyesz«, »łączne«, »vyeczne« *(praetoriale)*, otrzymywał pewną ilość kur, owiec, sera i masła, do niego wreszcie należały grzywny i t. zw. »targowe«, t. j. pewne procenta opłacane przez kupców na targu przy sprzedaży towaru.

W r. 1508 otrzymał konsens królewski na wykupno starostwa gostyńskiego z miastem Gąbinem i należącemi doń wsiami [32]). Starostwo to posiadał dawniej podkomorzy krakowski, Piotr Szydłowiecki. Po jego śmierci (1509 r.) pozwolił król Krzysztofowi wykupić dobra gostyńskie za sumę 200 fl. od dożywotniczki, wdowy po Piotrze, Barbarze, i brata Mikołaja, który niewątpliwie w jej imieniu sądy grodzkie sprawował, wypuściwszy mu je równocześnie za 200 fl. rocznej renty w dzierżawę.

Gdy zaś podkanclerzy sumę 200 fl. (t. j. kwotę wykupna Gostynina), którą miał zahipotekowaną na starostwie, królowi następnie podarował, tenże, pragnąc okazać mu »swą szczególniejszą łaskę i wynagrodzić jego własne, braci jego i ojca zasługi«, starostwo gostyńskie z Gąbinem i przynależnemi doń wsiami zastawia Szydłowieckiemu za sumę 4.000 fl.[33]).

Zobowiązał się dalej król imieniem własnem i następców do końca życia Szydłowieckiego nie wykupić z rąk jego wspomnianego starostwa, po jego śmierci jednak rzecz miała uledz zmianie.

I tak jeśli Krzysztof zostawi prawego potomka męskiego, zastrzega sobie król prawo odkupu Gostynina za 2000 fl., gdyby zaś pozostawił córkę, albo nie miał zgoła żadnego potomstwa, w takim razie starostwo powrócić ma napowrót bezpłatnie do króla.

Król pragnąc zapewnić Krzysztofowi spokojne posiadanie Gostynina i uchronić go od ewentualnych szkód, zaznacza dalej, że na wypadek, gdyby w myśl Statutu nieszawskiego, jakiegokolwiek innego, dawniejszego lub mającego dopiero się wydać przepisu prawnego, miał Krzysztof utracić sumę 4.000 flor. (względnie męscy jego potomkowie sumę 2.000 fl.) lub też zmuszony był ustąpić z posiadania powyższych dóbr, obowiązuje się król wypłacić podkanclerzemu 4.000 dukatów, potomstwu zaś jego męskiemu (prawemu) kwotę 2.000 flor.

W latach następnych nowe starostwa: sochaczewskie (w woj. rawskiem, ziemi sochaczewskiej)[34]), nowokorczyńskie[35]), w r. 1519 wspólnie z bratem Mikołajem otrzymał konsens królewski na wykupno starostwa buskiego od spadkobierców Kamienieckiego[36]), w rok później konsens na wykupno starostwa niegrodowego, szydłowskiego, z rąk Anny z Kurozwęk, żony Hieronima Łaskiego[37]). Wreszcie w r. 1526 nadaje mu król starostwo łukowskie[38]).

Jak Szydłowiecki majątkiem swoim administrował, nie wiemy. Przypuszczać jednak wolno, że podobnie jak zamki starościńskie dźwigał z ruiny i restaurował[39]), jak dbał o świetność swej rezydencyi w Ćmielowie[40]), tak też niewątpliwie porządkiem i ładem odznaczać się musiały obszerne jego gospodarstwo i jego administracya.

Czy kiedy wieś jaką sprzedał, milczą o tem źródła, dowiadujemy się z nich jedynie, że w r. 1518 Andrzej Brzozowski, dziedzic na Tomaszkowicach, kupił od kanclerza ogród *in Przewierzanija* za 15 grzywien, którą to cenę kupna w dwóch ratach zobowiązał się spłacić[41]), i że na kilka miesięcy przed śmiercią swą (6/IX 1532) dobra Żuków i Ryków w obwodzie radomskim, odziedziczone po bracie Mikołaju, »odstępuje« wraz z swą bratanicą, Barbarą, Spytkową Tarnowską (współdziedziczką Mikołaja), Walentemu Podlodowskiemu, synowi Hieronima[42]).

Przypatrzmy się z kolei miejskim nieruchomościom Krzysztofa. W Głogowie zatem, dokąd — jak widzieliśmy — towarzyszył Szydłowiecki Jagiellończykowi, posiadał dom, z daru Zygmunta pochodzący[43]). Dom ów sprzedał 20 kwietnia 1508 r. braciom Janowi i Mikołajowi Rechmbergk, w niespełna zaś miesiąc potem sprzedaje zamek swój »Wartenberk«, w księstwie głogowskiem, księciu Bartłomiejowi na Ziembicy i Oleśnicy[44]). W Piotrkowie posiadał Krzysztof dom, który mu »odstąpił« Wawrzyniec na Mirowie Myszkowski (1507 r.), położony »po prawej stronie, ponad drogą do Wolborza«[45]). Była to zapewne realność identyczna z domem na przedmieściu w Piotrkowie *alias in Longa via*, należącym, według zapisków Metryki koronnej (1508 r.), do Szydłowieckiego[46]). Więcej szczegółów przechowały nam akta o krakowskich

domach kanclerza. Posiadał tam Krzysztof kilka realności. Na zamku tedy, jak sam Krzysztof się wyraża, *in castro* [47]), wznosił się pałacyk [48]). Kanclerz w nim jednak stale nie mieszkał, gdyż za szczupły dlań zawierał lokal [49]). Kiedy więc w r. 1517 królewne, Jadwiga i Anna, pod opieką swych ochmistrzyń, Zofii Szydłowieckiej, żony Krzysztofa, i siostry jego, Elżbiety Zborowskiej, z powodu panującej zarazy miasto opuściły, przenosi się kanclerz do ich mieszkania na zamku [50]). Tam mógł się wygodnie z żoną pomieścić, prosi więc króla



Fig. 115. Pieczęć Krzysztofa Szydłowieckiego jako starosty krakowskiego. (Archiwum m. Krakowa).

o pozwolenie zatrzymania nadal dotychczas zajmowanego przez się mieszkania [51]). Do prośby jednak kanclerza Zygmunt przychylić się nie mógł, chętnie wprawdzie uczyniłby jej zadość, na zamku atoli niema odpowiedniejszego apartamentu dla córek królewskich. Ofiarowuje mu jednak na razie dawne ich mieszkanie, znajdujące się przed skarbem [52]), w którem snadnie żonę swoją umieścić może, oraz pozwala Szydłowieckiemu zatrzymać alkierze na wino jego, w nich złożone. Rad nie rad, musiał się więc kanclerz czem prędzej wyprowadzić, aby mieszkanie na przybycie królewien zupełnie było już

przygotowane. Na górze wawelskiej, w każdym razie, Szydłowiecki jako starosta krakowski mieszkać musiał [53]), starosta krakowski bowiem był naczelnym strażnikiem czyli komendantem zamku, odpowiedzialnym był za całość rezydencyi królewskiej, częściowo także za bezpieczeństwo złożonych w zamku insygniów królewskich, sprawował nadto władzę sądowo-karną tudzież jurysdykcyę cywilną jako sędzia I instancyi obok sądów ziemskich w czterech podlegających mu powiatach: krakowskim, proszowskim, księskim i lelowskim [54]). Z czasów urzędowania Krzysztofa Szydłowieckiego na zamku jako starosty krakowskiego pochodzi bez wątpienia kamienny herb jego, Odrowąż ze smokiem, opatrzony napisem:

D · A · M · E · P : M ·

który prawdopodobnie umieszczony był na ścianie lub nad bramą jego własnego »pałacyku« na górze wawelskiej [55]).

Poniżej, na Podzameczu, nad Wisłą, *in subcastro supra Vistulam* [56]), położona była druga realność kanclerza, składająca się z szeregu domów, browaru, sadzawki i stajni [57]). Otaczały ją, jak się zdaje, ogrody warzywne i niezabudowane parcele [58]), a tuż nad brzegiem znajdował się należący również do niej plac na skład drzewa [59]).

W obrębie murów Krakowa, tuż przy wale miejskim św. Mikołaja [60]), posiadał dalej kanclerz »zamek murowany« [61]). Co to była za budowa, kiedy i w jaki sposób przyszedł Szydłowiecki do jej własności, nie możemy dać na to pytanie odpowiedzi. Wiadomo tylko, że w r. 1528 należał on do kanclerza [62]).

Wreszcie na mocy testamentu brata swego, Mikołaja, miał Krzysztof prawo zastawu na domu przy ulicy Kanoniczej [63]), który w r. 1530 Mikołaj i żona jego, Anna, otrzymali od Hieronima i Anny z Kurozwęk Laskich tytułem zastawu na pożyczoną im sumę 3.000 zł. p.[64]). Prócz tego, wdowa po Mikołaju, Anna z Tęczyna, aktem z 29 lutego 1532 przelała na kanclerza prawo dożywocia, jakie na domu wspomnianym posiadała [65]). Ale już w kilka dni później, 8 marca 1532 r., odstąpił kanclerz wszystkie swe prawa do domu tego zięciowi swemu, hetmanowi Tarnowskiemu [66]).

Ziemi zatem i wszelkiego rodzaju nieruchomości miał kanclerz podostatkiem.

Niemniej jednak zasobną w gotówkę była jego kasa.

Po ojcu odziedziczyć musiał spore kapitały, jeśli już — jak wyżej mówiliśmy — w r. 1509 nabywa za gotówkę dobra Kowale i Zębocin od córek zmarłego Jakóba Szydłowieckiego, jeśli w r. 1514 kupuje rozległe dobra Opatowskie za 10.000 zł. węg. Za żoną wziął posag nie wielki, bo tylko 1.200 zł.[67]). Przypuszczamy, że z obszernych dóbr swoich musiał mieć znaczne dochody, które częściowo kapitalizował, wiemy natomiast na pewno, że gotówka płynęła mu z innych także źródeł, ze źródeł, które w niejednym wypadku uważalibyśmy dzisiaj za wątpliwej etycznej wartości, w czasach atoli, w których żył i działał nasz kanclerz, przyjmowanie podarunków uważane było za najnaturalniejsze wynagrodzenie poniesionych dla kogoś trudów, a choćby tylko poparcia jakiejś sprawy. Zrozumieć łatwo, że dostojnikowi tak wpływowemu, jak kanclerz Szydłowiecki, nie brakło nigdy sposobności czegoś dla kogoś przeprowadzić, kogoś zaprotegować a następnie sute z tego ciągnąć korzyści. Tak w r. 1515, kiedy Wrocławianie usilne czynili zabiegi około przywrócenia dla swego miasta wspomnianego już wyżej przez nas prawa składu, wiedzieli dobrze o tem, że przedewszystkiem zjednać sobie należy miarodajne, wpływowe osobistości. Należał oczywiście do nich i Szydłowiecki, który pragnąc sytuacyę wyzyskać, obiecał pomoc, ale zarazem ubocznie dał poznać, że warunkiem do tego niezbędnym jest pieniężna remuneracya [68]). Wrocławianie wypłacili też wkrótce znaczne sumy naszemu kanclerzowi oraz w grę wchodzącym osobistościom [69]). Podobną remuneracyę otrzymał Szydłowiecki w r. 1526 od Gdańszczan, za uzyskane przezeń od króla złagodzenia kar za »rebelię«, o której na innem miejscu była mowa.

Jakie zasługi kanclerza wynagradzała w r. 1517 rada m. Krakowa, nie wiemy, dość, że w rejestrze *Lonherów* czytamy pod tą datą: *Geschenkt dem hrn. Cristof Schidloweczki, crokischen Wojewode, 40 guld. ung. in golt sind gerechnet czu 40 gr. Marc. 33, gr. 9* [70]).

Ale nie tylko swoi pamiętali o Krzysztofie. Wiemy już,

że przyjaciel kanclerza, arcybiskup strzygoński, Jerzy Szakmáry, rozporządzeniem swej ostatniej woli pozostawił mu »nie mało złota i srebra«. Cesarz Maksymilian, jak sam Krzysztof się chwalił [71]), dał mu w ciągu lat więcej niż 80.000 dukatów [72]). Wnuk jego, arcyksiążę Ferdynand, król czeski, dwukrotnie wyznaczył mu pensyę, raz 600 zł. węg.[73]), drugi raz 400 zł.[74]). Jego przeciwnik, Zapolya, prócz zamków nadaje kanclerzowi również pensyę [75]), a wreszcie król Francyi, Franciszek I, nie znając go nawet osobiście, »zniewolony« jednak »wspaniałością imienia« [76]) kanclerza, ofiarowuje mu jako dar honorowy 5.000 dukatów [77]).

A teraz zapytajmy, gdzie i jak lokował Szydłowiecki swoje kapitały? Zapewne, że część ich szła na inwestycye w dobrach, na restauracyę licznych zamków kanclerza, nie małą jednak ich część lokował kasztelan krakowski w pożyczkach udzielanych na dobra i domy, a umacnianych jeszcze niekiedy przez *vadium*. Dłużnikami są duchowni i świeccy, wielcy i mali. Tak w roku kongresu wiedeńskiego klasztor zwierzyniecki oraz jego przeor, Marcin, wprowadzają kanclerza w posiadanie wsi Pobiednik, klasztor zaś mogilski oraz opat jego, Jan, oddają mu równocześnie wójtostwo swoje w tejże wsi się znajdujące [78]).

W dwa lata później pożycza Krzysztof (wraz z bratem swym Mikołajem) 300 zł. Piotrowi Zborowskiemu, siostrzeńcowi swemu, na dobra Zborów i Kików [79]), w roku zaś następnym potwierdza odbiór kwoty 100 zł., otrzymanej od Stanisława ze Sprowy, kasztelana żarnowskiego i starosty opoczyńskiego, i tegoż żony, Jadwigi [80]), jako częściową spłatę wierzytelności swej 500 zł., jaką u nich posiadał. Resztę, t. j. 400 zł. zabezpieczają mu małżonkowie na dobrach swych Rząska, które równocześnie odeń wydzierżawiają aż do św. Jana Chrzciciela r. 1519, uiszczając zarazem ratę dzierżawną [81]). Jeżeliby po upływie tego terminu długu nie spłacili, wtedy kanclerz będzie miał prawo objąć wieś wspomnianą w posiadanie, aż do zupełnego wyrównania swej wierzytelności [82]).

Widocznie trudno było Stanisławowi ze Sprowy i jego małżonce dług powyższy spłacić, w roku bowiem 1521 przyznano kanclerzowi *tenutam et posessionem* dóbr Rząska[83]), które

jednak rychło powróciły do właściciela, w następnym bowiem roku kasztelan uiszcza się zupełnie ze swego długu [84]).

Mówiąc o nadanych Szydłowieckiemu starostwach, wspomnieliśmy, że dłużnikiem jego był także nieraz król Zygmunt [85]), przypomnieć tu jednak wypada, że był nim także ów nieszczęśliwy pretendent do korony węgierskiej, Jan Zapolya, który oddał kanclerzowi w zastaw zamek spiski z przyległościami za 15.000 a. zł. [86]).

Znane nam źródła przechowały dwa tylko zapiski o pożyczkach udzielonych przez kanclerza na domy. Pod r. 1524 czytamy w aktach grodzkich krakowskich [87]), iż »urodzony Jan Gładysz i jego żona Jadwiga« zabezpieczają mu kwotę 60 zł. na domu swym na Kazimierzu w Krakowie, w roku zaś 1529 mieszczanin krakowski, Marcin »Czicki« [88]), zabezpiecza kanclerzowi 50 zł. na »murowanych swych domach« [89]) w Krakowie oraz na wszelkich innych dobrach ruchomych i nieruchomych, gdziekolwiek się znajdujących [90]).

Nie wszyscy jednak dłużnicy Szydłowieckiego byli właścicielami ziemi lub domu, któreby służyć mogły jako zabezpieczenie zaciągniętego długu. W takich wypadkach zastawiali dłużnicy swe klejnoty lub też umacniali pożyczkę za pomocą *vadium*, którego wysokość równała się wierzytelności. Jeśli dłużnik w terminie się nie uiścił, wówczas doliczano *vadium* do długu, jako istotną jego część, tak, iż wzrastał on do podwójnej wysokości. Do pierwszej kategoryi należał niejaki N. Persztyński, który oddaje kanclerzowi w zastaw swoje klejnoty. Wysokości sumy pożyczonej nie znamy, nie wspomina nawet o niej Krzysztof w swem pełnomocnictwie z roku 1531 [91]), którem upoważnia kanonika krakowskiego, Mikołaja Pieniążka z Krużlowej, burgrabiego swego myślenickiego oraz dworzan swych: Jerzego Wronickiego i Mikołaja Zaleskiego do podjęcia od Persztyńskiego »pewnych sum«, zwrotu jego zastawionych klejnotów, według ceduły przy tychże przechowanej, i pokwitowania zupełnego dłużnika.

Liczniejsza jest druga kategorya dłużników.

Szlachcic, Jan Zaborowski, zaciąga w r. 1517 u kanclerza dług w kwocie 25 grzywien [92]), wkrótce zaś potem zwraca mu dawniejszy swój dług 40 zł., z którego kanclerz go kwituje [93]).

Dziedzicowi na Strzegoborzycach, »urodzonemu Łabędziowi«[94]) pożycza Krzysztof w tymże samym roku 50 zł.[95]), w kilka zaś lat później[96]) potwierdza mieszczaninowi krakowskiemu i zarządcy salin wielickich *(magister montium zuppae Vielic.)* odbiór wierzytelności w kwocie 200 zł.[97]), w roku zaś 1523 wraca kanclerzowi Paweł Lipnicki, właściciel dóbr Tulkowice, Komarno i »Boroya«, położonych w powiecie sandomierskim, 200 zł.[98]).

Ale nie tylko skromni panowie, szlachta i mieszczanie krakowscy zaliczali się do dłużników Krzysztofa.

I możne rodziny były czasem zniewolone w braku chwilowej gotówki zwracać się o pomoc do bogatego kanclerza polskiego. Otóż w takiem położeniu znalazł się raz członek rodziny Turzonów, Aleksy, dziedzic na »Płczinie«. Kiedy i na jakich warunkach zaciągnął on u Szydłowieckiego 450 zł. pożyczki, nie wiemy, dowiadujemy się tylko z aktów grodzkich krakowskich[99]), iż w r. 1531 dług ów Aleksy Turzo za pośrednictwem swego pełnomocnika, Jerzego Heygla, spłaca i otrzymuje odnośne pokwitowanie kanclerza[100]).

W niektórych wreszcie wypadkach przychodził Kszysztof do wierzytelności w drodze cesyi. Tak w r. 1529 mieszczanin krakowski, Bartłomiej Rajgbar, przelewa nań za 100 zł. pretensye swe pieniężne, zabezpieczone na dobrach Gabryela Strużowskiego[101]).

Czy jednak i sam Krzysztof Szydłowiecki nie znajdował się czasem w chwilowej potrzebie? I nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby na liczne, wszelkiego rodzaju transakcye, jakie kanclerz ustawicznie niemal przeprowadzał, zabrakło mu było kiedyś gotówki, której jak widzieliśmy, nie trzymał zamkniętej w kasie, lecz wciąż nią obracał. Ale na próżno szukamy w źródłach wzmianki o zaciągniętym przez kanclerza długu, z jednym tylko wyjątkiem. Oto w r. 1532, więc przy samym schyłku życia kanclerza, czytamy w aktach grodzkich krakowskich, iż Krzysztof Szydłowiecki zobowiązuje się wypłacić 27/VIII 1532 r. Mikołajowi Zębockiemu, względnie jego spadkobiercom, sumę 500 zł. zabezpieczoną na dobrach swych, Zębocin i umocnioną za pomocą *vadium* tejże wysokości[102]), a gdyby terminu nie dożył, składa tenże obowiązek na »swych

potomków«. Dług powyższy spłacił jednak kanclerz jeszcze osobiście w tymże roku [103]) i od wierzyciela swego odnośne otrzymał pokwitowanie [104]).

Na zakończenie niniejszego rozdziału kilka jeszcze słów poświęcić pragniemy fundacyi Krzysztofa Szydłowieckiego, t. zw. »Przywilejowi Opatowskiemu [105]).

Przenieśmy się myślą do r. 1519. Kanclerz jest już od lat pięciu właścicielem Opatowa i patronem tamtejszej kolegiaty św. Marcina.



Fig. 116. Ratusz w Sandomierzu.

Dziekanem wówczas (1519) wspomnianej kolegiaty był Piotr z Radochonic (dziekan zarazem krakowski), kantorem Wacław de Sobiesław, godność scholastyka piastował Szymon z Opatowa, kanonie zaś dzierżyli: Jakób z Lublina, Andrzej z Góry, dekretów doktor, Paweł Missopad *(sic)* i Stanisław Klomicki, obowiązki wreszcie wikarych pełnili: Feliks z Borzęcina i Szymon z Opatowa [106]).

O nich tedy i o ich następcach myślał kanclerz Szydłowiecki, przystępując 26 sierpnia 1519 r. w Sandomierzu do podpisania układu z kapitułą, przez biskupa krakowskiego, Konarskiego, następnie aprobowanego, mocą którego w miej-

see dawnych, pierwszej erekcyi sięgających propinacyjnych opłat, nadaje kanclerz członkom kolegiaty dziesięciny z dóbr opatowskich: Czerników, Łężyce, Biskupice, Niemieniec, Bełez, Czerwona Góra, Svathcona *(sic)*, Wola, Zachcin, Porudzie.

Dziesięcinami temi administrować mieli wikarzy, dokument zaś szczegółowo przepisuje sposób ich rozdziału między pojedynczych prałatów, kanoników, wikarych oraz sługi kościoła jak niemniej czas, w jakim mają być wypłacane. Również szczegółowo normuje »Przywilej« porządek i rodzaj nabożeństw, sprawę konserwacyi kościoła i jego aparatów.

Nakłada więc kanclerz obowiązek na duchowieństwo kolegiaty, aby kościół porządnie i czysto był utrzymywany, ołtarze pięknie przyozdabiane, naczynia i szaty kościelne starannie przechowywane i pod pieczę wicekustosza oddane, który dla tem lepszego strzeżenia ich sypiać miał w zakrystyi [107]).

. . . .

Opływał zatem Krzysztof Szydłowiecki w wszelkiego rodzaju dobra ziemskie, w zaszczyty i godności, wpływowym był dostojnikiem w kraju i nawet po za jego granicami. Zdawałoby się więc, że posiadał wszystko, co człowieka uszczęśliwić jest w stanie. Szczęśliwym jednak sam się z pewnością nie czuł, w koło niego śmierć zabierała jednego brata po drugim, a każdy z nich schodził bez męskiego potomka; i Mikołaj, podskarbi, który kilka tylko miesięcy wyprzedził go do grobu, zmarł bez pozostawienia syna. Sam wreszcie przez długie lata nie mógł doczekać się następcy, a kiedy ten wreszcie w r. 1524 przyszedł na świat, wnet przyszło mu znowu opłakiwać jego śmierć, a w latach następnych śmierć dalszych trzech synów.

Tak ginął ród w chwili, kiedy był właśnie u szczytu swej potęgi.

Nie dziwna więc, że przejścia podobne musiały się dotkliwie odbić na stanie zdrowia kanclerza. Z pierwszą wiadomością o chorobie kanclerza spotykamy się w r. 1518. Czuł się wtedy rozdrażnionym, powiedzielibyśmy dziś zdenerwowanym. Były to zdaje się *angustiae animi alterationes* [108]), z któ-

rych jednak udało się doktorowi Noskowskiemu [109]) szczęśliwie wyleczyć Krzysztofa.

Gorzej było z duchową rozterką, przygnębieniem, w które Krzysztof Szydlowiecki z początkiem r. 1522 zapadł [110]).

Był to *humor melancholicus* [111]), dokuczliwie trapiący kanclerza, oraz wysokie rozdrażnienie nerwowe, pod wpływem którego w czarnych barwach zapatrywał się kanclerz na swój stan zdrowia i coraz bardziej się niepokoił [112]).

Nie brakło jednak Szydłowieckiemu w tych smutnych chwilach dowodów serdecznej przyjaźni i życzliwości ludzkiej.

Król przesyła Krzysztofowi z Wilna najszczersze współczucie [113]) i wielką okazuje troskliwość o jego zdrowie.

Trzeba koniecznie pozbyć się wszelkich myśli przykrych — pisze Zygmunt — i »pogodnym umysłem« znosić cierpienia od Boga zesłane.

Wprawdzie z powodu ważnych spraw państwowych obecność kanclerza obecnie bardzoby była królowi potrzebną, woli jednak, aby jak najrychlej powrócił do zdrowia, aniżeli ze szkodą dla niego ruszył się z Krakowa.

Również serdecznie ubolewają nad chorobą kanclerza jego przyjaciele, ale wśród nich najwięcej ciepła okazał mu Tomicki [114]) i nie mało też przyczynił się swą wiarą i sercem gorącem do podniesienia jego złamanego ducha.

Widząc jak bardzo imaginacya kanclerza przyczynia się do zwiększenia jego niedomagania, stara się przedewszystkiem biskup uspakajająco nań wpłynąć.

Przedstawia mu więc, że choroba jego zgoła nie jest połączona z niebezpieczeństwem życia, że więc nie ma się czem trapić i rozmyślnie przygnębiać.

Odwołuje się następnie do jego rozumu i upomina, »aby mężnie znosił przeciwności«, w słowach, w których zdaje się jakby brzmieć horacyuszowskie *aequum memento rebus in arduis servare mentem*. Niech zresztą zda się na Boga a niech wystrzega się używania wielu lekarstw, te bowiem wycieńczają tylko siły, któremi nie bardo może się chlubić nie dość odporna budowa ciała kanclerza.

Tymczasem troskliwy król posyła do łoża Krzysztofa Szydłowieckiego fizyka Jej Królewskiej Mości [115]) a ten wido-

cznie zgadza się w pojmowaniu genezy choroby z Tomickim, gdyż biskup pochwala sposób jego leczenia.

Wszystkie jednak sztuki lekarskie nie na wiele się zdały, gdyż kanclerz jakoś do zdrowia przyjść nie może, a z pewnością do jego polepszenia nie mogło się przyczynić narodzenie się — zamiast syna — czwartej już z rzędu córki [116]). Jest więc Szydłowiecki coraz więcej przygnębiony.

W takim stanie ducha wdzięcznem zapewne sercem przyjąć musiał — nie gratulacye Tomickiego z powodu przyjścia na świat córki — lecz słowa jego pełne otuchy w lepszą przyszłość. »Za dobre uważać powinniśmy to, co Niebo nam zsyła. Ten, Który wszystkiem rządzi, wie najlepiej, co nam najbardziej potrzebne, a trzeba mieć nadzieję — kończy biskup — że po kilku córkach przyjdzie nareszcie i syn«, jak się to przecież »nie rzadko zdarza« [117]).

Ale nerwy i *humor melancholicus* mimo wszystko dalej gnębiły kanclerza i gdy ten nie wie już, jak sobie radzić, przywołuje jakiegoś lekarza żydowskiego [118]) i pozwala, aby »Katarzyna Telniczanka« czary nań rzucała [119]).

Była to dawna kochanka Zygmunta, z czasów jego pobytu na Węgrzech, później żona Andrzeja Kościeleckiego, podskarbiego w. k., zmarłego w r. 1515.

Po śmierci męża osiadła na dworze syna swego (i Zygmunta), biskupa wileńskiego, Jana »z książąt litewskich« we Wilnie [120]), gdzie jednak, pchana żądzą miłostek, spokojnie nie mogła usiedzieć. W sieci swoje pragnęła wplątać Tomickiego [121]), a gdy jej się to nie udało, skorzystała z choroby kanclerza, aby zawiązać z nim stosunek.

Przybywa więc na dwór jego [122]) jako guślarka, *incantatrice*, aby rzucając na biednego kanclerza uroki, wejść z nim w stosunek miłosny.

Szydłowiecki nie przeczuwając intencyi występnej »Circe«, zwierza się Tomickiemu z nowych sposobów leczenia trapiącej go choroby, a ten natychmiast zaklina kanclerza, aby się strzegł tej kobiety, »żywiącej same tylko złe i przewrotne zamiary« [123]).

Jest to znowu charakterystyczny szczegół do tak rozpowszechnionej wówczas w całej Europie wiary w gusła, we

wróżby, w czary. Nie mógł się z niej otrząść człowiek tak rozumny i wykształcony, jakim był kanclerz Szydłowiecki, nie mógł chwilami się jej nie poddać nawet taki biskup, jak Tomicki.

Tak, kiedy przed rokiem (1521) chorował, szukał środków ratunku na swoje cierpienia w *Malleus veneficiorum* [124]), ale wnet widocznie budzi się w nim na gorącej wierze oparte przekonanie, że podobne — jak kanclerza — bóle serca leczy jedynie modlitwa i moc Boża, radzi więc Krzysztofowi, ażeby i on chwycił się tego niezawodnego środka i »polecił się Bogu, w tym zwłaszcza wiosennym czasie, w którym wszystko zdaje się radować, zniewalając człowieka, mimo jego woli, do wesela«.

I śliczny ten, pełen poezyi ustęp zamyka biskup słowy pocieszenia, że »się za niego modli i drugim modlić się każe« [125]).

Kiedy wreszcie przyszedł kanclerz do zdrowia, oznaczyć nie umiemy, w każdym razie w roku następnym (1523) czuć się musiał już zupełnie silnym, jeśli król go z nowem poselstwem wysyłał.

Lata następne do r. 1532 obfitowały wprawdzie w smutki (śmierć 3 synów), ale żył jeszcze syn Krzysztof, radość i cała nadzieja biednego ojca. Ale kiedy i tego z początkiem r. 1532 śmierć zabrała, kiedy nadto w roku tym stracił córkę Dorotę i brata Mikołaja, ból, który szarpał jego sercem, złamał także i siły.

Osłabiony ostatniemi przejściami organizm podatniejszym być musiał gruntem dla wszelkiego rodzaju chorób. Nie szczędziły też one kanclerza i w jesieni 1532 r. przykuły go ostatecznie do łoża boleści [126]). Opanowała go febra [127]), dokuczało mu cierpienie jakieś na tle żołądkowem [128]), a nie ułatwiał leczenia upadek sił, ze starości wynikły [129]). Sztuka lekarzy tylko chwilową przyniosła kanclerzowi ulgę, taką jednak, iż już się zdawało, że niebezpieczeństwo minęło [130]). Było to jednak złudzenie; on sam czuł już, że zbliża się ostatnia godzina, postanowił więc stosowne wydać zarządzenia, a potem już gotować się do śmierci.

Myśl swą zwraca naprzód ku dzieciom: ku niezamężnym jeszcze córkom: Krystynie i Annie, oraz ku temu dziecięciu,

które małżonka jego w łonie swem nosiła [131]), ustanawiając dla nich opiekunów w osobach zięcia, Tarnowskiego, żony, Zofii z Targowiska, i siostrzeńca swego, Pawła Wolskiego, kasztelana sochaczewskiego [132]), aktem, spisanym w ostatnich dniach października [133]), w starościńskiem swem mieszkaniu na zamku krakowskim, gdzie leżał złożony niemocą [134]).

W ich więc ręce zdaje pieczę nad »wykształceniem i wychowaniem w dobrych obyczajach« córek i »mającego się za łaską Bożą narodzić syna«, dla którego przedewszystkiem przeznacza wszystkie swe ruchome i nieruchome dobra, córki zaś poleca wydać za mąż i wyposażyć [135]).

Pomimo choroby, umysł kanclerza dziwnie pogodny [136]), serce gorące — jak zawsze — dla swoich bijące, a zwłaszcza dla tej »najprzywiązańszej, najwierniejszej, najbardziej oddanej [137]) towarzyszki życia. Pragnąc choć w części wywdzięczyć się tej drogiej małżonce za jej miłość i wiarę małżeńską, zabezpiecza dla niej 1.200 zł. p. wiana i tyleż przywianku na dobrach swych: Kowala, Zębocin, Grębocin, Zerkowice, Przemęczany [138]) i części Pleszowa [139]), oraz na dwóch swoich »dworcach«, na zamku krakowskim i na Podzamczu nad Wisłą położonych [140]), a prócz tego pozostawia żonie do dalszego użytku te wszystkie domowe sprzęty, klejnoty, oraz srebrne i złote przedmioty, które służyły do dotychczasowych jej potrzeb [141]). Mąż i ojciec uczynił w ten sposób zadość swoim uczuciom i swoim obowiązkom.

A po tem wszystkiem pomyślał o sobie. Spocząć pragnął w tym swoim opatowskim kościele [142]), w którym za życia już grób sobie zgotował [143]).

Po świętach wreszcie Bożego Narodzenia przyszła ostatnia godzina; jak po chrześcijańsku żył, tak też z pewnością kończył, po pojednaniu się z Bogiem, z modlitwą na ustach. Zgasł 30 grudnia 1532 r., po pierwszej nad ranem [144]). Zwłoki pochowano na razie w Krakowie, zapewne w kaplicy Prandoty, w której leżała już postać kanclerza, w »mosiężnej odlana płycie« [145]).

A kiedy zima miała się ku końcowi, postanowiła rodzina nieboszczyka spełnić jego ostatnie życzenie: 13 marca 1533 [146]) wyruszył z ciałem żałobny kondukt do Opatowa, gdzie osta-

tecznie złożono je w lewym transepcie kolegiaty św. Marcina, w przygotowanym przez Krzysztofa dla »popiołów swych«[147]) grobowcu.

Śmierć Krzysztofa głęboką okryła żałobą nie tylko jego najbliższych krewnych, ale i licznych przyjaciół i domowników. I nic dziwnego. Wszak najczulszym był mężem, najtroskliwszym ojcem, w przyjaźni stałym i do usług pochopnym, wyrozumiałym i pobłażliwym dla niższych, dla służby: To też nie kłamał napis, jaki na pomniku jego położyła mu wdowa i córki:

CRISTOPHORUS DE SCHYDLOVYECZ CASTELLANUS × ET CAPITANEUS CRAC. R × P × CANCELLARIUS ∾

ETC. VIR MIRA PIETATE × ET SINGULARI PRUDENCIA INSIGNIS × CUM ITA OMNIA IN VITA COMPONER

ET[148]) × UT MORTALITATIS SEMPER MEMOR ESSET MONUMENTUM HOC × QUOD CINERIB × SUIS × IMMINET ×

VIVENS FIERI FECIT × MORTUUS EST AUT(EM?) AN × M × D × XXXII DIE PENULTIMA DECEMBRIS ETATIS[149]) VERO SUE L

XV COLLACRIMANTIB × UXORE × LIBERIS ET AMICIS DULCISS × FIDISS. Qz[150]) FAMILIARIBUS.

Z jakim zaś pietyzmem przechowywały córki pamięć ojca, dowodzi fakt, że wszystkie do imion pierworodnych swych synów przydały to, które nosił ich dziad a ojciec drogi[151]).

Prawdziwie szczeremi również łzami opłakiwał zgon kanclerza dostojny jego rówieśnik i przyjaciel niemal od lat dziecinnych, król Zygmunt[152]), u którego — jak pisze Wapowski — *primum gratiae locum obtinebat*, i serdeczny druh jego w kancelaryi koronnej, biskup Tomicki. »Śmierci jego dosyć obżałować nie mogę«, pisze podkanclerzy do Ottona z Chodcza, wojewody sandomierskiego[153]), »najlepszego w nim miałem przyjaciela, a w urzędzie najzgodniejszego i najzacniejszego towarzysza«[154]).

A jeszcze w ośm miesięcy później współczuć z sobą każe Erazmowi z Rotterdamu[155]), że zgon Krzysztofa »o wielką

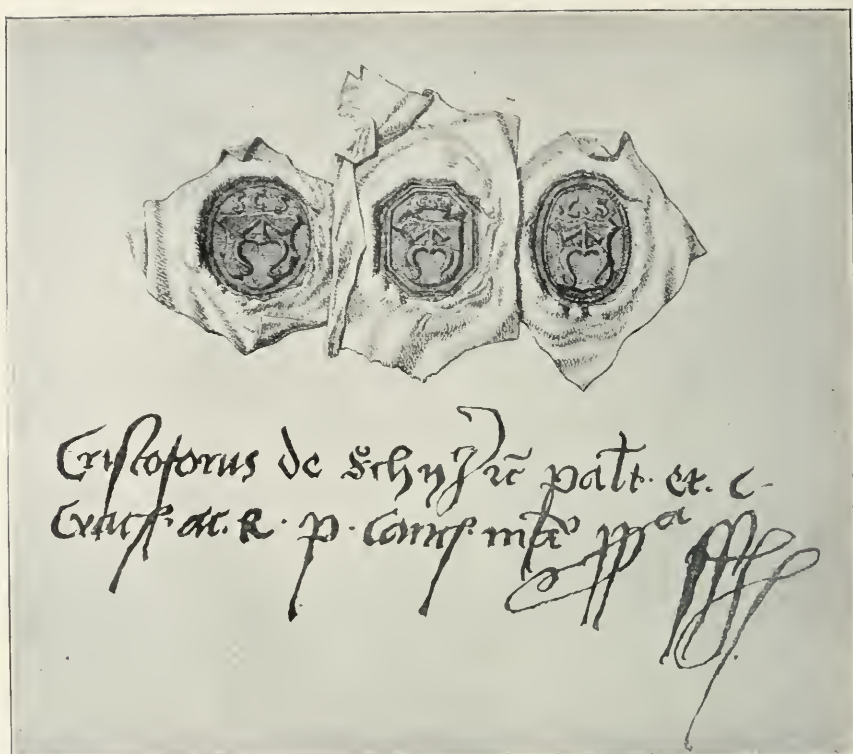


Fig. 117. Pieczęcie i podpis Krzysztofa Szydłowieckiego jako kanclerza w. k. i wojewody krakowskiego.
(Z wydawnictwa Działyńskiego *Liber geneseos*).

go przyprawił boleść, boleść, która — jak tuszy — jest nam obu wspólną«[156]).

Po szerokim świecie, na którym nie mało liczył kanclerz przyjaciół, zgon jego nie mógł przejść bez wrażenia. Jeden z nich, biskup Stefan Broderyk, który w czasie swego przymusowego pobytu w Polsce nie jeden raz doznał życzliwości kanclerza, *amaro corde*[157]) opłakuje w nim »szczególnego swego i drogiego patrona[158]), a po całym lat szeregu imię kanclerza takim jeszcze urokiem otoczonem było, że zięć jego, książę Janusz na Ziembicy i Oleśnicy, nie zawahał się w napisie wyrytym na grobowcu swej żony, Krystyny, nazwać ją córką *incomparabilis herois*[159]).

Jeśli w słowach *Libri geneseos:* »Którego znakomite i przesławne czyny zaledwieby księga objąć mogła. Miłowali go nie tylko ci, którzy cnotę jego wypróbowali, lecz nawet i ci, którzy nigdy go nie widzieli... opiewają go głośno[160]) Hiszpanie, niedostępna Brytania, Portugalia, Włochy, Niemcy wszyscy, Turek, Scyta, Moskal...« niezaprzeczona kryje się przesada, w każdym razie świadczą one o rozgłosie, jakim w ówczesnym świecie chrześcijańskim i tam, gdzie półksiężyc panuje, cieszyło się imię polskiego kanclerza-dyplomaty.



ROZDZIAŁ XVII.

Posagi i losy córek Krzysztofa Szydłowieckiego.

Niedługo po śmierci Krzysztofa Szydłowieckiego, w styczniu 1533 r.[1]) przyszła na świat — zamiast spodziewanego syna — córka. Nadano jej imię: Elżbieta[2]). Gdy więc Bóg nie dał w pogrobowcu syna, ogromna fortuna kanclerza spadła w całości na cztery jego córki: zamężną, hetmanową Tarnowską, dorastające już panny, Annę i Krystynę, na niemowlę wreszcie, Elżbietę.

Chowały się córki pod troskliwem okiem matki, po śmierci męża przemieszkującej stale w Ćmielowskim zamku[3]). Pochodziły ze znakomitego rodu, uświetnionego jeszcze przez ojca nieboszczyka, były nadobne[4]), bardzo posażne, więc nic dziwnego, że konkurentów nie brakło[5]). Jedna z nich Anna, »od lat wielu«[6]) zaręczoną już była z synem Jerzego Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, o drugą Krystynę starał się Janusz, syn Karola, księcia na Ziembicy i Oleśnicy[7]), i Anny, księżniczki żegańskiej[8]), a potomek króla Jerzego Podjebrada. Gdy więc Andrzej Tęczyński, kasztelan krakowski, za pośrednictwem Tomickiego zabiegał dla bratanka swego o rękę jednej z wspomnianych, dorosłych córek nieboszczyka kanclerza[9]), spotkała go ze strony opiekuna panien, hetmana Tarnowskiego odmowa, tem zrozumialsza, że jednym z konkurentów jego pupilek, była latorośl królewskiego domu; oświadczył jednak zarazem hetman, że nie ma nic przeciw temu,



Oleśnica. Kościół zamkowy, kaplica południowa.

Tumba kamienna z postaciami Jana, księcia na Ziembicy i Oleśnicy, oraz żony jego Krystyny, córki Krzysztofa Szydłowieckiego.

Dzieło Jana Oslew z Würzburga. Szczegół.

aby bratanek kasztelana wszedł kiedyś w związki małżeńskie z najmłodszą Elżbietą, ale dzisiaj zdaniem matki jej, p. Zofii, zawcześnie mówić nawet o zaręczynach [10]). Szczęśliwiej zakończyły się starania księcia na Ziembicy i Oleśnicy, Janusza, dwudziestopięcioletniego młodzieńca [11]).

Dwudziestego ósmego sierpnia 1534 r. podpisywał biskup Tomicki w imieniu Krystyny z pełnomocnikami księcia Karola, kontrakt przedślubny [12]), że książe Janusz pojmie za żonę Krystynę, z powodu jednak nieobecności głównego opiekuna Tarnowskiego [13]), zajętego wojną, sprawę oznaczenia wysokości posagu i oprawy uchwalono odłożyć aż do powrotu hetmana z zastrzeżeniem, iż ślub odbędzie się dopiero po zawarciu układu dotyczącego posagu, a w czasie i miejscu oznaczyć się mającym przez księcia Karola (ojca narzeczonego) w porozumieniu z Tarnowskim [14]). Weselne gody odbyły się w Krakowie dnia 20 lutego 1535 r.[15]). W jaki sposób załatwiono sprawę oprawy, nie wiemy, udział zaś Krystyny w spadku pozostałym po ojcu — oznaczono — jak zobaczymy — już po uroczystościach ślubnych w r. 1536 w drodze układu familijnego.

Powyższy udział Tomickiego w przedślubnych układach był jak się zdaje ostatnią posługą dla zaprzyjaźnionego z nim domu Szydłowieckich. 29 października 1535 r. »ku nieopisanemu wszystkich żalowi« [16]) wyzionął ducha, »ten dzielny obrońca praw Kościoła i uciśnionych« [17]), *vir omnium testimonio virtute singulari ac vitae integritate praeditus* [18]), mąż »o podniosłym umyśle« [19]) a wysokiej kulturze i wybrednym artystycznym smaku. I on podobnie jak jego przyjaciel Krzysztof, spoczął w grobowcu, który *mortalitatis memor vivus ipse sibi posuit* [20]).

Niedługo potem śmierć zabrała znowu jednego z członków *domus Sidlovicae*, tym razem w samej wiośnie życia, bo czternastoletnie zaledwie dziewczę, Annę. Wzniosła jej matka marmurowy nagrobek w kolegiacie opatowskiej [21]), tuż obok Krzysztofowego pomnika, przyozdobionego w tymże samym roku 1536 przez zięcia Tarnowskiego wspaniałą płytą bronzową [22]). Weszła ona w miejsce dawnego, marmurowego napisu i była niczem więcej, jak tylko jego plastyczną illu-

stracyą, bo wyobrażającą lament rodziny i przedstawicieli rozmaitych stanów po zgonie kanclerza Szydłowieckiego [23]).



Fig. 118. Książę Mikołaj Czarny Radziwiłł. (*Icones Familiae Ducalis Radicilianae*).

Z chwilą śmierci Anny pozostały już tylko trzy dziedziczki wielkiej, Krzysztofowej fortuny: Zofia Tarnowska, Krystyna ks. Ziembicka i małoletnia Elżbieta. Układ familijny z tegoż roku (1536) postanowił [24]) prawdopodobnie, że $^{2}/_{3}$ części na Opatowie przypaść miały hetmanowej Tarnowskiej, $^{2}/_{3}$ części na Szydłowcu Elżbiecie, pozostałą zaś schedę (po $^{1}/_{3}$ na Opatowie i Szydłowcu) otrzymała Krystyna, której jednak spuścizny tej nie wydzielano, oczywiście w zamiarze spłacenia jej kiedyś, aby w ten sposób siostry w Polsce pozostałe utrzymać się mogły przy rodzinnej ziemi [25]).

Stosunki między wydaną za mąż na Śląsk Krystyną a matką jej i siostrami były serdeczne, nawet czułe. Księżna Krystyna pisuje do p. kasztelanowej [26]), do siostry »Halżuchny«, przesyła im podarki, wdzięcznem przez nie przyjmowane sercem [27]), w zamian matka, słysząc raz, że »Kachna« [28]) — jak księżnę w domu zwano — poszukuje różańca, szle jej »pacierze bursztynowe, jeszcze pana ojca — tyle, ile ich ma« [29]).

Kiedy w r. 1533 Krystyna powiła syna, Karola Krzysztofa, pani Zofia [30]) posyła mu zwierciadło, również po »ojcu nieboszczyku«[31]) — »albowiem wszyscy nie mogą się go wychwalić, a takby się sam widział w zwierciadle, że bardzo cudny« [32]) — przy tej zaś sposobności dołącza Elżbietka dla siostry »miodu wazeczkę« [33]), a chociaż go »nie wiele« ale za to »biały« [34]). To znowu w jesieni 1547 roku przesyła »Kachna« siostrzenicy swej, Zofii Tarnowskiej (późniejszej księżnej Ostrogskiej), piękne dary [35]), odwiedza nawet w lecie roku tego matkę w ćmielowskim zamku, ale tam zapadłszy na zdrowiu — »lekarstwa wzywa« [36]).



Fig. 119. Elżbieta z Szydłowieckich, księżna Mikołajowa Radziwiłłowa.
(Icones Familiae Ducalis Radivilianae).

A tymczasem o podrastającą już »Halżunię« starał się Mikołaj Radziwiłł Czarny, syn Jana, kasztelana trockiego [37]), brat stryjeczny Barbary. Matka i córka przyjęły rade oświadczyny Radziwiłła, życzliwie też na sprawę małżeństwa tego zapatrywał się książę Janusz [38]), którego pani krakowska o radę prosiła, a do której wraz z córką obiecywała się zastosować [39]).

Przed ślubem jeszcze uzyskała narzeczona Radziwiłła pewność, że dobra Szydłowieckie w całości staną się jej wianem.

Przysługę tę, mimo woli zresztą, wyświadczył jej szwagier, książę Janusz, który, potrzebując pieniędzy[40]), żądał, skoro widocznie nie było gotówki, aby Szydłowiec sprzedać i w ten sposób jak najrychlej spłacić mu część, jaką na dobrach miała jego żona[41]). Ale Zofia i Elżbieta Szydłowieckie zanadto gorąco przywiązane były do rodzinnej ziemi, aby na podobny projekt z lekkiem sercem przystać miały. Proszą więc księcia, aby nie zmuszał je do sprzedaży Szydłowca[42]), aby go »w obce ręce nie puścił«[43]), gotówki wprawdzie na spłatę potrzebnej nie mają, »jeśli jednak książę tak długo i z Opatowem i z Szydłowcem trwać raczył«[44]), to niechby jeszcze do »niemałego czasu cierpliwości okazał«[45]). Skoro zaś »Halżuchna« pójdzie za mąż, a »dałby Pan Bóg tego niedługo doczekać«[46]), wtedy »ten, komu się dostanie, rad to zapłaci, a za osobliwszy to klejnot sobie i »Halżuchna« z nami przyjacioły pociechę mieć będzie *(sic)* trzymać się i mieć to gniazdo albo ojczyznę, z której się pyszni i z której wielcy panowie i sławni etc. powstali«[47]).

Tak piękna obrona rodzinnej ziemi nie pozostała bez skutku. Książę zrezygnował ze sprzedaży Szydłowca, żądał jednak za część swoją 2.000 zł., z której to sumy pomimo przedstawień pani krakowskiej, że »część ta daleko za to nie stoi«[48]), nic opuścić nie chciał, w przekonaniu widocznie, że w razie sprzedaży Szydłowca, uzyskałby za część żony sumę, równającą się powyższej kwocie. Gdy więc innej nie było rady, zawiadamia wkońcu Zofia Szydłowiecka księcia Janusza w pierwszych dniach czerwca 1547 r.[49]), że pieniądze już dlań gotowe i prosi go tylko, aby »zwyczajem polskim przybyć raczył na granicę kraju np. do Ostrzeszowa albo gdzieindziej, niedaleko Oleśnicy«[50]) i tam »uczynił zapis«[51]), t. j. pokwitował odbiór sumy. W odpowiedzi książę ziembicki wysłał 13 czerwca 1547 r.[52]) do Krakowa swych pełnomocników, którzy z rąk Jana Tarnowskiego umówioną kwotę odebrać mieli.

Wkrótce potem, 26 lipca 1547 r., udawał się hetman do księcia Janusza z propozycyą, aby sprzedał mu swą część na Opatowie[53]). Nie ma wprawdzie potrzebnej na razie gotówki, przez swego wysłannika jednak, Niemieczkowskiego, podaje »kondycye i obyczaje«[54]), pod jakimi sprawę załatwić można.



Oleśnica. Kościół zamkowy. Kaplica południowa.

Szczegół z nagrobka księcia Jana i Krystyny na Ziembicy i Oleśnicy.
W środku, u góry, herb złożony księżnej Krystyny z Szydłowieckich Ziembickiej.

Jeśli książę nie przystanie, musiałby kupna »zaniechać, nie go jednak nie obrazi«, gdyby komu innemu część tę sprzedał [55]). Jak się ostatecznie sprawa skończyła, nie wiemy, prawdopodobnie dla Tarnowskiego pomyślnie, w późniejszych bowiem czasach występuje on jako wyłączny właściciel Opatowa.

W ten sposób załatwiono ostatecznie sprawę działu dóbr ojcowskich. Ukochany przez »Halżuchnę« Szydłowiec pozostał



Fig. 120. Pomnik księcia na Ziembicy i Oleśnicy, Janusza i jego małżonki Krystyny z Szydłowieckich. (Kościół zamkowy w Oleśnicy).

przy niej, nie potrzebował zatem spłacać zeń części Krystyny Mikołaj Radziwiłł, wówczas już książę św. cesarstwa rzymskiego [56]), z którym połączyła się Elżbieta węzłem małżeńskim w zimie 1547 r. [57]). Wesele najmłodszej córki Krzysztofa Szydłowieckiego z niezwykłą odbyło się wspaniałością. Był na niem król Zygmunt August [58]), była i Bona z licznym orszakiem »matron włoskich« [59]), a sędziwy król Zygmunt I. tylko z powodu choroby [60]) wymówił się od udziału w godach córki

rogiej mu zawsze pamięci kanclerza... Ta, o której śpiewał Royzyusz, że *ante omnes forma pulcherrima virgo* [61]), dziewięciorgiem dziatek obdarzyła męża swego, od r. 1553 noszącego zarazem tytuł »hrabiego na Szydłowcu«, nadany mu przez króla czeskiego, Ferdynanda I.[62]).

Synowie Mikołaja Czarnego, do »sekty kalwinowej« [63]) należącego, wszyscy się do powszechnego kościoła obrócili [64]), a było ich czterech: pierworodny, 2 sierpnia 1549 r. w Ćmielowie urodzony, Mikołaj Krzysztof (Sierotka) [65]), późniejszy pielgrzym jerozolimski i wielki obrońca wiary katolickiej, a przytem hojny mecenas [66]), Jerzy, przyszły kardynał [67]), Stanisław, *Catolicissimus* [68]), i Olbracht. Z pięciu córek wychowało się cztery [69]); najmłodsza, Krystyna, przyszła na świat w r. 1561 [70]).

W lat 8 lub 9 po zamążpójściu Elżbiety umiera najstarsza jej siostra, Zofia, hetmanowa Tarnowska [71]), równocześnie zaś prawie, druga siostra, Krystyna, księżna Ziembicka. Zgasłą 17 czerwca 1556 r. w Festenbergu »Kachnę« złożono w oleśnickim zamkowym kościele, w kamiennym grobowcu, na którym pozostały małżonek taki położył napis:

SUB HOC MONUMENTO SEPULTA JACET ILLUSTRISS.
OMNI QUE LAUDE DIGNISS. PRINCEPS
AC DOMINA D. CHRISTINA FILIA ILLUSTRIS ET
INCOMPARABILIS HEROIS D: CHRISTOPHORI A.
SCHIDLOWICZ CASTELANI CRACOVIEN̄. ETC. CONIUNX
ILLUSTRISS. PRINCIPIS AC D. D.
JOANNIS DUCIS MUNSTERBERGEN̄ IN SLESIA OLSENSIS
COMITIS GLACEN: ETC. QUAE SINGULARI
PIETATE AC VITAE SANCTIMONIA ET INTEGRITATE
PRAEDITA, ON̄IBUS, QUE VIRTUTIB. ORNATISS.
EXISTĒS RE
LICTO VNICO FILIO CAROLO CHRISTOFORO OBIIT
AN: D. MDLVI AET. SUAE: AN. XXXVII DIE XVII JUNII [72]).

Na te wszystkie śmierci patrzeć musiała pani Zofia Szydłowiecka, wszystkich swych najdroższych grzebać. Przyszła



Śniatynka. Zbiory Stanisławowej hr. Tarnowskiej.

Jan Tarnowski, Hetman W. K., zięć Krzysztofa Szydłowieckiego.

Portret olejny, na płótnie.

wreszcie i na nią kolej w kilka miesięcy po zgonie »Kachny«. Umarła w jesieni 1556 r.[73]), pozostawiając zabezpieczoną jej przez męża oprawę na dobrach: Kowala, Zębocin, Grębocin, Myszów, Pleszów, Zerkowice i Dorów, Elżbiecie Radziwiłłowej oraz pierworodnym synom dwóch starszych, nieżyjących już córek [74]).

Boleść jedynego już dziecka zmarłej kanclerzowej Szydłowieckiej, Elżbiety Radziwiłłowej, szczerze odczuły królewne Katarzyna i Anna Jagiellonki. »Pani nam wdzięcznie miła« — pisały królewne w dzień św. Michała 1556 r.[75]) — »słysząc o smutku tym, którym W. M. Bóg nawiedzić raczył z śmierci pani krakowskiej, matki W. M. najmilszej, nie chcieliśmy tego zaniechać, abyśmy W. M. przez to pisanie nasze w tym smętku nie nawiedziły, którem W. M. naprzód chęć a życzliwość naszą wszelaką ofiarujemy, smutek ten W. M. spólnym zaiste mając i żałując go serdecznie. Rozumiemy... W. M. wielce się smęcić raczysz z chuci a miłości swej przyrodzonej ku matce swej miłej... iż wiemy, że Pan Bóg W. M. takim rozumem obdarzyć raczył, że ten smutek swój W. M. umiesz moderować, a to przedsiębrać, żeśmy wszyscy ten dług winni, nad który nic pewniejszego na świecie nie mamy; a tak tedy gdyż to rzecz jest śmierć nieumiarowana, tem to wszyscy mamy wierniej i skromniej cierpieć, gdy Pan Bóg na ludzi... na najmilsze śmierć przypuszczać raczy... W. M.... racz rozumem się w tej wierze sprawować, a Panu Bogu wszystko poruczać, który... A z tem W. M... żądamy zdrowia i wszego dobrego od Pana, pospołu z J. M. Książęciem panem małżonkiem... i narodem wszem«.

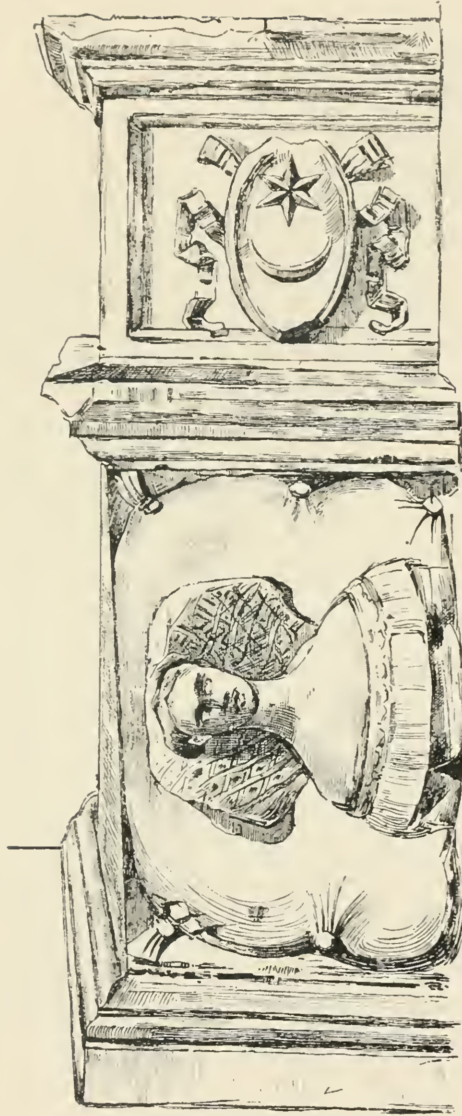
Królewne Anna i Katarzyna Jagiellonki i w latach następnych otaczały życzliwością swą dom księstwa Mikołajostwa Radziwiłłów. Ton listów córek Zygmunta Starego do »Halszki«, wojewodziny wileńskiej, jest zawsze bardzo serdeczny. Więc raz wstawiają się gorąco królewne do »Halszki« za »panem Frykaczem, powinowatym W. M...., aby on to otrzymać mógł o co prosi...« zapewniając, że »z małżonką swą powolnemi służbami tę łaskę W. M. będzie winien zasługować« [76]). Innym razem posyłają Jagiellonki Elżbiecie wódkę pomarańczową, »której abyś W. M. raczej woniała...«, życząc

jej »na wieki fortunnych lat ze wszelakiemi pociechami wedle myśli W. M. i żądliwości u Pana Boga; o czem wszystkiem radebyśmy często słychały; a słysząc z tego się cieszyły; boby się nie mogło W. M. tak dobrze nic powodzić, jakobyśmy W. M. tego wszystkiego wiernie nie sprzyjały wespołek z J. M. panem wojewodą i dziatkami W. M., które prosimy, abyś W. M. od nas umiłowała« [77]). W »Halszce« Radziwiłłowej i jej małżonku miały też »królewne polskie«, Anna i Katarzyna wierne oddane sługi. »Wszystko od W. M. z łaską i wdzięcznością przyjmujemy; a dziękujemy przytem wielce W, M. za to życzliwe nam ofiarowanie przychylności swych wszelakich« — proszą dalej królewne panią wojewodzinę, aby podziękowała mężowi swemu, J. M. »za te starania i przychylności, które J. M. w naszych rzeczach okazować i czynić raczy tako jako W. M. piszesz; nie wątpiemy nic w tem, iż Jego M. tej chuci swej, także W. M. onej miłości zwykle i ku nam odmienić nigdy nie będą raczyli« [78]).

I jak przed kilku laty po zgonie »pani krakowskiej«, Zofii Szydłowieckiej, królewne słały »Halszce« wyrazy współczucia, tak i pani wojewodzina wileńska szczerze dzieliła boleść królewien, po zgonie siostry ich, nieszczęśliwej Izabelli, małżonki Jana Zapolyi, przeciwnika króla Ferdynanda I. O zgonie królowej węgierskiej doniósł w sam dzień jej śmierci (15/IX 1559 r.) syn jej, Jan, »obrany król, sierota«, księciu Mikołajowi Radziwiłłowi, prosząc go, »abyś nas łasce J. K. M.... wuja i pana naszego«... »polecił i prosił, by nas nie tylko opuszczać nie raczył, ale i owszem w tylu trudnościach naszych radą i dzielną pomocą swą wspierał...« [79]). »Halszka« Radziwiłłowa szle więc królewnom słowa współczucia swego, które też jej dziękują, że raczy »żałować smutku naszego, którym nas Pan Bóg nawiedzić raczył« [80]).

Stosunki królewien z »Halszką« Radziwiłłową nie ograniczały się jednak tylko na korespondencyi. Widują one księżnę [81]), w styczniu zaś 1560 r. zapowiadają nawet przyjazd swój na Litwę, »abyśmy się wszyscy w dobrem zdrowiu tam oglądali«... [82]).

W półtora roku potem »z powszechną wszystkich żałobą« zmarł dostojny szwagier »pani »Halszki«, hetman Tar-



Opatów. Kolegiata św. Marcina.

Fragment prawdopodobnego nagrobka Zofii z Szydłowieckich, hetmanowej Tarnowskiej.

(Spraw. kom. do bad. hist. szt. w P. T. VII.

nowski [83]), w trzynaście miesięcy zaś po nim, zgasła ona sama. Zmarła 20 czerwca 1562 r. w Łukiszkach [84]). Po uroczystościach pogrzebowych w Wilnie odbytych, zwłoki jej złożono w grobach rodzinnych w Dubinkach [85]). Była to pani, którą opiewał poeta: *qua nec erat melior... nec in terris sanctior ulla* [86])i którą sławił kardynał Hozyusz: *vix ullam vidit aetas haec nostra sanctiorem et religiosiorem...* [87]).

W lat cztery po zgonie »Halżuchny«, ze śmiercią Barbary, Spytkowej Tarnowskiej, córki podskarbiego w. k., Jakóba Szydłowieckiego, zeszła do grobu ostatnia latorośl *Domus Sidloviciae* [88]).



Fig. 121. Herb Odrowąż ze smokiem.
Szczegół z pomnika Jana Krzysztofa Tarnowskiego.
(Katedra tarnowska).